

Jerzy Chromik i...

ON, STREJLAU

SON  
WYDAWNICTWO  
SINE QUAE NON

# ON, STREJLAU

Patronat medialny:



Partner wydania:



Jerzy Chromik i...

# ON, STREJLAU

Kraków 2018

*Naszym ukochanym  
recenzentkom życia –  
Marysieńce i Beatince*

## WYBRAŁ I WSTĘPEM OPATRZYŁ, CZYLI PROLOG

Bohater tej książki budzi powszechny szacunek. W dniu imienin, będąc emerytem niemającym już za wiele do zaoferowania w dżungli życia, odbiera około 200 życzeń telefonicznych. Z całej Polski. Stacje telewizyjne ustawiają się w kolejce po trzy zdania komentarza do każdej wiadomości ze świata piłki nożnej. Wyrocznia? Kontrowersyjny, ale nie do zastąpienia. Po prostu – ON, STREJLAU!

Dlaczego taki tytuł? Bo Andrzej Strejlau był przeważnie obcy. Nawiązując do filmu sprzed lat, to taki „Obcy – ósmy pasażer PZPN”. Element, który nie przystaje do układanki w naszej piłce. Za inteligentny i za uczciwy. Do tego niepijący alkoholu. W drugiej połowie XX wieku ktoś taki był z definicji podejrzany. Nie pije, to pewnie donosi. Trzeba na niego uważać...

Nie można było się z nim napić, ale można było z nim zapalić. Idealnie pasowała do niego kultowa kwestia z filmu Stanisława Barei: „Pani kierowniczo, czy ja palę? Ja palę cały czas. Na okrągło!”.

Prawie nie gasił papierosów. Jakie palił? „Płaskie” – bo łatwiej było przydeptać. Puszczął z dymem niewiele ponad 20 na dobę. Znacznie więcej w dniu meczu. Rzucił jednak palenie. Nie dymi już od 15 lat...

Trzy ćwiartki przy piłce! Zwiedził tysiące boisk i stadionów. Bez wahania zabierał głos w różnych gremiach, zawsze gdy nie zgadzał się z jakąś tezą. Nie miał w sobie za wiele z dyplomaty. Narzął się wszędzie i wszystkim. Nie kalkulował, co mu się opłaci, a co nie. Nie pasował do czasów, w których przyszło mu żyć. Do dziś jest romantykiem futbolu.

Ta książka była pisana trzy lata. Ma ADHD, jak jej bohater, bo to zapis wielu rozmów z nim i z tymi, którzy znali go długo i dobrze. Nie chodzi w niej o przywoływanie powszechnie dostępnych faktów, które łatwo sprawdzić w internecie. Ten wywiad był pisany przy różnych okazjach, ciągle w biegu, i jest zbiorem anegdot o autorze, powiedzonek, które na stałe weszły do słownika opisu meczów.

Rzadko mówiono o nim w towarzystwie per Andrzej. Raczej Strejlau. Dziwne nazwisko dziwnego faceta. Ma ładne inicjały – AS. To as w talii związkowych miernot. As bierze wszystko, ale... nie zawsze. Asem

wywiadu reprezentacji został bowiem joker, Jacek Gmoch. Bo także w życiu joker jest silniejszy od asa.

Świadków tamtych pięknych piłkarskich czasów mamy już tylko dwóch. Niestety, skłóconych. A idealny byłby zapis w układzie 50/50. Lewa strona książki dla Jacka Gmocha, prawa dla Andrzeja Strejlaua. Każdy patrzył inaczej na wydarzenia, każdy miał innych znajomych. Nie udało mi się jednak nakłonić ich do wspólnej encyklopedii – „Trzy ćwiartki wieku przy piłce”. No to mamy to, co mamy: I tom – *Ja, Gmoch, czyli Najlepszy trener na świecie*, i teraz II tom – *On, Strejlau*.

Wydawnictwu SQN, a nade wszystko Przemkowi Romańskiemu, dziękuję za trzy lata niezłomnej wiary, że ta książka znajdzie się kiedyś na rynku wydawniczym.

Życzę nieprzerywanej ziewnięciami lektury!

**Jerzy Chromik**

*Ja dobrze wiem, kto mi dobrze życzy*

## WPROWADZENIE

**Zacznijmy przesłuchanie jak w PRL. Starasz się o zgodę na napisanie książki. Nazwisko:**  
Strejlau.

**Niemiec, Polak, Łotysz czy Żyd?**  
Polak, urodzony w Warszawie...

**Skąd takie niecodzienne nazwisko?**  
Dobrze, że nie Brzęczyszczkiewicz ze Szczebrzeszyna.

**Lepiej, ale z odmianą przez przypadki każdy ma kłopoty.**  
Mianownik: Andrzej Strejlau  
Dopełniacz: Andrzeja Strejlaua  
Celownik: Andrzejowi Strejlauowi  
Biernik: Andrzeja Strejlaua  
Narzędnik: Andrzejem Strejlauem  
Miejscownik: o Andrzeju Strejlau  
Wołacz: Andrzeju Strejlau!

**Niewykluczone, że tak przezwano przed wiekami jakiegoś mieszkańca wsi Strzelewo. Jej zniemczona nazwa (Strelau lub Strehlau) brzmiała podobnie do twego nazwiska.**

Mam tylko nadzieję, że moi przodkowie nie służyli w niemieckiej armii! Wcześniej rodzinne korzenie były poszukiwane zupełnie gdzie indziej. Mój krewny Jacek Kaczmarek – tak, TEN Jacek Kaczmarek – próbował znaleźć ślady po naszych przodkach w łotewskiej Jełgawie, skąd do Polski po rewolucji w Rosji trafił mój ojciec i jego rodzeństwo, wśród których była babcia Jacka. Pytał tam o nazwisko Strejlau. Wszyscy wzruszali ramionami i nagle ktoś się ożywił. „A, Strejlau, to taki polski trener piłkarski!”





**PIERWSZA  
ĆWIARTKA**

*Bilans szczęścia równa się zero*

### **Łaziłeś kiedyś po drzewie?**

Nie raz i nie dwa spadłem na głowę.

### **Pytam o genealogiczne...**

Niezbyt mnie pochłaniało, ale coś tam wspólnie ustaliliśmy.

### **Dziadkowie po mieczu i po kądzieli.**

Przez 75 lat żyłem w przekonaniu, że dziadek po mieczu był Łotyszem. I stąd to nietypowe nazwisko. Ale kilka lat temu młody pasjonat historii pokazał mi zdjęcia ksiąg metrykalnych i teza o obcym pochodzeniu rodziny została obalona. Okazało się, że moi przodkowie pochodzili z Mazowsza. Znalazł się nawet akt ślubu babci i dziadka. Dowiedziałem się, że Aleksander Strejlau i Kunegunda Ostaszewska przysięgali sobie w 1889 roku w kościele Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Według znalezionych dokumentów rok później przyszła na świat ich córka, a w następnych latach jeszcze dwoje dzieci. Potem ślad w polskich archiwach się urywa.

### **No właśnie, nie wiadomo dlaczego, ale rodzina wyjechała do Rosji, znalazła się na terenie dzisiejszej Łotwy.**

Prawdopodobnie pojechali tam za chlebem. Osiedli w Mitawie, w rosyjskiej guberni kurlandzkiej. Dziś to miasto nazywa się Jełgawa, leży 45 kilometrów na południowy zachód od Rygi i liczy ponad 60 tysięcy mieszkańców. Kolejne dzieci, w tym mój ojciec, rodziły się właśnie tam.



Najsłynniejszym zabytkiem w Jelgawie jest barokowy pałac książąt kurlandzkich  
Fot. Jerzy Chromik

**Wybrałem się na Łotwę rok temu i zahaczyłem o Jelgawę. Pokażę ci zdjęcia. Urokliwe miasto. Powinieneś je odwiedzić.**

Nie byłem, bo nie grałem z Łotwą na wyjeździe, tylko w Iławie. Było 1:0 po голу Mielcarskiego.

**Masz jakieś zdjęcie przodków?**

W albumie rodzinnym zachowało się jedyne zdjęcie Kunegundy i Aleksandra z rodziną. Fotografia wykonana została przed wybuchem I wojny światowej i przedstawia rodzinę, chyba w komplecie, przy okazji pierwszej komunii dziecka. Najmłodszy z rodzeństwa był Michał – mój ojciec. Był rówieśnikiem syna najstarszej siostry. Kunegunda miała więc dziecko w wieku pierwородnego wnuka. Prawdopodobnie niedługo po zrobieniu tego zdjęcia Strejlauowie opuścili Mitawę. W Warszawie znaleźli się na pewno Michał, Ignacy i Janina. Tyle wiem.

**A pozostali?**

Może trafili do innych krajów, a może nawet na inny kontynent?

**Zacząłeś na Twitterze obserwować tych z drugiej półkuli, noszących to samo nazwisko, ale nikt się do ciebie nie przyznał.**

Dziwisz im się? Bo ja nie.

### **Tajemnicę mogą skrywać rosyjskie archiwa...**

Dajmy spokój z tymi korzeniami. Nie szukajmy za głęboko, bo jeszcze wyjdą na jaw jakieś moje związki z Putinem. A wiesz, jak jest...

### **To wróćmy do znanych członków rodziny: brata i siostry ojca, bo babci chyba nie pamiętasz.**

Fakt, babcia zmarła w trakcie II wojny. A Ignacy był żołnierzem AK, walczył w powstaniu warszawskim razem z 17-letnim synem, Jerzym. Mój kuzyn, niestety, zginął już pierwszego dnia walk; stryj przeżył. Ciocia Janina po wyjściu za mąż nazywała się Kaczmarska. Urodziła dwoje dzieci: Bognę i Janusza. Bogusia została śpiewaczką operową, znaną pod nazwiskiem męża – Sokorska. W Piastowie, gdzie mieszkała, stoi obelisk Słowika Warszawy, bo tak o niej mawiano. Brat Bogny, Janusz, był artystą malarzem i ojcem Jacka, późniejszego barda Solidarności. Jacek Kaczmarski kilka swoich utworów oparł na opowieściach „wujka Ignasia” (*Dylemat, Krowa, Świadkowie*). On jako jedyny próbował zgłębić historię rodu. Trochę o tym pisał w swoich książkach.

### **Ty byłeś dzieckiem wojny.**

Ujrzałem świat w jej szóstym miesiącu, jako drugie dziecko małżeństwa Michała i Zofii z Kuczejewskich. Czekala na mnie czteroletnia siostra Jolanta. To było w domu stojącym przy zbiegu Kaczej i Okopowej.

### **Dobry adres, no i poród rodzinny...**

W lutym, w dodatku podczas wojny, kiedy obowiązywała godzina policyjna, do szpitala niełatwo było dotrzeć, więc domowy był konieczny.

### **Ojciec czekał na chłopaka, którego można będzie zabrać kiedyś na mecz, pograć z nim w piłkę?**

Rodzice przekazali mi w genach wszystko, co niezbędne w grach zespołowych.

### **Nieprzeciętną koordynację ruchową, szybkość i inteligencję.**

Sport był bowiem ważny w obu rodzinach. I po mieczu, i po kądzieli. Moja matka jako nastolatka startowała w biegach przełajowych. Razem ze swoją siostrą Anią jeździły każdej zimy na łyżwach. A ich tata był dobrym

kolarzem. W szufladzie jego wnuczki Hanny leży jeszcze złoty medal, który zdobył w wyścigu indywidualnym.



Rodzinne zdjęcie zrobione w Mitawie, z prawej mały Michał stojący pomiędzy rodzicami (jeśli nie zaznaczono inaczej, zdjęcia pochodzą z archiwum domowego Andrzeja Strejlaua)

### **A twój ojciec był pięściarzem RKS Skra.**

Boksował w wadze piórkowej. Już w latach 20. jego nazwisko często gościło na łamach warszawskich gazet.

### **Żonę poznał oczywiście na stadionie Skry.**

Stadion był wówczas przy ulicy Okopowej. Ojciec opowiadał, że pewnego dnia usiadł na trybunie i obserwował zawody lekkoatletyczne. Jedna z trenujących dziewczyn wpadła mu w oko, po biegu podszedł i tak zaczął się sportowy związek dwojga serc, że powiem tak górnolotnie.

### **Kilka lat później skończył karierę zawodnika i zajął się trenowaniem pięściarzy.**

Współpracował z Feliksem Stammem, który od 1936 był trenerem kadry. Wspólna praca tak ich zbliżyła, że Stamm został ojcem chrzestnym mojej

siostry.

**Ojciec miał nawet pojechać jako asystent „Papy” na igrzyska olimpijskie do Helsinek. Mowa o tych zaplanowanych na 1940 rok.**

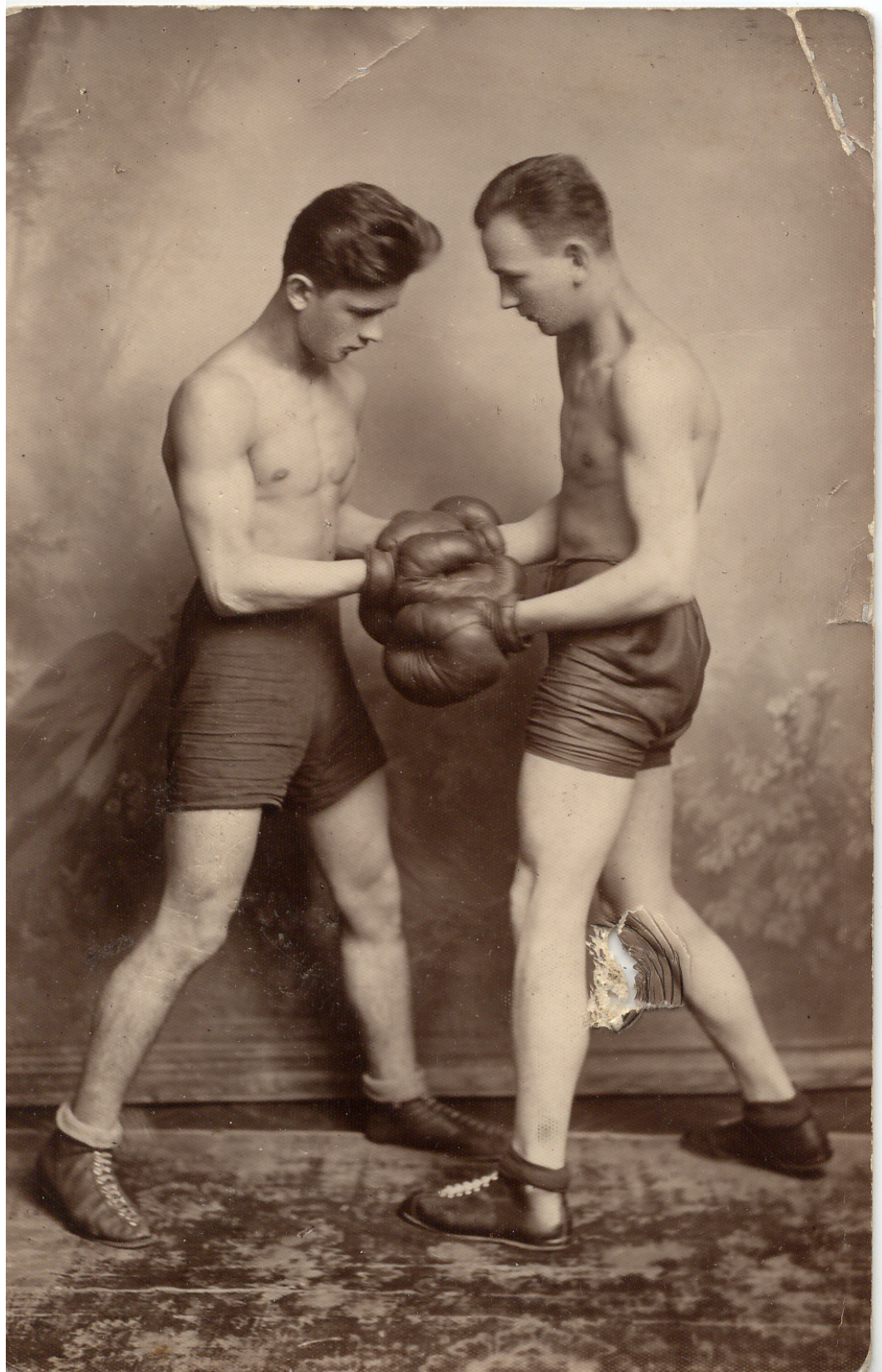
Zgadza się, od 1938 roku był dyplomowanym trenerem Polskiego Związku Bokserskiego.

**Przyszedł jednak 1 września 1939 roku.**

A z nim okupacja i rodzinne dramaty. Sport przestał się liczyć. Kilka miesięcy po moich narodzinach matka nie wróciła do domu z wyprawy do centrum miasta. Nie zdążyła uciec podczas łapanki ulicznej. Rodzina żyła przez kilka tygodni nadzieją, że wróci, ale docierały wieści, że Niemcy wywożą więźniów do obozów. Spodziewano się więc najgorszego.

**Ojciec musiał zająć się dwojgiem maluchów. Zadbać nie tylko o wikt i opierunek.**

To go przerastało, więc w domu pojawiła się „pomoc domowa”. Starsza siostra rozumiała więcej, ja nic. Pani próbowała zastępować nam matkę, pewnie była też tak traktowana. Po kilku miesiącach ojciec uznał prawdopodobnie, że jest wdowcem. Mieszkaliśmy wtedy na peryferiach stolicy, przy ulicy Przybyszewskiego, w jednopiętrowym budynku, dokąd przenieśliśmy się z Kaczej.



Pięściarz Michał Strojau (z lewej)



**Nowy adres był już prawie poza miastem, dalej rozciągały się już tylko pola i lasy. Wydawałoby się, że to bezpieczniejsza część miasta.**

Pozornie tak. Ale tylko do wybuchu powstania. Pewnego dnia pojawił się na ulicy niemiecki oddział z miotaczami ognia. Szeregowi żołnierze zażądali pieniędzy i kosztowności w zamian za odstąpienie od zaplanowanego zniszczenia. Kazali mieszkańcom, by powybijali szyby i wyrzucili firanki na zewnątrz okien. Potem wszyscy mieli zejść do piwnic. Byłem świadkiem negocjacji z okupantem. Obserwowałem wszystko z szeroko otwartymi ustami. Nie rozumiałem, co mówią, ale do końca życia będę pamiętał odruch żołnierza, który widząc przerażenie w moich oczach, wziął mnie niespodziewanie na rękę.

### **Dlaczego to zrobił?**

Najprostsze wytłumaczenie: może gdzieś daleko miał syna w tym samym wieku i myślał o nim bezustannie? Na szczęście dowódca oddziału doszli do wniosku, że na te cztery jednopiętrowe domy szkoda benzyny. Pewnie dostali też pieniądze. Spokój jednak nie trwał długo. Jakiś czas później zbudził mnie nad ranem odgłos trzaskających drzwi w domu naprzeciwko. Ten huk mam w uszach do dziś. Chyba poderwałem krzykiem resztę rodziny.

### **Co się działo?**

Na Przybyszewskiego dotarła akcja wysiedlania. Zabraliśmy więc rzeczy, które były akurat pod ręką, i pogoniono nas do Pruszkowa. Niemcy zrobili tam selekcję. Na szczęście uniknęliśmy rozdzielenia. Wepchnięto nas do wagonu towarowego i pociąg ruszył w nieznaną stronę. Dotarł do gminy Secemin na Kielecczyźnie. Jedno z polskich gospodarstw musiało dać nam schronienie, bo tak nakazał okupant. Co ciekawe, i to było dziełem przypadku, do sąsiedniej wsi trafiła też rodzina mamy.

### **Jak każde dziecko nie pojmowałoś realiów wojny.**

Chciałem biegać, bawić się bez ograniczeń, potrzebowałem ruchu od świtu do zmroku. Do dziś pamiętam lanie, które ojciec spuścił mi za zbyt głośne zachowanie i narażenie mieszkańców wioski na ściągnięcie do nich stacjonujących w pobliżu hitlerowców.

### **Długo byliście wysiedleni?**

Po wyzwoleniu Warszawy, w środku zimy, ojciec z siostrą matki zostawili nas pod opieką rodzin chłopskich i zniknęli na dwa tygodnie. Drogę do Warszawy pokonali prawie wyłącznie pieszo, czasami tylko ktoś podrzucił ich kilka kilometrów furmanką. Chcieli sprawdzić, czy na Przybyszewskiego jest do czego wracać. Na szczęście domy ocalały, więc zabrali nas z Kielecczyny i zaczęliśmy wszystko od nowa.

### **Po zakończeniu wojny dzieci też odzyskały wolność.**

Każdą chwilę spędzałem poza domem. Chłopcy kopali szmacianki i grali w zośkę, a dziewczyny w klasy. Nie pozostawałem w bezruchu dłużej niż kilkanaście sekund. Nareszcie nikt nie zabraniał mi biegać. Podwórko było moim drugim domem. Bawiłem się od świtu do nocy, aż pewnego dnia...

### **Cóż takiego?**

Najpierw usłyszałem głos nieznajomej: „Synku, synku, chodź do mnie, chodź do mamusi...”. Przez kilka minut nie byłem w stanie ocenić tych słów. Widziałem wychudzoną kobietę z tobołkiem na ramieniu. Nie rozpoznałem twarzy matki.

### **Jak ona cię poznała?! Przecież gdy widziała cię ostatni raz, byłeś niemowlęciem.**

Byłem i jestem bardzo podobny do ojca, nie mogła mieć wątpliwości.

### **Gdzie się podziewała przez te blisko pięć lat?**

Była więźniarką obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Tak się później okazało. Ale najpierw wzięła mnie za rączkę i poszła pod dobrze sobie znany adres.

### **Pewnie szybko zorientowała się w sytuacji.**

Opowiadano mi po latach, że jej „zastępczyni” musiała wyprowadzić się z minuty na minutę. Padło obrzydliwe, ale pierwsze nasuwające się matce słowo: *Raus!*

### **To, co ojciec sklejał z takim trudem, po powrocie matki stało się bez znaczenia. Pewnie szybko zaprowadziła nowe porządki.**

Niewiele rozumiałem z wieczornych i nocnych rozmów rodziców. Może to i lepiej. Podniesione głosy nie zawsze oznaczały chyba kłótnię, ale tak

wiele spraw wymagało przecież wyjaśnienia. Jednak ja i moja siostra wreszcie mieliśmy prawdziwą matkę! I spóźnioną o kilka lat miłość.

**Miłość miłością, a jeść trzeba było codziennie.**

Niestety, o każdy kęs było trudno. Często chodziliśmy głodni. Rodzice się starali, ale pierwsze lata po wojnie były naprawdę ciężkie.

**Ojciec wrócił do boks. W 1945 roku prasa informowała, że „nowo powstały klub BOS ma doświadczonego trenera Michała Strejlaua”.**

Jako sześciolatek pojechałem z nim na pierwszy obóz wakacyjny. To było ogólnopolskie zgrupowanie pięściarzy zrzeszenia Budowlanych w Świdnicy. Tam chyba po raz pierwszy obejrzałem mecz piłkarski.

**Wyniku tego spotkania pewnie za Chiny nie możesz sobie przypomnieć. To jeden z niewielu takich przypadków.**

Mało tego! Nawet nie wiedziałem, czy ktoś wygrał, czy był remis.

**To zrozumiałe. Byłeś wtopiony w świat boks. Nauczyłeś się bić na gołe pięści?**

Tak. Pięściarze mnie polubili i... trochę wykorzystywali. Wysyłali jako gońca po alkohol.

**Zwinny, sprytny i nie niepokojony przez trenerów dostarczałeś im regularnie deficytowy towar. Mimo że byłeś niepełnoletni...**

Ale każdy kurier kiedyś wpada. Wpadłem i ja.

**Zleceniodawcy poczuli się jednak nieswojo, pewnie mieli poczucie winy, stanęli więc w twojej obronie i uratowali ci skórę.**

Ojciec zbiłby mnie na kwaśne jabłko. Ale i tak pewnie nigdy więcej nie zostałbym już zabrany na obóz, gdyby nie... podejrzliwość matki.

**Pani Zofia „dołączała” cię do każdego wyjazdu ojca, z nadzieją, że będzie musiał pilnować cię wieczorami, a nie szukać przygód.**

A po powrocie z obozów odpytywała mnie, co tata robił poza ringiem i czy nie kręciły się przy nim ładne panie.

**Nieufność była uzasadniona?**

Ojciec był, bądź co bądź, mężczyzną wysportowanym, ubierał się niezwykle starannie, mimo braku sklepów odzieżowych w okolicy. Bliska rodzina szemrała o jego romansie z mężatką, piękną mistrzynią Polski w skokach do wody. Ja tam tego nie zauważałem. Ale bez dwóch zdań panie wzdychały na jego widok.

**Nie dość, że przystojny i dowcipny, to jeszcze bardzo zaradny i ustosunkowany, mający rozległe koneksje.**

Tak było. Załatwił siostrze mamy mieszkanie na Bielanach, a potem działkę budowlaną w Podkowie Leśnej. Mawiano o nim, że może prawie wszystko, co w czasach powszechnego deficytu było zaletą niezaprzeczną.

**Wolnym krokiem, ale jednak wracała do Warszawy mała stabilizacja.**

Tata chodził do pracy w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, jak miejscowi nadal nazywali AWF. Rodzina nie dopytywała o szczegóły zatrudnienia. To było okryte mgłą tajemnicy. Nigdy w to nie wnikałem. Sport miał bowiem zawsze ważne miejsce w naszym życiu. Stał się tak samo istotny jak przed wojną. W stołecznym boksie ojciec uchodził za dobrego szkoleniowca. Wyszukiwał utalentowanych chłopaków i opiekował się nimi. W naszym domu dał kiedyś schronienie wychowankowi domu dziecka, Heniowi Tyczyńskiemu. Na jego walki chodziła potem cała stolica, bo turnieje bokserskie to była wtedy jedyna rozrywka. Prawie za darmo. Ojciec zabierał nas czasami na te mecze. Przeżywałem walki na swój sposób. Siedząc blisko ringu, krzyczałem podobno do dobrze sobie znanego Tyczyńskiego: „Heniu, lej go w mordę, twoja Zosia patrzy!”.



Trener Michał Strelau ze swoim zawodnikiem podczas meczu bokserskiego Warszawa – Sztokholm, 1947 rok  
Fot. ps/ms PAP

### **Relacji z siostrą pewnie nie miałeś wzorowych.**

Kłótnie były codziennością, do rękoczynów też niestety dochodziło, bo umiałem dokuczyć. Gdy brakowało jej argumentów, to pod ręką było zawsze coś, czym mogła cisnąć. Na przykład żelazko. Raz Jolka rzuciła nim we mnie, ale na szczęście zdołałem się uchylić. Rozciąłem sobie tylko podbródek o żeliwny zlewozmywak. Gdy po kilku dniach próbowałem wyrównać rachunki, szarpiąc ją za włosy, to poskarżyła się tacie. Ojciec szukał mnie, ale odczekałem kilka godzin na strychu, aż wyjedzie z pięściarzami na kolejne zgrupowanie. Gwoli sprawiedliwości, potrafiłem też zachować się wobec siostry po rycersku. Raz w szkole był dzień obowiązkowych szczepień przeciwko czerwonce. Ona dostawała spazmów na widok strzykawki, więc bohatercko przyjąłem dwie dawki. Najpierw w lewą, a potem, po odstaniu w kolejce i po kolejnym odczytaniu nazwiska Strelau, w prawą rękę.

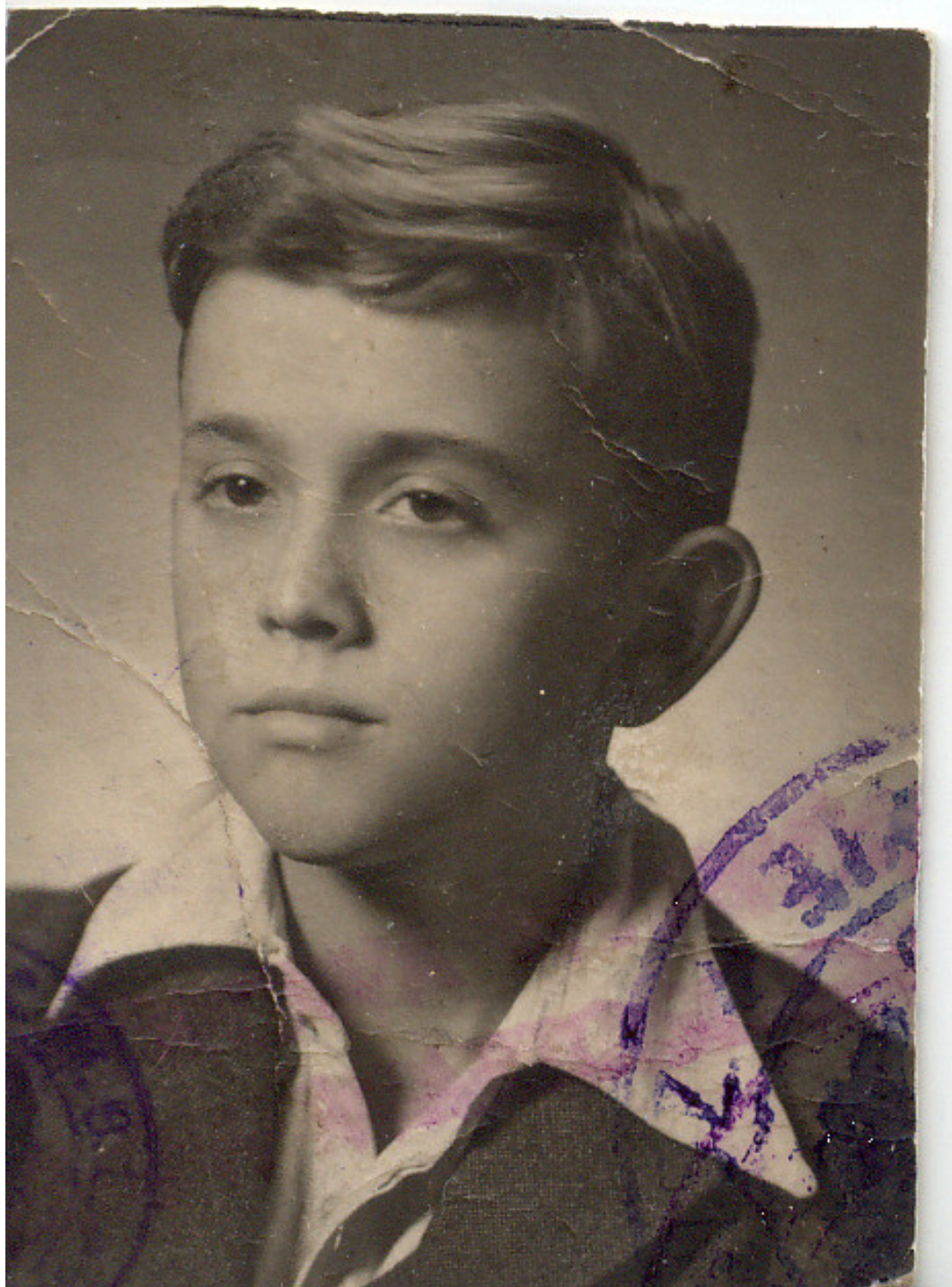
### **Niedługo cieszyliście się obojgiem rodziców.**

Siedem lat po powrocie matki z obozu cierpiący na wrzody żołądka ojciec trafił na zabieg do znajomego chirurga w szpitalu pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Dzięki temu miał zagwarantowaną operację ze

znieczuleniem. Innych cięto wtedy na żywca. Ale każde znieczulenie jest czasowe. Po zabiegu dręczyło go pragnienie. Domagał się wody, której pielęgniarka nie chciała mu podać. Zbesztana przez niego zostawiła kubek na parapecie i uciekła. Chory zwłóknął się w nocy z łóżka. Rano znaleziono go martwego.

**Na pogrzeb przyszło wiele pięknych pań z kwiatami?**

Ja tego akurat nie pamiętam, ale potem nastąpiły trudne lata. Jeszcze długo po jego śmierci kapelusz pozostawiony na wieszaku stwarzał wrażenie, że tata tylko śpi i zaraz wyjdzie ze swojego pokoju.



Fotografia z legitymacji szkolnej, IV klasa

**Los tak chciał, jak zwykł mawiać Kazimierz Górski.**

Bilans szczęścia równa się zero. Zostaliśmy we troje. Mieszkaliśmy w tym samym mieszkaniu na ulicy Przybyszewskiego. To nadal były rogatki Warszawy i brakowało różnych udogodnień – wodę noszono wciąż ze

studni i palono w piecach kaflowych. A matka musiała pracować na dwie zmiany w wytwórni papierów wartościowych. Starła się zarobić na nasze utrzymanie. Czasu na wychowywanie dzieci jej nie starczało. Wtedy łatwo było wpaść w złe towarzystwo. Po przejściach w obozie nie bardzo radziła sobie z życiowymi sprawami. Znowu bywały takie dni, że chodziliśmy głodni. Mimo bardzo trudnej sytuacji matka nie zwróciła się o pomoc do rodziny ojca, nie chciała utrzymywać z nimi kontaktów.

### **Miała za daleko?**

Siostra Michała, Janina Kaczmarek, mieszkała w domu w Piastowie. Stryjek Ignacy przeniósł się z Warszawy do Grodziska Mazowieckiego. Bywałem u nich, ale nie za często. Do dziś wspominam tylko wspaniałe kopytka ciotki Janiny, które jadłem, gdy wreszcie zajrzała na Przybyszewskiego. Była jednak jakaś bariera w naszych relacjach rodzinnych.

### **Co było powodem niechęci?**

Nie wiadomo. Ale nie ulegało wątpliwości, że szwagierki nie przepadały za sobą. To nawet dziecko widziało.

### **Ponoć do szkoły podstawowej zgłosiłeś się sam, jako sześciolatek.**

Bo chodziły tam siostry, rodzona i cioteczna. Oznajmiłem, że znam litery i umiem czytać, więc proszę o niezwłoczne zapisanie. Kierownik szkoły nie dowierzał i podsunął mi pod nos gazetę. Płynnie przeczytałem nie tylko rubryki z wynikami sportowymi.

### **Skazując się przed czasem na lekcje, nie wiedziałeś, co robisz.**

Oj, tak! W pierwszej klasie nie mogłem wysiedzieć w ławce. Musiała towarzyszyć mi matka. To jednak niewiele pomagało. Codziennie rozsadała mnie energia. Po lekcjach rzucałem tornister i gonilem na podwórko.

### **Nauka była nawet nie na drugim, ale na trzecim planie.**

Nauczyciele dla spokoju wysyłali mnie podczas lekcji na dziedziniec, żebym sobie pobiegał. Wiedzieli dobrze, że jak tego nie zrobią, to i tak wyskoczę oknem, żeby się wyszaleć. Nie było silnych, nie było sposobu. Miałem ADHD, zanim zrobiło się o tym głośno. No ale kto miał to wtedy zdiagnozować? Matka miała ze mną krzyż pański, szczególnie po śmierci



ojca, bo musiała sobie radzić sama z moją energią. Podczas wakacji, idąc do pracy, zamykała mnie w domu na klucz. Po tygodniu dziwiła się, że mam kolejne buty w strzępach.

### **Wyskakiwałeś przez okno?**

Szczepan i Jędrak, bracia mieszkający na parterze, ustawiali „żywą drabinę” pod balkonem na piętrze, zeskakiwałem przy ich pomocy na trawę i całymi dniami grałem w piłkę.

### **Przed jej powrotem z pracy wracałeś do domu tą samą drogą?**

Tak. Ale to wyszło na jaw dużo później. Doniosły sąsiadki. O znikających torebkach cukru nie musiały jej informować. Matka zorientowała się sama.

### **Odkryłeś jej zapasy?**

Porażki na boisku osładzałem sobie codziennie. Dziś cierpię więc na cukrzycę...

### **Jak wszyscy na podwórku kopaleś piłkę. A kiedy zacząłeś nią rzucać?**

W podstawówce poznałem szczypiorniaka. Mieliśmy niezłą paczkę. W szkolnej drużynie grał na bramce smukły Władek Komar, późniejszy mistrz olimpijski w pchnięciu kulą z 1972 roku. Po latach spotkaliśmy się przed wyjazdem na igrzyska w Monachium. Zagraliśmy sobie w ping-ponga. Miał kłopoty z utrzymaniem rakiетки w dłoni wielkiej jak bochen chleba. Nie mógł ze mną wygrać, bo byłem ruchliwy jak fryga.

### **A co tam było na wywiadówkach w szkole?**

Matka nie nadążała z wyciąganiem mnie z opresji. Zachowanie nieustannie dalekie od ideału. Stopnie z większości przedmiotów też nie były imponujące. Tak naprawdę czekałem tylko na lekcje wuefu i historii. Reszta średnio mnie interesowała.

### **A najpoważniejszy kryzys?**

Po tym, jak z kolegą Władkiem zrzuciliśmy z okna łazienki kosz na głowę inspektorowi oświaty, matka długo błagała o pozostawienie mnie w szkole. Nie było tanich usprawiedliwień. Mnie ocalono cudownie, może dlatego, że byłem półsierotą, ale kolegę relegowano. Miał mniej szczęścia albo mniej przekonującą rodzicielkę? Chyba jednak mniej szczęścia, bo życie go potem nie rozpieszczęło.

### **Trafił za kraty?**

Po szkole dostał pracę kierowcy wielkiej ciężarówki, ale był zbyt łatwowierny. Regularnie wrzucano mu na pakę trefny towar, aż wpadł i trafił na długo w miejsce odosobnienia. Odsiedział wyrok i wrócił na stare bielańskie śmieci.

### **Spotkałeś go po latach?**

Byłem kiedyś w towarzystwie kolegów wykładowców z AWF. Przysiadł się do nas. Przy kawie rozmawialiśmy z nim o sporcie i nie tylko. Raz jeszcze potwierdziło się, że szkoła życia wcale nie musi być gorsza od wyższej uczelni.

### **Podwórko kochało cię bezgranicznie.**

Szczególnie blisko byłem związany z braćmi Operaczami. Matka miała ich jedenastu i jedną rezerwową – siostrę.

### **Z taką bandą prędzej czy później musiałeś trafić na Legię?**

Mój pierwszy ważny mecz na Łazienkowskiej był zimą. Przeskoczyliśmy przez płot, co było wtedy nie lada wyczynem. Pamiętam dokładnie: 21 grudnia 1952 roku rozgrywano finał Pucharu Polski na śniegu. Legia II przegrała z Polonią (wówczas Kolejarem) 0:1. W drużynie wojskowych napastnikiem był Kazimierz Górski. Chyba wtedy zobaczyłem go po raz pierwszy, ale kto to by dziś dobrze pamiętał?



Drużyna juniorów AZS-AWF z lat 1955–1956, niestety bez Operaczów (Andrzej Strejla w pierwszym rzędzie, po lewej)

### **W pamięci zostały jednak tamte Bielany...**

Latem kąpaliśmy się w „nerce”. Tak nazywano miejscowy staw. Za naszym domem, co już kilkakrotnie podkreślałem, były już tylko łąki, gdzie pięknie kwitł żarnowiec i żółciły się łachy piachu. Niewiele dalej było wojskowe lotnisko. Właśnie tam grałem od świtu do nocy, bez opamiętania. Piaszczyste boisko nazywaliśmy „Saharą”. Sami plantowaliśmy teren, by móc rozgrywać mecze. Były nawet metalowe bramki z drucianymi siatkami. To tam w 1954 roku wypatrzył mnie trener Jerzy Talaga. Szukał chłopaków do drużyny juniorów AZS-AWF. Poprosił najlepszego, żeby wybrał jeszcze kilku kolegów. Na pierwszy trening przyprowadziłem trzech Operaczów. Tylko tyłu moim zdaniem się nadawało. Dobrze grał Władek, nieco gorzej Zdzisiek, a najsłabiej Edek.

### **Pewnie byłeś przez nich szanowany.**

Chuligani potrafili docenić utalentowanego sąsiada. Miałem dzięki nim najlepszą ochronę w dzielnicy. Talaga też zaufał lokalnym zakapiorom, powierzył im zgodnie z regułami pedagogiki Makarenki opiekę nad sprzętem. Dzięki temu nic nie ginęło. Jedyne przypadki podwędzenia koszulki bracia załatwili między sobą.

### **Trener też był pod ochroną?**

No pewnie. Raz, gdy szedł z żoną, zaczepiono go na ulicy z propozycją nie do odrzucenia: „Wyskakuj, palancie, z jesionki!”. W ostatniej chwili któryś z napastników zauważył: „Ty, to trener Operaczów”. Napastnicy odstąpili od zuchwałej kradzieży, ale bracia i tak ich dopadli. Podczas pasterki. Nikt bowiem nie mógł im podskoczyć i nikt nie mógł grozić ich znajomym!

### **Dogadywałeś się jak mało kto z rodziną, o której ze strachu mówiono w okolicy tylko szeptem.**

Byłem im potrzebny, bo umiałem czytać i pisać. Jedenastka braci notorycznie uchylała się od obowiązku szkolnego i nie brała książek do rąk. Brała za to, co popadło, z pobliskich sklepów. Nie płacąc oczywiście. Milicja Obywatelska sporo o tym wiedziała, więc dostarczała kolejne wezwania na przesłuchania podejrzanym z rodziny. Jako lepiej wykształcony kolega nie odmawiałem pomocy. Pisałem raz po raz podania i odwołania, tłumaczyłem na piśmie powody niestawiennictwa na kolejnych rozprawach sądowych. Taki sąsiad jak ja to był skarb. Byłem bardziej pomocny niż ojciec chrzestny jednego z braci – Bolesław Bierut.

### **Dlaczego mieli tak ważnego „Corleone”?**

Poszczyściło im się. Władza ludowa wytypowała podczas prezydentury Bieruta akurat tę wielodzietną rodzinę do propagandowej szopki. Co z tego mieli ci biedni ludzie? Dość długo pojawiał się w ich domu umyślny urzędnik kancelarii i pytał Operaczową, w czym można pomóc. A przecież rodzina radziła sobie sama, jak mogła. Najsilniejszy z braci, Władek, był furmanem, zarobkowo woził piach na budowę Huty Warszawa.

### **I utrzymywał resztę?**

Resztę dokradali. Bracia szanowali tylko matkę, choć biła ich tym, co było pod ręką. Ojciec tramwajarz, owszem, lubił napić się w pracy i po pracy, ale też dbał o rozwój fizyczny synów. Przychodził w wolnych chwilach na mecze drużyny juniorów Talagi i w chłodne dni wyjmował zza pazuchy butelkę najtańszego wina. „Chłopcy, walczący czasami w deszczu, powinni się przecież czymś rozgrzać” – rozumował. Co z tego, że trener nie akceptował takiego wspomagania.

### **Ich matka też lubiła popatrzeć na synów w podstawowej jedenastce Talagi?**

Trzymając przy piersi i karmiąc kolejne dziecko, potrafiła rzucić wiązanekę i krzyknąć zza linii bocznej: „Złam nogę temu s...”.



Kółko teatralne w TPD nr 1 prowadzone przez Zbigniewa Zapasiewicza (w środku), Andrzej Strelau na pierwszym planie

### **Podstawówkę jakimś cudem ukończyłeś w terminie...**

Choć o tornistrze przypominałem sobie najczęściej, gdy trzeba było zrobić bramkę na podwórku. Lektur raczej nie czytałem, ale umiejętnie wyciągałem wnioski z odpowiedzi przepytrywanych przede mną. Pamiętam dobrze *Antka*, i to nie *Piechniczka*, przeczytałem Trylogię Sienkiewicza, ale nie przebrnąłem przez *Pana Tadeusza*.

### **Taka norma ucznia trzymającego z tymi z ostatnich ławek, którzy powtarzali każdą klasę.**

Nie miałem dobrej opinii, mój stopień z zachowania był stale obniżany, więc ogólniak wydawał się poza moim zasięgiem. Szansę dostałem przypadkowo w placówce Towarzystwa Przyjaciół Dzieci nr 1 (dzisiejsza „Jedynka”, czyli I LO im. Bolesława Limanowskiego). Matka jeździła ze mną od liceum do liceum. Po trzeciej nieudanej próbie, gdy wracaliśmy załamani do domu, spotkała w tramwaju znajomego inspektora oświaty.

**Nie był to na szczęście ten sam, na którego głowę zrzuciłeś kosz z okna.**

Inny. Po krótkiej rozmowie obiecał przyrzeć się sprawie. Pomogła też pewna pani z wydziału oświaty. Nawet nieźle trafiłem – w liceum wychowawczynią klasy była matka Zbyszka Zapasiewicza, matematyczka. Do tej szkoły chodzili ciekawi koledzy i interesujące koleżanki: Zbigniew Religa, Andrzej Paczkowski, Anna Prucnal.

**Zupełnie niespodziewanie znalazłeś się więc w gronie zacnych absolwentów, którymi do dziś chwali się placówka.**

À propos *Placówki*. Na egzaminy wstępne przygotowałem sobie dowcipną odpowiedź. Pytany o autora tej książki podałem nazwisko: Aleksander Głowacki. Nie wszyscy egzaminatorzy „kupili” tę prawdziwą przecież odpowiedź.

**Ale zawsze podkreślasz, że najważniejsze było to, że w TPD nr 1 uczył wyśmienity wuefista i nauczyciel przysposobienia wojskowego – Stanisław Czerwiński.**

Dzięki niemu obowiązkowa była gimnastyka na przyrządach. Kto nie ćwiczył, ten nie wachał piłki, nie reprezentował szkoły w grach zespołowych. A co jeszcze ciekawe, w programie szkolnym obowiązkowa była logika.



Obóz narciarski AWF w Zieleńcu, Andrzej Strejlau w pozie do walki

**Do dziś imponujesz nią w każdym towarzystwie.**

Ważne dla mnie wtedy było co innego – grałem w koszykówkę, choć wzrost zdawał się to wykluczać. Ten brak centymetrów nadrabiałem doskonałym kozłowaniem. Mieściłem się bez kłopotu w pierwszej piątce. W 1958 roku moja szkolna drużyna zdobyła mistrzostwo Warszawy. Tygodnik ilustrowany „Sportowiec” zamieścił nawet fotografię zespołu.

**Masz ją do dziś w rodzinnym archiwum?**

U siebie poszukaj!

**Nie mam aż tak starych roczników.**

To idź do biblioteki. Nie masz czasu?

**Tak jak i ty nie miałeś przed maturą. Egzamin dojrzałości zdałeś chyba najpierw na boisku?**

Grałem z kolegami, którzy mieli papiery na poważne kariery. Życie to potwierdziło. Kilku trafiło do mocnej sekcji koszykówki „Czarnych Koszul”.

**A ty niespodziewanie zrobiłeś krok w stronę boksu.**

Tak zwany pierwszy krok bokserski. Mogłem spełnić marzenie ojca, który chciał, bym nawiązał do karier Czortka i Bazarnika. Nie mówiąc o nim samym. Tak więc z żelaznym kompanem z podstawówki, Władkiem, tym samym, który wsławił się zrzuceniem wraz ze mną kosza na głowę inspektora oświaty, trafiliśmy do sekcji bokserskiej. Pierwsza próba w ringu nie wypadła nawet najgorzej. Ostatecznie stoczyłem między linami tylko dwie walki. Bilans do przyjęcia – jedno zwycięstwo i jedna porażka.

**Mierzyłeś 175 centymetrów i ważyłeś 60 kilogramów, więc „chodziłeś” pewnie między wagą piórkową a lekką.**

Słowo „chodziłem” dobrze oddaje moje poczynania w ringu. Bardzo dobra praca nóg, ale brak mocnego ciosu, co wykluczało postępy. Sędzia, a jednocześnie instruktor pięściarstwa, odradził mi więc dalsze walki. O wiele lepiej wypadałem na ulicy, zaskarbiając sobie szacunek kolegów. Raz zobaczyłem, jak dwóch wyrostków wyrwało szalik dziewczynie spacerującej z chłopakiem. Bez wahania kazałem im oddać. Rozmowa była krótka.

– A bo co?

- Jajco!
- No to chodź na solo!
- Dobra!

Pojedynek nie trwał długo. Po dwóch ciosach oprych słuchał płyt chodnikowych, a świadkowie z uznaniem kiwali głowami.

**Nie dość, że mądry, strzela gole, to jeszcze umie się bić nie gorzej niż Operaczkowie, którzy nie trenowali przecież w sekcji pięściarskiej, bo woleli ćwiczyć na ulicy.**

Sport kwalifikowany był im obcy!

**Czy to prawda, że gdy po latach, podczas zjazdu absolwentów TPD nr 1, pojawił się ogień w szkole i rozległy się syreny straży pożarnej, to koledzy zapytali: „Andrzeju, to nie ty podpaliłeś?”.**

Taką miałem w liceum opinię. Co złego, to ja...

**Gdzie mogłeś trafić po maturze?**

Na pewno nie do Akademii Sztuk Pięknych. Nie byłem, jak niektórzy członkowie rodziny ze strony ojca, uzdolniony artystycznie, nie śpiewałem i nie malowałem. W szkole wygrałem tylko jeden konkurs pozasportowy – kaligrafii...



ZWIĄZEK PIŁKI RĘCZNEJ W POLSCE  
**STADION G.K.S. „WYBRZEŻE”**  
 GDANSK, ul. Elbląska 22

27 VII. 1958. godz. 18

**MIĘDYPANSTWOWE  
 SPOTKANIE  
 PIŁCE RĘCZNEJ  
 JUNIORÓW**

**N. R. D.  
 POLSKA**

Spotkanie drużyn 11 osobowych

**PAŃSTWOWY TEATR**  
 Łódź

**GOŚCINNE WYSTĘPY**  
 w okresie od 24 lipca do 3 sierpnia 1958 r.

**w SOPOCIE** **w OPERZE**

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI

**HENRYK VI NA ŁO**  
 Komedia w 3 aktach  
 MIKOŁAJ REJ

**ŻYWOT JOZ**  
 Widowisko staropolskie  
 Intermediami, muzyką, tańcem i śpiewem

**TEATR**  
**A KOMEDIA MUZYCZNA**  
 Łódź, ul. GRUNWALDZKA 22  
 reżyser: ZBIGNIEW SZCZERBOWSKI

**INNE WYSTĘPY**  
 Mary na Wrzeszczu ul. Wajdeloty od 16 do 31 lipca 1958 r.  
 do godz. 20-tej - koniec przedstawienia o 22-tej.

**MUZYCZNEJ W TRZECH AKTACH**  
 wg operetki A. BISSONA  
 w adaptacji M. HEMARA  
 muzyką ARNOLDA GOLZA

**ALTER-TO JA**  
 JANA BUCHALTERIA

**W CYRKU POZNAŃ**  
 HOLENDESKA

**Stadion Stoczni**  
 Niedzielny ZAWOD  
**MARY**  
**PO**

**WYBIEŻY**  
**TEATR**

Słup z ogłoszeniem o meczu reprezentacji Polski w piłce ręcznej 11-osobowej z NRD, w naszej drużynie zagrał Andrzej Strelau, 1958 rok

**Byłeś skazany na Akademię Wychowania Fizycznego.**

To uczelnia, z którą był związany mój ojciec, tam pracował też mój podwórkowy mentor, Jerzy Talaga. Sprawnościowe testy zaliczyłem celująco, więc pewne luki w wiedzy uszły mi płazem. Punktów i tak wystarczyło.

### **Znalazłeś się w siódmym niebie.**

Diabeł w siódmym niebie? Przesadzasz. Co fakt, to fakt, studia wypełniała mi gra w piłkę od rana do wieczora. Najbliżej było mi do szczypiorniaka. W nim realizowałem się najpełniej. Występowałem w barwach Varsovii, a potem Warszawianki. Grałem na poziomie pierwszoligowym, trafiłem nawet do reprezentacji Polski piłki ręcznej 11-osobowej.

### **Rozgrywki w tej formule toczyły się do 1966 roku, więc za długo nie pograłeś.**

Nie narzekałem. Zgłębiałem teorię, odkrywałem dyscypliny, o których mogłem tylko pomarzyć na podwórku. Ot, choćby skok o tyczce. Lubiłem bardzo lekkoatletykę, byłem królem strzelców akademickiej drużyny futbolowej, z 33 golami w lidze.

### **Ale gdyby badania lekarskie były dokładniejsze niż podczas rutynowych w komisji wojskowej, to nikt by cię nie przyjął na tę uczelnię.**

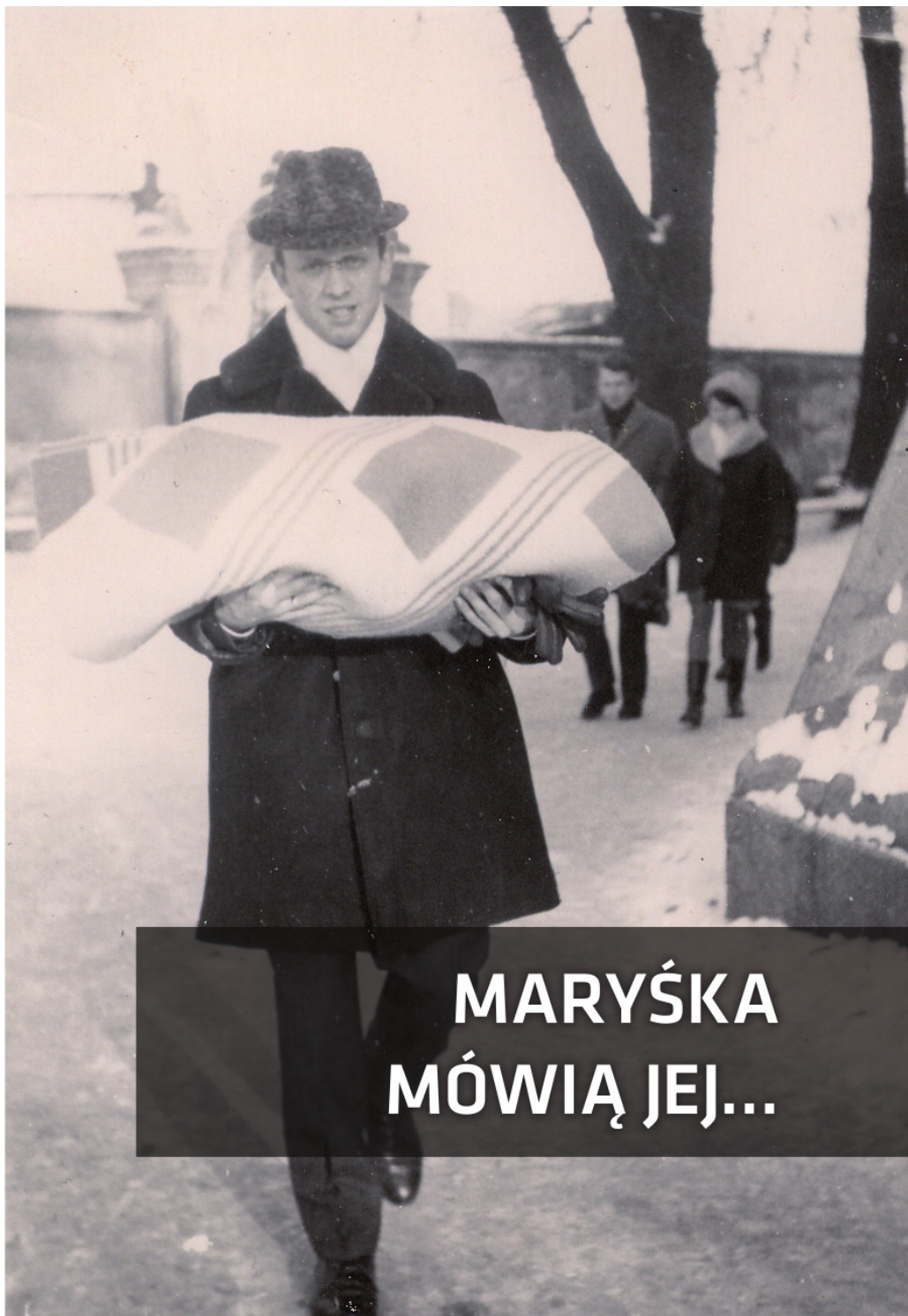
Skąd wiesz?

### **Od Marysi.**

Na czwartym roku zrobiono mi prześwietlenie. Diagnoza zabrzmiała jak wyrok. Wrodzona wada kręgosłupa! Rok później przyszło potwierdzenie wstępnej diagnozy. Profesor Weiss nie pozostawił złudzeń. Objawy choroby Scheuermanna, czyli kifozy młodzieńczej. Nie wnikając zbyt w szczegóły, to martwica i obumieranie trzonów kręgowych oraz krążków międzykręgowych kręgosłupa. Przyczyna genetyczna lub mikrourazy trzonów kręgowych spowodowane nadrucliwością w dzieciństwie.

### **Ten drugi powód wydaje się wielce prawdopodobny. Całodzienna gra bez butów sportowych nie mogła wyjść ci na dobre.**

Jeszcze trochę szczegółów z pierwszej ćwiartki mego życia i się okaże, że powinienem podziękować Niemcom za wkroczenie, bo inaczej zabiegałbym się na śmierć. A tak trochę dni przesiedziałem w bezruchu.



**MARYŚKA  
MÓWIA JEJ...**

*Nieważne, kto z kim śpi. Ważne, żeby się wyspał*

### **Do 28. roku życia groził ci paraliż.**

Mógł mnie dopaść nawet podczas marszu chodnikiem.

### **U boku Marysi też...**

Przy niej i tak byłem początkowo nieco sparaliżowany. Któregoś razu uznała, że fajnie byłoby połaskotać mnie pod pachami. Ciało zeszywniało mi na kilka minut. Myślałem, że to już koniec naszej znajomości. Maryśce nie było wtedy do śmiechu.

### **Jak ją poznałeś?**

Studia skończyłem w terminie i z wyróżnieniem. Był rok 1963, październik. Poszedłem po odbiór nagrody do klubu studenckiego AWF Relax.

### **A dostałeś żonę.**

Takie miejsce. Tam stawiała pierwsze kroki estradowe Maryla Rodowicz, też absolwentka AWF. To był zwyczajny wieczorek studencki. I podczas niego taka mała czarnulka z pierwszego roku rozmawiała z koleżankami przy sąsiednim stoliku. Ja siedziałem sam. Zwróciła na mnie uwagę. Poprosiła jednego z kolegów, by mnie przyprowadził, bo podobno smutny byłem. „Marysia chce cię poznać” – usłyszałem od Bogusława Hajdasa, późniejszego asystenta Antoniego Piechniczka.



Studentka I roku AWF, Maria Złomańczuk

**To była miłość od pierwszego wejrzenia? Czym jej zaimponowałeś?**  
Zapewne opowiadałem ciekawie o studiach, poza tym przestrzegałem przed pułapkami egzaminów.

### **Co było potem?**

Dziwnym trafem zacząłem pojawiać się w tych samych miejscach co Marysia. Znałem na pamięć plan zajęć pierwszego roku. Pierwszy spacer zaplanowaliśmy oczywiście do Lasku Bielańskiego, bo to najbliższe okolice AWF.

**Ona z małego miasteczka na Roztoczu, gdzie chrząszcz czasami brzmi w trzcinie. On – jak to się wówczas mawiało – „warszawiak pełną gębą”.**

Od początku imponowałem młodej znajomością stolicy. Dziewczyna dostała niespodziewanie przewodnika po wielkim mieście. Kiedyś się wygadała, że kilka dni po poznaniu mnie omal nie poderwała drugiego. Z oddali widziała łudząco podobnego do mnie z tyłu faceta. Przyspieszyła kroku. Im była bliżej, tym większe miała wątpliwości. Już chciała zawołać po imieniu, ale gość się odwrócił i okazało się, że to nawet nie sobowtór.

**Taki absolwent był tylko jeden! Marysia zeznała, że jako amant bywałeś na randkach śnięty. Nie było z ciebie pożytku.**

A jaki miałem być?! Grywałem po dwa mecze dziennie. Do południa w barwach Warszawianki w ręczną przeciwko drużynie AZS-AWF, a po południu w zespole akademickim w nogę przeciwko Warszawiance.

### **Czy byłeś zakochany?**

Ona to widziała, ja chyba jeszcze się nie orientowałem, że to jest miłość. Coraz częściej zaglądałem jednak do jej pokoju w akademiku. Cztery panny, lecz mnie interesowała tylko ona.

**Ale... koleżankami Marii interesowali się inni.**

Szczególnie Kryską, która była piękna jak łania. Po prostu miss roku. Pewnego wieczoru wpadł do nich amant z butelką wina marki Wino. Po wejściu dopytywał, czy nie wiedzą, w którym pokoju mieszka narzeczona trenera Strejlaua. Dziewczyny udały, że nie wiedzą. Wypili po dwie lampki.

– Stasiu, ty już nie pijesz – odezwała się Maryśka.

– Dlaczego?

– Bo jutro grasz mecz.

– Skąd wiesz?

– Twój trener Strejlau mi mówił.

Gość zastygł z przerażenia, a koleżanki parsknęły śmiechem.

### **Kwiatów nie przynosiłeś za często, ale...**

...zdarzały się dyżurne i obowiązkowe wtedy goździki. Chodziliśmy na spacer, trzymając się za ręce, do pierwszego nieśmiałego pocałunku doszło bodaj po miesiącu. Nigdy nie byłem zbyt skory do okazywania uczuć, ale z każdym tygodniem stawało się coraz bardziej jasne, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

### **Nie było jednak gdzie zaprosić narzeczonej.**

Miałem przechodni pokój, a w sąsiednim mieszkała siostra z mężem i dzieckiem. Matka zajmowała kuchnię, nie dało się więc łatwo przemycić sympatii. Do akademika też niełatwo było wejść chłopakowi, a co dopiero asystentowi. Gdy chciałem ją odwiedzić, to o wszystkim decydowała gruba portierka. „Pani zawoła szybko studentkę Złomańczuk!” Po chwili słyszałem przez radiowęzeł razem z całym akademikiem: „Maria Złomańczuk proszona na gwałt obok portierni”.





Asystent na AWF

**Pozostawało kino.**

Zanim wybraliśmy się razem, byliśmy tam osobno. Na *Zawrocie głowy* Hitchcocka w kinie Wisła, na placu Wilsona.

### **Doskonały tytuł dla zakochanych!**

Oglądaliśmy film w tej samej sali, ale oddzielnie. Maryśka zobaczyła mnie dopiero w tramwaju, po seansie. Potem wybieraliśmy się już razem na nieliczne wtedy filmy amerykańskie. Lubiłem westerny z Jamesem Stewartem, ona wołała romanse. Aby obejrzeć *Przeminęło z wiatrem*, stałem pod Pałacem Kultury i Nauki pięć godzin w kolejce po bilety. Potem z trudem przeżyłem ten czteroipółgodzinny seans. Fotel jakoś wytrzymał.



Drużyna piłkarska AZS-AWF, w której grał podczas studiów (na zdjęciu z nr. 9)

### **Wierciłeś się?**

A jak myślisz?

### **Dziwię się, doskonała fabuła!**

Jak w meczu naszej Ekstraklasy.

### **Pierścionek zaręczynowy kosztował pewnie majątek?**

Najpierw uzgodniliśmy termin ślubu, a potem kupiłem kawałek złota. Jak większość Polaków – u Rosjan.

### **Pamiętasz, jak wyglądał?**

Co ty! Maryśka ciągle mi go opisuje...

### **Tani nie był...**

Jasnofioletowe oczko, żaden tombak, ot, złoty pierścionek na szczęście. Handel kwitł wtedy w akademikach.

### **Ile kosztował ten symbol przywiązania?**

Nigdy się nie dowiecie. Ale, ale, mógłby być w barterze za dwa płaszcze ortalionowe. Góra trzy. Rosjanie za taki płaszcz byli skłonni oddać prawie wszystko...

### **Uklęknąłeś i się oświadczyłeś? Jak żartuje Andrzej Poniedziałki: „Prosisz o rękę, a dostajesz całą”.**

Po prostu podczas spaceru wyjąłem pudełeczko z pierścionkiem z kieszeni i wręczyłem. Nigdy nie udawałem bohatera romantycznego.

### **A zapraszałeś swoją dziewczynę na kolację do restauracji?**

Skąd, w tamtych czasach w co drugiej z nich można było się zatruć!

### **Aż nadszedł 4 listopada 1964 roku. Po niemal roku od pamiętnego wieczoru w Relaksie Maria i Andrzej wzięli ślub cywilny.**

To była tak zwana rejestracja. Wymóg formalno-prawny. Do USC na Słowackiego zawiózł nas czarną wołgą pan Józio, kierowca rektora AWF.

### **Wstęp do ślubu kościelnego, który zaplanowano zapewne w Szczepieszynie.**

Tak. Na Wielkanoc 1965 roku. A przyjęcie po cywilnym było u siostry mamy. Dla katolickiej rodziny Maryśki było to tylko preludium do prawdziwych uroczystości, ale przyjechali do Warszawy silną grupą. Jak to bywa w takich sytuacjach, szybko zrobiło się dość drętwo, więc uciekliśmy pod byle pretekstem do kina.

### **Jaki film?**

Z gatunku płaszcza i szpady. Akcja mało ważna, bo najważniejsza była ciemność. Im dalej od ekranu, tym większa...

### **Co wam dała ta rejestracja?**

Sporo w świetle ustawodawstwa PRL. Trochę praw, nieco więcej obowiązków. Maryśka widziała w tym szansę na szybszy przydział samodzielnego mieszkania. Ale to były mrzonki. Ja nie miałem złudzeń. Owszem, słyszałem o wolnym małym lokum w wieży na terenie AWF, ale

nie robiłem sobie większych nadziei. Nie należałem do ZMS, więc nie przysługiwało mi nawet stypendium, choć byłem pólsierotą.



Drużyna piłkarska AZS-AWF, którą trenowałem, lata 1966–1968

**Bez pochodzenia robotniczo-chłopskiego, z żoną – córką organisty, szanse na przydział mieliście zerowe. Żyliście na kocią łapę.**

Po cywilnym Maryśka bywała u mnie na Przybyszewskiego, ale jej mama w Szczepieszynie o tym nie wiedziała. Moja też dawała mi delikatnie do zrozumienia, że gdyby do teściowej to dotarło, nie byłaby zadowolona.

**Mieszkanie nadawało się do życia tylko dla jednej rodziny, ale nie dla wielopokoleniowej.**

Nadal bez bieżącej wody, gazu i opalane węglem, o który przecież też nie było łatwo. Ten, kto zajmował pokój przechodni, miał najgorzej. Zero intymności. Każdy mógł wejść bez pukania w każdej chwili. I tak na czas sesji trzeba było wracać do akademika.

**A skoro mowa o sesji, to przywołajmy tę pyszną anegdotę. Asystent Strejla, już po rejestracji związku małżeńskiego, miał w zastępstwie egzaminować z teorii piłki ręcznej...**

Wieczorem, w przeddzień, Maryśka zapytała mnie w łóżku:

– A o co nas będziesz jutro pytał?

– Zobaczycie jutro...

Nazajutrz, chichocząc, weszła z koleżankami do mojego gabinetu. To miała być formalność, ot, podsuniecie indeksów do podpisu. Znaliśmy się przecież wszyscy z widzenia, a konkretnie z akademika.

– Panie zadadzą sobie po dwa pytania.

Struchlały.

– Jak to?

– No, wystarczy po łatwym pytaniu.

Oblały wszystkie. Obrażona Maryśka przez dwa tygodnie nie pojawiła się u mnie na Przybyszewskiego.

**Na poprawkę przysły pewnie obryte z teorii i praktyki szczypiorniaka.**

Wpisałem wszystkim zaliczenia bez pytania.

– Wierzę paniom na słowo, że jesteście przygotowane.

I znowu wyszły wściekle.

**Od młodego jesteś tak zasadniczy?**

Nie uznawałem i nie uznaję protekcji. Raz zostałem zmuszony do wstawiennictwa i do dziś czuję się z tym źle. Przez tydzień nie odzywałem się do Maryśki. Potem powiedziałem: „Nigdy więcej mnie nie proś o wstawiennictwo. To był pierwszy i ostatni raz”.



Portret ślubny, zdjęcie zrobione w Szczepleszynie  
Fot. Jerzy Chromik

**Szwagrowi zabrakło punktu, by dostać się na bielańską AWF. Palcem nie kiwnąłeś w tej sprawie, więc musiał studiować w filii w Białej Podlaskiej. Pomogłeś komuś w życiu?**

Komu w życiu pomogłem? No proszę cię, bez przesadnych oskarżeń o egoizm. Pomogłem każdemu, kto chciał pomocy w ważnych dla niego sprawach. Ale nie w ten sposób! Protekcją się brzydę...

**Nadszedł dzień uroczysty w rodzinnej miejscowości panny młodej, studentki trzeciego roku...**

Maryśka pojechała do Szczepieszyna kilka dni przed świętami, no i przed ślubem, aby pomóc w przygotowaniach. Ja miałem jak zawsze co robić w stolicy, więc przed wyjazdem z Warszawy nawet nie pomyślałem o wieczorze kawalerskim. Garnitur kupiłem w ostatniej chwili. Kolega pomógł mi wybrać. Była nawet groźba, że przyjadę w starym.

**Szczepieszyn miałby o czym mówić.**

Mogło być jeszcze gorzej. Przy odrobinie pecha mogłem spóźnić się na własny ślub. Wybrałem ostatni, nocny pociąg – o 0.50 z Warszawy Wschodniej do Bełżca. A to było ponad 250 kilometrów, przez Ruskie Piaski, z krótkim odcinkiem po szerszych torach. Trasę pociąg pokonywał planowo w osiem godzin.

**Zdążyłeś!**

Dotarłem na miejsce kilka godzin przed ceremonią.

**Co by było, gdyby pociąg się spóźnił?**

Nic wielkiego! Przełożyłoby się ślub na następny dzień.

**Dlaczego wybrałeś tę, a nie inną kobietę na całe życie?**

Była bardzo ładna, młoda i chciała mnie poznać. To wystarczyło, żebym zapragnął się nią zaopiekować.

**A był przedtem ktoś inny?**

Nie miałem czasu na kobiety. Wiadomo, były ładne koleżanki na roku, ale ciągle rozgrywałem jakieś mecze. Przed Maryską nie było na poważnie żadnej znajomości. Owszem, podobała mi się taka jedna. Ze Zgierza. To trwało pół roku. Chciałem zaprosić ją na sylwestra do Warszawy. Pojechałem po nią dzień wcześniej, nawet nocowałem tam, a ona nagle

zaczęła kręcić. Nie była niby pewna, czy dostanie wolny dzień, a ja zobaczyłem w jej szafie gotową kreację sylwestrową i szpilki. Pewnie chciała pójść z innym. Zawiodła ją jednak kobieca intuicja. Rano wróciłem do Warszawy. Przeprosiła mnie potem listownie, ale odpisałem, że wszystko skończone...

**Jak pracownik naukowy zebrał forszę na obrączki i wódkę? To nie tylko na Lubelszczyźnie było wówczas obowiązkiem pana młodego.**

Aż tak biedny nie byłem. Faceta powinno być stać przynajmniej na jedno wesele!

**Co pamiętasz z tego dnia?**

Załatwiając zapowiedzi, rozmawiałem z miejscowym proboszczem, oczywiście o piłce. Przyszły teść, organista, załatwił w kurii zgodę na ślub w Wielkanoc, a nie, jak było przyjęte w tamtych stronach, w Poniedziałek Wielkanocny. Śpiewał chór, było podniośle. Wybrzmiało *Ave Maria*.

**Byłeś zestresowany?**

Lekko. W drodze do ołtarza pokłóciłem się chyba z panną młodą, ale nie pamiętam już, o co. Na pewno nie o garnitur. Dobry humor szybko jednak mi wrócił, gdy w trakcie zaślubin zauważyłem, że po plebanie coś chodzi. Może nawet był to chrząszcz? Scenicznym szeptem zapytałem Maryskę, dlaczego ksiądz udziela ślubu z owadem na ramieniu. Chciałem mu o tym nawet powiedzieć, ale kopnęła mnie w kostkę.

**Faul przed ołtarzem?**

Uzasadniony. Powodu do plotek na szczęście nie było, czego bardzo bała się świeżo poślubiona, bo gdyby coś poszło nie tak, to w małym miasteczku mówiliby o tym przez długie lata. Przynajmniej tak jej się wydawało.

**Rodzina Marysi od początku przyjmowała cię bardzo życzliwie.**

Szwagrowie widzieli we mnie kolejnego brata. Zanim przyjechałem z obrączkami, odwiedziłem ich bodaj trzy razy. Byłem pod wrażeniem ich ciepłych relacji rodzinnych. Nie znałem tego. Zawsze jesienią proponowali mi grzybobranie. Podstawiali nawet pod nos prawdziwki i kozłaki, bo nie miałem większego pojęcia o zbieraniu. Naprowadzali mnie w lesie na odpowiednie polany jak samolot na pas startowy. Teściowa pokazywała nawet grzyby palcem, a ja bez kozika wyrywałem je, ciesząc się jak



dziecko. Do dziś wyprawa do lasu, w którym nie ma prawdziwków, to dla mnie czas stracony.



Wciąż trzyma sztamę ze szwagrami

### **Raz zaproponowano ci nieco inną rozrywkę.**

Jeden ze szwagrów zabrał mnie kiedyś na ryby. Siedziałem z wędką na brzegu jak skazaniec. Nuda jak na ligowym meczu. Nigdy więcej nie dałem się na to nikomu namówić!

### **Wesele do białego rana czy klasyczna trzydniówka?**

Przyjęcie było w domu panny młodej. Wyniesiono meble i setka gości zasiadła za stołami. Uginały się od jedzenia, a nie, jak to często bywało w tamtych czasach, tylko pod łokciami biesiadników. Była też wydzielona przestrzeń na tańce. Z Warszawy przyjechała tylko moja matka z zięciem, bo siostra miała akurat dyżur w szpitalu.

### **Pan młody siedział znudzony jak teraz asystent VAR?**

Ludowe przyśpiewki bawiły mnie do czasu. A gdy usłyszałem po raz setny zaproszenie do całowania: „Gorzka wódka, gorzka wódka...”, to uciekłem zza stołu. Pomogły mi w tym dobrze znane z akademika trzy koleżanki Maryśki. Na popisy na parkiecie i wtedy, i przez resztę życia niełatwo było mnie jednak namówić.

### **Jeśli taniec jest mową ciała, to twoje ciało mówi nie!**

Owszem, umiałem tańczyć, najlepiej czułem się w mojej wersji twista, utrzymywałem się nawet w rytmie. Byłem sprawny jak mało kto, ale jakoś nie lubiłem tańca. W późniejszych latach najczęściej wykpiwałem się bólem biodra i odmawiałem paniom.

### **Już wtedy wiedziałeś, że czeka cię po siedemdziesiątce operacja...**

Nie od dziś wiadomo, że do kalectwa najkrótsza droga wiedzie przez sport.

### **Przy stołach weselnych rozmawiałeś tylko o piłce?**

Ciągle ktoś się do mnie dosiadał i omawialiśmy niewykorzystane sytuacje podbramkowe z różnych meczów. Do znudzenia. Wesele trwało od południa do północy. Nie było oczepin. Nocy poślubnej też nie było. Mieliśmy co prawda do dyspozycji pokoik, ale tam akurat rozpakowała się orkiestra. Gdy wreszcie zabrali akordeon i perkusję, to było za późno na cokolwiek.

### **A nazajutrz zaplanowano zapewne tradycyjne poprawiny.**

Wyjeżdżamy jak najszybciej! – to była moja pierwsza myśl po przebudzeniu. Do Warszawy wróciliśmy razem z gośćmi we wtorek, bo już w środę miałem zajęcia na uczelni. Tak „pękła” moja pierwsza ćwiartka życia. Kolejne spędziliśmy razem z Maryską.



Zgrany duet na całe życie



**ETAP GÓRSKI**

*Poszły konie po betonie, poszły panie po tartanie*

**W pierwszej ćwiartce życia raczej nie było za różowo. Często pod górkę. A właściwie to prawie non stop wspinaczka. Poznanie kobiety na resztę życia zbiegło się z innymi przełomami.**

Skończyłem AWF i zostałem na uczelni jako asystent. Kariera zawodnicza i trenerska przebiegała od tego momentu równolegle. Byłem trenerem koordynatorem gier zespołowych w Warszawiance, a jednocześnie zdobywałem bramki, grając z podwładnymi.

**Mnie interesuje początek spotkań trzeciego stopnia z panem Kazimierzem.**

Dzięki Jerzemu Taladze trafiłem rok po skończeniu AWF do pierwszoligowej Gwardii Warszawa, trenowanej przez Górskiego. Jako gracz rezerwowy, ale z niezłymi perspektywami. Szansa na występy w pierwszej jedenastce została przekreślona, zanim przekonałem do siebie trenera. Zdążyłem zagrać w jednym meczu oraz połówce drugiego i musiałem zapomnieć o piłce pierwszoligowej. Odezwała się opisana wcześniej choroba kręgosłupa. Lekarze znowu straszili paraliżem. To nie były żarty.

**Na Raławickiej trenowałeś od 15 lutego do 30 sierpnia 1964 roku. Często rozmawiałeś z Kazimierzem Górskim?**

Nie za często. Nie najciekawszy, ale najważniejszy dialog był o kontuzji i końcu mojej ligowej przygody. Pan Kazimierz wziął mnie do pokoiku trenerów, porozmawialiśmy, a na koniec poklepał po ojcowsku.

**Chyba cię polubił, bo niedługo potem sobie o tobie przypomniał.**

Nie mając dobrego składu, namówił mnie do występu w turnieju rozgrywanym z okazji kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Formalnie nie byłem już jego zawodnikiem, ale w imprezie towarzyskiej mogłem spokojnie wystąpić. Zagrały Gwardia Warszawa, Dynamo Berlin i Dynamo Tbilisi. Do dziś nie rozumiem, dlaczego zaproszono Niemców, nawet tych „dobrych” z NRD, akurat z takiej okazji. W jednym ze spotkań byłem bliski zdobycia bramki, ale najważniejsza była satysfakcja, że się pokazałem i... wróciłem do domu o własnych siłach.

**Formalnie byłeś związany jeszcze z Gwardią, gdy dyrektor Huty Warszawa poprosił rektora AWF o sąsiedzką pomoc. Chciał, aby**

**asystent Jerzego Talagi w Katedrze Gier Zespołowych poprowadził zespół Hutnika.**

Zgodziłem się i po roku awansowaliśmy do ligi okręgowej. Uznałem, że zrobiłem swoje, i wróciłem na uczelnię, bo jako trener dużo młodszy od niektórych zawodników, i w dodatku niepijący, nie miałem czego szukać na Marymonckiej.

**Po tobie drużyna dostała szkoleniowca pijącego i... omal nie spadła.**

Namówiono mnie na powrót. Wywindowałem zespół z przedostatniego miejsca w tabeli na dające, po reorganizacji, prawo gry o awans do III ligi. W ostatniej kolejce mierzyliśmy się niby z „rezerwami” Legii trenowanymi przez mojego szwagra, ale faktycznie wystąpiła jednak drużyna w pierwszoligowym składzie. Szwagrowi obiecano za awans mieszkanie. Nie spodziewał się, że „wystawię” siebie w pierwszej jedenastce. Na początku meczu zdobyłem nawet bramkę, ale Hutnik tę grę o M3 szwagra przegrał. Nie wpłynęło to dobrze na nasze rodzinne relacje. Ignacy Ordon wtedy triumfował, ale potem już coraz częściej mi zazdrościł...

**W styczniu 1963 roku zostałeś pierwszym stypendystą PZPN w historii.**

Za dużo nie dostawałem, ot, taki banknot 500-złotowy z górnikiem, nazywany wtedy przez lud pracujący miast i wsi „brudasem”. Później uczelnia wysłała mnie jako wuefistę na trzy miesiące do szkoły podstawowej w Wólce Węglowej.

**Dziś to miejsce kojarzy się warszawianom z cmentarzem.**

Mnie wtedy z większymi pieniędzmi. Byłem tam krótko panem od wuefu, nie tak jak Maryśka, która cenioną przez uczniów panią od wuefu była przez całe zawodowe życie.

**Do kolejnych spotkań z Kazimierzem Górskim doszło podczas centralnych obozów juniorskich w latach 1965 i 1966.**

Ryszard Koncewicz, nierozstający się z fajką i dlatego przezywany „Fają”, zwrócił się do mnie z propozycją nie do odrzucenia. Usłyszałem: „Słuchaj, młody trener, pojedziesz pomóc szkolić juniorów...”. Koncewicz wyznaczył wcześniej Górskiego jako odpowiedzialnego za plan treningowy. Miałem pomagać mu w zajęciach. Ciekawostką tych zajęć było to, że chłopcy ćwiczyli formacjami, a w grupie napastników był młodzieńki Kazio

Deyna. Dopiero później trener Vejvoda zrobił z niego pomocnika w warszawskiej Legii.

**W PZPN pracowałeś najpierw jak każdy urzędnik. W 1968 roku Ryszard Koncewicz był selekcjonerem pierwszej reprezentacji, Kazimierz Górski trenował młodzieżówkę, a ty dostałeś najpierw reprezentację juniorów młodszych, a później starszych.**

Pojechałem z drużyną do lat 18 na ważny mecz eliminacyjny na Węgry. Stawką był awans na nieoficjalne wtedy jeszcze mistrzostwa Europy U-18. W Budapeszcie odniosłem swój pierwszy sukces. Awansowaliśmy!



Wydział Szkolenia PZPN, obok Andrzeja Strelaua stoi Kazimierz Górski, poniżej siedzi Ryszard Koncewicz

**Byłeś podrzucany przez zawodników po ostatnim meczu, zachowało się chyba nawet zdjęcie?**

Poszukajmy...

**W domu coraz częściej jesteś gościem. Żona powoli przyzwyczaja się do roli „słomianej wdowy”. Nie ma znaczenia, czy prowadzisz zespół A-klasowy, juniorów czy młodzieżówkę narodową. Praca zawsze była na pierwszym miejscu.**



Nie byłem typowym pracownikiem PRL. Obce było mi hasło „Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”.

**Michał Listkiewicz opowiadał, że poznał cię dzięki Kazimierzowi Górskiemu. Wyglądaliście wtedy jak ojciec i syn.**

Nie żartujmy! Jestem dużo starszy od syna Kazia, Darka.

**Pan Kazimierz miał też kłopot z twoim nazwiskiem i zwracał się do ciebie per „kolego StrejlaU”, celowo akcentując ostatnią głoskę.**

Nie miałem mu tego za złe.

**Może mówił „StrejlaU”, bo chciał uniknąć uwagi: „Panie Kazimierzu, moje nazwisko się deklinuje!”.**

Gdyby coś takiego usłyszał, to powiedziała by w swoim słodkim stylu: „A to przepraszam, panie kolego...”.

**Zbigniew Zapasiewicz przekonywał ojca Michała Listkiewicza, by ten nie zakazywał synowi gry w piłkę, pięknym zdaniem: „Mam takiego kolegę Strejlaua. Sport nie jest zły dla chłopaka”.**

Chwaliłem się już chyba, że Zapasiewicz to syn mojej wychowawczynie, też absolwent TPD nr 1.

**Gdy Listkiewicz spotkał cię po raz pierwszy, to usłyszał od Tadeusza Ulatowskiego: „To pan Andrzej, on jest dobry we wszystkim!”.**

Ciało i umysł to jedność. Trzeba ćwiczyć i to, i to!



Trener podrzucany po awansie drużyny na mistrzostwa Europy juniorów

\*\*\*

### **Niełatwo było ustalić dzień, kiedy los zetknął cię z Jackiem Gmochem.**

Było ciekawie. Nie wiedząc o tym, zagraliśmy przeciwko sobie w meczu Znicz Pruszków – AZS-AWF. Jacek był obrońcą, ja napastnikiem. Nawet bramkostrzelnym. To, że graliśmy obaj we wspomnianym spotkaniu, udało mi się ustalić znacznie później, dopiero po lekturze gazet.

### **Jeden o drugim nic nie wiedział...**

Pamiętam tylko, że było nerwowo na boisku i poza nim. Po meczu doszło do szarpaniny.

### **Chłopcy z Pruszkowa nie żartowali?**

Do dziś lepiej na nich uważać.

### **Kolejny kontakt?**

Po raz drugi mieliśmy ze sobą do czynienia w 1965. Byłem stażystą PZPN i trener Ryszard Koncewicz, w związku z operacją żołądka selekcjonera

Antoniego Brzeżańczyka, poprosił mnie, żebym pomógł kadrze podczas zgrupowania na obiektach stołecznej AWF.

**To była nobilitacja. W kadrze narodowej było wielu uznanych piłkarzy.** I był Jacek Gmoch. Nie każdemu pasowało, że zajęcia ma jakiś Strejlau, który w dodatku jest młodszy od niejednego z nich. Doszło do scysji z Janem Liberdą. Coś mu się nie spodobało i mnie obraził. Odesłałem go do szatni pod prysznic. Poszedł więc sobie zwirową alejką. Pierwszy w mojej obronie stanął kapitan reprezentacji Stanisław Oślizło. Liberda przeprosił mnie po kilku godzinach, ale tylko w cztery oczy. Wieczorem kadra pojechała ze mną już w dobrych humorach taksówkami do kina.

**A kiedy przyszli asystenci Górskiego podali sobie ręce?**

Było to bodajże dopiero przed igrzyskami olimpijskimi w Monachium. Jacek musiał zakończyć karierę piłkarza w 1968 roku, po feralnej kontuzji, której doznał w meczu kadry z drużyną wyłonioną w głosowaniu czytelników „Expressu Wieczornego”. Potem, mimo że był absolwentem Politechniki Warszawskiej, został współpracownikiem trenera Legii, Edmunda Zientary. Spisywał mu ważne spostrzeżenia meczowe.

**Na tyle dobrze mu to wychodziło, że pewnego dnia Kazio Górski, od 1970 roku trener kadry narodowej, zakomunikował sztabowi, że w przygotowaniach do igrzysk będzie od teraz pomagał pewien inżynier, który poprowadzi bank informacji.**

Prawdopodobnie Kazio dostał propozycję z kategorii nie do odrzucenia, bo Jacek, choć młody, był kochany przez władzę.

**Ten osławiony bank informacji to był gdzie?**

No przecież nie w laptopie, bo nie było. To był gruby notes. Raz mu chyba go schowali.

**Ale się znalazł...**

No, a jak inaczej wygralibyśmy z Brazylią mecz o trzecie miejsce?

**Odnalazł się też twój wywiad dla „Ekstrastats”, gdzie mówisz, że Jacek to nie alchemik...**

To profesorowie Walenty Kłyszczko z warszawskiej AWF i Zygmunt Jesionka z krakowskiej uczelni stworzyli podwaliny banku informacji. To

nie ulega żadnej wątpliwości. Zrobili doskonałą analizę finałów mistrzostw świata 1966 w Anglii. Gmoch był jedynie kontynuatorem tego badawczego podejścia do piłki. Książka *Alchemia futbolu*, napisana przez Tadeusza Olszańskiego, opowiada o metodzie szkiełka i oka. Naukowy futbol nie zaczął się jednak od Gmocha i tej książki.

**Jako absolwent politechniki Jacek musiał zdobyć papiery trenerskie.**

W pierwszej kolejności instruktora piłki nożnej. Sam go namawiałem do zapisania się na odpowiednie zajęcia. Byłem jednym z wykładowców na kursie, na który uczęszczał. Później musiał zdać egzamin eksternistyczny, by zdobyć uprawnienia trenera II klasy. Bez tego mógł być tylko współpracownikiem trenerów. Pierwsze podejście było jednak nieudane. O ile dobrze pamiętam, zdał egzamin w 1975 roku.

**Jacek utrzymuje, że był współtwórcą planu przygotowań do igrzysk olimpijskich w Monachium. Jego pierwszy tweet podważa twoją rolę w zdobyciu złotego medalu olimpijskiego.**

Nie obserwuję go na Twitterze. Ale dobrze wiem, kto opracował plan przygotowań drużyny Górskiego na igrzyska. Był to Jerzy Talaga, specjalnie w tym celu zatrudniony w PZPN.

**Pierwszy obóz przygotowawczy odbył się zimą 1972 roku w Wiśle.**

Graliśmy w kierki, gdy Wojciech Fortuna wywalczył złoty medal w Sapporo. Gmocha z nami nie było. Drugi obóz zorganizowano w Jugosławii. Też bez Jacka. Był tam Lesław Makuch. Prowadził zajęcia z kadrą, pamiętam nawet, że płacono mu za to 550 złotych. To była równowartość pięciu dolarów. Pół tysiąca za dwa tygodnie ciężkiej pracy! Potem jakiś esbek doniósł na niego i musiał emigrować. Od ćwierć wieku mieszka w Kopenhadze. Niedawno pomagał jeszcze Karolinie Woźniackiej. Dużej klasy fachowiec...

**A kiedy Jacek dołączył do kadry?**

Gmoch zajął miejsce obok trenera Górskiego dopiero w marcu. Ale nie było go podczas meczu rozgrywanego 26 maja z zespołem NRF, prowadzonym przez Juppa Derwalla. Zremisowaliśmy wtedy 2:2. Pamiętam, że po meczu powiedziałem w ostrych słowach Adamowi Musiałowi, że jeśli będzie grał tak, jak w tym spotkaniu, to może zapomnieć o udziale w igrzyskach. Reprimenda poskutkowało.

**Przed wyjazdem na igrzyska do Monachium obradowali pewnie najważniejsi w wydziale szkolenia PZPN.**

Ustalono grupę obserwatorów wyjeżdżających na igrzyska olimpijskie. Nazwiska? Wiceprezes PZPN Dłużniak, poza tym Gmoch, Talaga, Strejlau. Szefem specgrupy zostałem ja, najmłodszy i co ciekawe, bezpartyjny. Coś mnie podkuśiło i zabrałem głos. Zapytałem, dlaczego nie ma wśród delegowanych najlepszych trenerów ligowych, dla których taki wyjazd to byłaby nagroda.

**Za długi język zgubił cię po raz pierwszy, ale nie ostatni w PZPN.**

Przed kolejnym prezydium dowiedziałem się, że nie będę jednak szefem obserwatorów i być może nawet do Monachium nie pojedę. Ostatecznie, dzięki wsparciu między innymi dziennikarzy, poleciałem, ale dopiero trzy dni po ekipie.

**Obserwowałeś mecze rywali grupowych w duecie ze swoim przybranym ojcem Jerzym.**

Tak. Gmoch był w parze z towarzyszem Dłużniakiem. W przeciwieństwie do nas mieli wstęp do wioski olimpijskiej. My nie mieliśmy nawet dostępu do pana Kazimierza.

**Miałeś jakiś sprzęt wywiadowczy?**

Żeby popsuć? Obserwacje przekazywaliśmy przez pośrednika.

**A Jacek miał walkie-talkie! Grzegorz Lato opowiadał mi dykteryjkę. Podczas meczu z ZSRR Gmoch poszedł na dach stadionu, bo z góry lepiej widać. Grzesiek miał odbierać komunikaty. Szum – i głos Jacka: „Nie kryją!”. Lato powtarza Górskiemu: „Panie trenerze, Gmoch mówi, że nie kryją!”. Pan Kazio niewzruszony. Za kilka minut ten sam komunikat. Grzesiek powtarza trenerowi, a trener na to: „No przecież, k... , widzę, że nie kryją”.**

Słyszałem to też od Grześka, ale nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć.

**Wieczorami samotność w hotelu?**

Nie było aż tak nudno. Mieszkaliśmy w hotelu dla VIP-ów, który był pod specjalną ochroną. Kilka pokoi dalej zakwaterowano małżeństwo Zatopków. Pogadaliśmy sobie trochę po rosyjsku. Mijałem się na korytarzu

z Jessiem Owensem i astronautą Neilem Armstrongiem. No, ale do tych to mogłem się najwyżej uśmiechnąć.

### **Do śmiechu nie było ci, jak wszystkim, po zamachu na ekipę olimpijską Izraela.**

Dowiedziałem się o tych tragicznych wydarzeniach z telewizji. Do końca pod znakiem zapytania stał nasz mecz z ZSRR. Kazio po latach opowiadał mi o tych negocjacjach.

### **Na igrzyska do Monachium wysłano wielu ludzi władzy.**

W podmiejskim pociągu jechał ze mną jeden z nich. Wywiązała się rozmowa.

– Zna pan takiego zawodnika Drozdowskiego?

– Tak, to dobry gracz z Włókniarza Pabianice.

– Teraz to my mamy z nim taki kłopot, nie wiedzieliśmy, gdzie powinien grać, w ŁKS-ie czy Widzewie? Wezwałem obu prezesów do siebie i mówię im: wyjdźcie teraz na korytarz i macie pięć minut, by się dogadać co do dalszych losów zawodnika. A jak się nie dogadacie, to was obu nie będzie...

– Dobrze pan zrobił, ja też bym tych idiotów mianowanych przez partię na prezesów klubów rozgonił na cztery strony świata.

Nie miałem w pamięci portretów wszystkich sekretarzy. A rozmawiałem z pierwszym w łódzkim Komitecie wojewódzkim – Bolesławem Koperskim.

### **Finał z Węgrami...**

Oglądaliśmy go z Talagą w najgorszym z możliwych miejsc. Zza bramki. Lało się nam za kołnierze. Lepsze bilety były przeznaczone dla żon i kochanek działaczy. Po najważniejszym meczu turnieju wróciłem do hotelu. Reszta delegacji bawiła się tam w najlepsze. Rozbawiony towarzysz Dłużniak przekazał mi prośbę, brzmiącą jak polecenie służbowe:

– Proszę mnie spakować, bo jestem zajęty.

– Sam się pan spakuj – odpowiedziałem bez zastanowienia. Nie wiadomo, czy było to za karę, ale wróciłem z igrzysk sam, wcześniejszym samolotem.

### **A w Warszawie czekało wymówienie?**

Po powrocie to ja złożyłem w PZPN wymówienie. Nie zostało przyjęte. Poleciałem więc z młodzieżówką na mecz do Danii. Lecieliśmy w koszmarnych warunkach, była burza. Wielu nabawiło się wstrętu do podróży powietrznych na resztę życia. Gdy wróciliśmy po zwycięstwie, pożegnałem się z drużyną, bo to miało być nasze ostatnie spotkanie w roku kalendarzowym. W KC, a co za tym idzie i w PZPN, miano jednak inne zdanie. Zostałem wezwany przed oblicze najważniejszych szefów i usłyszałem dobrze znane zdanie:

– Zaszły nadzwyczajne okoliczności. Węgrzy chcą koniecznie rewanżu za finał igrzysk, a drużyna Górskiego jest w rozsypce. Wyślemy więc tam waszą młodzieżówkę.

– Jak to? – zapytałem. – Przecież pożegnałem się z chłopakami. Są roztrenowani.

– Wiecie, rozumiecie, to sprawa polityczna. Wystawicie rezerwowych.

Nie było dyskusji. Polecieliśmy do Budapesztu razem z Górskim, ale – co dziwne – bez Gmocha, i moja młodzieżówka zagrała. Dyskusja, i to zażarta, była za to na konferencji przedmeczowej. Dziennikarze węgierscy byli oburzeni, że Polska przysłała trzeci garnitur. Wyliczali moich rezerwowych z Danii. Tego dnia porzekadło „Polak, Węgier, dwa bratanki...” nie miało sensu. Byłem wściekły. Nie znoszę świecić oczami za głupotę innych. Całe życie chciałem mieć przełożonych mądrzejszych od siebie. A jak było inaczej, to się bardzo męczyłem...



Drużyna młodzieżowa prowadzona przez Andrzeja Strejlaua, 1972 rok

### **Jakiś plus jednak był.**

Masz rację. Bądź co bądź pokazali się w tym meczu z dobrej strony moi młodzi zawodnicy: Henio Kasperczak i Krzysio Rześny. Obaj szybko znaleźli się w dorosłej reprezentacji. Ten drugi zagrał w meczu z Anglią 6 czerwca 1973 roku, ale później w kadrze zastąpił go Antek Szymanowski. O talencie Kasperczaka nie musimy nikogo przekonywać.

### **Niezapomniany rok 1973. 45 lat minęło...**

Remis 1:1 był jak zwycięstwo drużyny Górskiego. Dorośli grali w środę, a my dzień wcześniej. Znaleźliśmy się w cieniu, choć też zremisowaliśmy z Anglikami 0:0, będąc bliższymi zwycięstwa. Na Wyspy lecieliśmy tym samym samolotem. Władze obiecywały potrójne premie za dobre wyniki, a za takie uznawano remisy. Potem próbowano się wykpić, ale Kazio przekonał ich, że słowo droższe pieniędzy.



Drużyna Górskiego w roku 1973, przed wyjazdem na zgrupowanie

**Nie wszystkim w PZPN podobały się już wyniki twojej młodzieżówki.**



Potwierdziła to rozmowa po latach z wiceprezesem, który po kilku głębszych zacytował mi reakcje dygnitarzy partyjnych po nieoczekiwanej wygranej mojego zespołu młodzieżowego z NRF w Essen. Było to we wrześniu 1973 roku.

- Popatrz, s..., przegrywał 0:2, a wziął i wygrał!
- Kto?
- On, Strejlau...

**Po tej wygranej 3:2 chłopaki chciały wypić po piwie. Lato twierdzi, że pozwoliłeś nawet na dwa.**

Trzy gole, to mogliby wypić nawet po trzy. Pamiętasz tę reklamę sprzed lat: „Trzy strzeliłem!”.

**Nagród za dobrą pracę z młodzieżówką było sporo...**

Niemcy zaproponowali, by moja młodzieżówka była sparingpartnerem dorosłej reprezentacji NRF. Było to przed finałami mistrzostw świata 1974 roku. W rozmowach nie kryli nawet, iż nie wierzą w przyjazd naszej dorosłej reprezentacji na Weltmeisterschaft. Po spotkaniu dostałem od honorowego prezesa niemieckiej federacji tysiąc marek. To była premia za zwycięstwo i zaprezentowany przez młodzieżówkę poziom gry. Pieniądze otrzymała cała drużyna, a stosowne pokwitowanie oczywiście przekazałem do PZPN. Gdyby Gmoch pytał, to mam kopię.

**To wtedy zgodziłeś się na wywiad dla Radia Wolna Europa?**

Pamiętam, że kierownictwo ekipy, widząc mnie przed mikrofonem RWE, machało rękoma, żebym nic nie mówił. To mogło mnie kosztować posadę i wilczy bilet na resztę życia. Musiałem się z tego gęsto tłumaczyć w kraju. Nie rozumiałem tych oskarżeń o sprzeniewierzenie się ludowej ojczyźnie. Przecież mówiłem o dobrej pracy i sukcesach naszej piłki. Nie interesowało mnie, dla jakiej stacji ten wywiad...

**Naiwność czy odwaga?**

To i to.

**O Wembley trochę poproszę.**

Byłem tam, ale ze swoją reprezentacją młodzieżową.

**A Jacek?**

Słyszałem od dziennikarzy, że podziękował za współpracę z Kaziem jeszcze przed meczem. Nie wiem, w jakich okolicznościach i czy tak w ogóle się stało. Nie było mnie przy tym.

### **Nie wierzył w sukces?**

Może nie chciał być kojarzony z wysoką porażką. Są ludzie sukcesu, którzy źle czują się w towarzystwie przegranych.

### **Jakaś anegdota z szatni Górskiego?**

Kazio był podobno trochę zdenerwowany i zaczął odprawę tak:

– Jak już wyjdziecie na ten Wimbledon, to...

A Robert Gadocha:

– Chyba Wembley, trenerze...

– Kolego, co za różnica. I to trawa, i to trawa.

**Robiłem kiedyś dla „Sportowca” cykl wywiadów z panem Kazimierzem – „Kalendarze Górskiego”. Przeczytałem je po latach, żeby odnaleźć rozmaite smaczki. W Chorzowie przy okazji meczu z Anglią w 1973 roku pan Kazimierz zauważył kibica intruza i krzyknął w stronę ławki: „Jacek, bierz go!”.**

Gmoch rzeczywiście obezwładnił wtedy gościa, ale nie czuł się chyba zbyt pewnie, gdy zobaczył tego samego „kibica” za siatką na Wembley.

### **To nie był chyba powód rezygnacji Jacka z pracy w sztabie kadry?**

Mówiłem o tym przed chwilą. Nie ulega wątpliwości, że nikt przy zdrowych zmysłach nie obstawiłby wtedy remisu 1:1. Nawet Gmoch.

**Jan Tomaszewski tak mówi o twoich relacjach z Jackiem: Gmoch i Strejlau rywalizowali ze sobą. Pan Kazimierz dostawał od jednego 50 informacji, od drugiego 50 informacji. Przetwarzał to jak komputer i stwierdzał: „Wydaje mi się, że będziemy grali trzeci wariant”. To zdawało egzamin?**

Umówmy się, że prawdziwe jest tylko ostatnie zdanie.

**Słyszałem też od „Tomka”, że nie było konfliktu Strejlaua z Gmochem, a był pomiędzy panem Kazimierzem a Jackiem.**

No ale o wszystkim decydował Kazio, a nie Gmoch.

**Jacek chciał pokazać, że Górski tylko dzięki niemu i jego bankowi informacji osiągnął to, co osiągnął. Utrzymywał, że jest najważniejszy w tej trójce?**

Niepotrzebnie. Kazio wziął pięć rad moich, pięć Jacka, a drużynie dał piętnaście. Nigdy nie podważyłem zasług Górskiego. Wyznawałem zasadę „Co cesarskie, oddaj cesarzowi”.

**Dlatego dziś nikt nie ma do ciebie pretensji. O nic. Może tylko o to, że za mało piłeś i mówiłeś to, co myślałeś.**

Wychodziłem z założenia, tak samo jak pan Kazimierz, że w piłce nożnej nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej. Ale są pewne standardy, których trzeba przestrzegać, bo inaczej spada się z podium bardzo szybko.

**Skąd brały się na początku wasze nieporozumienia?**

Stąd, że Jacek zaczął mówić, że jego rola była najważniejsza. Najważniejszy to był jednak Pan Kazimierz. Piłkarze to wiedzieli. Gmoch rzucił czasami: „A co tam Strejlau, ja tu jestem najważniejszy”. To było niepotrzebne.

**W rodzinie też czasami coś komuś się nie podoba...**

Kazio mawiał: „Jak się komuś nie podoba, to się nie będzie podobało. I koniec. Ja tu decyduję!”.

**Tworzyliście rodzinę, z kłótniami, ale rodzinę. Głową był pan Kazimierz.**

Dopóki żył, to tak było...



Górski i Strejlau na treningu, zgrupowanie w Zakopanem przed wyjazdem na MŚ 1974

**Po dziesięcioleciach byliście jak trupa objazdowa. „Orły Górskiego” to taki sposób na dorobienie paru groszy?**

Było trochę do podziału na zespół, ale ważniejsze było to, że w każdym miasteczku witano nas, jakby był jeszcze rok 1974. Byliśmy starszym mieszkańcom potrzebni jak młodość.

**Pięknie opowiada o tym Janek Tomaszewski! Dzwonił do niego pan Kazimierz: „Panie kolego, mecz gramy”. A on: „No, panie trenerze, ale wie pan, ja nie nadaję się do gry”. I słyszał: „Kolega nie jest potrzebny do gry, tylko do fotografii”. Wsiadał do samochodu i jechał na drugi koniec Polski, bo panu Kazimierzowi się nie odmawiało. Przyjeżdżał, a tam już siedział Strejlau...**

To były piękne czasy!

**Wracając do 1974 roku. Tomaszewski zdradził, że piłkarze zauważyli pewną prawidłowość przy podpisywaniu plakatów z fotografią drużyny. Jacek patrzył, gdzie jest twój podpis. I jak tylko znalazł, to musiał podpisać się wyżej. No to zawodnicy podpuścili cię: „Trenerze,**

**niech pan się podpisuje zawsze w górnym rogu plakatu”. I gdy Jackowi nie udało się podpisać nad tobą, to się nie podpisywał wcale.**  
Świetna anegdota, może tak było, ale dobrze nie pamiętam.

**Janka nie byłoby na tym zdjęciu, gdyby nie ty. „Uratowałeś życie” Tomaszewskiemu! Życie reprezentanta. Po debiucie w meczu z NRF na Stadionie Dziesięciolecia w 1971 roku pół Polski chciało go powiesić. Podalesz mu wtedy rękę, powołując na mecz w Poznaniu.**

Graliśmy na stadionie Olimpij. Janek wyszedł na rozgrzewkę. Gwizdy jak cholera. W przerwie mówi do mnie: „Panie trenerze, nie chce mi się grać”. A ja mu na to: „Co ty? Kogo się boisz? Musisz przełamać się i bronić”. I dzięki mnie wyszedł na drugą połowę. Później były tytuły w gazetach: *Najpierw nieufność, potem zaufanie do Tomaszewskiego*. Faktycznie dałem mu drugie życie piłkarskie. Właśnie tam, w Poznaniu.

**Odkryłeś też dla naszej piłki Andrzeja Szarmacha.**

W meczu Arka Gdynia – Zawisza Bydgoszcz, to była druga liga, zwróciło moją uwagę, że pewien młodzian wyskakuje o wiele wyżej od innych i doskonale gra głową. Powołałem go. Zadebiutował w spotkaniu młodzieżówek Polska – Anglia, gdyż wtedy nie mogłem skorzystać z graczy Górnika i Legii Warszawa, bo grali w finale Pucharu Polski. Na marginesie: było 5:2 dla zabrzan. A my przegraliśmy w Warszawie 0:3. Musiałem wstrząsnąć szatnią w przerwie, bo koledzy ignorowali Szarmacha. Drugoligowcowi nie podawali piłki. Mimo to do 72. minuty było 0:0, specjalnie sprawdziłem to teraz w swoich notatkach. Zawiodło jednak przygotowanie fizyczne.

**Hola, hola, ani dygresji więcej. Nie interesuje mnie w tym wywiadzie, kto dośrodkowywał w 83. minucie z piętnastego metra lewą nogą.**

I tak bym nie powiedział.

**To powiedz, jak było z Grześkiem Latą?**

Nie mówiłem jeszcze? Kazio, jak go pierwszy raz zobaczył, to cmoknął i powiedział: „Niezły wiatrak!”. Był przez nas stopniowo wprowadzany do pierwszej drużyny. Grywał początkowo w kadrze Górskiego, potem w mojej młodzieżówce. W sierpniu 1973 roku został sprowadzony w trybie ekstraordynaryjnym do Warny na mecz z Bułgarią. Strzelił dwa gole. I tak w zasadzie rozpoczęła się wielka kariera reprezentacyjna Grzesia.

**Czy Jacek podpowiadał panu Kaziowi, by zrobić z Lata bocznego obrońcę?**

Zgadza się. A Kazio odpowiedział: „Jacuś, Jacuś, a kto nam będzie wtedy gole strzelał?”.

**Zapytałem Grześka Latę, co zawsze kojarzy mu się z tobą.**

Papierosy czy 5,50?

**Nie chodzi o cenę paczki fajek, ale zwrot „5,50 i vice versa”!**

Tłumaczyłem im jak pastuch krowie na miedzy, że jeden zawsze stoi na rogu pola bramkowego, i stąd 5,50 w metrach, a jeśli rzut różny bądź wolny jest z drugiej strony, to vice versa!



Z Grzegorzem Latą

**A przy okazji. Czy była odprawa, na której Jacek zgodził się z tobą? Lato twierdzi, że nigdy.**

Musiałby różnić się ze mną o... 360 stopni.

**O grze Polaków na mundialu w 1974 roku powiedziano i napisano prawie wszystko. Najwięcej o meczu na wodzie, więc tym bardziej nie będziemy o tym rozmawiać.**

Za dużo wody!

**A finał z Holandią, w którym Niemcy zagrali zamiast nas...**

Miałem tym razem dobrą miejscówkę. Razem z Maryską siedzieliśmy w towarzystwie Liz Taylor i Richarda Burtona.

**Nie mów...**

Nie mówiłem, tylko patrzyłem na nich z podziwem.

**Widziałeś jakiś ich film?**

Nie, bo oglądałem mecze. A jak Maryska, to nie wiem, ale pewnie tak.

**W kredensie macie taki fikuśny kieliszek.**

Ocalał. To kielich przechodni, który wędrował w wesołym autobusie jadącym z Warszawy przez Wrocław z naszymi rodzinami na ostatni mecz mistrzostw. Wędrował z rąk do rąk, napełniany co rusz winem.

**A wesoły autobus był wypełniony żonami i narzeczonymi piłkarzy...**

Maryska tam też była. Jechały dwie Marie: Górską i Strejlauową, dwóch kierowców i... Hubert Kostka na tylnym siedzeniu. Zabrakło Stefanii Gmoch. Panie zapłaciły po 100 dolarów za tę wycieczkę. Postój wypadł na granicy Czechosłowacji i NRF. Celnicy od naszych południowych sąsiadów poinformowali, nie bez satysfakcji, rozbawione panie o naszej porażce w półfinale turnieju. Autokar dotarł jakoś do hotelu przeznaczenia. Tam panie podrywały w kawiarni przystojnego Włocha. Wiem, bo zawsze znajdują się informatorzy. Podczas naszego meczu o trzecie miejsce z Brazylią nasze damy były tak rozentuzjasmowane, że nie wszystko kontrolowały. Marysce spadły wtedy na bęben szefa kibiców Canarinhos okulary przeciwsłoneczne.



Mecz Polska – RFN, na ławce: Gmoch, Górski i Strelau

### **Odzyskała?**

A kto to wie poza nią? Ja mam pamiątki po tym meczu. Dostałem spodenki, koszulkę i getry Grzeška Laty!

### **Mogę sfotografować?**

Ale bez Grzesia!

**Po srebrnym medalu drużyny w 1974 roku władza ludowa próbowała dyskutować sukces na różne sposoby. Odznaczenia, fotografie z Gierkiem. A uroczysty obiad lub kolacja też była?**

Oczywiście, było to w pałacyku w Jabłonnej pod Warszawą.

### **Byłeś z Marysią?**

Znowu z dwiema, bo była też żona Kazia. Doszło do skandalu, bo wyobraź sobie, że nie pozwolono Górskiej wejść z synem.

### **Jak to?**

Normalnie, nie było go po prostu na liście zaproszonych gości, a ona nie chciała zostawić Darka. Jakiś goryl z obstawy sekretarza powiedział, że nie wejdą razem i już.



**To zrozumiałe: po co dwudziestolatek miał oglądać wesolutkich bohaterów ze stadionów RFN.**

Sprawa stanęła na ostrzu noża. Maryśka w geście solidarności powiedziała, że zostaje z panią Marią i też nie wchodzi.

**Rozdzwoniły się czerwone telefony?**

Do białości, ale Darek wszedł...

**A ty jak zawsze musiałeś zabrać głos podczas uroczystości...**

Kierownictwo PZPN, czyli Stanisław Nowosielski i Jan Maj, namówili mnie, żebym wspomniał I sekretarzowi KC, Edwardowi Gierkowi, o ośrodku przygotowań dla piłkarzy. Sami chyba się bali, a ja jako bezpartyjny nie miałem nic do stracenia. Zrobiłem to wprost. Usłyszałem w odpowiedzi: „Zapiszcie to, towarzyszu Szydłak. Macie to załatwione!”. Do dziś czekam.



Z żoną w Monachium, 1974 rok  
Fot. Eugeniusz Warmiński/East News

### **Gdzie partyjny nie może, to Strelaua pośle...**

Nazajutrz w PZPN usłyszałem, że nie o takie obcesowe wystąpienie dokładnie chodziło.

### **Cały ten zgiełk, bankiety, autografy i... staliście się celebrytami.**

Początkowo to mnie nawet bawiło, potem musiałem uciekać.



Po sukcesie w MŚ 1974 drużyna przejechała otwartym autobusem przez stolicę

### **Jak miś z Krupówek?**

W nagrodę pojechaliśmy z rodziną do Świnoujścia na wczasy rządowe...

### **I ratownicy oglądali się za Marysią?**

Nawet nie wiem, bo przesiedziałem cały turnus w ośrodku.

### **Lało non stop?**

Skąd. Była piękna pogoda, ale nie mogłem na plaży opędzić się od łowców autografów. Dwanaście dni ukrywałem się w pokoju. Zmarnowane wakacje.

**A przecież po plaży w tamtych latach chodził fotograf z atrakcjami: kucykiem ciągnącym wózek, w którym siedziała małpka. To była większa frajda niż zdjęcie ze Strejlauem.**

Dla dzieci może tak, ale dla rodziców ważniejsze było zdjęcie ze mną. Każdy miał swoją małpę, choć nikt nie wiedział, co to selfie. Ja teraz wiem, bo mam wnuczki!

**Kilka miesięcy po tych nieudanych wczasach pojechałeś do Urugwaju.** Zaproszono mnie na sześć tygodni na szkolenie trenerów. Maryśka była wtedy w ciąży.

**Dziecko w drodze, a ojciec w Montevideo?**  
Zaprosili na wykłady, to pojechałem.

**Bez hiszpańskiego i angielskiego?**  
Język piłki jest uniwersalny.

**Pokreśliłeś kilka tablic i wróciłeś.**  
Dobrze, że nie nogami do przodu.

**Przecież nie graliśmy w 1974 roku z Urugwajem.**  
Rządziła tam junta i był 1 maja. Jechał jakiś transporter opancerzony, a głowa jego dowódcy wystawała z wieżyczki, to mu pomachałem. Po kilku sekundach dwóch rosyjskich żołnierzy rzuciło mnie na chodnik, a potem wciągnęło do bramy. Tłumacz się mocno napocił, zanim mnie podnieśli do pionu.

**Pewnie powiedział mundurowym, że wygrałeś z Brazylią.**  
Nie wiem, co powiedział, ważne, że puścili mnie wolno.

**Prawie wdowa z dwojgiem dzieci. Dobrze, że Marysia o tym nie miała pojęcia.**

Wróciłem cały i zdrowy. Pytam, gdzie syn. A żona na to, że jeszcze nie urodziła. „To ja pół świata zjechałem, a ty jeszcze nie urodziłaś?” – zapytałem grzecznie. Do dziś mi wypomina tamto zachowanie.

**Coś przywiozłeś noworodkowi?**

Pojechałem tam bez dolara w kieszeni! Na sześć tygodni. Nie miałem nawet za co wody kupić. Ambasada mnie w niczym nie wsparła, po powrocie napisałem nawet skargę na jej pracowników. Śpioszków więc nie kupiłem, ale Maryśka dostała siedem par bucików od żon trenerów klubowych.

**Wróćmy jeszcze do pozółkłych kalendarzy. Czy możesz potwierdzić, że trener tysiąclecia wpisywał siebie i współpracowników na listę premii, a ona regularnie wracała do niego z waszymi nazwiskami wykreślonymi czerwonym flamastrem.**

Kazio opowiadał mi o tym i nawet trochę się dziwił, że wykreślano nas na czerwono.



Na boisku w Urugwaju reprezentował polską szkołę futbolu

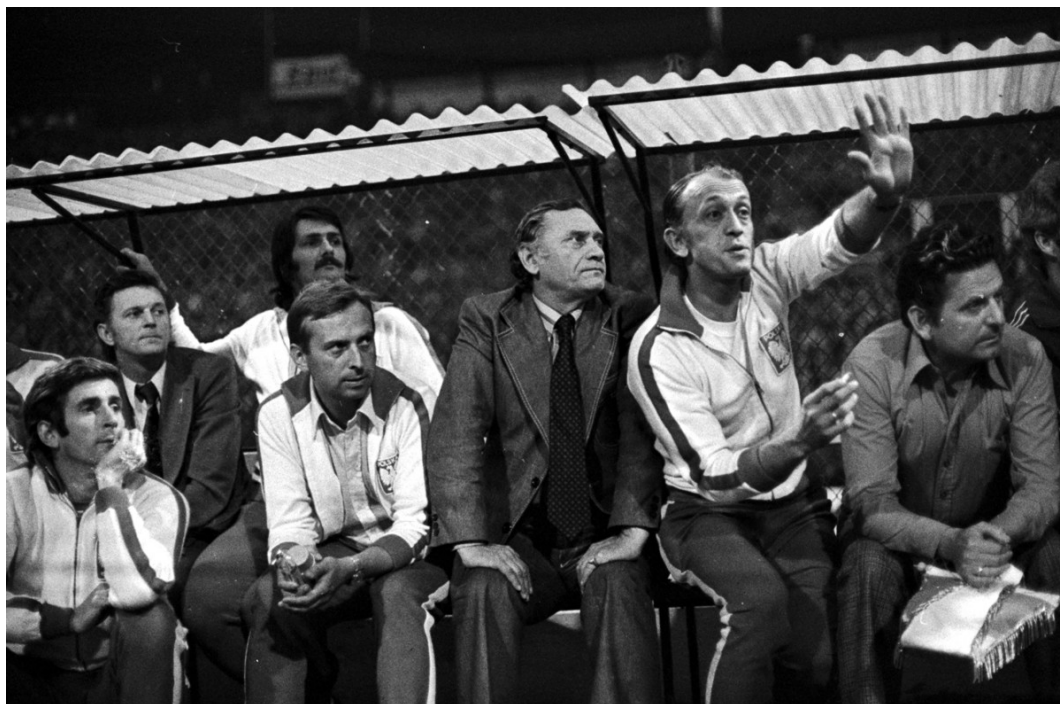
**Skoro nie było premii, to co dał wam ten sukces z 1974 roku?**

Kaziowi większe mieszkanie, przeprowadził się ze Świętokrzyskiej na Madalińskiego. Ja z Przybyszewskiego na Włociańską przeprowadziłem się później, dzięki pomocy Legii.

**Rok 1975, lipiec. Kadra miała integrować się z Polonią w USA. Pan Kazimierz podobno powiedział: „Słuchajcie, jest to tournée**

**bankietowo-sportowe, albo inaczej sportowo-bankietowe”.**

Mnie tam w ogóle nie było. Ale mówiono mi, że Gmoch się na to nie godził. Ich porywano, by gościć. Wychodzili od gospodarzy, dostając po 50–100 dolarów na drogę. A wtedy za jednego dolara każdy z nich mógł zjeść obiad w łódzkim Grand Hotelu.



Mecz Polska – Holandia w Chorzowie, 1975 rok  
Fot. PAP/CAF – Stanisław Jakubowski

**Dolar amerykański kosztował na czarnym rynku 120 złotych.**

I to był dla każdego ogromny zastrzyk finansowy. Pan Kazimierz zastrzegł jednak: „Macie wszystko wygrywać!”. I oni zwyciężali. Przegrali bodaj tylko ostatnie spotkanie, w New Britain, przed wyjazdem do Europy. W USA grali sześć meczów i mieli 20 bankietów. Tak Polonia kochała drużynę narodową.

**Leszek Ćmikiewicz opowiadał, że na jednym z takich przyjęć śpiewano panu Kaziowi siedem razy *Sto lat!***

Umówmy się, że i tak za mało.

**Przed igrzyskami olimpijskimi Kazimierz Górski ogłosił, że bez względu na wynik odchodzi ze stanowiska selekcjonera.**

Niepotrzebnie. Był trochę rozgoryczony, bo nie pozwolono mu wyjechać za granicę, a miał dobrą ofertę pracy.

### **Jacka w 1976 roku z wami już nie było...**

Za bank informacji odpowiadał Bernard Blaut. Robił to również bardzo dobrze.

### **To, że nie puszczono pana Kazimierza za granicę, podtrzymało waszą współpracę.**

Ja miałem taki zapis w kontrakcie z Legią, że muszę się stawić przy kadrze na każde życzenie Kazia. Ten paragraf wykorzystał też w 1978 roku Jacek Gmoch, prosząc mnie o współpracę przed wyjazdem do Argentyny.

### **Jest 1976 rok. Lecimy do Kanady?**

W tamtą czy z powrotem?

### **Na razie na igrzyska.**

Zespół nie był już tak waleczny. Wydawał się nasycony wygranymi w 1974 roku. Prawie każdy mecz to była męka. Dobry był tylko ten z Brazylią, wygrany 2:0. Taka ciekawostka: obie drużyny leciały tym samym samolotem linii krajowych i nasi zawodnicy przekonali się, że nie wynik jest najważniejszy. Brazylijczycy byli rozluźnieni, grali na gitarach i bawili się z nami w najlepsze.

### **Po zamachu w wiosce olimpijskiej podczas igrzysk w 1972 roku Montreal był pewnie strzeżony inaczej?**

Tak jest, na wiaduktach byli żołnierze z karabinami maszynowymi gotowymi do strzału. Pilnowano, by nikt niczego nie rzucił na przejeżdżający autokar. Wnioski zostały więc wyciągnięte!

### **Może to paraliżowało nasz zespół?**

Nie wiem, może. W trakcie spotkania z Kubą Kazio, który rzadko wychodził z siebie...

### **...i stawał obok.**

Tym razem wyszedł. Te zdania mam jeszcze w uszach: „Panowie, coś nam się ta gra nie klei. Co, panowie zapomnieli, jak się, k... w piłkę gra? I to

z kim?! Nie umiemy paru podań wymienić? Masz coś do nich, Andrzejku? Ja z panami skończyłem! To, co robimy, to nie jest granie w piłkę”.

I wyszedł.

### **A ty po tym apelu coacha stałeś jak kolek w szatni?**

To nie była szatnia w dzisiejszym rozumieniu. To był wąski kontener. Kazio stał w połowie długości, po lewej jego ręce połowa drużyny, a po prawej reszta. Ale nie o tym chciałem mówić. W kolejnym meczu nie widziałem szans na ożywienie chłopaków, więc podpowiedziałem Kaziowi, by tym razem skrócił mowę w przerwie, bo akurat miała być dekoracja pięcioboisty Pyciaka-Peciaka. Miałem nadzieję, że jak nasi usłyszą *Mazurka Dąbrowskiego*, to ich porwie...

### **A Kazio na to...**

„Zrozumiałem, kolego!”

### **I usłyszeli?**

Hymn narodowy zawsze wzrusza i... wygrali ten ważny mecz.

### **Przepraszam, Andrzejku, ale miałeś chyba sprawdzić sobie poziom cukru!**

O k...a! Dobrze, mam jeszcze dwie minuty...

### **Ile pokazał glukometr?**

Dwieście dwadzieścia jeden! A zjadłem tylko jedną bułeczkę i plasterek schabu. No nie, nie mogę jeść białych bułek...

### **Musimy więc uważać na poziom cukru w książce, by ją chciano czytać! Obiecuj, że przy autoryzacji nie wyrzucisz niczego, co smakowite.**

Nie gwarantuję. Zobaczę, jak się będę czuł.

### **Wracacie z Montrealu ze srebrnymi medalami jako przegrani...**

Z pewnością nie jako zwycięzcy.

### **Po porażce z NRD w finale. Tego żadna władza nie mogła przyjąć łatwo do wiadomości.**

Tak też było. Zostaliśmy upokorzeni jeszcze przed powrotem. Nie było dla nas miejsc w czarterze. Znaleźliśmy się poza naszą rodziną olimpijską.



Wróciliśmy samolotem rejsowym, ukarani za drugie miejsce.

**Było jak w Piłkarskim pokerze, gdy prezes Czarnych Zabrze mówi do sędziów: „Druga klasa osobowego i do domu!”.**

Był ciąg dalszy. Podczas spotkania z władzami PRL nasi piłkarze zostali wciśnięci w róg sali. Przestaliśmy być pupilami władzy. Co ciekawe, ci sami dziennikarze, którzy niemal nosili nas na rękach w 1974 roku, opisywali nas teraz jako bandę nieudaczników. To potwierdzało, że środowisko dziennikarskie było sterowane przez dygnitarzy PRL. Niestety.

**Pora na gwóźdź wywiadu. Jacek twierdzi, że odmówiłś przejęcia kadry, choć Górski optował za takim rozwiązaniem.**

Bzdura! Nikt nigdy mi nie zaproponował tego stanowiska. Mało tego! Nic mi o tym nie wiadomo, by Kazio wspierał moją kandydaturę, choć wydaje się to łatwe do zrozumienia. A jeśli przyjąć, że widział mnie na swoim miejscu, to idźmy dalej tym tokiem rozumowania. Skoro Gmoch twierdzi, że po meczu z NRF w 1971 roku sitwa z AWF próbowała pozbawić Górskiego posady, to dlaczego Kazio popierałby mnie, a nie Gmocha w 1976 roku? To nielogiczne.

**Marysia po cichu na to liczyła?**

W domu unikaliśmy rozmów o przejęciu kadry. Prasa wymieniała mnie co prawda wśród czterech najpoważniejszych kandydatów, ale nie robiłem sobie nadziei. Jacek miał poparcie władzy, ja nie. Byłem nieobliczalny i niesterowalny.

**Jacek został ściągnięty z USA, nie chciał, ale musiał wziąć reprezentację?**

Chciał i robił wszystko, aby być następcą Kazia. Nie zaniedbał żadnego szczegółu. I partia się do niego uśmiechnęła.

**Chyba karta?**

Też.

**A przegranemu w wyścigu Legia na plecy? Po co ci była ta drużyna? Bliżej miałeś na Konwiktorską.**

Skąd? Z PZPN bliżej było na Łazienkowską.

### **Z domu do Polonii.**

Polonia to gościła reprezentację w USA po mistrzostwach świata w 1974 roku.

**Ten wybór Legii to kolejne potwierdzenie, że było ci po drodze z mundurowymi. Milicja, potem wojsko. Tego się nie da zrozumieć, bo przecież tak niechętnie stawałeś na baczność.**

Miałem za sobą szkolenie wojskowe na AWF i stopień podporucznika rezerwy. Generałem nie chciałem być, ale przez całe życie spotkałem kilku rozgarniętych wojskowych przy piłce.

**Szwagier Ignacy Ordon prowadził Legię II, więc do jego kantorka często zaglądali oficerowie. Też bywałeś tam gościem, ale na ich widok nie wstawiałeś nawet z krzesła, choć inni prężyli się na baczność. W klubie wojskowym było to nie do pomyślenia.**

A po co miałem salutować? Większość studiowała zaocznie na AWF, więc dobrze wiedzieli, że w następnym tygodniu mają u mnie egzamin. Taka była prawda.

**Wiele lat później, w 1986 roku, zarzuciłeś jednemu generałowi, że nie zwalcza korupcji w piłce nożnej, choć jako komendant główny MO jest do tego powołany. Pewnie ci tego nie darował.**

Nie mogłem sobie odmówić. To było proste skojarzenie.

**Tak jak to słynniejsze Kazimierza Górskiego o PZPN: „Oblać benzyną i podpalić...”.**

A wiesz, co usłyszał wtedy Kazio po tym dictum?

**Nie.**

„Przecież mamy, Kaziu, kanister i zapalki...”

**Znów do bólu logiczne, ale pewnie nie było komu.**

I jesteśmy w punkcie wyjścia.

**Będąc już selekcjonerem, Jacek musiał pytać cię co jakiś czas o formę kadrowiczów będących w kręgu jego zainteresowania.**

Bodaj w sierpniu 1976 roku odbyło się oficjalne spotkanie trenerów ligowych z Gmochem. Współpraca układała się poprawnie. Moje relacje

z nim były takie, jak każdego trenera klubowego z selekjonerem kadry narodowej.

**To mu nie wystarczało, zwłaszcza w perspektywie zbliżających się finałów MŚ w Argentynie.**

Po wywalczeniu awansu Gmoch zadzwonił do klubu, to było 30 listopada. Nie kontaktował się jednak po to, by złożyć życzenia imieninowe. Miałem akurat trening pierwszego zespołu, ale przekazano mi, że selekjoner prosi o oddzwonienie.

**Oczywiście oddzwoniłeś.**

Zawsze oddzwoniam. Doszło do naszego spotkania w cztery oczy w nieistniejącym już hotelu Solec. Padła zaskakująca propozycja: „Kazio nie może mi pomóc, bo jest poza krajem. Chciałbym, żebyś uczestniczył w przygotowaniach drużyny jako drugi trener”. Moja pierwsza odpowiedź była jednak wymijająca: „Wiesz, mam w klubie dużo pracy, ale Kazika Deynę i Leszka Ćmikiewicza przygotuję ci jak należy. Nie martw się...”.



Trening w Argentynie podczas mistrzostw świata w 1978 roku  
Fot. PAP/Zbigniew Matuszewski

**Szefostwo Legii, gdy dowiedziało się, w czym rzecz, pewnie nie naciskało za bardzo na ciebie...**

A skąd, wręcz przeciwnie. W mocy była zawarta ważna umowa, że klub musi mnie oddelegować na potrzeby reprezentacji. Słyszałem codziennie, że to jednak kadra narodowa, a Polska jest jedna i nie odmawia się selekcjonerowi. Musiałem się zgodzić, ale też sam chciałem pomóc kadrze.

**Byłeś też gwarantem mistrzostwa świata drużyny Jacka?**

Niczego nie obiecywałem.

**A kto?**

Gmoch się wypiera i choć byłem na pożegnaniu kadry przed wylotem do Argentyny, to nie mogę być świadkiem koronnym. Nie słyszałem tej deklaracji. Te słowa mu jednak przypisano. Gdybyśmy zostali mistrzami świata, to każdy chciałby się do tego przyznać. A taki magik, który obiecał i dotrzymał słowa, był tylko jeden – nazywał się Hubert Wagner!

**Pojechałeś więc do Argentyny do czarnej roboty?**

Robiłem to, co umiem. Prowadziłem codzienne treningi.

**W kłótniach o pieniądze brałeś udział?**

Dziwiłem się, że nie ustalono premii jeszcze w kraju. Najważniejsze rozmowy o kasie miały miejsce na polu golfowym, a tam nie bywałem, bo nie grałem.

**To nic nikomu nie kwitowałeś.**

Nie nadawałem się i nie nadaję na zyranta.

**A Włodek Lubański?**

Też nie lubi kwitować. Ale był namawiany, w przeciwieństwie do mnie.

**Czy Lubański poleciał do Argentyny, bo Gierek tak chciał?**

Odpowiem mądrością Kazia: los tak chciał. A kto jeszcze? To jedna z tajemnic mundialu.

**Z odejściem twoim i Jacka pozostaną tajemnicami na zawsze.**

Coś musimy zabrać ze sobą do grobów.

**W marcu 1979 roku rozstałeś się też z Legią, bo potrzebowano cię w Sosnowcu. Zespołowi groził spadek do II ligi. Podporucznik rezerwy**

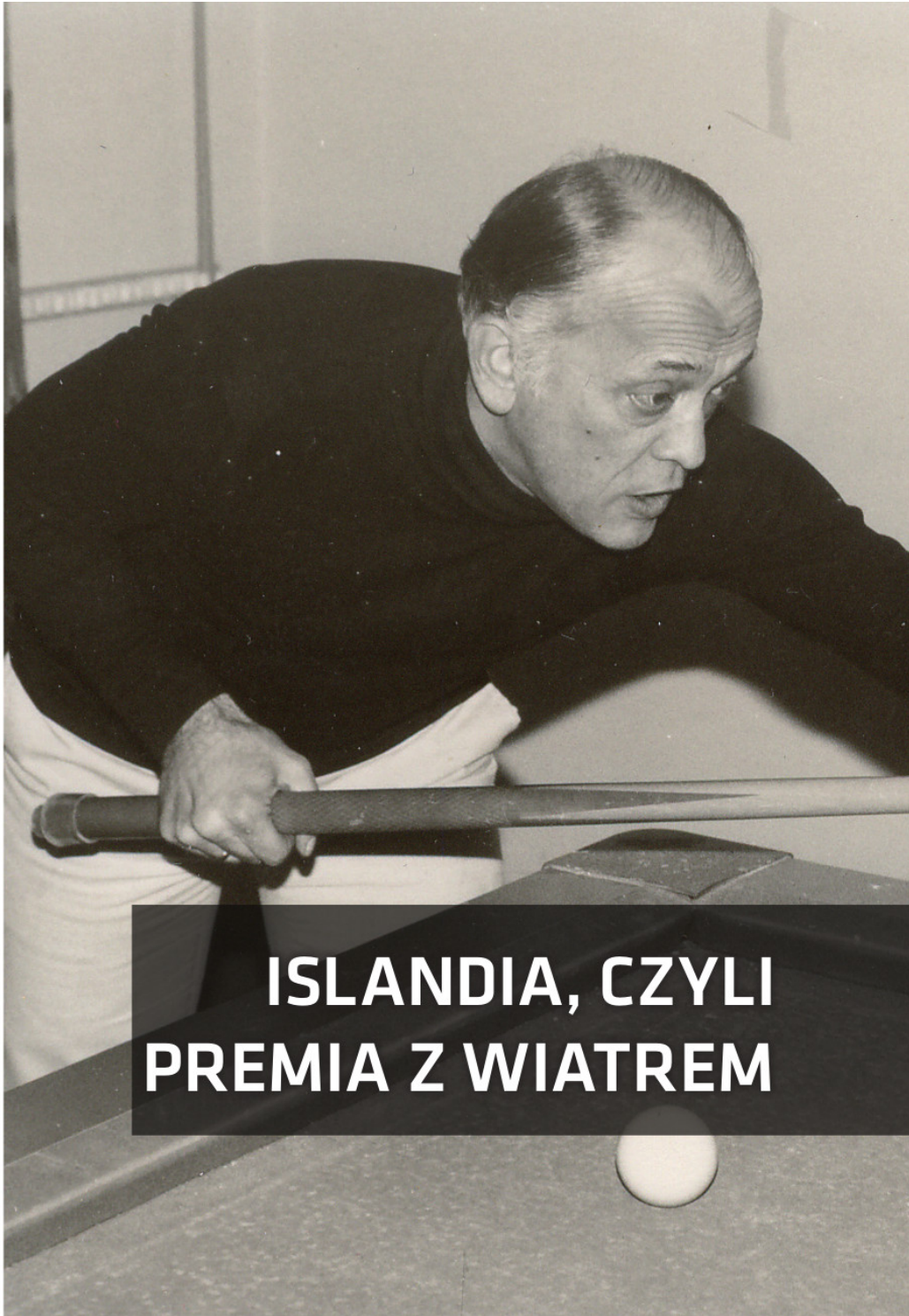
**został strażakiem.**

A tam opowiadano, że Warszawa przysłała mnie, bym na miejscu zaszkodził drużynom śląskim. A przecież Sosnowiec to Zagłębie, a nie Górny Śląsk.

**Znam taką anegdotę o kulomociu ze Śląska, który gdy trafił do wojska, napisał list do mamy i zaczął zdaniem: „My som tu dwa, a reszta Polaki...”.**

Ja miło wspominam Sosnowiec. Do dziś mam tam zaprzyjaźnione małżeństwo lekarskie, Jolę i Andrzeja Ficków, niedawno też rozmawiałem z Józkiem Gałeczką. A to jego miałem wtedy zastąpić, gdy udawał się na poważną operację. A tak na marginesie – w Sosnowcu pracował wcześniej Gmoch.

**Wygląda na to, że wciąż deptaliście sobie z Jackiem po piętach...**



**ISLANDIA, CZYLI  
PREMIA Z WIATREM**

*Przyjdź z matką, bo cię nie rozumiem*

**Propozycja z tego nieznanego szerzej kraju przyszła do PZPN w połowie 1981 roku. Ktoś powiedział: „To może poślemy tam Strejlaa?”.**

Nie było zbyt wiele czasu do namysłu. Siedzieliśmy z Maryską przy niedzielnym obiedzie i podjęliśmy decyzję. To znaczy ja podjąłem, że jadę. Byłem wtedy rozgoryczony nie tylko swoją sytuacją. Wyjazd, nawet byle gdzie, był mi potrzebny dla zdrowia psychicznego. Pomyślałem sobie: Skoro Grecja nie była mi pisana (o czym jeszcze opowiem), to może towarzysze puszczą mnie przynajmniej do tego nieznanego szerzej kraju?

**Wiedziałeś, że to wyspa, i gdzie leży?**

O Islandii nie wiedziałem prawie nic, tyle, ile wszyscy rodacy. Że gejzery i wulkany, że wiatr, że wyspa... Maryska była bardzo niezadowolona. Mówiła, że będzie jej ciężko samej z dwojgiem dzieci, a ja na to, że jakoś dociągnie do wakacji, a potem przyjedzie do mnie z synami...

**Kobieta zrozumie, gdy w grę wchodzi polepszenie bytu rodziny...**

Umowę z Framem Reykjavík podpisałem za pośrednictwem firmy Polserwis, mającej do dziś siedzibę za hotelem Marriott. To było kilka tygodni przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce. Wyjeżdżałem już po jego ogłoszeniu.

**Długo negocjowałeś warunki umowy?**

A po co i z kim? Gołe liczby: 22,5 procent podatku, 1300 dolarów za miesiąc trenowania prawie amatorów.

**Uciekałeś jak przed wojną? Nagle...**

W przeddzień pożegnania z Polską odwiedził nas w mieszkaniu przy Bogusławskiego Krzysztof Wyrzykowski z kolegą redakcyjnym z „L'Equipe”. Rozmowa o sporcie i polityce przerwana została pukaniem do drzwi. Francuz zerwał się na równe nogi z okrzykiem: „Police?”. Wprowadzono godzinę milicyjną, o czym gość został uprzednio poinformowany przez Krzysztofa. Był pełen najgorszych przeczuć. Bał się jak każdy obcokrajowiec w państwie stanu wyjątkowego!

**A potem?**



Wylot wypadł na początku lutego 1982 roku. Miasto było strzeżone prawie na każdym rogu. Na Okęcie podwiózł mnie wojskowy samochód z Legii, dzięki czemu nie byliśmy zatrzymywani na kolejnych posterunkach. Dojechać na lotnisko nie było łatwo, ale odlecieć jeszcze trudniej. Samoloty nie startowały. Koczowałem tam od 6.30 prawie do 18.00.

### **Zawsze oddawałeś się bez reszty pracy. Tak było i tam?**

Prawie nie ruszałem się z boiska. Miasto liczyło wtedy niespełna 100 tysięcy mieszkańców, ale nie zwiedzałem, bo miałem za mało czasu.

### **To dziwne miejsce na ziemi. Anglicy zostali po wojnie złuzowani przez Amerykanów, którzy zrobili sobie tam bazę. Zbudowali osobne miasto – Keflavík.**

Gdy tam lądujesz, od razu robią ci z automatu dwa zdjęcia. Oba profile. Nie płacisz za to, bo fotki nie trafiają do twojej legitymacji, ale do amerykańskiego archiwum. Na wieczną rzecz pamiątkę. Przynajmniej tak było wtedy.

### **Wożono cię od pierwszej godziny pobytu?**

Dostałem do dyspozycji kieszonkowe auto – suzuki 850, w sam raz na dojazdy i zakupy.

### **Tłumacza też dostałeś?**

Porozumiewałem się z otoczeniem łamaną niemczyzną, bo po kilkudziesięciu lekcjach z siostrzenicą germanistką co nieco opanowałem język naszych zachodnich sąsiadów.

### **Nie wiedziałeś za dużo o klubie, o obyczajach i pogodzie, ale z każdym dniem zaskoczeń było coraz więcej.**

Zimno nie było, ale bardzo mi dokuczał przenikliwy wiatr. Chodziłem najczęściej w kurtce, a miejscowe kobiety w bluzkach z krótkimi rękawami. Trochę mnie to dziwiło.

### **Pewnie nie tylko to! Co jeszcze?**

Islandczycy byli podejrzanie życzliwi i uprzejmi. Gdy pewnego dnia pojechałem do osiedlowego sklepu, takiej miejscowej Biedronki, zapomniałem portfela. Podszedłem z wózkiem pełnym jedzenia do kasy i rozpaczliwie szukałem gotówki. Wtedy zrozumiałem pojedyncze słowa

i gestykulację. „Może pan pójść, wyładować zakupy do bagażnika i wrócić z pieniędzmi”. U nas nie do pomyslenia, a tam norma. Pełne zaufanie do klienta, nawet niemówiącego w ich języku.

### **Co za uczciwy kraj.**

Nie zawsze. Doszło do mnie, że zameżne studentki mające potomstwo oszukiwały państwo, przedkładając fikcyjne zaświadczenia, że ojciec porzucił je z dzieckiem. A wielu z nich było po prostu na połowach. I to nie innych partnerek, ale ryb na morzu.

### **A jednak! Wróćmy może do pozytywnych przykładów.**

Właśnie, bo takich było jednak więcej. Obserwowałem któregoś razu naprawę lampy ulicznej. Robotnicy zaczęli od obrysu słupa. Wycięli starannie trawę, a potem jej kwadraty odłożyli na bok, bo po naprawie latarni musieli zostawić trawnik w takim stanie, w jakim go zastali.

### **Szanuj zieleni!**

Tam, proszę ja ciebie, jak jest ustawiona tabliczka „Szanuj zieleni”, to każdy się dziesięć razy zastanowi, zanim wejdzie i podepcze.

### **No to stadion był pewnie jak marzenie...**

Zaraz po przybyciu do klubu zobaczyłem boisko – mój warsztat pracy. Pokryte szutrem, a że akurat padało, więc w dodatku było nasiąknięte wodą. Każdy upadek to pozdzierana skóra na nogach i rękach. Pomyślałem sobie: Boże, gdzieś ty przyjechał? Po co ci to było...

### **Ani krew, ani lawa nie zalała cię pierwszego dnia, więc powoli przyzwyczajalesi się do nietypowych warunków pracy.**

Znalazłem druha w nieszczęściu. Trenerem miejscowych szczypiornistów był Bogdan Kowalczyk. Ten klął na czym świat stoi i tak odreagowywał. Ja też czasem przeklnę, ale byłem pod wrażeniem, że można kląć aż z taką częstotliwością.



Kurtki puchowe były na islandzkiej ławce niezbędne

### **Kolorowy telewizor w pokoju i nocami mecz za meczem?**

No właśnie nie! Największy problem miałem podczas finałów mistrzostw świata w 1982 roku. O obejrzeniu meczów Polaków mogłem tylko pomarzyć. By poznać wyniki, musiałem czekać prawie do północy, bo dopiero wtedy, zaraz po wiadomościach dla rybaków, był sport. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek wcześniej i kiedykolwiek później był aż tak niedoinformowany. Nawet radio z kryształkiem w młodości pozwalało mi być bardziej na bieżąco z wynikami.

### **I tak prawie przez rok chłonałeś Islandię z otwartymi ustami...**

Odmienność obyczajów była zauważalna. Na przykład w piątki ustawiały się tam kolejki do sklepów monopolowych, podczas gdy u nas pito cały tydzień. Poza tym dziwiło mnie, że ich „milicjant” jest bardziej pomocny obywatelowi, nawet w najdrobniejszych sprawach życiowych. Można było zaryzykować nawet tezę, że jest bratem na co dzień.

### **W Polsce wtedy królował zomowiec...**

Nie mogłem wyjść z podziwu. Pijany na ulicy był traktowany jak chory, który wymaga troskliwej opieki funkcjonariusza.

**Jako zdeklarowany abstynent nie miałeś chyba okazji się o tym przekonać?**

Ale opowiadano mi o tym. Policja zabierała, dowoziła do domu, dbała, by się rozebrał do snu, a potem wołała sąsiada delikwenta, aby miał baczenie, jeśli w mieszkaniu nie było nikogo z rodziny.

**W Islandii nie ma wojska, jest tylko Straż Wybrzeża, więc powinna pomagać policja.**

Nie tylko ona. Gdy zepsuło się coś w samochodzie na drodze, to wszyscy uczestnicy ruchu martwili się o takiego pechowca.

**Nie drogówka?**

À propos drogówki. Jeśli miałeś otwartą szybę auta, to dla nich był znak, że mogłeś pić alkohol, bo starasz się przewietrzyć samochód. Zatrzymywali jak w banku.

**I wtedy płaciło się jak za zboże?**

Nie w każdym wypadku. Któregoś dnia synowie zatrzasnęli mi drzwi mieszkania z kluczami w środku. Wezwałem patrol. Policjanci je otworzyli i... poprosili o pokwitowanie usługi.

**Tak cudownie, że mogłeś poprosić o azyl?**

Niejeden to rozważał. Podczas turnieju szachowego w Reykjavíku jeden z naszych arcymistrzów zapytał mnie wprost, czy powinien wracać do kraju. Nie pamiętam, co mu doradziłem. A po latach kuzyn Jacek Kaczmarek po tych moich opowieściach tak się zakochał w Islandii, że chciał się tam przenieść i osiedlić na stałe. Niewiele zabrakło, a zrealizowałby plan.

**Gdybyś tam pozostał z rodziną, to pewnie w miarę szybko dostałbyś ich reprezentację. I nie trzeba byłoby odkrywać fenomenu Islandii w XXI wieku. Wszystko potoczyłoby się szybciej.**

Żartuj sobie ze mnie dalej, to skończymy rozmowę i będą nici z tej spowiedzi. Faktem jest, że Fram Reykjavík miał już w latach 80. ubiegłego wieku sporo szkółek piłkarskich. Kluby były otwarte przez wiele godzin, siedem dni w tygodniu. W korytarzach stały takie „automaty” z napojami, a obok koszyczki. Młec brał sobie puszkę, kładł monetę, a jeśli miał za duży nominał, to nawet „wydawał” sobie resztę drobniakami, które

wcześniej położyli inni. Nikt nie bał się wandalii i złodziei. Raz do roku klub odwiedzali eksperci z Anglii, wtedy jeszcze nikt nie nazywał ich skautami. Przywozili kasety z meczami Premier League. Celowali w tym „opiekunowie” z Manchesteru United, którzy upodobali sobie Fram.

### **Drenaż talentów?**

Po prostu obustronnie korzystny biznes. Pieniądze za utalentowanych graczy młodego pokolenia gospodarze inwestowali rozsądnie. Biorąc pod uwagę surowy klimat, postawili na budowę pełnowymiarowych hal. Za moich czasów powstały pierwsze. Zaprocentowały w XXI wieku.

**Ich nieomal narodowym sportem była piłka ręczna. Najpierw ściągnęli więc szkoleniowca dla szczypiornistów, Bogdana Kowalczyka. Potem dostali gościa dla nożnych. W tym drugim przypadku nie wiedzieli nawet, że możesz być pomocny w szczypiorniaku, bo przecież reprezentowałeś kiedyś Polskę w jego wersji 11-osobowej.**

Miałem jednak swój mały wkład w rozwój islandzkiej piłki ręcznej. Gdy Kowalczyk potrzebował pomocy, to brałem udział w treningach prowadzonej przez niego drużyny Víkingur.

**Co dla Islandczyka znaczy reprezentować kraj? W piłce ręcznej czy nożnej, bez znaczenia.**

Choćby to, że jak ich wzywano na mecz kadry narodowej, to sami opłacali sobie przeloty, bo federacja była zbyt biedna i nie wypadało wyciągać ręki po zwrot kosztów podróży. Honor nie pozwalał na inne zachowanie.



Stadion Framu Reykjavík, widok obecny  
Fot. Gary Gruesome

### **A czas pozwolił ci zobaczyć słynne islandzkie wulkany z bliska?**

Na szczęście udało się wygospodarować wolny dzień. Mało tego, zobaczyłem też gejzery. Zrobili mi pokaz. Aby było bardziej widowiskowo, pewnie dolewali mydło do środka.

### **Żona doleciała zgodnie z obietnicą?**

Z planów, że odwiedzi mnie z dziećmi w wakacje, mogło nic nie wyjść, bo Maryśka nie dostała paszportu. Zdenerwowany zadzwoniłem z gabinetu prezesa Framu na numer telefonu Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. Tam miała czekać na połączenie. Byłem pewien, że rozmowa jest kontrolowana, ale udawałem idiotę: „Jak to nie dają ci paszportu? To ja tu wszystkim opowiadam, że przyjechałem z kraju, w którym do momentu ogłoszenia stanu wojennego była demokracja, a ciebie nie puszczają do mnie na dwa miesiące? To na kogo ja wychodzę?”.



Z drużyną juniorów Framu zdobył puchar i mistrzostwo kraju

### **Dostała paszport i niezbędne stemple?**

Kilka dni później, po przetrawieniu nagrań przez służby, mogła spakować siebie i synów. Podstemplowane paszporty czekały. Na Islandię lecieli przez Kopenhagę. Tam mieli dwie godziny na przesiadkę. Nie za wiele – tyle, by przejrzeć polską gazetę. W tym czasie chłopcy obserwowali podróżnych z naprzeciwka objadających się czekoladą. Obcokrajowcy siedzieli z nogami na stoliku i bacznie przyglądali się kobiecie z chłopakami. Młodszy syn nie wytrzymał i podszedł do gościa. Dostał kawałek czekolady. Wrócił do mamy i naśladując ofiarodawcę, położył nogi na blat, delektując się tabliczką. Uzmysłowił sobie jednak, że starszy brat musi obchodzić się smakiem, więc raz jeszcze podszedł do nieznanomych. „A mogę dostać jeszcze dla brata?” – zapytał po polsku. Wybuchnęli śmiechem, a Maryśka oblała się rumieńcem.

### **A jak wspominają te wakacje?**

Do dziś opowiadamy w rodzinie historię, że jak zastrajkowali miejscowi mleczarze, to wprowadzono reglamentację. Sprzedawano tylko po butelce mleka na osobę. Sąsiadka nie mogła się nadziwić, jakim cudem u Maryśki w siatce znalazły się trzy. Dziwiła się, bo skąd miała wiedzieć, że sposoby

na reglamentację i kartki wysysało się w PRL z mlekiem matki. Sposób był prosty! Jedną butelkę kupiła żona, za nią stanął w kolejce starszy syn, a za nim młodszy. I były trzy w lodówce! To dla Polaków było małe miki. Innym razem miejscowi zobaczyli matkę Polkę robiącą w domu makaron za pomocą... butelki. Skosztowali raz i zwątpili w ten kupowany w sklepie. Potem wpadali pod byle pretekstem.

**Podobno co tydzień sprowadzałeś przez biuro radcy handlowego ambasady polskiej kilogram szynki w puszcze?**

Bez przesady! Rządziej...



Trener Strelau z kierownictwem klubu Knattspyrnufélagið Fram, bo tak brzmi jego oficjalna nazwa, z prawej późniejszy szef islandzkiej federacji piłki nożnej

**A co poza tym jedli Strelauowie na obczyźnie?**

Nie co dzień, ale dość często rybę zwaną tam ysą. Do tego biały sos Knorra. A jak nie ryby, to białe mięso albo baraninę. Zdrowiej już być nie mogło.

**Jeśli dziś szukać źródeł twojej witalności, to być może jest to zasługa tamtej islandzkiej diety. Sąsiedzi pewnie przyglądali się wam badawczo...**

Mieszkaliśmy w dzielnicy willowej i było tam tak bezpiecznie i przewidywalnie, że aż nudno. Wielu nie zamykało nawet domów. Nawet



ci znani. Nieopodal mieszkał Władimir Aszkenazi, ale nie koncertował dla nas prywatnie.

### **Chłopcy mieli wakacje, ale chyba nie nudzili się jak mopsy?**

Ani przez minutę. W wolnych chwilach uczyli miejscowych rówieśników przeklinać po polsku. Sami przyswajali podwórkowy islandzki.

### **Zabawne wspomnienie.**

Miałem, co było do przewidzenia przy mojej znajomości języków obcych, poważną wpadkę. Gdy na jednym z przyjęć zapytano mnie, dlaczego nie jestem z małżonką, odpowiedziałem, zgodnie z prawdą, że jest chora. W języku islandzkim istnieje słowo *hóra*. Nie znałem go, ale synowie pewnie już wiedzieli, co znaczy w języku miejscowych, bo stosowali wymiennie słowo na „k”. Działacze Framu pierwszy raz zetknęli się z przypadkiem, że gość tak źle wyraża się publicznie o swojej żonie. Gdy do mnie dotarło, co właśnie powiedziałem, szybko dodałem po niemiecku, że Maryśka jest *krank*.

### **Dzieci łatwiej uczą się języków obcych, wiadomo.**

Starszy syn nauczył się angielskiego, jedną z jego nauczycielek była pochodząca z Kanady wnuczka polskiego powstańca. A młodszy jeszcze szybciej przyswajał język islandzki. Na tyle szybko, że gdy w kolejce sklepowej przysłuchał się rozmowie gospodyń domowych, to ostrzegł Maryskę, by nie kupowała masła w południe, bo wieczorem będzie znacznie tańsze. Był bardzo ciekawy świata. Kiedyś w saloniku prasowym skorzystał z chwili nieuwagi i rozłożył się na podłodze z najnowszym numerem „Playboya”. A w ogóle to miał zakaz podnoszenia do ust czegokolwiek z chodnika, więc zbierał winogrona i... odkładał je na stragany. Raz został świadkiem, prawie koronnym, kradzieży kapeluszy przez Rosjanki. Szybko też odkrył, że kapitalizm daje możliwości zarobkowania. Mył przed zmianą światła ulicznych szyby samochodowe i jakoś starczało mu na lody...



Rodzinne wakacje w Islandii w swetrach i ciepłych bluzach

**Nie dawałeś mu kieszonkowego?**

Nie odpowiadałem za kasę w domu.

**No właśnie. Nie dbałeś nawet o wypłaty! Gdy kilka lat po twoim pobycie na Islandię przyleciał Janusz Zaorski, to opowiedziano mu o scenie pożegnania pewnego szkoleniowca z Warszawy...**

Pewnie zmyślił!

**Posłuchaj: Janusz był zaproszony do Reykjavíku na Tydzień Filmu Polskiego. Grudzień 1988, zima, z kolegą nudzili się jak mopsy. Na szczęście zostali niespodziewanie zaproszeni na jubileusz klubu Fram. Na bankiecie podszedł do „Zaorka” prezes i opowiadał: „Pan Strelau to niesamowity facet, pasjonat, wiele skorzystaliśmy, ale poza piłką nie widział świata. Do tego stopnia, że zapomniał odebrać pieniądze, które**

**mu się należały. Gdy kontrakt mu się skończył, musiałem przyjechać na lotnisko i tam dałem mu banknoty, które upychałem po kieszeniach marynarki i spodni, wchodząc po trapie do samolotu. Był porywisty wiatr i trochę mu ich odleciało w siną dal”.**

To była tylko premia!

**Gdy panowie rozbawili się na dobre, reżyser i prezes klubu postanowili zadzwonić do ciebie. Było trochę po drugiej w nocy. Przebudzony odebrałeś i usłyszałeś: „Andrzej, słyszysz, to ja, Zaorek, dzwonię z Reykjavíku”.**

Kojarzę. Rzuciłem słuchawkę, myśląc, że to jakiś głupi żart...

**Wysłannicy z Niemiec próbowali nakłonić cię na Islandii do przenosin nad Ren, za co podziękowałeś. A gotowi byli zapakować trenera z Polski nawet do bagażnika, zapłacić po 1200 dolarów za każdy brakujący miesiąc do końca kontraktu Polserwisu, bylebyś tylko nie wracał w wojenne strony...**

Mogłem, ale akurat syna czekała operacja w szpitalu przy Wołoskiej, a beze mnie była ciągle odwlekana. Potrzebna była zgoda obojga rodziców.

**To skróciło pobyt na Islandii?**

Między innymi.

**Jak wszędzie, skąd wyjechałeś, pozostali wdzięczni gospodarze...**

Nadal przychodzą pocztą życzenia świąteczne, a gdy całkiem niedawno Islandczyk sędziował Legii, to zażyczył sobie sprowadzenia mnie na Łazienkowską i wyściskał się ze mną serdecznie.

(1) BIRKIR forvarf  
(spielden mit Einherji gegnu Fram 1983)

FRAM 1988

Andrzej, Maria, Tomasz und Piotr!

Jólin 1988

Wir wünschen die Strejlan-familie herzlichste  
Weihnachten und gute neues Jahr.

Við óskum þér og fjölskyldu þinni  
gleðilegra jóla og farsæls komandi árs.  
Þökkum ánægjulegt samstarf á árinu  
sem er að líða.

Fram hat bestis  
Jahr Meiste  
geworden und  
wie Strejlan  
wie Fram  
muss immer  
gewinnen  
Olli!

Gruppen von „Olli“ und „Oli Onni“ und ganze  
große rat!  
Knattspyrnudeild FRAM

FRAM Fupball Club  
Isländische Meister 1988

Stalldir B. Jónsson / Sigurður Þorvaldsson

Kartka świąteczna wysłana przez klub po wywalczeniu mistrzostwa Islandii w 1988 roku. Podpisali się zawodnicy, którzy za czasów Andrzeja Strejlaua zdobyli puchar i mistrzostwo kraju w rozgrywkach juniorskich



**BIGOS I ŚWINIA  
PO GRECKU**

*Śruba i okręt to razem śrubokręt*

## **Czytałeś Greka Zorbę?**

Raz.

## **Film nakręcono w 1964 roku, też pewnie obejrzałeś?**

Widziałem kilka razy, ale nie zatańczyłem nigdy na wielkim greckim weselu.

## **Za to zatańczono z tobą. W Polsce.**

Odmówiono mi za pierwszym razem zgody na wyjazd. Wszystko było gotowe, moja przyjaciółka w Centralnym Ośrodku Sportu, Ela Błaźniakowa, czekała w szpilkach, by wręczyć mi ostatni papier z pieczętą, ale kierowca z PZPN przywiózł w ostatniej chwili odmowę. Grecy nie mogli zrozumieć tego postępowania związku, więc na otarcie łez zaprosili mnie na wykłady do klubu PAS Janina. To był haczyk. Chcieli mnie tam zatrzymać, aż zwolnię niemieckiego trenera Prokopa. Co miesiąc płacąc pensję. Wiesz, co im odpowiedziałem?

## **Wiem. Etyka ci nie pozwala. Kto pojechał zamiast ciebie?**

Zaproponowałem Jacka Gmocha i skorzystał.

## **Masz mu to za złe?**

Ależ skąd! Mam tylko żal, że jak wreszcie tam pojechałem, to ani Górski, ani Gmoch nie odpowiedzieli mi na pytanie, ile mam zażądać od Larisy. Tłumaczyli, że to zależy od klubu, prezesa i nie ma mowy o stawkach minimalnych.

## **Znowu zgodziłeś się na ochłapy?**

Przy czarnorynkowym kursie dolara i tak wszystko wychodziło na plus.

## **Już w Grecji żyliście jak przysłowiowi rodacy na obczyźnie?**

Nie, relacje były więcej niż poprawne. Jacek odbierał Maryskę z lotniska w Atenach, Stenia gościła u siebie jak rodzinę, potem odwozili na dworzec, pomagali w dostaniu się do Larisy. Idylla.

## **Bywaliście u siebie?**

Ja u siebie, on u siebie. Żartuję. Zaprosiłem Gmocha z żoną na bankiet przed finałem Pucharu Grecji, bo przecież trenował tę drużynę przede mną.

Tak trzeba było się zachować, bo zwłaszcza za granicą warto się szanować. Poprosiłem go tylko, by nie rozmawiał z piłkarzami przed meczem. Oczywiście było to od niego silniejsze. Na szczęście nie odbiło się to na wyniku.

### **Było was trzech, w każdym z was inna krew...**

I inny klub – Kazio najpierw Panathinaikos, potem AGS Kastoria, Olympiakos, Ethnikos Pireus, Gmoch PAS Janina, Apollon Ateny, Larisa, Panathinaikos, AEK, ponownie Larisa, no i ja Larisa.

### **Jacek miał więc, tak jak pan Kazimierz, klub sztandarowy.**

Umówmy się komisyjnie, nie Jacek, tylko Pan Gmoch. Od PANathinaikos.

**Dziś, gdy polska myśl szkoleniowa znajduje się w odwrocie, trudno wyobrazić sobie sytuację, by aż trzech naszych szkoleniowców prowadziło równocześnie drużyny w jakiegokolwiek europejskiej pierwszej lidze, choćby i najsłabszej.**

Szlak przetaił pan Kazimierz. I zrobił doskonałą robotę. Taka rekomendacja była nie do przecenienia. Gdyby nie Kazio, nie byłoby tam ani mnie, ani Gmocha. A dojechali jeszcze Jerzy Kopa i Janusz Pekowski.



Wizyta Legii w Grecji. Przy okazji transferu Krzysztofa Adamczyka umówiono się na rozegranie z Larisą meczu towarzyskiego. Od lewej Adamczyk, Kosiński, Strejlau, Kmieciak



**Nie byłeś w tej Larisie osamotniony, towarzyszyli ci dobrzy piłkarze – Krzysztof Adamczyk oraz Kazimierz Kmiecik.**

Stanowili o sile zespołu. Wymagałem od nich jednak dwa razy więcej niż od Greków.

**Z tą prowincjonalną Larisą dotarłeś w rozgrywkach o Puchar Zdobywców Pucharów w sezonie 1984/1985 niespodziewanie aż do ćwierćfinału.**

Najpierw pozostawiliśmy w pokonanym polu węgierski Bányász Siófok (1:1 i 0:2), potem Servette Genewa (2:1, 1:0), by w ćwierćfinale ulec Dynamu Moskwa (0:0, 0:1).

**Sukcesy w Pucharze Zdobywców Pucharów zbiegły się w czasie ze śmiercią mamy.**

Przed meczem rewanżowym z Servette poleciałem do Warszawy. Odwiedziłem ją jeszcze w szpitalu. Była próba operacji, ale jak otworzyli brzuch, to po kilku minutach zaszyli. Wszystko za późno. Wyszedłem ze Szpitala Bielańskiego i długo siedłem pustą alejką parkową.

**Płakałeś?**

A jak myślisz? Tylko ten, kto stracił matkę, to zrozumie, bo wie, kto mu dał życie...

**Z Okęcia prosto na mecz do Genewy.**

Nie, na obserwację rywali do Budapesztu! Byłem tak skołowany, że zapomniałem kupić znaczek paszportowy. Forsy też przy sobie nie miałem. Jak zobaczyłem na lotnisku Romana Wilhelmięgo, to się ucieszyłem. Pomyślałem sobie: na pewno mi pożyczę.

**I jak było?**

Kioskarka dała mi na gębę. Nazajutrz kierownik drużyny Legii, Rysiek Kosiński, przyjechał specjalnie na lotnisko i oddał pieniądze.



Janusz Kupcewicz z Andrzejem Strejlauem i jego asystentem, Nikosem Tziakosem

**W następnym sezonie PEZP, gdy Kmieciaka zastąpił Janusz Kupcewicz, los na dzień dobry przydzielił wam znaną nam dobrze Sampdorię Genua.**

Były to emocjonujące widowiska, ale Souness, Vialli i Mancini okazali się lepsi. Było 1:0 oraz 1:1. Choć to oni raczej mieli więcej szczęścia, bo jak pamiętasz – jego bilans jest zawsze równy zero. Bramkę dla nas zdobył mój jedyny wtedy gracz reprezentacyjny, obrońca Georgios Mitsibonas.

**Dwukrotną przygodę Larisy w Pucharze Zdobywców Pucharów przechowujesz pewnie we wdzięcznej pamięci?**

Mam sporo niezatartych wrażeń z Hellady. W lidze Larisa kończyła rozgrywki poza podium – na szóstej i ósmej lokacie. Mimo to zostałem honorowym obywatelem miasta.

**Było ci łatwiej, bo przyjechałeś ze skorumpowanej ligi.**

Układy mafijne były tam w piłce równie ważne jak w Polsce, a może nawet ważniejsze.

**Nie raz i nie dwa dochodziło do meczu drużyn prowadzonych przez Polaków. Takie „derby” na wygnaniu?**

Po zażartej grze dwukrotnie przegrałem z Panathinaikosem Gmocha (1:3, 1:2), pokonaliśmy za to Ethnikos Górskiego (2:0, 1:0) i AEK (2:0), prowadzony już wtedy przez Gmocha.

**Wstydu też się najadłeś?**

Przy innej okazji. Maryśka z żoną Adamczyka wybrały się przed Bożym Narodzeniem na poszukiwania kapusty kiszzonej, bo marzył im się bigos na święta. Przejechały wiele kilometrów, ale znalazły. W drodze powrotnej taksówkarz coraz częściej pociągał nosem. Coś mu śmierdziało w bagażniku. Raz, drugi zatrzymał się i wąchał. A te udawały słodkie idiotki. Niby nie rozumiały po grecku. W połowie drogi kazał im wysiadać, bo miał dosyć. Jakoś dał się ubłagać, ale potem bałem się chodzić obok postojów taksówek, żeby mnie przypadkiem nie skojarzył z tymi damami.

**Niezły bigos z tym bigosem, ale jeszcze mniej powodów do zadowolenia było, gdy wybraliście się z Kupcewiczami po mięso na święta.**

Nasze żony uparły się, że musi być wieprzowina, ktoś podał adres i pojechaliśmy. Na stole gospodarza wszystko było do przyjęcia, czyściutko jak trzeba. Gdy po powrocie dziewczyny wzięły się do robienia wędlin, to w całym domu zaczęło po prostu śmierdzieć. Sprzedano nam chyba mięso z warchlaków, a może nawet ze świń wietnamskich. Dziś nie do ustalenia, na czym polegał szwindel handlarza.



Greckie wakacje Tomka. Za Andrzejem kryje się w cieniu żona

### **A jak jest po grecku świnia?**

Nie powiem. Jednego jestem pewien: w obcych krajach trzeba sobie dać spokój z tradycjami świątecznymi za wszelką cenę, bo ta cena bywa za wysoka. Ale dobrze wiesz, jakie są kobiety.

### **Skoro już o stole, to zanim zostałeś dziadkiem, grywałeś z „Dziadkiem” w brydża. Dla zabicia czasu?**

Coś trzeba było robić wieczorami. Grywaliśmy para na parę. Kupcewiczowie na Strejlaúów.

### **A tylko ty grałeś dobrze.**

Skłamałbym. Janusz gra dobrze, a panie nauczyły się nieźle licytować.

### **Jeden trefl, jeden dzwonek... Dzwonek? Idź, Janusz, otwórz!**

Znam ten dowcip, ale nam szło lepiej.

### **Chyba tobie, bo Janusz opowiadał, że ilekroć miał dobrą kartę, to zabierałeś mu, bo niby sam rozegrasz to lepiej.**

Do dzisiaj mi to pamięta?

**Tak, ale nie ma pretensji, bo szedł sobie do kuchni i wypijał lampkę wina. Trener był w tym czasie zajęty kontraktem cztery bez atu. O cholera, teraz mi to mówisz? Gdybym to wtedy wiedział!**

**Jak nie brydź, to wieczorami greckie knajpki?**  
A jak? Tam poznałem dopiero, jak smakują owoce morza.



W „szwedce” na ławce Larisy z asystentem i drugim trenerem

**Ośmiorniczki jadłeś, zanim to było modne.**  
Wchodziłeś do lokalu, a one wisiały nad wejściem.

**Nie uciekały?**  
Czasami uciekały, ale mały z talerza...

**I zabijałeś widelcem?**  
Ja nie, ale Janusz Kupcewicz miał kiedyś kłopot. W słabym świetle myślał, że mały to pomidor, i ukłuł ją nożem. A ona jazda do brzegu talerza!

**Darował jej życie jak prezydent USA indykowi?**

Oślupiał i odsunął talerz daleko od siebie. Długo nie dał się wyciągnąć na kolację po grecku.

**Larisę wybrałeś właśnie dlatego, że miałeś tam Kazimierza Kmiecika. A potem ściągnąłeś z Francji Kupcewicza, po kontuzji i z nadwagą.** Szybko przygotowałem go do gry. W upale między 35 a 40 stopni Celsjusza łatwo zrzuca się zbędne kilogramy.

**Pod warunkiem, że na święta nie ma bigosu i wędlin.**

Nie, pod warunkiem, że szanujemy się nawzajem i nie udajemy, że pracujemy.

**Kupcewicz to podkreśla. Byliście jak jedna polska rodzina. A to Polakom nie zdarza się często poza krajem.**

Jak Janusz zapytał Krzyska o wysokość kontraktu, to podał mu sumę do drugiego miejsca po przecinku. A gdy Kupcewicz wynegocjował wyższą kwotę, to Krzysiek nie zazdrościł, tylko cieszył się, jakby sam miał te pieniądze. Rzadkość.



Na tym stadionie grała Larisa w czasach Strejlaua, na szczęście trybuna od boiska oddzielała bieżnia

Fot. [stefg74](#) from Abelonas, Greece

**Po twoim odejściu z Larisy Kupcewicz też musiał się spakować.**

Gmoch nie widział go w drużynie. Ściągnął jakiegoś Szweda, którego też dość szybko się pozbył.

**Kmiecik wybrał Stuttgart jeszcze za twego panowania, a Adamczyk?**

Po moim odejściu z Larisy też odszedł. Na jego miejsce został sprowadzony Bułgar, który rozegrał tam bodaj cztery mecze. Podobnie jak Szwed kupiony na miejsce Kupcewicza.

**Podobno ten Szwed był narkomanem.**

Narkomanem futbolu?

**Nie, takim ze strzykawką.**

Nic mi o tym nie wiadomo.

**A masz jeszcze tę niebieską szwedkę, z którą nie rozstawałeś się na meczach i treningach?**

A, tę ze zdjęć?

**Tę samą. Pewnie przepalona żarem z papierosa nie wróciła do kraju.**

Trzeba zapytać Maryśki.

**Była tak fartowna?**

Pecha nie przynosiła, ale wygrywałem i bez niej.

**Jesteś przesądny?**

Nie jeździłem autokarem tylko do przodu i nie zakazywałem kierowcy klubowemu cofania jak Adaś Nawałka, ale...

**...gdy widziałeś kondukt pogrzebowy, to nie miałeś dobrych przeczuć.**

Inaczej. Wiedziałem, że nie wygramy, jeśli po drodze minimy weselników.

**Dlatego pewnie nikt nie zaprosił cię tam nigdy na wesele?**

No jak mogli zaprosić, skoro na widok młodej pary nasz kierowca przyspieszał.

**A piłkarze Larisy się nie żenili?**

Przez dwa lata jakoś nie.

**Nie tańczyłeś więc zorby na wielkim greckim weselu, ale też nie wydałeś ani drachmy na prezent ślubny.**

Już mówiłem. Bilans szczęścia zawsze równa się zero.

**To teraz trochę o meczach ligowych z bezpośrednim zagrożeniem życia.**

Rzadko jestem błąd bez pudrowania, ale raz byłem przerażony. Rzucano w nas kostką brukową po 1:3 u siebie z Panathinaikosem. Trzy godziny przymusowo spędzone w szatni! Strach nawet opowiadać.

**Nawet jako gość też musiałeś uciekać z bieżni razem z krzesłem po półfinale Pucharu Grecji PAOK – Panathinaikos. A co to był za mecz ligowy, że na własnym stadionie rzucano w was kamieniami po porażce 0:1?**

Gdybym to pamiętał! Kojarzę, że siedzieliśmy z piłkarzami za zamkniętymi drzwiami prawie do północy. Dobrze, że były solidne, bo metalowe. Tam miłość od nienawiści dzieli czasami jeden gol.

**W Czechach, pod Ostrawą, żyje sobie twój drugi trener i tłumacz z tamtych lat – Nikos Tziakos. Mam jego numer telefonu, ale ponoć trochę się boi o tobie opowiadać.**

Jak to tłumacz. Nigdy nie możesz być pewien, co przetłumaczy dokładnie, co doda od siebie, a co celowo pominie. Może to i lepiej, że nie zadzwoniłeś.

**Żaliłeś się, że nie mogłeś liczyć na pomoc Jacka i pana Kazimierza przy podpisaniu kontraktu. A w innych sytuacjach?**

Dostałem „cichą” propozycję od AEK, ale żał mi było Larisy. Zapytałem Gmocha, co by zrobił na moim miejscu.

**Dobrze ci doradził?**

Z telewizji dowiedziałem się wieczorem, że został trenerem AEK.

**Larisa to było nieduże miasto. Wszyscy cię znali.**

Większe od Szczepieszyna, ale mniejsze od Warszawy. Kibiców miałem jednak oddanych. Gdy zespół wywalczył Puchar Grecji, pokonując w finale mistrzów kraju PAOK Saloniki 4:1 w bardzo efektownym stylu, to ludzie



wyszli po nas za roгатki. Niektórzy na kolanach. Niezapomniany widok. Autostrada była zablokowana. Podobnie było po awansie do ćwierćfinału Pucharu Zdobywców Pucharów. Dla takich chwil warto żyć i trenować.

**Nie mamy zdjęć, ale co było, jak was już wyciągnęli z autokaru?**

Przenieśli na rękach do bryczek. Od dzieciństwa boję się koni, ale musiałem jechać z chłopakami. Potem goszczono nas w różnych miejscach przez trzy dni. W Grecji nie możesz odmówić zapraszającemu, bo to dla niego największy dyshonor.

**Przejazd honorowy, trener pod wodzą rumaków...**

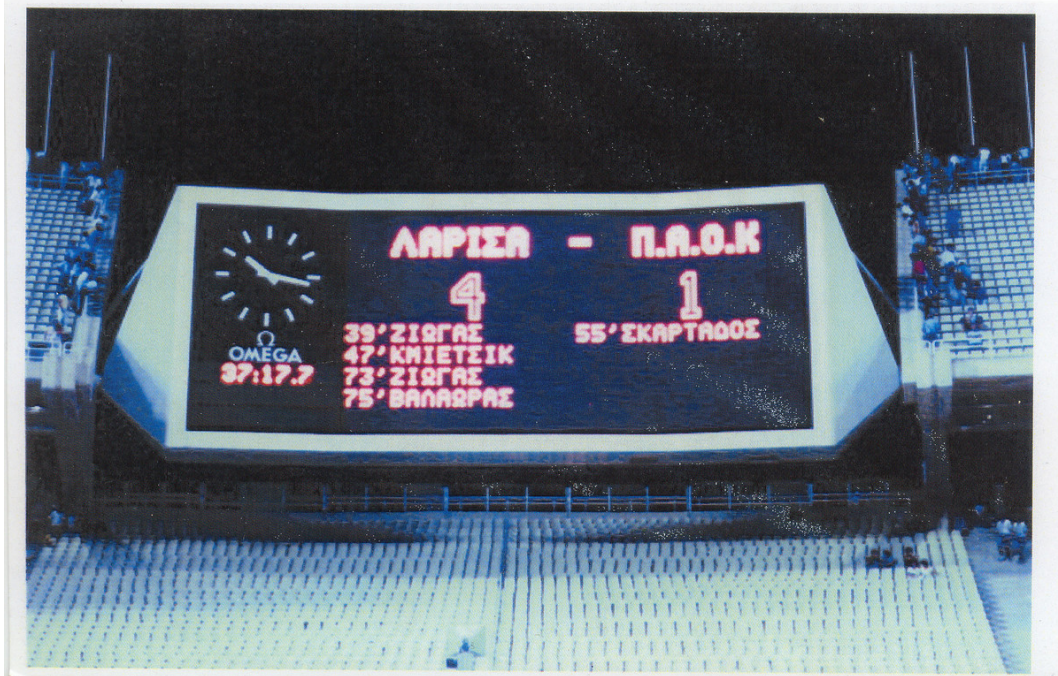
A zespół pod wodzą trenera!

**Przy takim uwielbieniu niełatwo było się pożegnać z klubem.**

I tak byłem rok dłużej, bo PZPN za późno wysłał pismo nakazujące mi powrót do kraju. Skorzystałem z tego niedopatrzienia. Po kolejnym sezonie pożegnałem się z drużyną na stadionie Larisy i przekazałem zespół Gmochowi. Chciałbym, żeby wszyscy trenerzy tak zamieniali się miejscami.



Puchar Grecji – pierwsze trofeum w historii klubu



Wynik meczu decydującego o zdobyciu Pucharu Grecji



Andrzejowi  
Strejlauiowi

- Sekcja Sympatyki

CWKS „Legia”

SEKCJA

LEGIA  
NA DROGĘ

Warszawa 5 I 1979 r.

*Piłka jest zawsze szybsza od najszybszego zawodnika*

**Po trzecim miejscu na świecie dostałeś w nagrodę Legię. Tylko że z zespołu, który robił furorę w Europie i grał w półfinale Pucharu Europy Mistrzów Klubowych, pozostały tylko wspomnienia.**

W 1975 roku drużyna była już w rozsypce. Został co prawda Deyna, Ćmikiewicz, Białas i Pieszko.

**Wygrzebałem jeszcze kilka nazwisk. Mowlik, Kusto, Tadeusz Nowak czy wchodzący dopiero do gry Janas, Majewski i Smolarek.**

No przecież wiem, że miałem więcej niż jedenastu.

**I tak jesteś ostatnim trenerem, który prowadził zespół z Łazienkowskiej przez ponad trzy lata.**

Cztery pełne sezony.

**Dwa razy ósme, raz szóste i raz piąte miejsce. Bez fajerwerków.**

Bez.

**Dostałeś drużynę po Vejdzie, który oddając ją, ostrzegł cię i zasugerował, żebyś z niektórymi graczami rozstał się od razu.**

Nie posłuchałem i miałem za swoje.



Trenerzy Strelau i Brychczy z piłkarzami Legii – Deyną i Smudą

### **Sprzedawali mecze?**

To było akurat najmniej ważne.

**Ponoć Leszek Ćmikiewicz pilnował raz nie rywala, ale podejrzewanego przez ciebie we własnej drużynie.**

Leszek to był gracz uniwersalny...

**A Smuda? Ściągnąłeś go ze Stanów?**

Potrzebny był solidny obrońca.

### **Chodził wtedy do stołecznych teatrów?**

Nie, bywał tam dopiero z teściową, gdy po latach sam został szkoleniowcem Legii.

### **A dlaczego Smolarek nazywany był stajennym?**

Trafił do Legii z naboru do wojska. Szalenie pracowity. Zaciskał zęby, by z drugiej drużyny przejść do pierwszej. Gdy odbębnił służbę, ale nie miał jeszcze rozkazu odejścia, to dwa razy po cichu zagrał w Widzewie. Pułkownicy dostali szału już po pierwszej takiej niesubordynacji. Kryłem go, ale gdy powtórzył numer z samowolnym oddaleniem się z koszar, to został przykładnie ukarany i wysłany do stajni. Musiał zajmować się końmi przy Kozielskiej. Potem dorobiono ideologię i opowiadano, że był tak szybki, bo biegał z rumakami.

**Po latach w biografii Smolar sugerował, że mógłbyś spokojnie wydać coś na kształt dzieł zebranych Lenina. Skrupulatnie notowałeś, w których minutach twoje zespoły zdobywały i traciły bramki, zapisywałeś wyniki sprawdzianów biegowych i wytrzymałościowych, no i oczywiście – co zrozumiałe – który sędzia was oszukał i w której akcji konkretnego meczu.**

Przeprosił mnie za tego Lenina. Do dziś uważam, że musiałem odejść, żeby Legia zaczęła wygrywać. Nie ulega wątpliwości, że sędziowie mnie nie lubili.

**Może te zapiski warto wydać drukiem. Chętnie bym wybrał i opatrzył wstępem. Masz piękny charakter...**

Chyba pisma! Charakter mam czarny jak robota, którą wykonywałem.

**Siedzi przede mną licealny mistrz kaligrafii, który do znudzenia powtarza przy każdej okazji: „Na pewno mnie nie rozczytasz, wpadnę, to ci podyktuję”.**

Kiedyś pisałem ładniej.

**A dziś bazgrzesz jedynie w swoim kalendarzu. Tylko ty wiesz, o której i z kim masz spotkanie. Zaproszenia wysypują się i gdyby nie gumki od weków, to nie domknąłbyś tego kalendarza.**



Kalendarz jest mój i nikomu nic do niego.

**Materiały źródłowe znośeś mi w staromodnej czarnej teczce, a masz jeszcze taką czerwoną walizkę z 1976 roku. Leszek Ćmikiewicz opowiadał mi, że do PZPN wkraczaeś zawsze z tak zwaną dyplomatką, zamykaną na dwa zamki szyfrowe.**

Dziwisz się? Mówiłem ci, z kim pracowałem.

**W Legii było wtedy śmiesznie i strasznie zarazem.**

Gdy sędzia pytał, kto wchodzi na boisko, to kapitan Ćmikiewicz odpowiadał: „Przepraszam, ale muszę się dowiedzieć, bo ja go pierwszy raz widzę!”.

**Niezła anegdota.**

Znam lepsze. Grubo przed moim pojawieniem się na Łazienkowskiej klasą dla siebie był tam pan Stasio. Taki gospodarz obiektu. Regularnie czyścił na glans buty Luckowi Brychczemu. I tylko jemu. Któryś z piłkarzy miał dosyć tego kultu jednostki i zapytał, czy mógłby jego też wyczyścić. „Czyszczę tylko tym, którzy umieją grać. Sp...”. Pan Stasio nie miał jednej nogi i nosił protezę. Pewnego razu wpadł pod tramwaj, szczęście w nieszczęściu – akurat między dwa wagony. Ktoś przerażony próbował przyjść mu z pomocą, krzycząc: „Lekarza, prędzej lekarza!”. A pan Stasio wrzeszczy spod tramwaju: „Nie lekarza, tylko stolarza! Protezę trzeba, k..., odciąć!”.



Zawodnicy i pracownicy Legii przed wyjazdem na mecz, wszyscy roześmiani, tylko trener poważny...

### **Nie doczekał Strejlaua?**

W klubie nie. Za mnie za sprawy gospodarcze odpowiadała już pani Lucyna. Ale to były niestety czasy przeciętności klubu, drużyna musiała myśleć nawet o obronie przed spadkiem!

### **To wtedy byłeś najszcześniejszym trenerem ligowym, bo jak żartował Paweł Zarzeczny – trafiłeś dwie „szóstki”. Pamiętasz z kim?**

0:6 było z Szombierkami Bytom i Stalą Mielec. Dodam tylko dla porządku, że na wyjazdach.

**Kapitan Leszek Ćmikiewicz był w takiej sytuacji najlepszym wyborem.** Cenilem go od dziesięciu lat. To on odpowiadał na boisku za realizację nakreślonej w szatni taktyki. Jej zawiłości łapał w mig. Jako pierwszy.

### **Złośliwi twierdzą nawet, że także ostatni.**

Pomagał im zrozumieć. Wojskowy klub, to i odpowiedni dryl musiał być, inaczej bym sobie z nimi nie poradził. Chłopaki z miasteczek często i łatwo zapominali się w stolicy. Warszawa mogła ich łatwo wessać, więc pozostawała jedna metoda – nadzór. Nie było zmiłuj się.

**Zesłanie do Sosnowca, miasta rodzinnego Edwarda Gierka, akurat na sezon 1979/80 to nie mógł być przypadek. Wiatr odnowy wiał... Nawet nie próbuj mi wmawiać, że było inaczej.**

Z Legii do Zagłębia i z Zagłębia do Legii zawsze była autostrada, zanim jeszcze zrobiono „gierkówkę”.

**Miałeś tam w drużynie Włodzimierza Mazura i Wojciecha Rudego. Piłkarzy z plakatu reprezentacji MŚ 1978.**

Dzięki nim zajęliśmy bezpieczne miejsce w dolnej części ligowej tabeli.



Z niezawodnym Leszkiem Ćmikiewiczem

**A potem znów potrzebował cię PZPN, a konkretnie, jak mawia Darek Szpakowski, potrzebował szefa wyszkolenia.**

Z tą myślą tam poszedłem.

\*\*\*

**Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, ale do klubu wszedłeś.  
Nie jestem przesądny.**

**Zostałeś dyrektorem sportowym Legii, gdy trenerem był Jerzy Engel. To z tego czasu znam opowieść o sprzedanym w Zabrze tytule mistrzowskim. Scena do *Piłkarskiego pokera* – paczki z banknotami ułożono w pudełku po butach piłkarskich, a na naklejonej etykiecie był rozmiar – nr 8.**

Znam tę opowieść. Podobno zdarzyło się to rok przed moim przyjściem. Niby osiem milionów i dlatego był nr 8. Nie byłem przy liczeniu gotówki ani wtedy, ani nigdy. Prawdę znają tylko uczestnicy tego zdarzenia.

**Ty czasami dowiadywałeś się dopiero po przegranym meczu.**

Przed spotkaniem to ja mogłem prowadzić tylko prywatne śledztwo. Z marnym skutkiem.



Drużyna Legii Warszawa

**Przecież pracowałeś w klubie wojskowym, gdzie wszystko było na rozkaz i gdzie działała WSW.**

Piłkarz jak chce, to sprzeda.

**Kiedyś nosiłeś długo w portfelu zdjęcie żołnierza, który miał być świadkiem koronnym tajemniczej transakcji ligowej.**

Nikt go nie rozpoznał albo przerzucono go do innej jednostki.

**Po Engelu miałeś dostać drużynę. Za takim rozwiązaniem optował Jerzy Władysław...**

Ja dowiaduję się o tym od ciebie. Trenerem do końca rundy jesiennej został Lucjan Brychczy. Miałem przyjemność współpracować wtedy z człowiekiem, który był, jest i pozostanie legendą klubu.

**Co się odwlecze, to nie uciecze. Zostałeś jednak pierwszym trenerem. Taki był rozkaz?**

Propozycja prawie nie do odrzucenia. Poproszono mnie, a ja się zgodziłem i zaprosiłem do współpracy Lucjana i Rudka Kaperę. To był czas rekonstrukcji zespołu.

**W tym samym czasie przyszła do ciebie propozycja pracy na Cyprze.**

No ale ja już się zobowiązałem pomóc Legii i nie mogłem złamać danego słowa! Powiedziałem Jurkowi Engelowi, żeby pojechał za mnie do związku i załatwił sobie tę robotę.

**Engel poleciał na Cypr, a ty wzięłeś zespół i próbowałeś pozbyć się tych z tyłu sklepu obuwniczego?**

Kilku wyjechało za granicę, kilku podziękowałem.



Mecz Jagiellonia Białystok – Legia Warszawa, 1988 rok  
Fot. PAP/Roman Sieńko

**I dzięki temu zostałeś „zdobywcą pucharu i superpucharu”. Legijny Twitter zanosí się od śmiechu w co dziesiątym wpisie. Przecież dopisujesz sobie ten ostatni sukces do CV na siłę...**

Umówmy się komisyjnie – żeby walczyć o superpuchar, najpierw trzeba zdobyć puchar. Niczego nie muszę dopisywać, bo do obu zdarzeń doszło za mojej kadencji.

**Także za twojej kadencji zdarzyło się, że po zgrupowaniu kierownikowi drużyny wypadły zaoszczędzone na chłopakach konserwy?**

Trudno było o wyżywienie, a jedzenie w ośrodku marne, więc drogą służbową ściągnięto w trybie pilnym co nieco z zapasów wojskowych.

**I odjęto od ust szeregowcom w Orzyszu.**

Nic o tym nie wiedziałem.

**Ale jasne się stało, kto nie jadł na zgrupowaniu, bo puszki wysypały się z bagażu działacza przy wyjeździe z ośrodka.**

Z tego, co wiem, to się tłumaczył, że były przeterminowane i nie mógł dać ich chłopakom.

**I nie wyrzucił na miejscu, tylko zabrał do Warszawy?**

Może miał psa w domu. Albo kota.

**W Legii grało wówczas aż 11 graczy z reprezentacyjnym dorobkiem oraz kilku takich, którzy robili przymiarki do narodowych strojów. Był odzyskany z Widzewa Dariusz Dziekanowski, Stanisław Terlecki i Roman Kosecki. I znów trzeba było zadowolić się zaledwie trzecim i czwartym miejscem w tabeli.**

Nie miałem lekkiej ręki do zespołów wojskowych.

**Zastanawia twój szlak bojowy. Na początku drogi milicyjna Gwardia, potem dwukrotnie wojskowa Legia. Może Jacek Gmoch ma rację, że twoje związki z resortami siłowymi nie były przypadkowe?**

Przyjmijmy, nie tylko na potrzeby tej książki, że Gmoch nigdy się nie myli. Dlatego jest najlepszym trenerem świata. I niech tak zostanie...

**Podciągnąłeś się przy okazji trochę z niemieckiego w europejskich pucharach. Dwie bardzo srogie lekcje u Juppą Heynckesa (1:3 i 3:7).**

Chciałem odrobić straty z Monachium i zagrałem odważnie z Bayernem w Warszawie.

**Zbyt nowatorskie ustawienie formacji obronnej? Maciej Szczęsny do dziś ma żal, bo zmuszony był aż siedmiokrotnie pokwitować, choć bronił bohatersko.**

Nie chciałem wystawić go na pośmiewisko, przepraszam go raz jeszcze.

**Maciek opowiadał mi, jak na zgrupowaniu zespół oglądał filmy pornograficzne, a ty wszedłeś z Rudkiem Kaperą i usłyszałeś komentarz Marka Józwiaka, który cię nie widział.**

Po niemiecku?

**Nie, po polsku: „Lizałbym ją jak solony boczek!”.**

Tyle z nimi przeżyłem, że jak miałbym wszystko pamiętać, to nie podawałbym im dziś ręki w studiach telewizyjnych.

**Z twoją pamięcią i tak mają przechlapane. Widywałeś ich i na wozie, i pod... łóżkiem.**

I, co ważne, przy barze...

**Z sukcesów w tym czasie był dwukrotny finał Pucharu Polski. Pierwszy przegrany w 1988 roku w Łodzi, z poznańskim Lechem po karnych. Drugi wygrany efektownie na olsztyńskim stadionie z Jagiellonią (5:2). To po tym meczu ogłoszono twoją nominację na selekcjonera. O kilka lat za późno.**

**Gdy pan Kazimierz zapowiedział rezygnację po igrzyskach w Montrealu, wydawało się, że masz szansę na sukcesję. Nie umiałeś o to zadbać?**

Już o tym rozmawialiśmy.

**Naprawdę nie robiłeś sobie nadziei?**

Ujmijmy to tak: nie robiłem zakulisowo nic, aby zostać następcą Kazia. A Górski nie miał już za dużo do powiedzenia i nawet gdyby powiedział: „Teraz Andrzejek”, to i tak postąpiono by inaczej.

**Gdy w 1986 roku znów miałeś szansę, to akurat powiedziałeś pułkownikowi Jabłońskiemu, ówczesnemu prezesowi PZPN i jednocześnie dyrektorowi biura kryminalnego KG MO, że niby jest od ścigania, a korupcja w piłce kwitnie. Nie da się tego zrozumieć! Znowu nominacja była odroczone o lata...**

Nigdy nie wiadomo, co ci pisane i kiedy. Teraz nawet jeden tweet może przyczynić się do zwolnienia z pracy. Albo zapewnić nominację, jeśli jest dobrze namoczony w wazelinie. W moich czasach nie było inaczej.

**Język zawsze miałeś za długi i za często poza zębami.**

Nie będę go skracał przed śmiercią. Jakoś się zmieścimy...





**SELEKCYJONER  
Z MAGDALENKI**

*Gdyby żyła moja ciotka, to byłaby najstarsza na Żoliborzu*

### **Słyszałem żart, że zatwierdzono cię przy Okrągłym Stole.**

Tak się ułożyły wydarzenia historyczne. 4 czerwca 1989 roku były pierwsze prawie wolne wybory, wcześniej zapadły decyzje przy Okrągłym Stole. Ale z tego, co wiem, to nie uzgadniano w Magdalence, kto powinien dostać reprezentację Polski w piłce nożnej. Trzeba jednak przyznać, że to niezły żart historyczny.

### **Czerwiec 1989 roku. Dzień nominacji na selekcjonera...**

Zataił mi się niestety w pamięci. A co pozostało? Przed jednym z ostatnich meczów ligowych Legii Andrzej Zientara powiedział mi w szatni na ucho, że jestem jednym z kandydatów. Później Maryśka zasłabła i byłem z nią u lekarza, gdy akurat podano tę wiadomość w radiu. Jej doktor pogratulował mi objęcia kadry jako pierwszy. Było to po wyśmiewanym meczu w Zamościu i mieliśmy jeszcze w lodówce pół tortu, gdy przyszli Jerzy Talaga i Andrzej Zamilski, by świętować tę nominację.

### **Kandydatów poważnych było dwóch. Leszek Jezierski z miasta Łodzi i stołeczny Andrzej Strelau.**

Słyszałem, że zdecydował jeden głos.

### **Zygmunta Lenkiewicza, późniejszego ministra sportu w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Tego trener ŁKS-u nie wybaczył mu do końca życia.**

Z tego, co wiem, to na znak protestu Leszek ustąpił ze stanowiska szefa Rady Trenerów i przestał zasiadać w tym gremium...

### **A Strelau wziął się do roboty?**

Pierwszy przeciwnik był zakontraktowany jeszcze przez mojego poprzednika, Wojciecha Łazarka, a był to rywal nie byle jaki, bo odwieczny – reprezentacja Związku Radzieckiego, prowadzona twardą ręką pułkownika Walerego Łobanowskiego.

### **Dla magazynu ilustrowanego „Sportowiec” napisałem wtedy reportaż *Europa na plecach!* Oddaje klimat i podteksty tego wydarzenia. Pozwolisz, że ci przeczytam.**

Czytaj sobie! Autorzy lubią zanudzać. Jak poeci deklamujący swoje wiersze...

\*\*\*

*Drużyna radziecka nie mogła liczyć na przychylność nieba nad Lubinem. W przeddzień meczu, w trakcie rozruchu wybrańców Łobanowskiego nadciągnęły nad stadion ciemne chmury. Raz po raz horyzont przesywały błyskawice. Z oddali słychać było dźwiękową zapowiedź burzy. Nie na tym jednak polegała groza sytuacji...*

*Zgromadzeni na trybunach polscy piłkarze mieli za sobą spacer w towarzystwie Jana Tomaszewskiego. Do ostatniej chwili nie wiedzieli, kto zagra przeciwko nim nazajutrz. Stopniowo przeciekały wiadomości. Najpierw stało się jasne, że specjalnym samolotem, który wylądował na płycie wojskowego lotniska w Legnicy, nie przylecieli chwilowi „inostrący”, czyli gracze zarabiający w walutach wymienialnych. To wносиło jakieś uspokojenie. Bez Dasajewa, Protasowa i Zawarowa mogło być łatwiej. Ale tylko pozornie. Patrzyłem na twarze Jana Urbana, Waldemara Prusika, Dariusza Wdowczyka i Krzysztofa Warzychy. Niektórzy zuli bezwiednie gumę i spokojnie obserwowali trening gości. Najpierw stretching. Normalka. Na płycie 11 graczy z pola i dwóch bramkarzy. Nie widać nigdzie charakterystycznej głowy pułkownika Łobanowskiego. Nie przyjechał? Zajęcia prowadził Jurij Morozow. Z pomocą Jana Tomaszewskiego udaje się naszym ustalić, który z nich to Dobrowolski, a który Rodionow. Kiriakow mylony jest z Michajliczenko. Też lekko płomienna fryzura, ale niższy...*

*I nagle szczęki naszych reprezentantów zaczęły pracować jakby wolniej... Coś musiało zwrócić uwagę obserwatorów. Na boisku dwa kółka i niby znana pod każdą szerokością geograficzną piłkarska „gra w dziada”. Niby standard, a jednak nasi nie dowcipkują, większość z uznaniem patrzy na ćwiczących. Gracze radzieccy bawią się piłką na okręgu, ale z małym, istotnym utrudnieniem. Każdy musi zagrać piłkę bez przyjęcia, a dodatkowo nie wolno mu oddać jej temu, od którego dostał. Nieznane sylwetki, mniej znane nazwiska, a ten jeden drobiazg zdradza baczny obserwatorom klasę tych jedenastu przyjezdnych.*

*Nie wiem, ilu naszych zawodników pomyślało o tym spostrzeżeniu przed zaśnięciem, ale nie ulega wątpliwości, że każdy profesjonalista bądź kandydat na takiego musiał dostrzec, że jutro przyjdzie walczyć z prawdziwym przeciwnikiem, a nie drugą reprezentacją Walerego*

*Łobanowskiego. Ten ostatni nie zwykł bowiem wozić ze sobą ludzi przypadkowych w tym fachu.*



Delegacja PZPN, z prezesem Kazimierzem Górskim, goszcząca w nowojorskiej redakcji „Nowego Dziennika”

*Przebieg meczu utwierdził wszystkich w przekonaniu, że trener Sbornej nie zlekceważył rywali, zabierając ze sobą kelnerów. Jest w tej lepszej sytuacji, iż powołując praktycznie drugi garnitur, zachowuje szyk i wdzięk tego pierwszego. Każdy guzik jest na swoim miejscu i nie odpada z byle powodu. Rezerwowi to wcale nie znaczy, że gorszy, dopiero na przyuczeniu do zawodu. Owszem, może skromniejszy, z mniej bogatą kartoteką, ale to zawsze piłkarz umiejący grać, umiejący się znaleźć i dopasować do koncepcji trenera-selekcjonera. Zwykło się to nazywać bogactwem wyboru albo jak kto woli „szkołą”. Gdy my przerabiamy program futbolowego przedszkola, uczymy się boiskowych układanek, Łobanowski dostaje graczy gotowych, jakby wyciętych z tego samego piłkarskiego wykroju. Nasz szablon jest nieco inny...*

*Nowa reprezentacja ma być reprezentacją walczącą. Pod tym kątem dokonano selekcji. I może z wyjątkiem Jana Urbana wszyscy, którym dane było zagrać w Lubinie, spełnili to oczekiwanie trenera. Tylko że wymóg – „walczący” – wcale nie musi pokrywać się z wymogiem – wszechstronnie*

wyszkolony, rozumiejący zasady współczesnej taktyki gry. Patrzyłem na wybrańców Andrzeja Strejlaua w trakcie wtorkowego porannego treningu. Myślę, że nie różnił się on od poprzednich dni. Nikt się nie ościagał, trener krzyczał ochrypłym głosem i nie było sielanki. Martwiło co innego. Wielu z powołanych nie kryło, że to, co akurat ćwiczyli, nigdy przedtem nie było ich udziałem w klubach.

Pięć dni zajęć, ileś tam powtórzeń stałych fragmentów gry. Jeszcze w ostatniej chwili wrzut z autu, po którym ma powstać prawdziwe zagrożenie bramki przeciwnika. „Podślony”, dublowanie skrzydłowego i tzw. gra na dwa kontakty – przyjęcie i oddanie piłki. Tego między innymi nauczano, a to trzeba było sobie tylko przypomnieć ze wcześniejszej lekcji i... doskonalić. Dominowało „odkrywanie Ameryki”. Nie zawsze, ale bardzo często. Nie znaczy to wcale, że tylko Strejlau zna się w tym kraju na piłce. To prawda, że widział trochę więcej niż niejeden szkoleniowiec ligowy, ale i oni dobrze wiedzą, na czym polega współczesny futbol i jak się gra na świecie. Ale to co innego wiedzieć, a co innego chcieć tego uczyć codziennie. Do Jacka Ziobera ma się zastrzeżenia, że owszem jest pożyteczny, ale to ostatnie podanie... Zapytany, co na dobrą sprawę robi w klubie, aby to poprawić, łodzianin wzruszył ramionami. A tak à propos. Jedyne „ełkaesiak” harował na całej długości i szerokości boiska, zasłużył na serdeczny uścisk dłoni. Po powrocie wystąpił w meczu ze Stalą Mielec. Trener Leszek Jezierski ocenił ten występ krytycznie – „gorzej niż zwykle zagrał Ziober, a ile on znaczy dla drużyny, wszyscy wiedzą”. Trener Stali Włodzimierz Gąsior – „Jacka Ziobera uważam za najlepszego piłkarza grającego obecnie w polskiej lidze”. Jakże trudno zrozumieć naszą piłkę... Jakże trudno ją naprawić...

Po zgrupowaniu i meczu w Lubinie można być pewnym, że na razie obie układające się strony: piłkarze i szkoleniowcy, chcą wykorzystać dany im czas. Jest jednak parę niebezpieczeństw. Materiał przygotowany do przerobienia wydaje się tak obszerny, że komuś może zabraknąć ochoty na solidne podejście do zajęć. Wkradnie się zniechęcenie, bo tak naprawdę to jest się czego uczyć. To po pierwsze. Po drugie – nie wszyscy muszą być pojętymi uczniami. Wielu z tych piłkarzy ma za sobą „małe futbolowe matury” i niechętnie godzi się na przerabianie raz jeszcze czegoś z programu klas niższych. Nie tylko po ostatnim meczu ze Związkiem Radzieckim wiedzą, ileż to razy pozorowali ćwiczenia, ile mają za sobą dni

wagarowicza. A jeśli dodać do tych lat straconych zajęcia z ludźmi przypadkowymi, to otrzymamy niemal pełny obraz zaniedbań...

Z Jarosławem Baką wymieniałem kilka uwag po meczu lubińskim. Nie krył swego niezadowolenia z tego występu. Po Wembley miał prawo liczyć na potwierdzenie swej klasy. Pragnął tego właśnie na tym stadionie. Gol Kiriakowa wcale nie musiał paść... Wracający kolega wprowadził niepotrzebnie dodatkowy element zamieszania. „Ręce rozkołysały się” i... piłka znalazła się za plecami, a potem w siatce. Ale mniej chodzi o tę straconą bramkę, a bardziej o chwilę rozważań. Jarek Bako dość późno trafił do kadry. Swoją przydatność musiał udowodnić w niezwykle trudnych eliminacyjnych spotkaniach wyjazdowych. I gdy miał prawo poczuć komfort – stracił pewność. W Lubinie byli we dwóch. Józek Wandzik pracował równie ciężko. Obaj mogli z tym samym powodzeniem bronić narodowej bramki. Zabrzanin narzekał trochę na kontuzjowany palec, ale był równorzędnym partnerem. Zagrał Bako i wcale nie „po znajomości” z Tomaszewskim. Czuł wyjątkową odpowiedzialność, bał się tej weryfikacji. Nowy selekcjoner, a więc znów trzeba udowadniać swą przydatność, sprawdzać się raz jeszcze. Człowiek myślący zdaje sobie z tego sprawę i niekoniecznie musi wytrzymać to psychiczne obciążenie. I Jarek Bako mógł mieć i miał kłopoty z tym ciężarem odpowiedzialności. Przyznał się do tego bez żenady. Nie chcę łatwo tłumaczyć naszego bramkarza, który przecież także w innych sytuacjach miał „rozkołysane” ręce, warto jednak zwrócić uwagę, że zanim padł gol dla gości, naszej drużynie nie udało się przerwać akcji zespołu radzieckiego, w czasie której miało miejsce czternaście podań. To sporo mówi o dystansie, jaki dzieli nas jeszcze od europejskiej piłki, choćby nawet w wydaniu zastępczym.

Strejlau pokazał czterech debutantów. Raczej nie zawiódł stoper Budka, ale nie da się o jego grze powiedzieć, że była bezbłędna. Linia defensywna złożona z piłkarzy Legii miała zagwarantować solidność opartą na zgraniu. Mógł tam być i... był dopiero w drugiej połowie Czachowski. Podobnie jak Godlewski wnosi ze sobą sporą dozę pewności i choć także element ryzyka, to jednak wydaje się bardziej przekonujący w realizacji koncepcji gry trzema obrońcami, a od tego chyba Strejlau nie zamierza odstąpić. Nawrocki pokazał to, do czego przyzwyczajają nas w lidze: pracowitość, ofiarność i umiejętność zawiązania akcji zaczepnej. To różni go od Matysika. Najkrócej grał Godlewski, choć właśnie po jego występie

*najwięcej obiecywała sobie nie tylko miejscowa publiczność. To na pewno gracz niekonwencjonalny, a takich w tej kadrze na razie niewielu.*

*Po meczu pojawiły się dwa podstawowe zarzuty. Po pierwsze za dużo graczy niskich, po drugie za mało tych z przegładem pola. Te proporcje trzeba będzie zmienić przed meczami eliminacyjnymi. Cieszy ogrom pracy wykonanej w Lubinie i fakt, że pięć dni wystarczyło, aby nauczyć się na tyle dobrze jednej z kombinacji przy rzucie wolnym, aby zaskoczyć solidną przecież obronę radziecką. W miarę upływu wspólnych godzin ze Strejlauem powinno być lepiej. Ci, którzy chcieli, dostrzegli chyba sens zmiany boiskowych przyzwyczajzeń. Sporo do poprawienia, ale przynajmniej wiadomo, o co chodzi selekcjonerowi w pogoni za Europą. Trzeba tę Europę po prostu wziąć na plecy. Innej możliwości nie ma...*

**W tym reportażu nie było credo. Dwa miesiące później powiedziałeś zdanie, które dało sporo do myślenia kadrowiczom: „Są wśród was, najlepszych polskich piłkarzy, i tacy, którzy handlowali meczami. Niech się raz jeszcze zastanowią nad tym, co robili. Na razie wszyscy mają u mnie równe szanse”.**

A co, miałem udawać ostatniego naiwnego?

**Nie dziwiło, że mając takie podejrzania, bez namysłu obsadziłeś w roli swego pierwszego asystenta uczciwego do bólu kapitana Legii, Lesława Ćmikiewicza.**

Spotkałem Leszka jeszcze w latach 60. na centralnym obozie juniorów. Przyjechał tam z Wrocławia i podczas tego zgrupowania trafił do grupy, którą prowadziłem. Takie były pierwsze minuty znajomości, która wytrzymała próbę czasu. Polegałem na nim jako na zawodniku, polegałem później jako na asystencie. Do dziś nasze relacje są więcej niż koleżeńskie.

**Leszek nie odmówi niczego, jest na każde skinienie Andrzeja.**

Ja też zawsze mu pomogę...

**A on odpłaci się dobrym kawałem.**

To prawda, jest kopalnią dowcipów.

**A potem ty opowiadasz je jako własne i brylujesz wśród pań. Choćby o...**



...Ludwiku: „Nie mogę schudnąć! Codziennie rano smaruję się płynem do mycia naczyń, a tłuszcz i tak nie schodzi”.

**Ty starasz się trzymać wagę, choć już z 15 lat nie palisz.**

A paliłem diabelsko dużo papierosów. I przeważnie miałem przy sobie dwa pudełka zapalek.

**Zapyta ktoś: po co?**

Bo były potrzebne do imitacji bramek.

**Opowiadał mi o tym właśnie Ćmikiewicz. Zaczynało się tak: „A pamiętasz, jak zagrałeś, on pobiegł tu, a ty tu...”.**

I zaczynał się slalom dobrych zapalek między tymi spalonymi.

**Wprowadziłeś też raz w osłupienie żonę Tomasza Wołka, bo zaraz po wejściu do ich domu rozsypałeś na stole paczkę nieużywanych zapalek z Sianowa i rozpocząłeś kolejną gawędę o spalonych.**

Nie mylić z ofsajdem. Sytuacje boiskowe, nawet sprzed dziesięcioleci, mam prawie wszystkie zakodowane. Nawet nie sprawdzam, w której są półkuli. Nie ma takiej potrzeby.

**Nie ma nic gorszego, niż pozwolić ci wejść w dygresję o jakimś meczu. Przystawiasz wtedy nawet kieliszki na stole.**

Masz rację. Coś takiego zdarzyło się na przykład, gdy byliśmy z Kaziem Górskim w Gdańsku, na meczu Polska – Cypr.

**Też byłem, niezapomniany blamaż Wojciecha Łazarka. 0:0 po meczu, w którym wystawiliśmy bodaj ośmiu napastników.**

Nie to jest ważne. Po meczu topiono smutki w alkoholu. Chciałem przywołać zebranych sytuację boiskową i zacząłem rozstawiać po stole kieliszki i butelki, zamierzając oddać położenie Okońskiego pod bramkę. Wtedy nieświadomy niczego miejscowy działacz krzyknął: „Panie Strelau, oddaj pan moją wódkę”. A butelka robiła akurat za Darka Dziekanowskiego.

**Często rozrysowywałeś sytuacje nawet na paczkach papierosów i tak ci się utrwały, choć opakowania wyrzucałeś.**

Śmiano się z tego, a ja większość i tak pamiętam do dziś.

**Siedemdziesiąt dziewięć lat, a mózg czterdziestolatka...**

A tyle dymu przyjął...

**„Ćmik” nie pamiętał, jakie ćmiłeś fajki.**

Płaskie! Damskie były zazwyczaj rezerwowe...

**Dlaczego akurat Płaskie?**

Bo łatwiej było przydeptać!

**Zarazałeś wszystkich naokoło futbolem, fascynowałeś każde otoczenie piłką. Trudno było się temu oprzeć. I tak jest do dziś. Ile to już lat po spotkaniu, a ty widzisz sytuację jak z wczoraj. Jest 70. minuta. Lato wbiega z piłką z lewej strony w pole karne i dośrodkowuje prawą nogą na głowę Szarmacha. To budziło i budzi szacunek...**

Mam fotograficzną pamięć, ale tylko do wydarzeń boiskowych. O dacie ślubu cywilnego przypomina mi Maryśka.

**Długo nie udawało mi się ustalić, kto nazwał cię „Narkomanem”. Podejrzenie padło na Wojciecha Łazarka, bo miał łatwość nietuzinkowych skojarzeń. To jednak pomysł Krzyśka Wągrodzkiego z tygodnika „Sportowiec”.**

W kręgu podejrzanych jest jeszcze Janusz Atlas. Odwiedził mnie w Grecji i zatytułował wywiad Narkoman. Władza pytała mnie potem, czy to prawda, że jestem uzależniony, bo przecież reprezentuję kraj poza granicami.

**Gdy prowadziłeś drużynę narodową, przezywano cię też E.T., bo od 40. roku życia jesteś pomarszczony jak pergamin po wypakowaniu drugiego śniadania.**

Na potrzeby ligi nazywano mnie też doktorem Judymem, co było akurat łatwe do wytłumaczenia, bo „od zawsze” chciałem uzdrowić nieuleczalnie chorą polską piłkę.

**W kwestii korupcji nie uznajesz kompromisu.**

Zawsze walczyłem o czystość sportu, byłem konsekwentny w wypowiedziach, generalnie ludzi dzielę na uczciwych i nieuczciwych.

**Można nawet mówić i pisać o obsesji. Właściwie każdy mecz mógł być według ciebie kupiony i sprzedany. To będzie pewnie także refren tej książki.**

Co ja zrobię, że przyszło mi żyć w takich czasach?

**A co ma zrobić Marysia?**

Piłka była zawsze najważniejsza w moim życiu, rodzina niestety na drugim miejscu.

**Jerzy Talaga i Leszek Ćmikiewicz powtarzali przy okazji każdego spotkania w twoim domu to samo zdanie: „Marysiu, ty żywcem do nieba będziesz zabrana. Pójdiesz najkrótszą drogą”.**

Należy się to jej!



Selekcjoner podczas treningu reprezentacji Polski przed meczem z Irlandią, 1991 rok  
Fot. PAP/Piotr Teodor Walczak

**Wróćmy do tematu. Jakie były zajęcia kadry podczas zgrupowań?**

Przygotowane i rozpisane co do minuty. To te papiery miał na myśli Włodek Smolarek, bo zapiski z tamtych lat przechowuję do dziś

w szufladach kredensu w dużym pokoju. Nic nie zginęło, choć byli tacy, co pożyczali notatki i z trudem oddawali dopiero po latach. Albo nie oddawali. Pamiętam ich nazwiska i wkrótce się upomnę.

**Ponoć zawsze miałeś czas dla powołanych i nigdy nie odmówiłeś rozmowy w cztery oczy.**

To przecież nic mnie nie kosztowało, a Maryśka, jako doskonała żona trenera, wybaczała mi każde spóźnienie.

**Podwładni i współpracownicy zwracali się do ciebie „panie trenerze”?**

Zdrobniale i po imieniu, czyli „Andrzejku”, mówili do mnie tylko Górski i Talaga!

**Nawet Leszek nie był na ty? Nie uwierzę...**

I dobrze! Gdy prowadziłem młodzieżówkę, mogło w niej grać trzech zawodników w wieku przekraczającym limit. Mnie wystarczył jeden – nazywał się Ćmikiewicz. Jak już mówiłem, miałem do niego bezgraniczne zaufanie, może nawet słabość. Leszek był bowiem typem inteligentnego walczaka, graczem uniwersalnym: w razie potrzeby napastnikiem, pomocnikiem lub obrońcą. Pilnował założeń taktycznych na boisku. Rządził w szatni i poza nią, z nim ustalałem zadania i Leszek wszystkiego pilnował.

**W spotkaniach niejasnych, głównie w dziwnych meczach, obowiązywało ponoć hasło – przede wszystkim załatwić „Ćmika”!**

Choć krwawił i miał zdarte do kości nogi, pozostawał tym najważniejszym, bo darzyłem go zaufaniem!

**Jakiś przykład?**

W meczu rewanżowym młodzieżówki z Niemcami w 1973 roku pilnował Ulego Hoeneßa. Upominał młodszych: „Nie leć tam, mamy remis, to końcówka!”. A jednak kolega podał piłkę w poprzek boiska, ta została przejęta i po tej stracie omal nie padł gol dla Niemców. Na szczęście mecz został zremisowany.

**Pytałem Ćmikiewicza, jak cię odbierali podwładni.**

Dobrze?

**Pasowało im, że ćwiczyłeś razem z nimi, dobrze grałeś w piłkę ręczną i kosza, byłeś zwinny i gibki. Człowiek guma! Tak cię po cichu nazywali podczas zajęć.**

Miałem od dziecka naturalną koordynację ruchową, co po latach zawarto w refrenie popularnej piosenki: „Wyginam śmiało ciało”.

**A twoim konikiem taktycznym były „podślony”.**

Masz rację. Uważałem i uważam, że gry zespołowe mają wspólny mianownik. Starłem się zaszczepić zawodnikom, by czerpali wzory z innych gier zespołowych. Współczesna ręczna i nożna to przede wszystkim atak pozycyjny, a o potrzebie doskonalenia takiej taktyki przekonuję od 40 lat! Nie zaniedbywałem też stałych fragmentów i ich ćwiczenie sprawiało mi frajdę.

**Byłeś prekursorem spojrzenia na futbol jako na brata innych gier zespołowych, który musi podpatrywać rodzeństwo. Patrzono na ciebie jak na nawiedzonego?**

Te elementy były niedoceniane i nie ćwiczone ich godzinami. Wymyślałem lub kopiowałem schematy zachowań w polu karnym przy rzucie różnym, gdy nie można zmieścić tam szpilki, bo gromadzą się na nim dwa zespoły. Według tej taktyki do chorągiewki szedł gracz niski, niekoniecznie umiejący dobrze dośrodkować, a do niego biegł drugi, też nie za wysoki, by z pola karnego wyciągnąć dwóch roślących rywali. Dlaczego dwóch? Bo jeden byłby łatwo ograny przez dwóch graczy. Logika, logika i jeszcze raz logika. Nie tylko na boisku, ale także poza nim, w codziennym życiu.

**Jesteś do bólu logiczny. Boli to często rodzinę, przyjaciół i... wrogów.**

Bez przestrzegania logiki o wiele łatwiej o błędy. Upierałem się na przykład, że do wznowienia gry zza linii bocznej, na wysokości pola karnego, potrzeba dwóch graczy, którzy wiedzą, jak się zachować, co nie zawsze jest oczywiste w ferworze walki.

**Działaczom związkowym nigdy się nie podobałeś.**

Po prostu mówiłem wszystkim o wszystkim wprost. Dlatego nie nadawałem się dłużej na żadne stanowisko, bo nie byłem dyplomatą. Nie umiałem udawać, podlizywać się, dbać o swoje interesy. Może teraz byłbym ostrożniejszy. Ale nie sądzę...

**To się w aktach prokuratorskich we Wrocławiu nie zmieściło, ale rewanż u siebie ze Szwecją jest pełen znaków zapytania do dziś. Oszukano cię?**

Nigdy się pewnie nie dowiem, jak było naprawdę, ale zostałem ostrzeżony, że Szwedzi rezerwują bankiet grubo przed meczem. Kurier ze Sztokholmu, rugbista o polskich korzeniach, miał wszystko załatwić. Dotarło to też do PZPN i na obiad do restauracji Łania wpadli Jerzy Domański z Kazimierzem Górskim. Dali reprezentantom do zrozumienia, że jest domniemanie winy.

**Wystarczyło?**

Pewności nie ma...

**Janusz Nawrocki, schodząc z boiska, powiedział zdaniem świadka: „W ośmiu wygrać się nie da”.**

Gdybym słyszał, tobym potwierdził, a nie zaprzeczał. Znasz mnie nie od dziś.

**Owszem. Od połowy lat 80. bywałem częstym gościem w redakcji „Sportowca” na Mokotowskiej 24. Niejeden panel dyskusyjny zapisałem, a potem przełożyłem na polski jako adept w zawodzie. Moi mentorzy – Maciek Biega i Krzysztof Wągradzki – mieli do ciebie i Engela dużą słabość. Nie przepadali za Antonim Piechniczkiem i może dlatego ten pozostaje jedynym selekcjonerem, który chciał mnie zobaczyć w sądzie.**

Ja nie próbowałem pozwać żadnego dziennikarza, choć kandydatów trochę by się znalazło...

**Z Kazimierzem Górskim świetnie się wam współpracowało, a i potem byliście blisko. I jesteście bohaterami wielu anegdot. Jedną opowiadał mi Marek Pietruszka, ówczesny sekretarz generalny PZPN. Był mecz z Irlandią Północną w Poznaniu...**

Aaa, Mareczek, dzwoni do mnie nawet teraz raz w tygodniu. Mam nadzieję, że nie zmyśla...



Drużyna z 1974 roku jak ze słynnego plakatu



Autografy na odwrocie plakatu

**W przeddzień meczu działacze lokalni i ci z centrali spotkali się na bankiecie powitalnym. Pięć, sześć osób z każdej strony. Trenerzy drużyn nie bywali na takich imprezach. Około 23.00 postanowiono się rozstać. Życzono sobie dobrego meczu. Poznaniacy zaproponowali jednak, by kontynuować tak pięknie rozpoczęty wieczór. Padło hasło: „To może ruletka i dobry koniaczek z cygarem, panie Kaziu?”. Niepijący Pietruszka zawiózł działaczy pod kasyno. Pan Kazimierz coś wygrał, trochę przegrał i w pewnym momencie uświadomił sobie, że ty w hotelu na Ławicy czekasz na niego, a obiecał ci doradzić, jak masz grać. Zajmowałeś pokój na najwyższej kondygnacji i jak zawsze, mimo środka nocy, paliło się w nim światło. Sąsiedni pokój zajmował Ćmikiewicz. Podpite towarzystwo weszło do ciebie i zanim krzyknął: „Nie budźcie Leszka”, było już za późno. Górski zadał podchwytliwe pytanie kierownikowi Tadeuszowi Oblińskiemu: „Czy jesteśmy organizacyjnie przygotowani?”. Zapytany wiedział, że chodzi o butelkę. Stała. Oczywiście nie piłeś, ale cały czas dzieliłeś się wątpliwościami, patrząc błagalnie na Kazia. Był dylemat, kto ma wystąpić – Furtok czy Urban? Opowiadałeś mu o różnych zawłościach taktyki. Górski siedział z miną sfinksa, sączył koniaczek i milczał. Po 2.30 nagle wstał i powiedział: „Andrzejk, to my już idziemy spać, zrobisz, jak uważasz, pomyśl jeszcze...”.**

Nie podważę tej wersji, bo nie pamiętam, ale jest w tej anegdocie cały cudowny, niezapomniany Kazio. Cały on!

**Twoją wadą towarzyską było to, że nie piłeś. Byłeś obcy, nie pasowałeś do tego środowiska. Wtedy wszystko, co ważne, było podlewane na przyjęciach. Piłkarze się z ciebie śmiali, że szampan starcza wam w rodzinie i na Boże Narodzenie, i na sylwestra.**

I tak jest u nas do dziś.

**Ale masz bardzo piękne zdjęcie, na którym śpisz otoczony pustymi butelkami.**

Wszyscy moi podwładni, ale nie tylko, marzyli, żebym się wstawił. Raz się udało zrobić nawet fotkę. Zmęczony zasnąłem na lotnisku w Londynie, a oni poustawiali przede mną puste butelki i pstryknęli zdjęcie.

**Przy jakiej to było okazji?**



To było losowanie grup eliminacyjnych mistrzostw świata w USA, powrót z przesiadką. Byłem tam razem z Kaziem Górskim i Michałem Listkiewiczem. To Kazio wymyślił ten dowcip, a „Misio” zrealizował. Gdy zobaczył, że oparłem głowę i śpię, to szybko zebrał wszystkie puste butelki z okolicy, ustawił wokół mnie i zrobił zdjęcie. Nie chciałem tam jechać, ale podczas ceremonii wręczano nagrodę Rogerowi Moore’owi i mogłem przyjrzeć się z bliska Simonowi Templarowi, czyli filmowemu „Świętemu”! To zdjęcie z butelkami teraz mi o tym przypomina. Możemy dać je do książki. Mam w trzeciej szufladzie po lewej.

**A podobno lubisz tylko likiery?**

Do dziś.

**Do teścia Marka Pietruszki wpadałeś pod nieobecność córki i zięcia.**

A tak, i on zawsze stawiał na stole butelkę holenderskiego likieru z taką baletnicą w środku.



Na lotnisku w Londynie

**Ponoć słodkie było jak cholera, nikt nie chciał tego pić, a wy daliście radę!**

Starczyła nam ta butelka na rok.

### **A co z baletnicą?**

Została w środku. Sam chciałbym wiedzieć, gdzie jest, bo nigdy już takiej butelki nie widziałem.

### **To teraz będzie mniej słodko. Najlepszy i najgorszy mecz twojej kadencji...**

Najlepszy? Ten z Holandią w 1992 roku, był remis 2:2. Wystawiłem w końcówce „wiekowego” Włodzimierza Smolarka i omal nie wygraliśmy. Rywale, ówcześni mistrzowie Europy, wystąpili w najmocniejszym składzie. W Rotterdamie padła moja ulubiona bramka, po akcji „dwupodaniowej”. Odbiór Romana Szewczyka na łuku własnego pola karnego, przerzut po diagonalnej na skrzydło, gdzie był Roman Kosecki, i dośrodkowanie na głowę Wojciecha Kowalczyka. Stadiony Europy! Mam żal do TVP Sport, że nie przypomina tego co miesiąc.

### **Najboleśniejże trafienie rywali...**

Też z Holandią, w ostatniej minucie, za kadencji Rinusa Michelsa. Prowadziliśmy 1:0 po cudownym golem Jacka Ziobera. Trzy minuty do końca. Leszek Ćmikiewicz przygotował zawodnika do zmiany – Jacka Grembockiego. Nakazałem szanować piłkę. Niestety, straciliśmy ją we frajerski sposób. Dennis Bergkamp zdobył piękną wyrównującą bramkę. Bodaj wszystko, co najgorsze, zaczęło się od odbioru Ruuda Gullita. Niby tylko mecz towarzyski, na rok przed wspomnianym Rotterdamem, ale bardzo żałowałem, że nie udało się nam wygrać. Przed tym spotkaniem ostrzegano mnie: „Po co tam jedziesz, baty dostaniesz”. A ja się uparłem, bo uważałem, że gra ze słabszymi zespołami to strata czasu. Uczyć się trzeba zawsze od najlepszych. I to była bardzo bolesna lekcja dojrzałego futbolu.

### **O najdziwniejszego gola nie ma sensu pytać...**

Rozumiemy się bez słów, więc wiadomo – Jan Furtok w Łodzi z San Marino. Prawie każdy dziennikarz uznaje za punkt honoru, żeby dokuczyć mi po latach, przypominając tamtą sytuację. A co ja miałem z nią wspólnego? Kazałem mu tak zrobić? O zagranu ręką dowiedziałem się po meczu, o 22.00, z telewizji. To spotkanie było męczarnią. Nic nam nie wychodziło, ale to nie było dla mnie dużym zaskoczeniem, bo widziałem razem z kilkoma wybitnymi trenerami mecz San Marino z Turcją. Skończył

się 0:0. A powracając do Łodzi: w przerwie zmieniłem Andrzeja Juskowiaka, bo biegł nie w tę stronę, co trzeba. Rozmawiałem potem z Jankiem Furtokiem o tym голу. Zapytał: „A co miałem zrobić? Podbiec do sędziego i powiedzieć, że strzeliłem gola ręką?! Mógłbym zobaczyć czerwoną za podważenie decyzji”. Furtok nie był ani pierwszym, ani ostatnim, który pokonał bramkarza za pomocą ręki. Maradona, Henry – mam wymieniać dalej? Nie można tego moralnie usprawiedliwiać, ale to mieści się w pojęciu – działanie w afekcie. Sprawozdawcy sportowi mają inne określenie – w ferworze gry. Nie ma to nic wspólnego z fair play, ale z play bardzo dużo. Blaski i cienie futbolu, który bywa okrutny.

### **A jaki błąd na stanowisku selekcjonera tkwi ci do dziś jak zadra w sercu?**

Biorąc pod uwagę, w jakich latach prowadziłem kadrę narodową, ówczesną logistykę PZPN, to nie mam chyba czego się wstydzić i czego żałować. Przypomnę tylko raz jeszcze, że przed spotkaniem eliminacyjnym przywieziono nam koszulki meczowe firmy Admiral z Hamburga, załatwione przez Andrzeja Grajewskiego, i w nocy przyszywano orzelki. Takie to były czasy. A co tkwi jak zadra? Mecz z 29 maja 1993 roku z Anglią, gdy Ian Wright wyrównał na 1:1 w 83. minucie. To było spotkanie, którego wyniku najbardziej żałuję. Co z tego, że nie przegrałem z Anglikami na swojej ziemi, skoro wtedy mogłem wygrać i eliminacje potoczyłyby się inaczej. Żeby nie było tak pięknie – na wyjeździe z tą samą Anglią nie mieliśmy czego szukać. Zdominowali nas na Wembley i zwyciężyli 3:0. Czy popełniłem jakieś błędy w sztuce trenerskiej? Boże, gdyby wyniki zależały tylko od taktyki selekcjonera... Innym razem na Wembley, ku zdziwieniu Kazia Górskiego, „otworzyłem” grę, trochę się dziwił, a ja widziałem, że jest szansa na remis. Przegraliśmy 0:2, ale kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Taka jest piłka.

### **Znasz „Dziekana”?**

Kilku z AWF.

### **Dzieskanowskiego, idola Łodzi i Warszawy?**

Głupie pytanie. Spotkałem go kiedyś przed ważnym meczem ligowym na spacerze ze Staszkiem Terleckim. Do dziś nie jestem pewien, czy był potem grany uczciwie.

**Darek zapewnia, że tak.**

Były poszlaki. Wiesz, ilu siedziało lub siedzi po procesach poszlakowych? A poza tym tyle było tych podejrzanych spotkań, że mogłem przecież pomylić mecze.

**O Darku słyszałem kiedyś, że to był jedyny polski piłkarz, który mógłby sobie pozwolić w sprzedanym meczu na trafienie z karnego z premedytacją w słupek.**

A jak by mu zeszła?

**To nie byłoby nawet poszlak. Darek w autobiografii zapewnia, że był zawsze czysty jak łąka.**

Niech mu będzie.

**Wypiłem z nim kilka kaw przy Puławskiej, za dużo nie powiedział, ale potwierdził opinię z wywiadu sprzed lat. „Andrzej Strelau to pierwszy trener, któremu nie mogę nic zarzucić. Jest obiektywny, uczciwy, nie faworyzuje nikogo. Nie ma lepszego fachowca w Polsce. Nie zmienię mojej opinii o nim nawet wtedy, jeśli nie powoła mnie już do reprezentacji” – tak mówił na początku lat 90.**

Maryśka miała do niego słabość, ratowała go nawet raz kefirem. Pomagałem mu też nieraz w sprawach osobistych.



Mecz eliminacyjny do mistrzostw świata Polska – Anglia (1:1) na Stadionie Śląskim, 1991  
rok  
Fot. PAP/Stanisław Jakubowski

**Trzeźwiał na twoich oczach?**

Bez komentarza. Raz wpadł do mnie po plany treningowe. Chyba nie oddał mi jeszcze wszystkich konspektów.

**Może będą mu jeszcze potrzebne? Opowiadał mi, że wszystko było w kadrze OK, ale trochę podcinałeś im skrzydła, opowiadając stale o rywalach i przekonując, że są od Polaków znacznie lepsi.**

Miałem kłamać?

**Nie, ale czasami dobrze jest dowartościować zespół przed meczem.**

Wolałem pochwalić po korzystnym wyniku.

**Nie zawsze kadra rozumiała, co rysowałeś im w drugiej godzinie odprawy na trzeciej tablicy.**

W swojej pracy zawsze adresowałem uwagi do myślących, ćwierćinteligenci mnie nie interesowali. A przy powołaniach raczej się nie myliłem.

**Nie każdy miał jednak certyfikat Mensy.**

Ja nie mam do dziś.

**Pewnie dlatego tak często powtarzasz: „Przyjdź z matką, bo cię nie rozumiem”.**

Na zgrupowania przyjeżdżali bez rodziców. I dawali radę.

**I to jak! To była kadra przystojniaków. „Dziekan”, Prusik, Soczyński. Trzeba było ich pilnować nocami? W hotelu w Poznaniu musiałeś wezwać policję, żeby wylegitymować mężatkę, która chciała zobaczyć reprezentanta z bliska w blasku księżyca.**

A on potem nie zobaczył już kadry...

**Leszek Ćmikiewicz też opowiadał mi o dyżurach na korytarzach hotelowych. Nic nie dawały?**

Nie zawsze mieliśmy takie szczęście jak Kazio Górski w Murrhardt, który po 2.00 usłyszał zawodników biegnących po schodach i krzyknął:

„Musiał!”. Akurat zatrzymał się Adam. A mógł biec dalej...

**Jan Tomaszewski charakteryzuje cię arytmetycznie. Według niego jesteś oddany piłce nożnej w 205 procentach.**

To ciekawe, bo Janek nigdy nie miał kłopotów z procentami.

**Zrobiłeś z niego specja od bramkarzy w kadrze narodowej.**

Każdy powinien robić to, na czym zna się najlepiej.

**A dlaczego nie Huberta Kostkę, który zrobił z „Tomka” wyśmienitego zawodnika na finały mistrzostw świata w 1974 roku?**

Miałem taki pomysł, by byli to dwaj moi piłkarze z młodzieżówki.

**Tomaszewski pewnego dnia odszedł. Konflikt kompetencyjny?**

Nie, konflikt z Leszkiem Jezierskim i PZPN.

**Chodziło o mój wywiad z Jankiem dla „Sportowca” zatytułowany *Kantor w Sokolnikach*. Zarzucił w nim starszemu trenerowi, że sprzedaje mecze ligowe. W sprawie głos zabrał PZPN.**

Masz rację, i związek stanął po stronie Leszka. Janek na znak protestu podziękował za pracę przy reprezentacji i wyjechał do Emiratów Arabskich. Prowadził tam chyba szkółkę bramkarską. Zastąpił go w kadrze Józek Młynarczyk.

**Andrzej Poniedziałki opowiada piękny dowcip: „Mam przyjaciela, któremu nie układa się życie prywatne. Pierwsza żona od niego odeszła, a druga już nie”.**

Nie plotkujmy.

**Wiem o twoich zdolnościach mediacyjnych. Godziłeś ponoć zwaśnione strony, ratowałeś piłkarskie małżeństwa.**

Powiem górnolotnie: dobro rodziny było dla mnie najważniejsze. I dlatego żadna żona piłkarza nigdy nie dowiedziała się i nie dowie, co działo się na zgrupowaniach.

**To samo dotyczy trenerów.**

A jak myślisz, dlaczego Maryśka spędzała ze mną wakacje w Islandii, Grecji i w Chinach?

**Nie miała do ciebie zaufania?**

Gdyby nie miała, to nie obchodzilibyśmy złotych godów. To samo ze mną. Nie zostawiłbym jej na długie miesiące w Warszawie, mając jakiegokolwiek podejrzenia, nie będąc pewnym ślubowania.

**Maria Górska też woląла przeprowadzić się do Aten.**

Kazio nie najlepiej gotował.

**Tak jak ty.**

Ja to nawet z trudem podgrzewam to, co Maryśka zostawi mi w lodówce na tydzień.



Z żoną w bielańskim magistracie podczas celebrowania 50. rocznicy ślubu

**Jesteś perfekcjonistą. A masz coś ze zgrywusa?**

No pewnie.

**Śmiejesz się z siebie?**

Z siebie to w ostatniej kolejności!

**Na pewno nie było ci do śmiechu, gdy straciłeś ząb 10 kilometrów nad ziemią.**

A, pamiętam! Lecieliśmy jakimś samolotem lokalnych brytyjskich linii, by zobaczyć derby Glasgow, bo tam grali Wdowczyk i Dziekanowski. Bodaj rok 1990. Po śniadaniu podano ciastka. Zjadłem swoje, Wójcik nie zjadł, więc zapytałem, czy mogę drugie. Jestem łasuchem od dziecka, ale tym razem się nie opłaciło. Ząb został w ciastku. Wezwałem stewardesę, by zapytać, kto zapłaci za dentystę.

**Usłyszałeś, że oni co najwyżej mogą ci podać adres dobrego stomatologa w Glasgow...**

Po wylądowaniu nie doszło do wizyty w gabinecie, a dziura po jedynce straszyla, Janusz Wójcik miał ubaw po pachy.

**Cóż, bezzębny selekcjoner jest mniej awanturujący się...**

Zasłaniałem ręką usta, jedynka była w kieszeni, a wina Wójcika bezsporna. Mógł zjeść, bo miał młodsze zęby. Do dziś mam dylemat. Zjeść ciastko czy mieć ciastko?

**Utrzymujesz kontakt z kadrowiczami z tamtych lat?**

Widuję ich często w stacjach telewizyjnych: Dziekanowskiego, Prusika, Czachowskiego, Wdowczyka.

**Rysiek Tarasiewicz do dziś traktuje cię jak ojca. Często radzi się zawodowo i życiowo.**

Lubimy się, bo to był mój wyjątkowy zawodnik, a teraz to poważny szkoleniowiec. Czasami zadzwoni i zapyta, co robić.

**Z klubem, który nie zapłacił tyle, co obiecał?**

Też, ale rozmawiamy głównie o warsztacie.

**Rysiek ma ciekawą teorię, dlaczego wam się nie udało w eliminacjach do ME 1992 i MŚ 1994.**

Jestem ciekaw.



**Taki pojemny związek frazeologiczny – łut szczęścia... Tarasiewicz utrzymuje, że za twojej kadencji go zabrakło. Do końca życia będzie pamiętał mecz Polska – Anglia w Chorzowie w 1989. Mogliście wysoko wygrać, a było 0:0.**

Bilans szczęścia jest zawsze równy zero.

**Gdyby „Taraś” stał na 35. metrze, a nie na 34., to piłka wpadłaby pod poprzeczkę, zamiast się od niej odbić.**

Gdyby żyła moja ciotka, to dziś byłaby najstarsza na Żoliborzu.

**Zmarnowana okazja Marka Leśniaka w innym meczu z Anglikami to kolejny licznik do mianownika „gdyby”.**

A gdybym nie „otworzył” gry w rewanżu na Wembley w 1990 roku, to może byłoby powtórzenie remisu z 1973. Kazio Górski, gdy przy prowadzeniu Anglików 1:0 nakazałem grać ofensywnie, nie mógł się z tym pogodzić. „Gdybym” nie przegrał z nimi także na wyjeździe, to byłby powód do dumy. A gdybym awansował do finałów MŚ lub ME, to byłbym w panteonie – Górski, Gmoch, Piechniczek, Engel, Janas, Nawalka i Beenhakker.



To zdjęcie mogło być zrobione na każdym meczu, nie tylko reprezentacji

**Za tym ostatnim nie przepadałeś, bo traktował Polskę jak piłkarski zaścianek.**

A po swojej kadencji, za ponad milion euro, zostawił pół kartki podsumowania. Nie za dużo wniosków jak na wielkiego trenera.

**Co ty zostawiłeś?**

Na pewno nie spaloną ziemię!

**Leszek Ćmikiewicz twierdzi, że olbrzymią popielniczkę petów!**

Zawsze to lepiej niż skład butelek.

**Do butelek jeszcze dojdziemy. Leszek nie może uwierzyć, że od 15 lat nie palisz. Przez ciebie sam zaczął dymić na potęgę. Z trzech na dobę wszedł szybko na poziom 60. Ponoć odpalałeś jednego za drugim, a on za tobą.**

Papieros pasował do kawy, a tych wypijałem może 15 dziennie!

**Tak, szklanka z fusami i w niej pet. Taki obraz z twojej kadencji ma najbliższy współpracownik.**

A on jadł za dużo cukierków!

**Zygmunt Lenkiewicz, ważna postać w ówczesnym PZPN, pamięta ci, że gdy piłkarze upomnieli się o większe premie, to nie stanąłeś po stronie biednego związku, tylko poparłeś po cichu ich roszczenia.**

Znasz selekcyjera, który byłby w takiej sytuacji przeciw?

**Nie znam, ale zachodziło podejrzenie graniczące z pewnością, że mogłeś być inspiratorem tego buntu.**

Uważałem, że należą im się większe pieniądze.

**Przy okazji też dostałbyś więcej jako trener...**

Przy okazji!

**Selekcyjner ma szansę spotykać wielkich tego świata, ale z Janem Pawłem II się nie widziałeś.**

Finały mistrzostw świata w 1990 roku były we Włoszech.

**Wiem, bo byłem. Ty też mógłbyś, gdyby reprezentacja zagrała lepiej.**  
Gdy ją przejąłem, sytuacja w tabeli była trudna.

**Ale nie beznadziejna.**

Zależy, jak na to patrzeć...

**O kogo się otarłeś?**

Na 10-lecie Solidarności był mecz z Eintrachtem Frankfurt. Poleciliśmy helikopterem Zbigniewa Niemczyckiego do Gdańska. Na pokładzie był ówczesny prezydent FIFA, João Havelange, Kazio Górski i kilku innych. Zjadłem potem kolację z Lechem Wałęsą.

**Czy to prawda, że Lech Wałęsa nie wiedział, że byłeś asystentem Górskiego?**

Mało tego, nie skojarzył nawet, że jestem aktualnym selekcjonerem reprezentacji! Wałęsa zagadnął Kazia na temat piłki nożnej. Powiedział coś takiego: „Pan wraca, panie trenerze, trzeba coś z tą kadrą zrobić!”. Na co Kazio, jak to Kazio: „Ja już jestem za stary, ale jest obok mnie młodszy trener Andrzej Strelau”.

**Gościłeś w domu Arrigo Sacchiego.**

W 1993 roku przyjechał na nasz rewanż do San Marino, po łódzkim wyczynie piłkarza ręcznego Jasia Furtoka. Chciał zobaczyć, jak ćwiczymy. I tak przypadliśmy sobie do gustu, że zaprosił mnie do siebie, a potem odwiedził też Warszawę. Wstydziłem się zabrać go do naszego mieszkania na Bogusławskiego, ale to był swój chłop!

**Miał asystenta, Ancelottiego...**

Który skakał przez płot z Leszkiem Ćmikiewiczem podczas zgrupowania przed meczem Polska – Anglia (1:1), by zrobić rozbieganie, gdy ja piłem kawę. Włosi nie mogli się nadziwić, że przed tak ważnym spotkaniem o punkty miałem w hotelu więcej działaczy niż piłkarzy. Wtedy nie było jeszcze obowiązkowych terminów FIFA i UEFA. Dlatego Jesús Gil, wszechwładny prezes Atlético Madryt, chciał mi zabrać Romka Koseckiego i sprawa stanęła na ostrzu noża. Kazio powiedział: „Andrzejku, rób, jak uważasz”.

**Kto pierwszy wymiękł?**

Podobno byłem pierwszym trenerem, który tak się postawił Gilowi. Zwątpił. Chciał nas przekupić. Reprezentacja miała polecieć na koszt klubu i zagrać z Atlético, a zyskiem podzieliliby się z PZPN pół na pół. Nie zgodziłem się także na to. Zapamiętał mnie i potem brał pod uwagę razem z Antyciem przy kolejnej zmianie trenera! A Kosecki był dla kadry zawsze dostępny.

### **Mocne charaktery lubią mocne charaktery!**

Nie jestem taki twardy. Pozory mylą. Przed meczem z Anglią w Chorzowie zginął kibic Pogoni Szczecin, został zamordowany przez kibiców Cracovii. Mocno to przeżyłem. Ustaliłem z drużyną, że oddamy jego rodzinie część premii za ten mecz. Przekazania podjął się redaktor Waldemar Skorupka ze „Sztandaru Młodych”. Ufam, że ma do dziś pokwitowanie.

### **Aż chce się krzyknąć: „Jezus Maria!”, jak Darek Szpakowski po zmarnowanej okazji Marka Leśniaka.**

Tragedia w cieniu dobrego meczu.

### **Najtrudniejszy moment – rezygnacja ze stanowiska selekcjonera.**

Przed spotkaniem z Norwegią zapowiedziałem, że jeśli nie wygramy, to odchodzę. Czekala mnie operacja. Była konieczna i długo odwlekana.

### **Z prowadzenia kadry chciałeś wycofać się z honorem czy wykorzystałeś tylko pretekst?**

Tak napisał „Przegląd Sportowy”, co do dziś mnie oburza.

### **A dziwisz się? W PRL wszyscy przywódcy narodu odchodzili ze względu na zły stan zdrowia. Dlaczego przegrany selekcjoner miałby być wyjątkiem?**

Przecież mówiłem, że nie należałem nigdy do partii. To był długo odraczany zabieg...

### **...ale też rodzaj wyjścia honorowego.**

Prawda była taka, że kolejny przegrany mecz, a nawet przegrane kolejne eliminacje do finałów mistrzostw świata w USA w 1994 roku nie były bez wpływu na stan mojego zdrowia. Prosto ze stadionu trafiłem na stół operacyjny...

**Ćmikiewicz nie chciał brać reprezentacji po tobie, gdy pozostawałeś w szpitalu.**

Kazimierz Górski nalegał, gorąco namawiał, a właściwie to dał rozkaz: bierz! Górskiemu się nie odmawiało.

**Eliminacje były już przegrane, ale trzeba było je dokończyć.**

Pozostały mecze z Norwegią u siebie, Turcją na wyjeździe i Holandią na własnym boisku. Wszystkie zostały przegrane.

**Już po igrzyskach olimpijskich w Barcelonie nie do końca trzeźwy Wojciech Kowalczyk rzucił przed kamerami na Okęciu: „Zmieniamy szyld i jedziemy dalej!”.**

Profesor Smorawiński był innego zdania. Niech to wystarczy za komentarz.

**Mądrzyłeś się i mądrzysz, czasami bez potrzeby. A potem srogo za to płacisz...**

Teraz już się nie zmienię.

**Powracający wątek. Dostałeś kadre za późno i do tego w trudnych czasach przełomu. Byłbyś najwybitniejszym trenerem w historii Polski, gdybyś miał szczęście?**

Może, gdybym trafił na odpowiedni moment.

**Wszystkich przeciwników boiskowych rozkładałeś na czynniki pierwsze, ale nie wszyscy zawodnicy byli w stanie tę wiedzę przyswoić. Dlaczego?**

No bo w klubach było inaczej, tam każdy grał tak, jak chciał.

**Dziś wiadomo wszystko o graczach – ile ma asyst, ile podań. Dziś nie oszukasz trenera. On ci powie: „Zobacz, synku, masz 33 niecelne zagrania, o czym my rozmawiamy”. Mogłeś być prekursorem tego wszystkiego...**

Tylko nie miałem komputerów. Nie miałem narzędzi i trafiłem na złe czasy.

**Czego żałujesz po kadencji selekcjonera?**

Tego, że w tamtym czasie nie mogłem mieć takich warunków, jak trenerzy narodowi za prezesur Laty i Bońka.

**A błędy, jakie popełniłeś, prowadząc reprezentację Polski?**

Nie mamy tyle czasu, bo wydawca już dawno stracił cierpliwość.

**Możemy go udobruchać, odsłaniając kulisy polskiej piłki.**

A masz dobrych prawników?

**Może nie tak dobrych jak ci o głośnych nazwiskach, wzywani kiedyś do Wrocławia. No to najpierw słów kilka o chińskim syndromie i płynnie przejdziemy do rozdziału o korupcji i twojej roli Don Kichota w PKS!**

Nie mylić z Państwową Komunikacją Samochodową!

**Będzie o szefie Polskiego Kolegium Sędziów, Andrzeju Strejlau.**

Dobrze, że nie zatrzymanym Andrzeju S.!



ZA MISKĘ RYŻU

*Nieważne, czy kot jest czarny, czy biały, ważne, że łowi myszy*



**Do Państwa Środka nie pojechałeś chyba dlatego, że prowadzone przez ciebie zespoły polskie i greckie były drużynami środka tabel ligowych?**  
Niezła szpila.

**Byłeś prekursorem kierunku, zanim ten stał się modny i oplącalny.**

Chińczycy zaczęli powoli zapraszać fachowców, na jakich mogli sobie w tamtych latach pozwolić. W 1999 roku pracował tam trener reprezentacji Brazylii, Sebastião Lazaroni. Jego zespół zajął tylko piąte miejsce i go zwolniono. A jednym z pierwszych zagranicznych trenerów był tam Klaus Schlappner, który prowadził ich reprezentację, a jednocześnie reprezentował biznes niemiecki w Chinach...

**Kto załatwił ci te Chiny?**

Trafiłem tam po turnieju towarzyskim. Graliśmy w składzie krajowym kadry narodowej z reprezentacjami olimpijskimi. Po nim zostałem zaproszony na dwa tygodnie na wykłady. Myślę sobie: fajnie, niezła wycieczka. Maryśka się nawet ucieszyła. „Tylko jakieś koszulki bawełniane przywieź!” – zastrzegła. Wróciłem do Warszawy i mówię jej, że chcieli podpisać kontrakt, ale się nie zgodziłem, choć bardzo namawiał mnie Adam Juszkiewicz,

który pracował w dyplomacji. To on powiązał te wszystkie koreańskie i chińskie nitki, które doprowadziły do mojej pierwszej podróży do Chin.

**Leciałeś dwa dni i dwie noce z pięcioma przesiadkami?**

O wiele krócej, do Szanghaju, z jedną przesiadką w Pekinie.

**Co wiedziałeś o Chinach?**

Trochę poczytałem przed wylotem. Wiesz, jak sobie radzę ze sztuką negocjacji, więc nawet mi nie zapłacili za te wykłady dla trenerów klubowych i reprezentacji. A zajęcia trwały trzy dni.

**Tylko sale wykładowe?**

Tak, ale w ośrodku przygotowań olimpijskich. Płynęliśmy tam ponad cztery godziny taką krypą po rzece. Piękna sceneria, góry, a dołem woda. Myślałem, że nigdy nie dopłyniemy, choć ta łódź płynęła z prędkością 65–70 kilometrów na godzinę. Na miejscu były bardzo skromne warunki pracy, a wszystko działo się w przeddzień pogrzebu ich przywódcy Deng

Xiaopinga, który zmarł 19 lutego 1997 roku. Obok wszystkich najważniejszych stanowisk w państwie był jeszcze prezesem Chińskiego Związku Brydża Sportowego. Taka ciekawostka.

### **Jak się dogadywałeś, po angielsku?**

Co ty, o moim angielskim można powiedzieć tylko jedną dobrą rzecz: jest mało używany. Usłyszałem kiedyś takie zdanie z ust Piotra Fronczewskiego w serialu Rodzina zastępcza i bardzo mi to podpasowało. Na szczęście byli tłumacze, którzy studiowali w Polsce i znali polski. Do dziś składają mi życzenia świąteczne. Oczywiście po polsku.

### **Rozumiem, że sala wykładowa była wypełniona. Niektórzy stali...**

A na miejscu był szef chińskiej federacji i masz rację – pełna sala, ponad 100 osób. Dwóch słuchaczy mi się nie spodobało. Akurat siedzieli naprzeciwko w pierwszym rzędzie. Szczególnie jeden mi podpadł, bo ciągle rozmawiał. Byłem zmęczony po podróży, denerwowało mnie to bardzo i w pewnym momencie przerwałem zajęcia: „Stop! Proszę panów, za chwilę będziemy mieli przerwę. A teraz mówię do pana”. Wskazałem go dłonią. „Przez 45 minut, a to jest tylko jedna lekcja w polskiej szkole, pan cały czas mi przeszkadzał. Jechałem tu 11 tysięcy kilometrów na zaproszenie waszego rządu, żeby takich jak pan czegoś nauczyć. Teraz są dwie możliwości: albo pan wie więcej ode mnie, w co wątpię, albo pan ma nadzwyczajną podzielność uwagi i nam to za chwilę udowodni. Weźmie pan w przerwie ścierkę, wytrze tablicę i zrobi dwa ćwiczenia, które panu się nie podobały, i jedno, które się panu podobało. Zrozumiał pan?”. Przez kwadrans piłem kawę. Po przerwie gościa już nie było. Nie tylko w pierwszym rzędzie. Nawet w ostatnim.

### **A mimo to Chińczycy zatrudnili cię potem w klubie Shenhua.**

Pewnie robię dobre pierwsze wrażenie. Ale tak jak mówiłem, początkowo nie chciałem wcale tam jechać.



Pierwsze wrażenia z Chin oddaje ta karykatura

**A potem od razu przystałeś na zaproponowane warunki finansowe?**

Tak, bo... nie wiedziałem, ile zażądać! Jedno jest pewne: to były pieniądze nieporównywalne z dzisiejszymi. Nie pokwitowałem tyle, ile Lippi.

**A ile?**

Pamiętam, ale nie powiem.

**Rozliczyli się co do juana?**

Nie chciałem tego sprawdzać na koncie, więc całą wypłatę zapakowałem do walizki i zabrałem do samolotu.

**Nie wierzyłeś w diagonalny transfer bankowy?**

Wtedy nie miałem konta, a i teraz zawsze wolę mieć pieniądze przy sobie.

**Aż tak daleko posunięta ostrożność?**

Można to i tak nazwać. Nigdy nie miałem głowy do pieniędzy, ale też nigdy nimi nie szastałem.

**Sknerus?**

Może nie aż tak, ale mam słabość do oszczędności.

**Marek Pietruszka twierdzi, że wracając z delegacji do kraju, często prosiłeś, aby pomogli ci wybrać coś dla najbliższych. I zazwyczaj twój wzrok przy kasie przykuwały towary w promocji: saszetki, etui itp. Pamiątka to pamiątka, nieważne, ile kosztuje.**

**Widziałeś z bliska Chiny jako kraj jeszcze niezbyt bogaty.**

Tak. Spotkałem tam Dietmara Krämera, byłego trenera Bayernu Monachium, który przyjechał jako przedstawiciel FIFA. I powiedziałem mu: „Chciałbym, aby pan zwrócił uwagę na to, że tutaj dzieci biegają po betonie. Tak przecież nie wolno!”. Niemiec był bardzo zaskoczony moją uwagą, ale zapewnił: „Dobrze, przekażę federacji”.

**Podjąłeś pracę w klubie z marszu?**

Zanim objąłem drużynę, tylko nadzorowałem jej treningi. Zastanawiałem się, czy praca z nimi będzie miała sens.

**W pierwszym meczu było zwycięstwo, remis czy porażka?**

Było to 20 lipca 1997 roku i skończyło się na 1:9 z Guo'an Pekin, największym rywalem Shenhua, odpowiednikiem Realu dla Barcelony. To było najwęższe zwycięstwo Guo'an



i jednocześnie najwyższa porażka klubu z Szanghaju w historii. Potem były jeszcze dwa mecze zakończone 0:1, a po nich trenowana przeze mnie drużyna nie przegrała już spotkania. W ostatniej kolejce ograliśmy 4:2 mistrza Chin (1994, 1996, 1997, 1998) – Dalian Wanda, choć czerwoną kartkę zobaczył zasłużenie kapitan naszej drużyny i najlepszy wówczas zawodnik w Chinach, ich bożyszcze – środkowy obrońca Fan Zhiyi. Ten zawodnik grał potem w Crystal Palace, a bilans w reprezentacji Chin miał naprawdę dobry – 109 meczów, 17 goli.

### **Ciarki często przechodziły po plecach i siadały obok na ławce?**

Może nie za często, ale raz przeżyłem coś podobnego do meczu na Wembley. Przeciwnicy mieli olbrzymią przewagę, mój zespół utrzymywał wynik dużym nakładem sił i miał sporo szczęścia. Remisu pogratulował nam potem nawet prezes rywala, bo oni przez dwa lata byli bez porażki. To nie w kij dmuchał. Gracze mieli obiecaną, że i jak ten mecz z nami wygrają, to dostaną po samochodzie. Nie wygrali, więc prezes nie musiał dawać nagród. Może dlatego mi gratulował? Radość naszych kibiców była tak duża, że piłkarze ledwo im uciekli, a ja zdążyłem dobiec do samochodu, którym cudem odwieziono mnie do polskiego konsulatu w Szanghaju. W innym wypadku by mnie stratowali. To było coś niepohamowanego.

### **Trener z dalekiego kraju przestał być anonimowy!**

Po tym spotkaniu rozdawałem autografy na lewo i prawo, a na ulicy zaczepiali mnie przechodnie i nazywali An-jiy (co brzmiało dość swojsko: „Andziej”).

### **Marysia opowiadała, że raz składałeś podpis nawet na biuście w supermarkecie...**

A co, miałem odmówić przez wzgląd na żonę? Chinka też mogła mieć męża i tak samo ryzykowała...

### **Pod względem obyczajowym pewnie nie było ci łatwo?**

Podczas tego pierwszego, dwutygodniowego pobytu od razu wywołałem zakłopotanie gospodarzy. Dostałem po wykładach zaproszenie na bankiet w restauracji. Proponowali mi nawet wódkę – zieloną i czerwoną, choć jej,

jak wiadomo, nie piję. Było wesoło, luźne rozmowy i niepostrzeżenie wszedł kelner. Coś mu szeleściło w czarnym worku. Okazało się, że miałem sobie wybrać żywego węża do przyrządzenia potem na zapleczu. Nie wypadało odmówić gospodarzom, więc wskazałem jednego. Nie smakował mi za bardzo, twardy był jak cholera, ale wszystko inne dobre i smaczne. A po kolacji padło pytanie o striptiz. Odpowiedziałem bez namysłu: „Czy zauważyliście, jak ja jestem ubrany?”. Zapanowała konsternacja. „Ja jestem ubrany w czarny golf, a w Polsce czerń to kolor żałoby. Wy macie jutro pogrzeb waszego przywódcy Deng Xiaopinga, a teraz mi proponujecie striptiz? Czy wy sądzicie, że Chinki są inaczej zbudowane niż Polki? Byłoby to dla mnie sporym zaskoczeniem”.

### **Zdrętwieli?**

Za chwilę zostałem tylko ja, tłumacz i szef szkolenia i jego zastępca. Nikt nie powiedział słowa...

### **A tyle jest mądrości chińskich...**

Gdy przyjechałem tam ponownie i nie wiedziałem, jak coś załatwić, to cytowałem Deng Xiaopinga. Powtarzałem przy różnych okazjach: „Nieważne, czy kot jest czarny, czy biały, ważne, żeby łowił myszy”. A jak dochodziło do różnicy zdań, to kończyłem dyskusję: „Deng Xiaoping miałby na ten temat inne zdanie”. Chińczycy wtedy milkli...

### **Pytali o Polskę?**

Kiedyś nawet zapytali wprost: „Czy może być u nas taka demokracja jak u was?”. Odpowiedziałem: „A broń Panie Boże, ponad miliard wolnych obywateli, toż to gotowa III wojna światowa! Na razie żeście do tego nie dorośli!”.

### **A kontakty z mediami miałeś dobre?**

Często przychodzili po wywiady. Wtedy tłumacz mówił na zachętę: „A to taka nieduża gazeta, 20 milionów nakładu”.

### **Zwiedziłeś coś?**

Wielkiego Muru Chińskiego nie zobaczyłem. Ale byłem tu i tam. Kiedyś zabrali mnie na wycieczkę, zachęcając: dziś pojedziemy dla odmiany do małego miasteczka, dwa miliony mieszkańców. Nawet było urokliwe.



Znowu podrzucany, tym razem po wygraniu z Dalian Wanda

### **Co z wolnym czasem? Miałeś?**

Po rozgrywkach wyjeżdżałem za Szanghaj, na prowincję, choć inni trenerzy zagraniczni mieszkali w ekskluzywnych hotelach typu Marriott lub Victoria. Przesiadywałem głównie w bazie treningowej razem z piłkarzami skoszarowanymi jak żołnierze. Warunki były tam spartańskie.

### **Popularność zaczęła ciążyć?**

Trochę tak. Stałem się kimś w rodzaju drugiego konsula honorowego w Szanghaju. Podam taki przykład. Firma meblowa z Polski szukała w Chinach dużego rynku zbytu, więc jej handlowcy towarzyszyli prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu w podróży. Gdy znaleźli się w Kraju Środka, uznali za stosowne mnie odwiedzić. Zwołano konferencję prasową, firma miała wymarzoną reklamę, więc podarowała klubowi stół bilardowy. Odtąd zawodnicy mieli urozmaicone zajęcia pozalekcyjne.

### **Uzależniłeś się więc na dobre od bil...**

Stukot kija o kule nastraja mnie zawsze pozytywnie do życia. Od tej pory miałem, poza ping-pongiem, drugą rozrywkę w bazie.

### **Oszaleć można ze szczęścia.**

Z tego ośrodka treningowego nie wolno było wyjść, bo pozostawał zamknięty na cztery spusty, ogrodzony wysokim płotem, po którego ewentualnym sforsowaniu trzeba było jeszcze zmylić strażnika. Tylko trener mógł wypuścić podwładnego. Pobyt zespołu streszczał się w zdaniu: jedzenie, trening i sen. Siedzieli w nim prawie cały tydzień, poza dniem meczowym. To nie były wczasy. Mało spałem, oddawałem się jak zawsze pracy.

### **Rozstałeś się w zgodzie i mogłeś tam jeszcze wrócić?**

Z Szanghaju wyjechałem, gdy skończył mi się kontrakt, ale na pożegnanie pokłóciłem się z bratem wiceprezesa klubu o to, kto ma decydować o kupowaniu zawodników.

### **Wszystkie mosty zostały spalone...**

Nie. Po powrocie nie zapomnieli o mnie, a ja starałem się nakłonić ich kapitał do inwestowania w Polsce. Gdy byłem prezesem warszawskiego Hutnika, to chcieli wybudować nam stadion, obiekt miał kosztować 120 milionów złotych. Miałem być trenerem-koordynatorem w ich warszawskim ośrodku, oni przysyłałiby swoich na naukę. Nasi trenerzy mieli ich szkolić, Chińczycy byliby asystentami. Plan był imponujący. W kopule stadionu miał być hotel. Chciałem, żeby





wybudowali i wynajęli go nam na 15 lat, ale nie było na to zgody władz Warszawy.

### **Szkoda.**

No to do dzisiaj jest to, co jest. Podobno Chińczycy zrealizowali ten plan w Rumunii.

### **Doradzałeś im w wolnych chwilach jeszcze na odległość?**

Po powrocie do Polski napisałem raport dla premiera Chin, w którym ostrzegłem, że zaczyna się u nich korupcja także w piłce. Chińczykom bardzo nie podobały się sugestie, że u nich ustawia się mecze. Jeszcze podczas pobytu często dawałem im do zrozumienia, że coś tam nie gra.

### **Przechylenie czy dobry węch i słuch wyostrzony w lidze ojczystej?**

A jak myślisz?

### **Mam zdjęcie chińskiego billboardu z twoją podobizną...**

Pojawiło się kilka, więc zapytałem prezesa, kto dał mu zgodę na wykorzystywanie mojego wizerunku? Popularność w Szanghaju zaczęła według mnie przekraczać granice przyzwoitości. Czasem jednak się to przydawało. Gdy nasz konsul Piotr Sławiński zapomniał dokumentów, to wprowadziłem go od „zakrystii” na lotnisko, bo byłem rozpoznawany nawet przez szefów ochrony. Tu i ówdzie, ku zgorszeniu miejscowych, przemycałem nasze zwyczaję.

### **Przykład?**

Od czasu do czasu chodziłem do tego samego fryzjera, mówiono o nim, że to mistrz Chin w tym fachu. Po co łysy chodził do fryzjera? Ano właśnie. Zanim mistrz wyjął nożyczki, to atrakcyjna dziewczyna myła mi głowę. To lepsze od tego, jak żona zmywa ci ją z byle powodu. Chciałem tej asystentce po cichu zapłacić, bo była na przyuczeniu do zawodu i szef nie dawał jej ani juana. Postanowiłem więc odwrócić uwagę tłumacza:

- Sun, gdzieś w mojej kurtce powinna być zapalniczka.
- Andrzej (An-jiu), tu nie wolno palić!
- Sun, ja ci powiedziałem, że masz mi przynieść zapalniczkę, i ty rób, co mówię, jeżeli chcesz dalej pracować! Masz wyjść i przynieść mi

zapalniczkę! Co ciebie obchodzi, po co mi ona i co ja będę robił?!

Gdy tłumacz zniknął, wyjąłem sto juańów i włożyłem asystentce za biustonosz. Chinka była przerażona, ale... schowała banknot głębiej. Potem tłumacz w samochodzie zapytał:



Wizyta prezydenta Polski

– Słuchaj, ty się chyba mnie specjalnie pozbyłeś. Czy przypadkiem jej nie zapłaciłeś?

– Za co zapłaciłem?! O czym ty mówisz, człowieku? Jak ja mógłbym gospodarza obrazić?

Po czym zapaliłem papierosa, pociągnąłem dwa razy i zgaśiłem...

### **Jak jest po chińsku „ukartowany wynik”?**

Wiem, do czego pijesz. Owszem, chcieli mi sprzedać mecz, ale się zorientowałem i zrobiłem zmianę, żeby ratować wynik. Przegrałem jednak finał Pucharu Chin, choć w podstawowym czasie gry był remis. Zdecydowały karne. Czuję jednak przekręt i na konferencji przed meczem na pytanie, czy sędzia będzie neutralny, odpowiedziałem:

– Nie, nie będzie.

– Jak to nie będzie?

– Tydzień temu zespół ze stolicy grał w meczu azjatyckiej Ligi Mistrzów i ten koreański arbiter sędziował Pekinowi, więc nie może być obiektywny. Przecież kiedy zapytano mnie, gdzie powinien być finał, powiedziałem wam, i prasa to podała w milionowych nakładach, że na pewno nie w Pekinie ani Szanghaju. Tak się pięknie złożyło, że po 100 latach wrócił wam Hongkong. Zagrajmy w Hongkongu, zobaczymy, jak nasze zespoły będą traktowane.

Wielu miejscowym to się nawet podobało, bo rozmawiali podobnie...

### **Czy Chińczycy boją się FIFA?**

Działacze z federacji pytali mnie nawet, czy głosować na Blattera, czy Johanssona. Odpowiedziałem: „Głosujcie tak, jak wam dyktuje rozum i sumienie, przecież macie obok Mosadu jeden z najlepszych wywiadów na świecie”. A przy innej okazji dodałem: „Dziwię się wam, jadę tu tyle tysięcy kilometrów, a przecież podobno wynaleźliście druk dwa wieki przed Gutenbergiem, a także tablice logarytmiczne, proch, i teraz trzeba was uczyć, jak się gra w piłkę? Piłkę też pewnie wynaleźliście, tylko o tym nie pamiętacie...”.

### **Po 10 latach od pamiętnego pobytu Chińczycy zaprosili cię na własny koszt do Szanghaju.**

Obejrzałem 10 boisk piłkarskich o wspaniałej nawierzchni oraz pięknie wyposażony ośrodek. Przy tym, co znajdowało się tam kiedyś, to było jak przygotowanie do lotu w kosmos po pobycie na wsi! Odnowa biologiczna, siłownia, sale konferencyjne.



Billboard bez zgody trenera

Zapytałem zniecacka: „A gdzie są zawodnicy?”. Usłyszałem: „Coach, w Chinach się jednak wszystko zmienia, zawodnicy teraz już nie muszą spać w ośrodku”. W sumie byłem jednak zszokowany – niby taki postęp w infrastrukturze, a nadal brakowało tam klasowej drużyny, spadło też zainteresowanie kibiców, choć nowy stadion w Szanghaju wybudowano za ponad miliard dolarów.

### **Odkurzyłeś stare znajomości?**

Przy tej okazji zaprosił mnie na obiad zawodnik, którego prowadziłem w tamtym zespole i kiedyś wypuściłem po cichu z koszar do szpitala, by mógł zobaczyć nowo narodzonego syna. Wbrew regulaminowi. Nie zapomniał mi tego! Pojechałem do niego w odwiedziny pociągiem z prędkością 432 kilometrów na godzinę. Akurat gdy kończył mi się kontrakt, to gospodarze zaczęli budować tę szybką kolej. Gdy ten ultranowoczesny pociąg wszedł w zakręt, to czułem się tak, jakbym wchodził na orbitę. Podróżujący ze mną Japończycy robili zdjęcia, a ja modliłem się, żeby tylko dojechać.

### **Wciąż podtrzymujesz związki z Chinami.**

Tak, wiedzą, że jeszcze żyję. W 2006 roku chciano powierzyć mi nawet prowadzenie reprezentacji narodowej, ale odmówiłem, zasłaniając się

wiekem, choć tym razem zarobiłbym krocie. A, jeszcze jedno: podczas Euro 2012 była w Warszawie konferencja dla dziennikarzy zagranicznych. Gdy wracałem do samochodu, spotkałem dwóch Chińczyków z kamerami – jeden z telewizji pekińskiej, drugi z szanghajskiej. Byli spóźnieni.

Zagadnąłem:

– No i co teraz będzie, jak się dowiedzą w ambasadzie, że nie byliście na konferencji prasowej?

Zmienił temat:

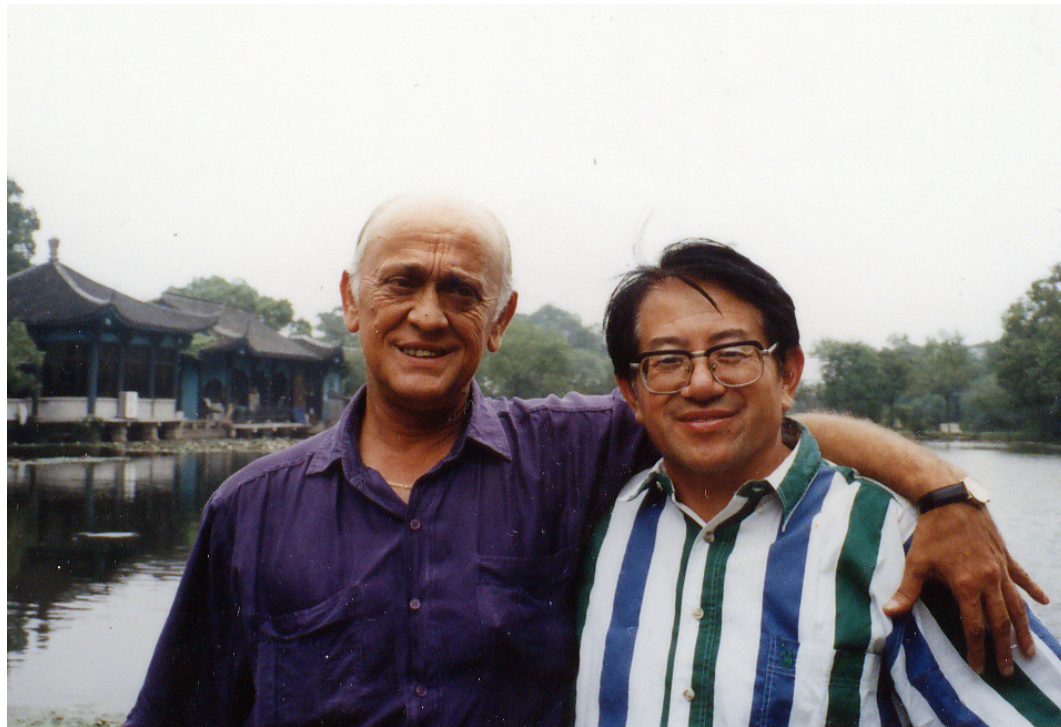
– Słuchaj, coach, do tej twojej drużyny Szanghaj Shenhua kupiono Drogbę.

– Tak, czytałem, jeżeli wierzyć mediom, płacą mu 250 tysięcy funtów tygodniowo. Gra tam też Anelka.

– No i co? No i jak to widzisz, coach?

– Jak mają dwóch tak dobrych napastników, to trzeba mieć jeszcze dwóch znakomitych rozgrywających, żeby ktoś im piłkę podał. A żeby ci mogli tę piłkę podać, to musi być dwóch doskonałych środkowych obrońców. No i świetny bramkarz by się przydał. Tak trzeba to układać.

– I co dalej?



Nie rozstawał się z tłumaczem, który był jego cieniem

– A dalej będzie, jak zaprosicie mnie znów do Chin, zapłacicie mi 250 tysięcy funtów tygodniowo, to wtedy wam powiem, co trzeba robić dalej.

Tak się skończyła moja „konferencja” pod kolumną Zygmunta. To nie było moje ostatnie widzenie z Chińczykami. Lubię też taki dowcip, który często powtarzam:

- Halo, Borys?
- Nie, tu ambasada chińska.
- A, to przepraszam!



Porozumieć można się w każdy sposób



**GWIAZDA  
SZERYFA PKS**



*Tak to bywa, koń się topi, a ogon pływa*

**W twoim pierwszym wywiadzie-rzece Andrzej Person porównał cię do kowboja, który na granicy Teksasu i Meksyku siada do pokera z innymi grającymi znaczonymi kartami. Trafne?**

Pewnie powiedziałem mu, że nade wszystko lubię westerny.

**Przez wiele lat grałeś w tym polskim serialu *Bonanza* ojca, sprawiedliwego Bena Cartwrighta. Oszukano cię wielokrotnie w lidze, sporo razy na obczyźnie i wreszcie przyszła chwila rozliczenia z tym środowiskiem. Przyznaj, że czekałeś na to!**

Kilka dni po wybuchu afery „Fryzjera” zadzwonił prezes PZPN, którym był wówczas Michał Listkiewicz, i zapytał, czy może odwiedzić mnie wieczorem w domu.

Wpadł z butelką i z kwiatami dla Marysi?

Może nawet tak, ale to nie miało żadnego znaczenia. Oceniliśmy sytuację na trzeźwo.

**Skończyli mu się uczciwi na stanowisko przewodniczącego kolegium sędziów. Szukał szeryfa, który przypnie gwiazdę do kamizelki i zaprowadzi porządek.**

Sędzia Rafał Rostkowski opowiadał mi, że za pierwszym razem, gdy zaproponował Michałowi moją kandydaturę, to nie znalazł zrozumienia, ale za drugim razem już tak. Rozwiązano kolegium sędziów i utworzono dwuosobowe kierownictwo pod moim przewodnictwem. Razem ze mną był Leszek Saks z dotychczasowego kolegium sędziów.

**„Misiek” twierdzi, że to był jego pomysł, i żałuje, że tak późno na to wpadł. Ta nominacja ma więc co najmniej dwóch ojców.**

Polskie kolegium sędziów było wówczas sierotą.

**Sytuacja była podbramkowa, zanosilo się na serię wezwań karnych do Wrocławia. Istniało ryzyko, że obsadzą na tym stanowisku kogoś, kto o szóstej rano będzie miał na rękach kajdanki. Przed tobą był Jerzy Goś. Usłyszał około 100 zarzutów korupcyjnych. Potem Michał mianował Janusza Hańderka, którego niestety rozpoznały ofiary stanu wojennego. Rostkowski przekonywał, że UEFA i FIFA sięga po ludzi**

**spoza środowiska i źle na tym nie wychodzi, gdy u nas sędziów zatrzymywano już hurtowo.**

Pewnie masz rację. Choć o Hańderku to pierwsze słyszę.

**Zgodziłeś się, bo...**

Pamiętałem zdanie Lecha Wałęsy: „Nie chcę, ale muszę”.

**Nie musiałeś.**

Postawiłem warunek: zgoda na rok i zobaczymy, co z tego wyniknie.

**I pracowałeś początkowo za darmo, bo jak zawsze zapomniałeś ustalić, za ile...**

Tak.

**A potem?**

Prezes dał mi chyba 10 tysięcy miesięcznie.

**Euro?**

Nie, złotych!

**I bezpłatny bilet drugiej klasy na osobowy...**

Jeździłem dużo pociągami. Nigdy nie prosiłem o samochód służbowy. Wtedy „zainteresowani” od razu wiedzieliby, gdzie



Michał Listkiewicz, przewodniczący kolegium sędziów Andrzej Strelau i senator Grzegorz Lato podczas konferencji prasowej  
Fot. PAP/Andrzej Wiktor

się wybieram i na jaki mecz. A tak wsiadałem sobie na Centralnej i...

### **Myliłeś trop w Koluszkach?**

Skąd wiesz?

**Taka stacja. Przesiadkowa. A propos Koluszek. Byłem tam z panem Górskim w środku nocy. Godzina oczekiwania. Podstawili wreszcie pociąg do Wschodniej, trener wsiadł ze mną, oparł głowę o szybę, przykrył się kurtką i od razu zasnął. Pociąg ruszył i zaraz wszedł konduktor. Dałem mu swój bilet i mówię szeptem: „Proszę nie budzić tego starszego pana, ma na pewno, bo razem kupowaliśmy w kasie. To Kazimierz Górski”. A konduktor na to: „Nie musi mi pan mówić, przecież widzę!”.**

Może widział go od strony peronu? Kazia wszyscy znali i kochali...

**Ciebie już raczej nie. Czy godząc się na propozycję Listkiewicza, chciałeś odegrać się na tym skorumpowanym prawie do ostatniego gwizdka środowisku?**

Spotykałem nawet czasami uczciwych arbitrów.

**Dlatego rozmawiałem o tobie długo z Rafałem Rostkowskim, któremu nigdy nie groziło, że będzie Rafałem R.**

I co mówił?

**Że dokonałeś rewolucji w tym środowisku.**

Bądź co bądź wylałem kilku arbitrów z kąpielą.

**Na pewno kilku wylałeś przed kąpielą. Miałeś łatwiej, bo znałeś ich od podszewki. Marynarki, do której trafiały łapówki.**

Rafał miał taką idée fixe. Podczas jakiejś podróży samochodowej przekonywał mnie do pomysłu zrobienia grupy sędziów zawodowych. Byłem tego samego zdania, więc zaczęliśmy nadawać na tych samych falach.

**Spotkało się dwóch dziwaków! Zbliżyła was niezgoda na układ – chałtury i łapówki?**

Opracowałem projekt przejścia na zawodowstwo, ale...

**...okazało się, że nie ma uczciwych sędziów.**

Brawo! Pamiętam taki dowcip z czasów Gomułki: robilibyśmy konserwy mięsne, ale nie mamy cienkiej blachy...

**...a poza tym nie mamy mięsa! Znam tę anegdotę.**

U nas było podobnie. Zostało trzech sędziów głównych chwilowo bez zarzutów: Borski, Mikulski i Małek.

**Borski znalazł się na liście „Fryzjera” opublikowanej przez „Przegląd Sportowy”.**

Wytoczył sprawę sądową redakcji i ją wygrał! Powoli budowałem tę grupę zawodowców. Zaczęli Gilewski, Rostkowski i Wierzbowski. To była pierwsza trójka profesjonalna. Potem doszło jeszcze kilku. Obecnie jest ich bodaj dziesięciu.

**A jak odszedłeś, to proces uzawodowienia zaczęto ograniczać, obcinając apanaże.**

I mamy to, co mamy.

**Twoja metoda oceny pracy polegała na konfrontacjach – brałeś uczciwego i podejrzanego o nieuczciwość. Sami się eliminowali.**

Trochę wiedziałem, trochę się domyślałem, trochę blefowałem. Nie mogli mnie tak łatwo oszukać.

**Aby mieć gwarancję uczciwości podczas meczu, zaprosiłeś na saksy nawet sędziego z USA.**

Rostkowski go wynalazł – gość miał polskie korzenie, idealny kandydat. Nazywał się chyba tak jak nasz słynny pisarz, o którego komisja pytała mnie na egzaminie do liceum.

**Nazywał się Arkadiusz Pruś, miał licencję międzynarodowego, prowadził ponad 200 meczów w MLS. I co najważniejsze, marzył, by pogwizdać w Polsce.**

Na początek wysłałem go do Ostrowca Świętokrzyskiego na spotkanie I ligi. Sam też pojechałem, bo to, że z Ameryki, jeszcze o niczym przecież nie przesądzało. No i mi się spodobał.

**Przystojny był?**

Nie, zdecydowany! Wyznaczyłem go na mecz rozstrzygający o mistrzostwie Polski, Legia – Górnik.

**W środowisku znów zawrzało. Był nawet taki tytuł w prasie: *Kowboj z USA poprowadzi mecz Górnika!***

Co z tego? Ważne było, że bez rewolweru i uczciwie!

**Nie pierwszy raz zaskoczyłeś sprawiedliwych wśród klubów ligowych.**

Wymyśliłem też, że oba mecze barażowe Widzew – Odra Wodzisław poprowadzą ci sami sędziowie.

**Tego nikt przed tobą nie zrobił. W tych czasach obezwładniającej korupcji to było niezwykle.**

I okazało się skuteczne. Piłkarze wreszcie skupili się na grze, przestali spekulować, czy przekręci ich ten, czy tamten.

**Dziś, po latach, nie tylko Rostkowski uważa, że to był strzał w dziesiątkę korupcji. Z kimkolwiek się porozmawia, nawet ci**

**odsunięci przez ciebie powtarzają: „Takiego szefa nie było i nie będzie”.**

Jaką dziesiątkę?! Zatrzymano o wiele więcej podejrzanych.

**Dominik Panek, prowadzący sumiennie blog Piłkarska mafia, obliczył, że grubo ponad pięciuset. Listkiewicza nie ma wśród nich...**

Gwizdał w innym dziesięcioleciu. Pamiętam go, jak był jeszcze sędzią drugoligowym i w czasach głębokiego PRL wracaliśmy razem z meczu Małejpanwi Ozimek. Tłok w pociągu osobowym Opole – Warszawa był nie do opisania. Bagaż miałem w umywalce. Gdy zobaczyłem Listkiewicza, to krzyknąłem, że mam miejsce w ubikacji. Było tam nas trzech, a doszedł czwarty. Spaliśmy po dwie godziny na zmianę.

**Takie znajomości często przeradzają się w przyjaźnie.**

Mam słabość do „Miśka”, choć pewnie miał trochę nie tyle za uszami, co pod gwizdkiem. W takich czasach był sędzią...

**Nikommu nie odpuszczasz! On też mógłby być świadkiem koronnym. Widział, jak na dworcu kolejowym we wspomnianych Koluszkach piłes podgrzewane piwo z sokiem, a sącząc**

**je, opowiadałeś niestworzone historie piłkarskie. Wokół ciebie zebrał się większy tłum pasażerów niż przy kasach.**

Nic ciekawszego nie pamięta?

**Owszem. Opowiadał mi, że prowadząc Legię, często wystawiałeś posterunek na korytarzu hotelowym, by dyżurny pilnował, o której sędziowie skończyli libację i poszli spać. Mówiłeś do Brychczego: „Lucek, idę do toalety, teraz ty trochę popilnuj!”. Na co „Kici” odpowiadał: „Andrzej, co ty, daj spokój”.**

Miałem często rację, bo wracali nad ranem. Rzucałem im na dobranoc i dzień dobry zarazem: „Życzę panom dobrego meczu!”.

**A to pamiętasz? Pięć minut do końca meczu w Warszawie. Podbiegasz do pola karnego po faulu twojego obrońcy i krzyczysz do głównego: „Tylko gwizdnij, a wszystko opowiem!”.**

Skoro niby mam tak dobrą pamięć, to pewnie powinienem się do tego przyznać? Nie pamiętam!

**Z kolei Paweł Janas słyszał w szatni takie twoje zdanie: „Wiem, że dwóch z was sprzedało ten mecz, proszę się przyznać, to puszcę płazem. Jeśli nie, to wywalę na zbity pysk!”.**

**I zapanowała cisza jak makiem zasiał.**

**Bo twoja teoria „Jeśli zespół gra nie tak albo sędziowie nie gwizdzą tak jak trzeba, to znaczy, że mecz jest sprzedany” była, jest i będzie zawsze prawdziwa.**





**GRUPA  
TRZYMAJĄCA GRZEBIENÍ**

*Nazwisko, adres, pseudonim!*

**Trzeba było mieć trochę tupetu, by nie zgodzić się na zbyt wczesną godzinę wezwania do prokuratury wrocławskiej.**

Nie miałem nic na sumieniu, to czego miałbym się bać? Nie chciałem jechać całą noc i być jak wypluty nad ranem.

**Zdziwiło cię bardzo, gdy na peronie zobaczyłeś swojego najbliższego współpracownika, Leszka Saksa. Zapachniało konfrontacją zeznań?**

Szcześliwy z tego powodu nie byłem, bo nie wiedziałem, co może być grane.



Prokuratura we Wrocławiu – wejście monitorowane  
Fot. Jerzy Chromik



Gabinet prokuratora. Po raz pierwszy sfotografowana mapa Polski z zaznaczonymi przypadkami korupcji w piłce nożnej  
Fot. Jerzy Chromik

**Prokurator Robert T. opowiadał, że do dziś jest im wstyd, bo siedzieli kolejną noc nad papierami i jak przyjechałeś, to w kuchni nie było nawet jednej czystej szklanki. Ponoć sam ją sobie umyłeś i zrobiłeś poranną kawę.**

To w kuchni potrafię.

**Obraz szefa PKS podczas przesłuchania to rozsunięty prawie do końca krawat, rozpięta do połowy torsu koszula i ciężka głowa wsparta na łokciu. Ciężka od przekazanych faktów.**

Dostałem obuchem w głowę. Nie spodziewałem się takich ustaleń, nie domyślałem się, że nawet najbliżsi współpracownicy w kolegium sędziów mnie oszukiwali. Wiedziałem, że jest źle, nie spodziewałem się jednak, że aż tak. Lekcja życia.

**Wyszło na to, że ktoś wreszcie powiedział: „Chłopie, miałeś rację z tym obsesyjnym doszukiwaniem się w każdym meczu szwindlu”.**

I często powtarzałem: „Nie wierzę!”. Szok był narastający, byłem przerażony tym, jak zostałem wmanewrowany, nie mogłem się pogodzić, że ci pozostawieni w PKS, niby ostatni zaufani, odgrywali poza moimi plecami inne role.

**Okazało się więc, że najbliżsi współpracownicy próbowali cię oszukiwać.**

Na kimś musiałem się oprzeć, ale to prawda, poczułem się zdradzony.

**Z akt sprawy wynikało, że nowy przewodniczący PKS był wymyślony jako tarcza, która ochroni środowisko przed kolejnymi zarzutami. Sędziowie będący w kręgu zainteresowania prokuratorów raczej nie widzieli cię na tym stanowisku, nie byli ci przychylni. Wiesz, jaką miałeś ksywę?**

Jaką? Pewnie „Narkoman”?

**Nie. Z zapisów rozmów wynikało, że... „Ząbki na wierzchu”.**

Popatrz, jacy...

**Byłeś jak jeleń wystawiony na strzał, alibi dla bałaganu w PZPN. Dałeś swoją twarz dla złej sprawy na własne**

**życzenie. Prokuratorom było cię żal. Twoja misja była ich zdaniem niewykonalna, bo sprawy zaszły za daleko.**

Dostałem się pod walec i ten walec musiał po mnie przejechać, tak?

**No właśnie. Dlaczego po roku zgodziłeś się na kolejny czas szefowania skorumpowanym?**

Nie byłem świadom skali deprawacji, wydawało mi się, że będę w stanie na tych zgliszczach jeszcze coś zbudować! Wyprowadzić PKS na prostą.

**Prokurator Robert T. mówi do dziś o tobie tylko dobrze i per „pan Andrzej”!**

Cieszę się, że nie Andrzej S.!

**Prokurator Krzysztof G. powtarza z kolei określenie „postać nietuzinkowa”!**

Nic dziwnego, skoro wzywał podejrzanych tuzinami.

**Nie pytano wszystkich świadków i zatrzymanych o ciebie, ale działacz z Pomorza na pytanie o uczciwych w polskiej piłce odpowiedział, że nie zna nikogo poza Strejlauem!**

Warto trzymać się swoich zasad.

**Potwierdziło się też w zeznaniach, że gdy ustawiono kolejny mecz w Lubinie, to wzięłeś zwolnienie lekarskie, bo nie chciałeś tego dłużej firmować.**

Słowo droższe pieniędzy, jak mawiali w Samych swoich.

**A raz, gdy jako szef PKS zmieniłeś w ostatniej chwili obsadę sędziowską, to zainteresowani wynikiem i tak dotarli do nowego głównego!**

Nie ukrywam, że byłem bardzo zaskoczony tym, co usłyszałem w trakcie przedstawiania materiałów dowodowych.

**Bywało tak, że wyznaczałeś obsadę sędziowską na spotkanie, a rano, w dniu meczu, zabierali głównego poza kolejną do „VAR-u” we Wrocławiu. Tak naprawdę to nie ty, ale prokuratorzy decydowali o tym, kto gwizdże Legię.**

Bo kto gwizdże na Legię, wiadomo od dawna.

**Dobry żart kogoś, kto odsiedział na Łazienkowskiej tyle lat i nie apelował. Po Wrocławiu nie było ci jednak do śmiechu?**

Dzwoniłem i prosiłem: „Pomóżcie mi, powiedzcie, co wiecie, bo nie wiem, jak mam obsadzać te trójki”. I słyszałem w odpowiedzi: „Nie możemy! Pan robi swoje, a my swoje! Widzimy, że jest pan w matni, ale nie mamy żadnych instrumentów i szans na pomoc. My nie wykluczymy kogoś z obsady tylko dlatego, że chcemy go za tydzień zatrzymać!”.

**Niby znałeś mechanizmy, a rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza!**

Oskarżenia dotyczyły tych, których znałem i którym dotąd ufałem! To było trochę tak, jakbym poszedł do IPN i dowiedział się, że przez 30 lat donosił na mnie sąsiad.

**Kulisy działań najbliższego współpracownika nie przełożyły się na pewne wątki procesowe, ale...**

Tego pewnie już się nie dowiem! Prokuratorzy nie wierzą jednak w tak liczne przypadki.

**Wydawało się, że jesteś z tego środowiska i wiesz prawie wszystko o kantach, a we Wrocławiu padłeś na biurko pod ciężarem faktów!**

W pewnym momencie stwierdziłem nawet: „Chciałbym spotkać się z tym ch... i powiedzieć mu, co o nim myślę!”.

**Wchodziłeś do prokuratury pewnym krokiem. A jak wyszedłeś?**

Nie usłyszysz, że na ugiętych nogach, ale na pewno nie w podskokach.

**Przesłuchanie było bez wariografu?**

Przecież to nie było przesłuchanie, tylko przyjacielska rozmowa.

**Kilka lat później pojechałeś na rozprawę. Byłeś gwiazdą korytarza w sądzie, bo otoczony wianuszkami ludzi w togach oceniałeś ostatnie mecze. A w sali sądowej wdałeś się nawet w miłą pogawędkę z protokolantką. Zakończyłeś słowami: „Jak jest potrzeba, to ja jeszcze zadzwonię do pani!”.**

Nigdy do mnie nie zadzwoniła. Tak to jest z ładnymi kobietami.



Wiceprezes PZPN Eugeniusz Kolator, Andrzej Strejlau, Leszek Saks oraz Janusz Hańderek  
we wrocławskim sądzie, 2008 rok  
Fot. PAP/Adam Hawałej





**TYMEK I JEGO  
DRUŻYNA**

*Matko Boska z któregokolwiek bądź kościoła*

### **Praca była zawsze najważniejsza, ale miałeś chyba czas dla synów?**

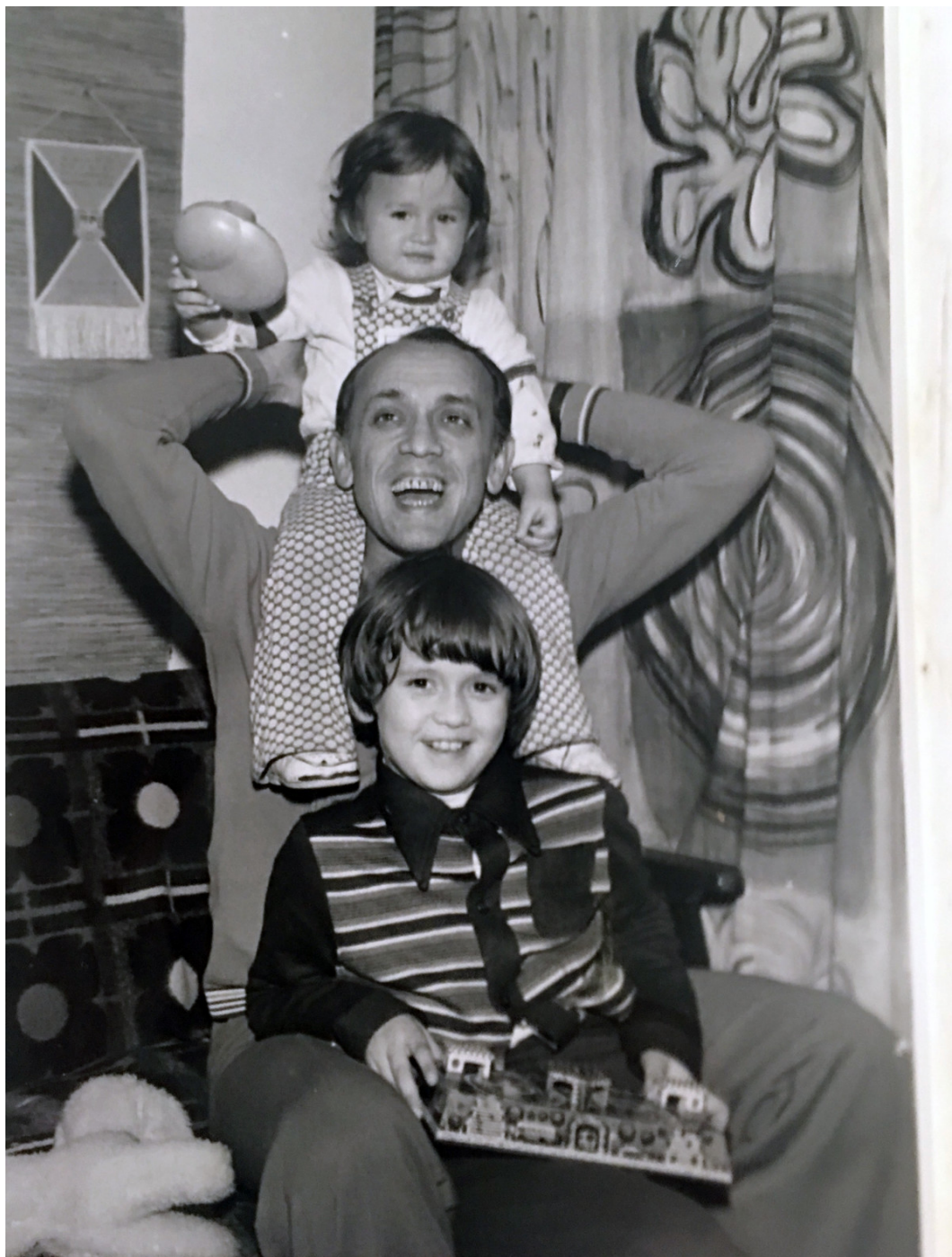
Różnie bywało. Starszego jazdy na rowerze uczył dziadek w Szczepieszynie. Młodszego już ja. Podczas wakacji u teściów nie wybierałem się z nimi na wycieczki rowerowe, wolałem spływy kajakowe. Może dlatego, że będąc dzieckiem, nie miałem szans na rower. Zawsze były pilniejsze wydatki. Nie połknąłem więc tego bakcyła i nie ścigałem się po pustych ulicach z rówieśnikami. A po studiach jazda na niewygodnym siodelku to była ostatnia przyjemność potrzebna mojemu choremu kręgosłupowi.



Maciej Skorża i Piotr Strelau podczas meczu Lech – Legia, 2011 rok  
Fot. Jarosław Mazalon/East News

### **Kopać piłkę prosto nauczyłeś chyba obu?**

Sami nauczyli się na podwórku przed blokiem przy Bogusławskiego.



Rzadko miał okazję fotografować się z synami

**Bez nadzoru ojca?**

No przecież wiesz, że rzadko byłem przed zmierzchem w domu. A i to nie codziennie.

**A wakacje?**

Wakacje to co innego. W Szczepieszynie rozgrywałem często prestiżowe mecze starzy na młodych, czyli ojcowie na synów. I wtedy mogłem rok po roku ocenić, czy moi zrobili postępy.

### **Obaj skończyli AWF.**

Dlatego że w dzieciństwie nie potykali się o własne nogi. Obaj w swoim czasie znaleźli się w Legii. Starszy, Piotrek, był jednym z pomysłodawców akademii dla dzieci. Potem ciągle jeździł w delegacje, bo nikt tak dobrze jak on nie mówił w klubie po angielsku. Młodszy, Tomek, pomagał Darkowi Wdowczykowi, ale szybko zrozumiał, że za pensję asystenta nie utrzyma rodziny.

### **Jesteś spełniony jako ojciec i dziadek?**

Jestem pełen win, ale na fotografiach rodzinnych udaję, że nic się nie stało. Mówię *cheese* i wszyscy się uśmiechają.



Trening Legii Warszawa. Od lewej Tomasz Strelau, Łukasz Surma, Dariusz Wdowczyk,  
2008 rok

**W chwili oddania książki do druku masz trzy wnuczki i wnuka.**

Jak w starej radzieckiej książce – Tymek i jego drużyna.

**Chłopak ma koordynację ruchową po dziadku?**

Wszystko na to wskazuje, ale za wcześnie na optymizm. Na razie uwielbia kopać zabawki i krzyczeć „goool!”. Ale wnuczkom też niczego pod tym względem nie brakuje. Rower, narty, tenis – nieustannie są w ruchu.

**Długo czekałeś na wnuka i teraz to trudne nazwisko Strejlau będzie sprawiać kłopoty w deklinacji kolejnym pokoleniom.**

Chodziłem dumny jak paw. Jak chcesz, to tak napisz.

**Nawet wychyliłem z tobą za zdrowie Tymka kieliszek miodówki. Tym razem nie mogłeś udawać, że nie pijesz. A właściwie to dlaczego nie pijesz?**

Może za dużo widziałem pijanych w dzieciństwie.

**Ojca też?**

Różnie bywało. Mnie sport dawał tyle, że nie musiałem pobudzać się alkoholem...

**Kochasz zwierzęta czy ich unikasz?**

Boję się tylko koni, o czym już mówiłem. Mam tak od dzieciństwa. Po wejściu armii Berlinga do Warszawy żołnierze szli z końmi do wodopoju przy Lasku Bielańskim, a jeden z szeregowców znalazł się za blisko ogona. Dostał kopytem w twarz i zalał się krwią na moich oczach. Mam ten obraz przed oczami. Kość policzkowa przecięła żołnierzowi skórę. Był zmasakrowany, a ja i inne dzieciaki czuliśmy przerażenie. Nigdy potem nie zbliżyłem się do konia.

**Starsi, gdy coś ich rozbawiło, mówili też: „A niech cię gęś kopnie!”.**

Znam to powiedzenie, ale gdzieś wyczytałem mniej znaną przestrożę Ala Capone.



Goście na 70. urodzinach. Z prawej synowie Tomasz i Piotr  
Fot. Jerzy Chromik

### **Jaka?**

Żeby nie podchodzić zbyt ufnie do krowy od przodu, do konia od tyłu, a do dziennikarza pod żadnym pozorem.

### **Mam odsunąć fotel?**

Siedź!

**Ja nie ufam psom! Nie wiadomo, kiedy stanie się agresywny, a panusia w parku z wolno biegającym uspokaja mnie: „Pan się nie boi, on jeszcze nikogo nie ugryzł!”.**

A ty nie chcesz być tym pierwszym pogryzionym, prawda? Psy to jednak co innego...

### **Wiem. Kochałeś i kochasz psy. Od dziecka?**

Tak, choć jeden zrobił wiele, bym ich nie lubił. Mając pięć lat, będąc u cici, zajrzałem do miski owczarkowi podhalańskiemu. Nie wiem, czy z ciekawości, czy też byłem głodny. Pies odebrał to jako próbę zamachu na obiad i złapał mnie zębami za policzek.

**Nie masz szramy.**



Na szczęście nie zacisnął szczęk. Twarz za bardzo nie ucierpiała. Nie ma więc śladów asysty pierwszego stopnia przy budzie. Owczarek nie pozostawił też, co wydaje się najważniejsze, żadnych śladów w mojej psychice.

**Trudno napisać, że łatwo godziłeś się na zwierzęta w domu, bo przecież jako stale nieobecny o tym nie decydowałeś.**

Dzieciom się nie odmawia, więc po powrocie ze zgrupowania odkrywałem co jakiś czas nowego lokatora.

**A co robiłeś, gdy okazywało się, że zwierzak jest bez meldunku?**

Oswajałem się. Na przykład, po jakimś zgrupowaniu, z chomikiem.

**To było, zanim poznałeś Chromika?**

Chromika znałem wcześniej. Biegał przez przeszkody!

**A miałeś okazję zamienić z nim kilka zdań?**

Nie, dopiero teraz...

**Z chomikiem się dogadałeś?**

Zaprzyjaźniłem się na tyle, że pozwalałem mu łązić po plecach i głowie. Nie robiono wtedy testów uczuleniowych, ale to chyba był dowód, że chomiki znoszą dobrze. Ale do czasu! Pewnej nocy zniknął i rano synowie zaczęli lamentować, więc dołączyłem do poszukiwań. W końcu odsunąłem szafę i znalazł się, siedział przestraszony w kącie. Przegryzł nam tej nocy kabel elektryczny i Maryskę kopnął prąd, gdy nieświadoma tego wzięła do ręki przedłużacz.

**Po chomiku już tylko psy?**

Pierwszego dostałem od kierownika drużyny Legii. Po kilku dniach pies został sam w domu. Rozszalała się burza, wiatr otworzył niedomknięte okno i prawdopodobnie firanka zaczęła go drażnić. Nie wytrzymał i skoczył z siódmego piętra. Gdy podjeżdżałem samochodem do domu, zobaczyłem zbiegowisko przy naszej klatce. Od razu pomyślałem, że coś z psem. Wychodząc rano, miałem obawy, czy dobrze robimy, że zostawiamy go samego. Wziąłem psa na ręce i zaniósłem do mieszkania. Smutek synów był nie do opisania. Żal było patrzeć. Wieczorem zakopaliśmy go w pobliskim lesie.

### **Życie nie znosi próżni...**

Drugi pies był z rodziną przez 10 lat. Zerwał się komuś podczas polowania i został znaleziony w lesie. Potrzebował dobrych ludzi, którzy go przygarną. Trafił do nas z polecenia siostry. Najpierw Maryśka podsunęła zdjęcie i zapytała, czy podoba mi się taki piesek i czy chcę go mieć? Spojrzałem na fotografię. Wydał mi się nieduży i miły. „Weźcie go, zobaczymy” – powiedziałem bez namysłu i wróciłem do oglądania meczu. Gdy pies stanął już za naszym progiem, to był dwa razy większy, niż mi się wydawało. Miał 75 cm w kłębie. Okazało się, że na zdjęciu to siedział akurat w wodzie. Cóż było robić? Został. Pierwszy dałem mu kielbasę i tym go kupiłem. Fred, bo tak go ochrzciliśmy, stał się moim przyjacielem.



Tymek z dziadkiem

### **Pamiętam go. Miał przygód co niemiara.**

Na początku doniesiono na nas do Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt. Życzliwi zawiadomili, że głodzimy psa, bo wygląda jak szczapa. Musieliśmy się tłumaczyć, że to znajda i trochę czasu upłynie, zanim odzyska właściwą wagę.

### **Tak jak jego pan nie lubił pijaków.**

Gdy pojawiali się obok, to nie mogłem go utrzymać na smyczy. Kiedyś przez nich zaginął nam na stadionie Hutnika. Szukaliśmy go wszyscy.

Najsumienniej Maryśka. Przesiadywała na pobliskich osiedlach, licząc, że może ktoś wyprowadzi Freda. Dopytywała tak, że zaczęto ją brać za obłąkaną. Na szczęście się znalazł. Od tego dnia nie odstępował mnie na krok.

### **Polskie Radio namówiło cię wtedy na cykl spotkań na spacerze z psem.**

Chodziliśmy po lesie i oceniałem kolejne mecze meksykańskich finałów mistrzostw świata w 1986 roku. Maryśka była z dziećmi akurat nad Bałtykiem, włączyła radiodbiornik i usłyszała znajome szczekanie. Poznała Freda, a potem usłyszała, jakie głupoty wygaduję. Przynajmniej ona tak to oceniła.

### **Pies siłą rzeczy był przez resztę swego życia na bieżąco z meczami.**

Oglądał, ale nie komentował.

### **To kolejną ucieczkę Freda da się chyba łatwo wytłumaczyć?**

Biologia! Wykorzystał chwilę nieuwagi młodszego syna i wskoczył za suką do tramwaju. Jak się później okazało, dojechał z Marymonckiej aż do ronda ONZ. Na nic zdały się rozlepiane po Chomiczówce ogłoszenia. Kamień w wodę. Aż pewnego dnia zadzwonił tajemniczy jegomość: „Pies pasujący do państwa opisu jest przy Twardej”. Pojechałem pod wskazany adres. Niestety, choć przedstawiłem się, właścicielka mieszkania nie chciała mnie wpuścić do środka. Zagroziłem, że wezwę policję i wyważymy drzwi, bo to mój pies. Po kilku groźbach oddała Freda. Jaki był powód jej uporu? Dziecko tej pani bardzo chciało mieć wyżła...



Fred i jego pan

**Jak w dialogu Wiesława Michnikowskiego i Edwarda Dziewońskiego.  
Jaki pies? Wyżeł, olbrzymie bydlę...**

Pies, wdzięczny za powrót do domu, przynosił mi potem w zębach kaptcie.  
Ucieczki jednak nadal się zdarzały. Kiedyś omal spóźniłem się na samolot,

bo znowu gdzieś się zawieruszył w lesie. Tym razem sam w ostatniej chwili wrócił do mnie.

**A niedługo potem zgodził się nawet na karierę sceniczną.**

Przyjaciel domu, Piotrek Zagórski, chórzysta w Teatrze Wielkim, namówił mnie na udział Freda w przedstawieniu *Straszny dwór*. Sprawdził się na tyle, że przed kolejnymi spektaklami przysyłało nawet po psa samochód. W bufecie czekał na sygnał: „Fred na scenę!”. Dostojnie wchodził z solistą. Miał tylko jeden trudny moment. Podczas próby generalnej pokazała się w podłodze łysa głowa. Pies znieruchomiał, potem napiął mięśnie i łapa za łapą zaczął czołgać się w stronę budki. W ostatniej chwili rzuciłem się na ratunek suflerowi. Fred tak miał, że jak mu się coś nie spodobało, to nie było przebaczone.

**To koty na osiedlu miały przechłapanie.**

Niewiele przeżyło jego kadencję. Raz rzucił się nawet na owczarka kaukaskiego. Wbił mu zęby w szyję i nie chciał puścić. Nie było sposobu na uwolnienie. Polałem go wiadrem zimnej wody i nic. W końcu syn znalazł skuteczny sposób. Ugryzł Freda w ucho i ten dopiero wtedy puścił ofiarę. Właścicielka owczarka nie odzywała się potem do nas przez kilka tygodni.

**Mówiono na osiedlu: „Aaaa, Strejlau, to ten, co ma tego złego psa”.**

Masz rację, tak było. A kiedyś Maryśka poszła z przyjaciółką do lasu. Było to kilka dni po szkoleniu psa, podczas którego rzucał się na tresera ubranego w specjalny strój z długimi rękawami. Gdy Fred zobaczył faceta spacerującego w marynarce z przydługimi rękawami, przypomniał sobie po prostu lekcję. Nieszczęśnik został przez Maryskę uratowany, a od jej zdenerwowanej przyjaciółki usłyszał: „Czy pan jest normalny, żeby do lasu w za dużym garniturze przyłazić?!”.

**Twoje monologi przy wyśle ostrowłosym nie zostaną już przez nikogo spisane. A szkoda.**

To był mój powiernik przez długie lata.

**Niewiele brakowało, a miałby miejsce na trenerskiej ławce, a wtedy w ferworze gry mógł być nawet wysłany przez ciebie na boisko.**

Pozwalałem mu na wszystko. Gdy poważnie zachorował na zapalenie płuc, spałem z nim na podłodze na flokach przywiezionych z Grecji, aż wrócił do pełni sił. A gdy na starość podupadł na zdrowiu, przesyłałem mu drogie lekarstwa z Chin. Dwa tygodnie przed moim powrotem z Szanghaju Fred opuścił świat żywych istot...

\*\*\*

**Od czasów licealnych znałeś się ze Zbigniewem Religą. Odczuwałeś często kłucie w klatce piersiowej po lewej stronie?**

Bądź co bądź dość długo byłem trenerem.

**I zaklepałeś sobie termin operacji przeszczepu serca?**

Swego serca nie zamieniłbym na inne.

**Nawet mając do wyboru życie albo śmierć?**

Gdy spotykałem się z nim w czasach, gdy był już słynnym kardiochirurgiem, nie myślałem o tamtym świecie. Tak mam, że lubię rozmawiać o piłce z fachowcami z różnych dziedzin.

**Religa dużo wiedział o futbolu.**

Żył nim, kibicował między innymi Górnikowi Zabrze. Mieliśmy wielu wspólnych znajomych. I zawsze było o czym pogadać.

**Protekcją się brzydzisz, więc pewnie nikt nigdy nie wpadł na pomysł, byś załatwiał komuś by-passy poza kolejnością.**

Nikt, nawet najbliższa memu sercu.

**Choć nie raz i nie dwa serce jej drżało.**

Oczywiście, że przeżywała mocno mecze moich drużyn. Pewnie kosztowały ją sporo zdrowia, ale nic na to nie mogłem poradzić. Nie mogłem wygrać wszystkich spotkań, by jej serce biło jak dzwon. Niestety, kilkanaście lat temu musiano założyć jej stenty. Taki jest los naszych żon.



Andrzej z żoną, a między nimi „ta trzecia”, piłka

**Raz zdobyłeś to serce i zostawiłeś je na pastwę losu.**

Nie wiem, kto zdobył czyje. Zostawmy to. Ważne, że wciąż biją dla siebie.

**Ponad pół wieku. Pamiętam, jak dumnie paradowałeś z medalem za długoletnie pożycie małżeńskie...**

Niewiele medali bardziej mnie ucieszyło.

**Brzydzisz się polityką, chwalisz bezpartyjnością na każdym kroku, ale kandydowałeś do europarlamentu z list ugrupowania Macieja Płażyńskiego. Jakich argumentów użyto, że zgodziłeś się firmować konkretną partię?**

Mieliśmy bardzo zbliżone poglądy. A to też byłby niezły dodatek do emerytury.

**Jeśli ktoś idzie w politykę, to znaczy, że poszedł za potrzebą...**

I nie jest to potrzeba serca.

**Masz sporo fotografii z najważniejszymi ze świata polityki. Są takie do spalania w piecu od ręki.**

Nie ma już pieców kaflowych.

**Można to zrobić w dużej popielniczce.**

Od kiedy nie palę, trudno w domu o popielniczkę.

**Polska – Ukraina podczas Euro 2016 oglądałeś w ogrodzie Kancelarii Rady Ministrów.**

Michał Pol mnie namówił.

**Miło było?**

Był chyba Sebek Mila.

**Tak już masz, że wikłasz się i przyjaciół w przedsięwzięcia zagadkowe, żeby nie napisać wątpliwe. Swego czasu chciałeś, bym pomógł ci w organizacji meczu reprezentacji polskich więźniów z osadzonymi we Włoszech. Ponoć papież Benedykt XVI błogosławił tę ideę.**

To była dobra inicjatywa, ale wszystko rozbiło się o detale.

**Jak mawia jeden do tej pory niezatrzymany...**

Byłem nawet w areszcie w Stargardzie Szczecińskim, czyli zacząłem selekcję do kadry więźniów.

**Powolałbyś, dajmy na to, środkowego obrońcę mającego do odsiadki pięć lat?**

Jak miałby jeszcze pięć lat, to znaczy, że miał słabego obrońcę.

**Pewnie z urzędu. Jak o tym usłyszałem, to wyobraźnia podpowiadała mi ciekawe warianty. Choćby taki, że po przerwie nikt nie wróciłby na boisko.**

Nie, nie. W drużynie miało być siedmiu osadzonych i czterech strażników.

**Każdy miałby do upilnowania jednego rywala i prawie dwóch swoich. Taka odmiana podwojonego krycia...**

Trywializujesz.

**Nawet ironizuję, jak pomyślę, że za taktykę gry polskich więźniów odpowiadałby selekcjoner Strejlau.**

Dajmy spokój. Nie będzie tego meczu.

**A ile razy obejrzałeś Piłkarskiego pokera?**



Nie liczyłem, ale to film nakręcony jak na moje życzenie. To dokument o lidze lat 80., a nie film fabularny.

**Wiem coś o tym, wiem też, że służyłeś Januszowi Zaorskiemu radą na etapie scenariusza.**

Radą i pomocą.

**Właśnie, Zaorek kręcił przecież wiele scen przy Łazienkowskiej 3, a ty byłeś wtedy ponownie trenerem Legii.**

I poprosił mnie o skorzystanie z boiska. Odpowiedziałem: „Tak, oczywiście, tylko pamiętaj, o 11.00 zaczynam trening!”. Filmowcy skończyli o czasie, ale dwaj zawodnicy, zanim doszli do mnie, spóźnili się kilkanaście sekund. Ostrzegłem: „O, ci dwaj, będzie kara!”.

**Powróćmy do filmu. Byłeś na premierze 1 kwietnia 1989 roku.**

Po projekcji znalazłem się nawet na scenie.

**Ostatnio robiłeś wiele, by udało się nakręcić drugą część. Szukałeś bogatych biznesmenów, zorganizowałeś spotkanie reżysera oraz scenarzysty z prokuratorami. I nic...**

Bardzo mi na tym zależało, może nawet za bardzo, ale cenię Janusza jako reżysera!

**A on ciebie jako trenera. Będąc prezesem radia i telewizji, napisał po twojej dymisji ze stanowiska trenera kadry narodowej list, taki z głębi serca. Cytuję z pamięci: „Andrzeju, byłeś, jesteś i będziesz wybitnym trenerem. Epizody są fortunne i mniej fortunne, ten akurat nie najlepiej się zakończył, bo nie ma awansu na MŚ, ale nie przejmuj się, tak samo jest z reżyserem, film wychodzi albo nie”.**

To był bardzo ważny dla mnie list. Takich dowodów wsparcia nie było wtedy za wiele.

**Zaorek zawsze akcentuje twoją uczciwość, ba, nawet uważa cię za najbardziej uczciwego w polskiej piłce. Dobrze, że ktoś taki jest, kogo można będzie postawić odlanego w wosku w Sèvres pod Paryżem, by inni mieli punkt odniesienia.**

No popatrz, a w *Piłkarskim pokerze* mnie nie obsadził.

**Bo Janek Purzycki nie widział w nim takiej roli jedyne go sprawiedliwego wśród działaczy ligowych.**

Może i tak, ale mogłem przynajmniej zagrać cinkciarza pod śląskim bankiem. Dla reżysera nie ma nic trudnego.

**Wystąpiłeś w filmie Olafa Lubaszenki, więc przestań marudzić. I tak za dużo cię na ekranach.**

To było niezamierzone.

**A rola w spocie prezentującym nowy stadion Legii, która przejdzie do historii reklamy, to już chyba była świadoma. Marysia do dziś nie może ci wybaczyć tej sceny.**

Bo jadłem truskawki?

**Nie, bo podawały ci je do ust urocze plantatorki...**

Dopóki żona jest zazdrosna, dopóty małżeństwo ma rację bytu.

**Dlatego podczas finałów Euro 2016 nie odrywałeś w studiu oczu od kolan Izy Koprowiak? Po opublikowaniu fotografii byłem pewien, że trzeba cię będzie przez kilka nocy przechować.**

I popatrz, rozeszło się po kościach. Potem, na Balu Mistrzów Sportu, zatańczyłem trzy razy z Maryską i było jak rok po ślubie. Masz jeszcze jakieś niestworzone historie z mojego życia?

**Dlaczego niestworzone? Napisało je życie, a my musimy napisać wiarygodną książkę. Dla czytelników, a nie dla megalomana.**

Dałem ci tyle wycinków prasowych...

**Dziękuję. A ja wołałem świadków twoich dni. Tylko Jacek nie chciał o tobie rozmawiać. No i synowie grali na czas.**

Nie skarżyli się, że ich biłem?

**Nie podejrzewam cię o wychowanie bezstresowe.**

Nie było mnie prawie w domu, więc mieli łatwe dzieciństwo.

**Gdy reprezentacja przegrywała i żartowano w szkole z ojca, to młodszy syn klócił się na przerwach o fakty, a gdy ich brakowało, to był gotowy bić się w obronie honoru taty.**

Nie wiem, to Maryśka chodziła na wywiadówki, ja byłem może dwa razy i akurat o tym nie usłyszałem.

**Nie byłeś z niego dumny?**

Dowiedziałem się o tym po czasie. Dziś jestem z niego dumny, bo radzi sobie w biznesie, trudnym biznesie.

**Nie tak jak ty jako prezes Hutnika Warszawa. Omal nie poniosłeś odpowiedzialności za majątek klubu. Nie nadajesz się na kierownicze stanowiska?**

Nie sprawdzam się tam, gdzie trzeba rezygnować z uczciwości, zawierać zgniłe kompromisy.

**Pozostajesz też naiwny życiowo. Łatwo cię wyprowadzić w pole.**

Dobrze czułem się w polu. Polu karnym...

**I w polu bramkowym. To twoje 5,50 jest legendarne. Niektórzy tak cię określali. Nadużywałeś tego skrótów myślowego wziętego z przepisów gry.**

A dziś wnuczki mówią do mnie: „Spoko, dziadku”. Też skrót. Świat szuka uproszczeń. Po co strzepić język?

**A czy jest ktoś, poza najlepszym trenerem świata, kto ma do ciebie żal o cokolwiek?**

Tego nigdy się nie dowiem.

**Szukałem takiego, ale bezskutecznie.**

Jestem rozczarowany, bo gdybyś znalazł, to każdego z osobna bym chciał przeprosić.

**Pojednanie jest przedostatnim rozdziałem życia każdego z nas. Rachunek sumienia i żal za grzechy. Dawno byłeś przy konfesjonale?**

Turystycznie?

**Nie, z potrzeby wiary?**

Hierarchowie są mi niepotrzebni.

**Dlatego powtarzasz: „Matko Boska z któregośkolwiek bądź kościoła...”.**

Chadzam do kościoła w ostatni dzień roku z żoną, ale nie narzucam się zbyt Bogu.

### **A w niedziele?**

Jak nie koliduje to z ważnym meczem. Gdy byłem czynnym trenerem, w tym dniu najczęściej grały moje drużyny, więc było mi trudno.

### **Dzieci wychowane są po katolicku, żona jest głęboko wierząca...**

Córka organisty. Ale nie jest dewotką.

### **Otarłeś się o śmierć?**

Miałem wypadek samochodowy w 1989 roku pod Szczepieszynem. Jechałem do Mielca ze starszym synem, a Maryśka czekała na mnie u teściów.

**Opowiadała mi o cudownym złożeniu faktów. Leżała na hamaku, malowała paznokcie, gdy weszła sąsiadka i poprosiła o pomoc przy wniesieniu obrazu Matki Boskiej, który odwiedzał kolejne domy. Pomogła, a ty w tym czasie uderzyłeś autem w drzewo.**

Które było obok kapliczki Matki Boskiej. I jak tu nie wierzyć w opiekę Stwórcy?

### **Przewartościowałeś swoje życie?**

Co było robić. Lepszego znaku już nie dostanę.

**Marysia pewnie modliła się o zwycięstwa twoich drużyn, a ty ciągle o bilansie szczęścia, który równa się zero...**

Miałem podczas drugiej kadencji w Legii kapelana, Mariusza Zapolskiego. Nie przeszkadzałem mu w kontaktach z piłkarzami, ale często pytałem o trudne kwestie: „Proszę księdza, jak to jest, gdy dwie drużyny mają kapelanów i każdy z nich żarliwie modli się o zwycięstwo swojej drużyny? Czy zawsze w takiej sytuacji jest remis, czy któryś z kapelanów przegrywa i czeka potem na rewanż?”.

### **Co odpowiedział?**

Już nie pamiętam.

### **Znasz proboszcza Adama Zelgę?**

Tak, fanatyk futbolu, miał piękną homilię podczas mszy pogrzebowej Kazia Górskiego. Nigdy jej nie zapomnę. Orator z powołania.

**Absolwent polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.**

To dużo tłumaczy.

**Chciał dodać do naszej książki kilka pytań o wiarę. Chciał też bardzo poznać Marysię.**

Termin nas goni, szkoda...

**Ciebie zawsze goni czas. Nie miałeś go nawet, by przejść na emeryturę.**

To prawda. Mnóstwo papierów, użeranie się z urzędnikami, ale panie z ZUS bardzo mi pomogły. I jakoś wypełniłem te formularze.

**Listonosz przychodzi 10 czy 25?**

Mijamy się na schodach, ale chyba 10. Musiałbym zapytać Maryśki.

**To emerytura nie wpływa na konto?**

Może i wpływa. Nawet nie wiem. Księgową jest żona.

**Daje ci kieszonkowe na drobne wydatki?**

Parę złotych na chińszczyznę, jak siedzę za długo w telewizji.

**Książkę też jakąś przeczytasz. Przynajmniej jedną w kwartale.**

Ale nie sportowe. Mój konik to historia. Daty powstań narodowych pamiętam nawet obudzony w środku nocy.

**I o służbach specjalnych lubisz czytać.**

Tak, trylogię Severskiego pochłonałem jak szarlotkę.

**Łasuch jesteś.**

Byłem, teraz mam cukrzycę typu drugiego.

**Nakłuwasz się codziennie, badając poziom cukru?**

Jak zjem ciastko, to daję sobie spokój, bo wiem, co mi pokaże glukometr.

**Masz za sobą ponad trzy ćwiartki życia. Można nawet przyjąć, że trzy ćwiartki przy piłce, bo pewnie kopnąłeś jakąś szmaciankę na ulicy, mając prawie cztery lata.**

Możemy tak założyć. A jak się czuję? Jak to po trzech ćwiartkach...

**Skąd wiesz? Nigdy nie wypileś litra we dwóch!**

Widywałem tych, co wypijali. Może się nie zataczam tak jak oni, ale przewracam coraz częściej.

**Na prostej drodze?**

Nie, na razie na schodach.

**Nie lubisz być odwiedzany ani w szpitalu, ani w domu, gdy nie jesteś w pełni sił.**

Nie, bo człowiek wygląda wtedy niespecjalnie i nie ma potrzeby się pokazywać w takim stanie.

**Operacje?**

Na szczęście nie na otwartym sercu. Zrobili mi dwie. Jedna to usunięcie czyraka z klatki piersiowej, a druga to wymiana stawu biodrowego, po której śmigam bez problemu.

**Dopóki się nie przewrócisz.**

To tylko wtedy, jak Maryśka przetrze na mokro podłogę w korytarzu. Kiedyś mnie nie uprzedziła, a spieszyłem się do studia i wyrznąłem głową w posadzkę.

**Opowiadała, że przeraziła się, bo leżałeś nieruchomo.**

Tylko kilkanaście sekund. Potem się otrzepałem, trochę odpocząłem i pojechałem do Polsatu. Ostrzegłem ich, że mogę mówić od rzeczy.

**Na szczęście widzowie się nie zorientowali. Raz tylko powiedziałeś podanie po przekątnej zamiast diagonalne.**

Czyli nie było tak źle.

**Podejrzewałbyś, że Grzesiek Lato, dziesięć lat młodszy, bez sklerozy, wyprze się, że zrobił z ciebie rzecznika prasowego związku?**

To lepiej, niż gdybym ja się wyparł, że byłem jego trenerem od młodzieżówki.

**Rzecznikiem PZPN miałeś być kilka dni, do powołania biura prasowego z prawdziwego zdarzenia.**

A tak jak w kolegium sędziów, z kilku dni zrobiło się ładnych kilka miesięcy.



Grzegorz Lato, Antoni Piechniczek i tymczasowy rzecznik PZPN Andrzej Strelau podczas konferencji prasowej po spotkaniu z trenerem Leo Beenhakkerem  
Fot. PAP/Tomasz Gzell

**Zanim prezes wymyślił kobietę, z którą nie dało się polemizować.**  
To był chytry plan. Kobiety nie przegadasz.

**Ciebie też! Potrafisz odpowiedzieć na najtrudniejsze pytanie najbardziej zajadłego redaktora.**  
Z mediami zawsze żyłem dobrze.

**A one z tobą?**  
A tu już różnie bywało.

**Jak w tunelu przed Polska – Anglia.**  
Usłyszałem głos wysłannika prasy: „Co ten idiota wymyślił za skład”.  
Udałem, że nie słyszę, a po meczu podszedłem i zacząłem z nim rozmawiać

na ten temat, jak gdyby nigdy nic. Łgał w żywe oczy, chwalił taktykę, a ja miałem ubaw.

**Nie piłeś z redaktorami.**

Przynajmniej pisali wtedy na trzeźwo.

**Wielu z nich „zapisało się” na śmierć.**

Kilku bardzo mi brakuje, ale... z prasą nie wygrasz! Polecam tę prawdę młodszym kolegom po fachu.

**Wkręcają cię w różne role społeczne. Ostatnia pieczęć to przewodniczący Klubu Seniora PZPN.**

Znowu nie chciałem, ale musiałem.

**Teraz nie przyjmujesz nowych do struktury, choć chętnych nie brakuje.**

Bo to profity. Bilet na mecze reprezentacji chociażby.

**Ktoś nawet niedawno chciał się zapisać, ale odmówiłeś.**

Powiedziałem mu zgodnie z prawdą, że musi poczekać, aż ktoś umrze!

**Rozplakałbym się ze wzruszenia.**

Takie są fakty. Liczba miejsc jest ograniczona i nic nie poradzę.

**Równolegle jesteś ekspertem w Radzie Dzielnicy Bielany.**

Coś im poopowiadam o sporcie, czasami zaproszę ciekawego gościa.

**Burmistrz zrobił z ciebie atrakcję dzielnicy. Włączył do Rady Seniorów i utrzymuje, że kiedyś przychodziło na spotkania po 10 osób, a teraz, gdy się pojawiaasz, to ma komplety na każdym posiedzeniu.**

Gdy jestem zapraszany gdziekolwiek, to najpierw pytam, kto organizuje i kto będzie. Dopiero wtedy decyduję się na przyjście.

**Wszędzie cię potrzebują. Nawet w sferach biznesowych. Ty i biznes?**

Twarz robi swoje. Pewnie traktują mnie trochę jak małpę. No ale dzięki temu spotykam bogatych Polaków.

**Możesz pożyczyć od kogoś milion złotych na zero procent na trzy lata?**



Nie próbowałem, ale sonduję, czy nie dałoby się zgromadzić sześciu na wspomniany *Piłkarski poker 2*.

**I tak prawie od dziesięciu lat.**

Niech Zaorek powie tylko jedno słowo! Biznes w Polsce mamy ofiarny!

**Pytałem kiedyś o wolne godziny w sobotę i odpowiedziałeś, że sobota odpada, bo masz ważne spotkanie ze społecznością Małkini.**

Tak było!

**Nikomu nie potrafisz odmówić, jedziesz na drugi kraniec kraju, żebrząc wciąż o benzynę. Po co ci to? Wnuka doglądaj...**

Lubię być w ruchu.

**Jesteś idealny jako gość honorowy imprez odpustowych, okazjonalnych i rekreacyjnych. Strażacy, policjanci, pielęgniarki i nauczycielki to twoje naturalne środowisko.**

I Ludowe Zespoły Sportowe. Zawsze pytam, czy wójt pomaga w kwestii sportu. Jeśli nie, to krytykuję go i ostrzegam, że za rok przyjadę i sprawdzę, czy coś się zmieniło na korzyść.

**A gdy prezydent Olsztyna nie znalazł pieniędzy na klub, to pojawił się twój wpis na Twitterze: „Sto mil od rozsądku”.**

Do końca swych dni będę pomagał szerzyć kulturę fizyczną!

**A nawet kulturę szeroko pojętą. Kiedy byłeś dyrektorem sportowym Legii, na Łazienkowskiej odbyła się narada w sprawie infrastruktury stadionowej. Pokój dla sędziów był wtedy oddzielony dyktą...**

...dlatego Zaorski w *Piłkarskim pokerze* dał Dziekanowskiemu pseudonim „Dykta”.

**Wracajmy do narady. Szef sędziów miał pretensje, że sędziowie muszą sikać do wanny, a po meczu się w niej myją. Wtedy wstałeś i powiedziałeś ze skruchą: „Okej, przepraszamy, wstawimy drugą wannę”.**

Co w tym dziwnego?! WC było wtedy jakieś 100 metrów od pokoju sędziów.

**Nie masz czasu na tej emeryturze na partyjkę karcianą, o szachach nie wspominając. Zatraciłeś się w tych public relations.**  
To prawda. Kiedyś grywałem o wiele częściej.

**A lubisz określenie „mecz był jak partia szachów”?**  
Nie przeszkadza mi. Bywają i takie.

**Henryk Apostel zwykł mawiać, że prawo do zmierzenia się z nim ma ten, kto wcześniej wygra z Andrzejem Zamilskim albo Strejlauem.**  
To królewska gra! To ona nauczyła mnie przewidywania kilku ruchów do przodu. Na piłkarskiej szachownicy przydawało się to codziennie.

**Rozgrywałeś ważne mecze szachowe?**  
Kiedyś ja i Henio Apostel graliśmy w symultanie z samym arcymistrzem Anatolijem Karpowem. A innym razem Hilary Nowak zorganizował w Warszawie turniej symultaniczny z mistrzynią Polski, Krystyną Dąbrowską.

**Podobno zapytała cię, czy może powiedzieć już szach-mat, a ty jej na to – może jeszcze kwadrans.**  
Niewykluczone, mam nawet z nią zdjęcie.

**Twoje auta to temat na oddzielne opowiadanie.**  
Pewnie Maryśka się już wygadała o syrence.

**Tak.**  
Mieliśmy dwie książeczki samochodowe w 1968 roku.

**Każdy swoją?**  
Nie, my jedną, a matka drugą. Kolejne numery. Pewnego dnia zapukał listonosz...



AS, szach królowej...

### **Dwa razy?**

Nie, raz, bo matka nie wygrała. Okazało się, że wylosowaliśmy syrenkę, choć Maryśka myślała, że to znowu ponaglenie z kasy zapomogowo-pożyczkowej. Nawet nie pamiętam, czy to był model 102, czy 105. Znowu przydał się nieoceniony Rysiek Kosiński, który odebrał samochód z FSO

i sprzedał na pniu za 74 tysiące złotych. Wziął półtora raza więcej niż cena fabryczna. Cała kwota poszła na urządzenie nowego mieszkania.

### **A jak jest teraz, dużo jeździsz?**

Coraz rzadziej. Boję się, by nie potraścić staruszki na pasach.

### **Metro ma najszybszy transport...**

Dlatego dojeżdżam do stacji Stare Bielany, tam parkuję i wsiadam do pociągu podziemnego.

### **Hola, hola, jeszcze musisz skasować bilet.**

Teraz już nie, bo mam kartę seniora.

### **Długo nie korzystałeś jednak z tego udogodnienia. Pamiętasz, jak pierwszy raz zszedłeś pod stołeczną ziemię?**

Chcesz się znów pośmiać z tej historii, jak włożyłem bilet do bramki i czekałem, a kołowrotek ani drgnął? Nikt mi nie powiedział, że trzeba go popchnąć. Wkurzyłem się i przeskoczyłem nad poprzeczką.

### **Ile miałeś wtedy lat?**

Powyżej 70.

### **Rok temu, mając prawie 78, biegleś ze stacji Wierzbno do TVP Sport i tak ci było śpieszno, że pokonywałeś po dwa stopnie naraz i źle obliczyłeś ostatni.**

Zęby nie ucierpiały.

### **Gorzej było na Łazienkowskiej. Tam spadłeś aż o kilka schodków.**

Poczułem ukłucie w zoperowanym biodrze. Żartów nie było. Zanim doszedłem do siebie, upłynęła godzina.

### **A potem zaproponowałeś tym, którzy ci pomogli, że ich odwiedzisz w rewanżu za pomoc w dojściu do siebie.**

Jedna noga w samochodzie z automatem wystarcza, by jechać.

### **Rekonstrukcja stawu biodrowego była niezbędna. Prawie nie mogłeś już chodzić. Po operacji po raz pierwszy widziałem cię w bezruchu. Na kanapie, kule stały obok.**

Biorąc pod uwagę zdiagnozowaną za młodu chorobę Scheuermanna, to nie było źle. Mogłem nie chodzić przez całe życie, a nie chodziłem tylko dwa tygodnie.

**Błagano cię po tej operacji, byś dał sobie już spokój z grą w tenisa.**

Nie grałem w tenisa, tylko w debła!

**Gdybyś dawał się namówić Piotrkowi Zagórskiemu, to jeszcze bym zrozumiał, choć z trudem. Było gorzej – to ty wyciągałeś go z domu na kort.**

W tym wieku nie zmienia się partnera deblowego tak łatwo, a lojalność to lojalność.

**A w golfa kiedyś grałeś?**

Nie, ale lubię golfy.

**Wiem, półgolfy też. Masz znajomego sprzedawcę, który ma je zawsze w dobrych cenach jesienią.**

Potrzebujesz na zimę?

**Dwa wełniane wziąłbym od ręki.**

Dam ci telefon do pana Waldka. Zadzwoń i powołaj się na mnie.

**A spłuczka w ubikacji działa bez zarzutu?**

Znów chcesz mi dokuczyć.

**Dwie lewe ręce.**

Mam też prawą, ale nie biorę do niej śrubokręta. Bo śruba i okręt to razem śrubokręt.

**A wracając do aut, to ile ich zajeździłeś?**

Mam policzyć?

**Zanim zdradzę, że nigdy nie wymieniałeś sam koła ani oleju.**

Samochód, jak sama nazwa wskazuje, ma jeździć.

**A jak nie ruszy albo stanie na środku drogi?**

To wzywam pomoc drogową i oddaję do warsztatu.

**Znasz jakiś klucz poza francuskim?**

Klucz żurawi.

**Pewnie masz gospodarza domu? Czasami trzeba jakiś obraz powiesić. Kiedyś w Radzynie Podlaskim dostałeś taki piękny, przedstawiający pałacową oranżerię. Dość długo stał oparty o ścianę.**

Nie czepiaj się, przecież wisi już tyle lat.

**Inny spadł na oczach pani sprzątającej.**

Potrąciła, więc spadł.

**Czy to słynna „Ryba”, którą poleciłeś sąsiadowi z ulicy Bogusławskiego i która pod jego nieobecność zebrała z biurka wszystkie rysunki techniczne i wrzuciła do zsypu?**

Ta sama kochana „Ryba”.

**Dwie noce pracy, można się pochłastać!**

Odnalazł projekty, bo śmieciarka MPO się spóźniła i przyjechała po południu. I dopiero wtedy mogliśmy wypuścić ją z mieszkania, bo architekt z obłędem w oczach biegał po piętach w poszukiwaniu sprawczyni nieszczęścia.

**A jak żyłeś z sąsiadami? Pewnie jak Fred z kotami?**

Starałem się być kulturalny, bo coraz więcej osób mnie rozpoznawało. Na Bogusławskiego mieszkał chociażby Bogusław Wyrobek, ten od polskiego rock and rolla. Z żoną Hanną Rek. Wiadomo – musiał ćwiczyć! Ale nie musiał tego robić wyłącznie po 22.00. Wpadałem wtedy do niego z okrzykiem od progu: „Boguś, jest noc, to nie rykowisko jeleni, więc proszę cię, daj sobie spokój, wycisz się, przynajmniej do rana!”.

**Pamiętam taką tabliczkę z PRL: „Zgaś zbędną żarówkę. Niech pięćsetka w Kozienicach odpocznie!”.**

Gaszę zawsze zbędne światło w korytarzu, bo płacę za prąd.

**Listwę zasilającą, do której podłączony jest sprzęt RTV, też wyłączasz, wychodząc z domu.**

Żeby nauczyć się wreszcie, że ktoś włącza się do akcji, a nie włancza. Maryśka mnie pilnuje.

**Tłumacząc ci, że jest włącznik światła, a nie „włancznik”.**

To pamiętam, o tamtym zapominam.

**Pasjami lubisz kanały reklamowe. Przemawiają do ciebie te płynące z ekranu okazje. Tu 50 procent taniej, tam dwie patelnie w cenie jednej. Jesteś uzależniony od promocji?**

A po co przepłacać, jeśli można zapłacić mniej?

**Czasami więcej. Pamiętasz okazyjne garnki na pokazie gotowania?**

Już ci Maryśka to sprzedała!

**Nie, tobie sprzedano.**

To prawda, poszedłem na pokaz gotowania i namówiono mnie do zakupu.

**Za ile?**

Coś około siedmiu tysięcy!

**Przyszedłeś dumny do domu i jeszcze szybciej z nimi wyszedłeś...**

Maryśka uświadomiła mi, że to żadna okazja.

**A ty myślałeś, że wyjątkowa?**

Prowadzący powiedział, że to 40 procent taniej niż w detalu.

**Przyjęli i oddali pieniądze?**

Twarz robi swoje.

**Dobrze, że nie zostałeś twarzą reklamową tych garnków samoprzylepnych. To ciekawe, że w piłce wywieszysz każdy spisak, a prywatnie można ci wiele wmówić.**

Nie zapominaj, że ukształtował nas PRL, gdzie niczego nie kupowałeś, a wszystko trzeba było załatwiać.

**A ty jako klient miałeś atut – byłeś rozpoznawany niemal przez wszystkich. Byłeś jak miś z okienka!**

Tak jest do dziś. Mam swoich sprzedawców, mam swoje stragany, jadę i nawet nie muszę mówić, po co przyjechałem. Od razu mi pakują towar, bo od lat dobrze wiedzą, po co Maryśka mnie wysyła i ile mam kupić.

**Do tego nie przepłacasz!**

To się rozumie samo przez się.

**Raz jednak, bodaj w stanie wojennym, nie kupiłeś tego, co chciałeś.**

A, to było w sklepie meblowym Emilia na rogu Świętokrzyskiej. Na wystawie była piękna meblościanka. Wszedłem i mówię, że biorę, bo mi się bardzo podoba, a ekspedientka na to, że mi nie sprzeda, bo to „ekspozycja stała”. Zdenerwowałem się, bo przecież widziałem, że meble stoją, i chciałem tylko zapłacić i je zabrać.

**Pewnie nie wiedziałeś, że sklepy w czasach kryzysu miały coś takiego jak meble na ekspozycję. I dopiero gdybyś trafił na moment zdjęcia ich z wystawy, to miałbyś szansę stać się ich właścicielem. Oczywiście pod warunkiem, że sprzedająca pani Krysia nie obiecała tej meblościanki pani Zosi z Krochmalnej.**

Masz rację, mieszały mi się zasady gry rynkowej z kapitalizmu z zasadami sprzedaży w socjalizmie. Nie rozumiałem ich. Nie było w tym logiki!

**Dziś masz łatwiej.**

Oglądam – jak nie ma żadnego meczu – telezakupy i temu podobne, więc czasami coś mi wpadnie w oko. To zapisuję na gazecie i zamawiam.

**Dzięki temu masz imponującą kolekcję książek i filmów przyrodniczych.**

Listonosz przynosi, płacę przy odbiorze, kwituję i gotowe.

**Byłeś selekcjonerem reprezentacji prawie każdej profesji. Najdłużej prowadziłeś RAP, czyli Reprezentację Artystów Polskich, teraz masz pod opieką policjantów, a po drodze dziennikarzy i chyba księży.**

Księży nie trenowałem. Za wysoki poziom.

**A dziennikarzy sportowych?**

Nie raz i nie dwa. Kiedyś dostałem drużynę TVP. Pojawił się jeden z wiceprezesów i pochwalił się, że też będzie grał w tym meczu.

Na to ja:

– A to już będzie zależało tylko ode mnie.

Wpuściłem go w końcówce, gdy już wszyscy opadli z sił, ale ostrzegłem:



– Będzie pan grał w ataku.  
– Ale dlaczego? – zapytał zdziwiony.  
– Żeby być jak najdalej od naszego pola karnego, bo jeszcze pan swojaka strzeli!

Innym razem słabo grał mi ambasador Janusz Jesionek. Uciekł z lewej na prawą stronę obrony, aby nie słyszeć moich uwag. No to przebiegłem za bramką i zdjąłem go z boiska.

**Miałeś, o czym mało kto wie, trenować też poważny zespół – Widzew Łódź.**

Tak, ale odmówiłem i Franek Smuda dostał tę posadę.

**Najwyższa porażka?**

Firmowałem niepotrzebnie pogrom zespołu TVP Sport z Weszło. 0:11.

**A nie pomyliłeś nazwy z Eleven?**

Wiem, kto prosił, komu wpadło, a kto grał z Weszło.

**Czasami też „przyaktorzysz”, jak mawia Radek Majdan.**

Chodzi ci pewnie o ten *Poranek kojota*. Zbieg okoliczności.

**Olaf Lubaszenko opowiadał, że zaplanował dzień zdjęciowy, który miał wyglądać zupełnie inaczej. Chciał kręcić scenę porwania z Maćkiem Stuhrem. Ona mogła być nawet ciekawa, ale... akurat przechodziłeś z Michałem Listkiewiczem, idąc do PZPN na Miodową 3. Zaczęła się rozmowa:**

– Co tu robisz?

– A ty?

– Film kręcę.

**Nie zapytałeś: „To dlaczego ja w nim nie gram?”, ale jemu i tak przyszło do głowy, że praktykowane jest wkładanie do filmu scen spoza scenariusza, które podsuwa reżyserowi życie. Potem doszedł jeszcze do was Henryk Apostel oraz Zdzisław Kręcina.**

Nagrali nas, jak idziemy Kozią. Mieliśmy taki dialog:

- (...) Inaczej dyscyplina nam padnie i zwiniemy interes.
- Zdzisiu niech środki przygotuje, opracujemy program i zaczynamy działać!



Od początku drużyny „Orłów” Górskiego organizowano mecze z dziennikarzami

**I popatrz! Prawda czasu, prawda ekranu.**

Nie miałem pojęcia, że ta rozmowa jest nagrywana. Co ja wtedy wiedziałem o technice filmowej? Nic!

**Mikrofony kierunkowe są bezwzględne.**

Wykrakaliśmy to, co mamy pod koniec 2018 roku.

**Olaf zrobił też program sylwestrowy dla Polsatu i obsadził cię w nim razem z Hanką Bielicką. Stworzyliście malowniczy duet udzielający życiowych rad.**

Ach, tak! Nie bardzo wiedziałem, jak zwracać się do nestorki sceny polskiej, i jak rzadko odczuwałem wtedy dużą treść.

**Wypadliście znakomicie. Dystyngowani, byłeś dżentelmenem w każdym calu, a oboje wyglądaliście jak wyjęci ze starej szkoły dobrego wychowania.**

Dość łatwo dopasowuję się do gwiazd.

Z kolei w programie *MdM*, czyli *Mann do Materny, Materna do Manna* w *Księdze przysłów polskich* występował Kazimierz Górski. Któregoś razu miał rozpakować prezent. Olaf to doskonale pamięta: „Dlaczego pan nie rozpakowuje, panie Kaziu?” – padło pytanie prowadzącego. I wtedy pan Kazimierz wypowiedział cudną kwestię: „Darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda”.

Kazia nie da się podrobić, można go tylko nieudolnie naśladować.

Późniejszy filmowy Olek Grom dowiedział się o twoim istnieniu, gdy wpadł mu w ręce folder wydany przed MŚ w Argentynie. Przeczytał o „Narkomanie” i był pewien, że chodziło o to, że odpalałeś papierosa od papierosa.

A, to ten folder, który niemal w całości poszedł na przemiał, bo Mieczysław Szymkowiak napisał, że Gmoch to drewniany obrońca!

**A kto wymyślił tę reprezentację artystów?**

Idea RAP to zasługa Lubaszenki, Adamusa i kogoś z De Mono. Nie pamiętam tego ostatniego nazwiska.

**Trzeba im pozazdrościć świetnego wyboru selekcjonera!**

Przy ich „ego” potrzebny był ktoś, kto ich okiełzna, zamiast prosić o autografy. Olafa spotkałem po raz pierwszy chyba przy okazji wspomnianego już wielokrotnie filmu *Piłkarski poker*, potem często objaliśmy się o siebie w studiach telewizyjnych, więc pewnie wyszło mu, że się nadam.

**Artyści usłyszeli od ciebie, że wybicie piłki poza boisko może być elementem taktyki...**

I potem w każdym meczu bez przerwy wybijali mi piłkę.

**Przynajmniej nie ziewali na twoich odprawach, tylko stawiali trudne pytania. Raz po godzinie twego rysowania na tablicy wstał jeden i zapytał: „Panie trenerze, a co zrobić, jak będzie aut?”.**

Zapadła cisza, a potem wszyscy wybuchnęli śmiechem. Trzeba pamiętać, że kilku z drużyny RAP przy okazji meczu z Włochami po raz pierwszy grało na dużym boisku.

**Wiesz, jak cię zapamiętał Olaf?**

Pewnie jak graliśmy w brydża.

**W oparach dymu. Tak to wspomina: „W pewnym momencie karty szły na bok, a szklanki pomagały przypomnieć sytuacje boiskowe. To jest piękne, że pan Andrzej nie może żyć bez futbolu. Bez piłki go nie ma! Widział w nim dużo brudu, bywał może nawet zbyt podejrzliwy. Mogło być w nim tyle goryczy, ale nie stracił wiary, że ludzi dobrej woli jest więcej”.**

Piękna laurka doskonałego aktora i reżysera...



Olaf Lubaszenko i Andrzej Strelau przy okazji pierwszego meczu drużyny RAP-u



Z drużyną aktorów, odprawa na trawie jak piknik  
Fot. BE&W/WBW

**Aktorzy cię tak polubili, że rokrocznie zapraszają cię na swoje wigilie.  
Chodzę z Maryską!**

**Olaf Lubaszenko przekonuje, że stanowicie harmonijną parę, zawsze  
z klasą, jesteście doskonale ubrani...**

To fakt. Trochę mnie kosztują te nowe kreacje Maryški.

**Sytuacyjnie wygrywasz prawie wszystko, jesteś mistrzem ciętych  
ripost. Bardzo szybko rozpoznajesz środowisko, w którym przychodzi  
ci się obracać.**

Słowem – jestem nie do upilnowania.

**A swoją drogą filmowa kwestia z *Poranku kojota* o zabezpieczeniu  
środków przez działacza PZPN o mylącym nazwisku od dziesięcioleci  
pozostaje aktualna. Nic się nie zmienia.**

Nie moja wina.

**Jak to nie? A kto latami odpowiadał za szkolenie w PZPN?**

Nie tylko ja.

**Ale także ty.**

Uchylam pytanie.

\*\*\*

**Twój kalendarz to dzieło sztuki – sztuki upychania tzw. eventów w jednym dniu. Pozwolisz, że sfotografuję, bo nikt nie uwierzy.**

Czasami muszę zrobić sobie wolne. Maryśka nie daje mi spokoju, bo widzi, że słabnę w oczach. Krzyczy: „Jedziemy!”, i muszę się pakować. W domu do mnie należy ostatnie słowo. Ona mówi: „Wychodź spod stołu”, a ja na to: „Już wychodzę!”. I tak jak co roku w sierpniu wypoczywam znów w Szczepieszynie.

**No to jak to jest z tymi chrząszczami?**

Jest jeden w rynku. Na cokole.

**To nie brzmi w trzcinie...**

Z trzcin dochodzi tam rechot żab.

**Jak wytrzymałeś dwa tygodnie bez karty nc+?**

Wziąłem bankomatową.

**Grzybiarze nie sprzedają przecież „zbliżeniowo” runa leśnego. Trzeba płacić przy szosie gotówką.**

Sam zbierałem sobie grzyby. Dopiero wtedy naprawdę wypoczywam.



Kalendarz z roku 2018 wygląda tak samo jak ten z 2016  
Fot. Jerzy Chromik

**Wróciłeś i znowu ten sam kołowrotek codzienności. Od stacji TV do stacji, tu przecięcie wstęgi, tam otwarcie ośrodka dla dzieci specjalnej troski. Czasami zaproszą więźniowie...**

Lubię gościć w aresztach. Bywałem w więzieniach znacznie wcześniej niż przy okazji tego niedoszłego meczu. Tam padają konkretne pytania.

**Na przykład: ile masz jeszcze do odsiadki. Na ławce...**

Raz było takie spotkanie w świetlicy. Pensjonariusz mówi do Kazimierza Górskiego:

– Ja kiedyś grałem w piłkę w Kościerzynie. Chciałbym po wyjściu z więzienia jeszcze zagrać.



– A ile lat panu jeszcze zostało w tym pensjonacie? – zapytał trener tysiąclecia.

– Dycha – odpowiedział więzień.

A Kazio do mnie:

– To zapisz, Andrzejku, nazwisko, może coś panu znajdziemy!

Po wizycie naczelnik podziękował nam za dialog, bo gość stał się bohaterem współwięźniów.

**Tak sobie siedzimy, rozmawiamy, jest jak w *Rejsie* Marka Piwowskiego. Nic się nie dzieje. Nagle dzwonek telefonu. Kto dzisiaj? TVP Sport, Polsat Sport czy Eurosport?**

Powinienem zmienić numer telefonu.

**À propos. Najdziwniejsze miejsce, w którym udzieliłeś lub chciałeś udzielić wywiadu?**

W pociągu, w przeciągu, na drągu...

**Raczej w holu apartamentowca.**

A, wtedy.

**Cud, że ta mała czarna nie wezwała policji.**

Wyjątkowo agresywna kobieta.

**O co poszło?**

Wymyśliłem sobie, że po co mają jechać na Bielany, skoro łatwiej spotkać się w centrum miasta. Przyjechała ekipa Polsatu, rozstawili kamerę i oświetlenie, a ta do mnie z buzią. Co ja sobie wyobrażam, zawłaszczam korytarz, który jest prywatną własnością, i takie tam. Podobno powinienem mieć zgodę komitetu domowego, a ona mi jej nie dała. Znasz mnie, nieprovokowany staram się być kulturalny.

**Ale gdy ci nadepnąć na odcisk...**

Bądź co bądź byłem twoim gościem.

**Wypominała mi potem prawie na każdym zebraniu mieszkańców, że zapraszam podejrzanych typów.**

Powiedziałem, że nagrywam program na prośbę niezadowolonego lokatora.

**Tego chyba obawiała się najbardziej, dlatego była tak rozsierdzona. A zamykając wąż – gdzie jeszcze nie mądrzyłeś się przed kamerą? Chcesz usłyszeć, że w zoo? Nie usłyszysz! Dwie mały nie mieszczą się w jednym kadrze...**



Po każdym grzybobraniu obowiązkowe jest wysłanie rodzinie zdjęcia prezentującego zbiory. Po sezonie dochodzi do licytacji, kto zebrał najwięcej

**Skoro jesteś tak samokrytyczny, bo o tych małpach to chyba mówisz już po raz trzeci, to dlaczego tak lubią cię kamery? Najpierw czarno-białe, potem kolorowe, HD, a ostatnio także 4K?**

Dobrze, że przypomniałeś! Za to honorarium muszę kupić sobie nowy telewizor. Tylko powiedz, co oznacza to 4K?

**Nie ma związku z przekleństwem. Oznacza, że na ekranie twoje zmarszczki będą cztery razy wyraźniejsze...**

To będę potrzebował więcej pudru!

**Tyle cię pokazują w telewizji, a jednak nie wszyscy cię znają. Nie tak dawno temu poszedłeś do siedziby PZPN i młoda recepcjonistka nie wpuściła cię na górę, bo nic jej nie powiedziało twoje nazwisko.**

Nie byłem za bardzo zmartwiony. Czasami wolałbym być anonimowy.

**Niby chciałbyś, ale biegasz na tej emeryturze od stacji do stacji. Masz chyba niewyczerpane pokłady śliny.**

Nie oskarżaj! Podczas komentowania meczu, w przeciwieństwie do młodych komentatorów, daję piłce pooddychać...

O, dzwoni Szymek Borczuch z TVP Sport. Słucham, dzień dobry. Kiedy? Dobrze, będę. Niech producent przygotuje umowę.

**Wszystkie telewizje dzwonią do ciebie jak po strażaka. Ten nie może, tamten nie może, ale Strejlau na pewno pomoże.**

Powoli odmawiam. Na przykład niechętnie godzę się już na tak zwane setki. Wypowiadam się na jakiś temat pięć minut, a potem wycinają piętnaście sekund pod swoją tezę. Nie ze mną takie nagrania, Brunner!

**Stawka większa niż życie?**

Różnie, za mecz to wszędzie w okolicy 500 złotych.

**Coś w rodzaju piłkarskiego 500+ do budżetu domowego.**



**POLISH PASSENGER**

*Od mieszania herbata nie robi się słodsza*

**Janusz Zaorski utrzymuje, że twoja kariera jest jak cięża przenoszona. Na każdym jej etapie byłeś spóźniony co najmniej o trymestr. Ty, a nie Jacek, powinieneś być trenerem reprezentacji po Górskim, a potem nie Kulesza lub Łazarek, ale Strejlau. Zostałeś selekcjonerem kilkanaście lat za późno, gdy byłeś już wypalony. Słowem: byłeś spóźniony na każdym punkcie kontrolnym kariery!**

Taka jest piłka.

**Janusz ma liczącą dziesięciolecia tradycję spotkań piłkarskich przy telewizorze.**

Bywałem „na boisku” u Zaorka podczas transmisji ważnych meczów piłkarskich.

**Anegdot z tych spotkań jest co niemiara. Podczas jednego z meczów na balkonie na dziewiątym piętrze znalazła się córeczka, a gdy ktoś zwrócił Januszowi uwagę, że dziecko wkłada główkę między szczeble, to tylko krzyknął w stronę dziewczynki: „Uważaj, kochanie, bo wypadniesz”.**

Słyszałem inną opowieść, podobno po hat-tricku Bońka w meczu z Belgią w 1982 roku starszy brat Janusza, Andrzej, wypowiedział zdanie: „Polska jest niewielkim krajem, ale zawsze może dokopać jeszcze mniejszemu”.

**Jak poznałeś braci Zaorskich?**

Prawdopodobnie pierwszy raz spotkałem ich w 1978 roku przed finałami w Argentynie. Janusz był z bratem w restauracji Kongresowa. Przygotowywali część artystyczną imprezy tygodnika „Piłka Nożna”. Prowadził ją Andrzej Zaorski z Krystyną Loską. Występowali Stefan Friedmann, Jan Englert, Danuta Rinn, Bogdan Łazuka. Deyna pił z Bońkiem, ale Kazio wylewał do paprotki, a Zbyszek ciągnął. Szokłysik też wtedy mocno nadużył.

**I od tego dnia Janusz traktuje cię jak chodzącą encyklopedię futbolu.**

Tak, jak czegoś nie pamięta, to dzwoni do mnie albo do Stefka Szczepłka.

**W połowie lat 70. spotykaliście się też u Krzysztofa Mętraka. Jego ówczesna żona, Agata, przygotowała wasz kolejny bankiet piłkarski, bynajmniej nie przy świecach. Jak zawsze barwnie opowiadałeś, gdy**

weszła z potrawami z kuchni, roztoczyła woń perfum, a ty nie patrząc na nią, złapałeś ją za rękę, cmoknąłeś i ciągnąłeś opowieść mniej więcej tak: „I wyobraźcie sobie, on wtedy luluje w okienko, no jest taka brama, że o Jezus Maria”. Oszupiała, nikt na nią nie zwrócił najmniejszej uwagi, dobrze, że nie wypuściła półmiska, wszyscy patrzyli tylko na ciebie. Można cię znienawidzić...

Bajki z tysiąca i jednej nocy.

**Wiele pań utrzymuje, że kobiety mogłyby nawet tańczyć nago na stole, a ty i tak podczas transmisji nie oderwałbyś wzroku od ekranu telewizora.**

Tu mogłyby się pomylić!

**To przejdźmy do faktów. Prowadziłeś lubińskie Zagłębie, klub, w którym wrocławscy prokuratorzy dopatryli się zachowań korupcyjnych nawet po 2003 roku. A jak było za twojej kadencji?**

Powiedzmy sobie, że pewnie różnie. Jak zaczęło cuchnąć, to poszedłem na L4 i byłem na zwolnieniu aż do formalnego zakończenia kontraktu.

**Nieciekawie było również w płockiej Wiśle, zwanej też Orlenem. Zostałeś dyrektorem do spraw sportowych przy prezesie Krzysztofie Dmoszyńskim. Zastanawiająca konstelacja.**

Nie mam sobie nic do zarzucenia.

**Nie wątpię, ale niesmak towarzyszy mi na samo wspomnienie.**

Pamiętaj, że zawsze nieźle grałem w karty.

**Znaczonymi też?**

Gdy zauważę, że są znaczone, to nie siadam do gry.

**Bywa, że dopiero w trakcie gry zauważasz, iż kantuja.**

To rzucam je, biorę płaszcz i wychodzę.

**Tak zrobiłeś w Płocku, po roku?**

Tak.

**Szymon Marciniak opowiadał mi, że za twoją radą musiał zmienić klub, ale nie ma do ciebie żalu.**

Źle na tym nie wyszedł. Jest rozchwytywanym arbitrem.

**Firmowałeś sprzedane lub kupione mecze?**

Nigdy.

**A jak się domyślałeś, że wynik może zostać ukartowany?**

To starałem się temu zapobiec.

**A gdy już byłeś bezradny?**

To jak w Lubinie szedłem na zwolnienie lekarskie. Sam słyszałeś, że zostało to potwierdzone we Wrocławiu.

**Czy kiedykolwiek przegrałeś mecz jako trener nie przez sędziów i piłkarzy sprzedawczyków?**

Niejeden. Tylko nie wiem jaki.

**Ta chorobliwa podejrzliwość nie zjednywała ci sojuszników.**

Nie potrzebowałem fikcyjnych. A prawdziwi zawsze byli gotowi mi pomóc. Choćby tak jak w swoim czasie Rafał Rostkowski w sprawach sędziowskich.

**Do podejrzliwości w bilansie cech charakteru dodałbym jeszcze gadulstwo. Tego nawet w kanale poświęconym piłce nożnej nie da się słuchać przez tyle lat. Tym bardziej że z tego twojego gadania nic nie wynika.**

A czy Don Kichot wygrał z wiatrakami?

**Gdy zdradziłem, że siadamy do pisania książki, to wszyscy mi współczuli. Mówili: „Ze Strejlauem jesteś bez szans. Nie opanujesz jego potoku myśli”.**

I tak było?

**A nie pamiętasz swoich dygresji? Cała książka taka będzie! Na szczęście mogłem sobie pozwolić na obcesowe przerywanie wypowiedzi. Reszta rozmówców musi słuchać, aż skończysz.**

Znowu przesadzasz!



**Dlaczego po kolejnym odpadnięciu wszystkich naszych drużyn klubowych z europejskich pucharów nie powiedziałeś wprost, że trzeba skończyć z Jozakami w naszej piłce i dać drużyny ligowe pod opiekę polskich trenerów?**

To jest inne zagadnienie. Wiele razy za to mówiłem, że tych naszych ekspertów ze średniego pokolenia, oceniających co trzy dni Messiego w kanałach sportowych, trzeba przenieść do klubów. Niech tam pokażą, że się na tym znają. Niech wychowają naszego Messiego!

**Grochem o ścianę?**

Mówił dziad do obrazu...

**...telewizyjnego, a obraz do niego ani razu. Niektórzy polscy trenerzy mają ci za złe, że podobno chwalisz ciągle cudzoziemców, wszyscy są „na tak”, nikt nie jest „na nie”.**

Nieprawda! Bronię wszystkich trenerów, walczę o etykę w tym zawodzie, dokuczam prezesom, którzy nie zatrudnią Mamrota, bo wolą Sá Pinto. Co jeszcze mogę zdziałać? Mam już prawie 79 lat.

**Jacek Gmoch był niewiele młodszy, gdy wziął na krótko Panathinaikos. Heynckes też nie odmówił Bayernowi. Dlaczego nie przejąłeś Legii?**

Nikt mnie o to nie prosił.

**A może jest tak, że pasuje do ciebie powiedzonko „ojca” Górskiego: „Dobry trener, tylko nie ma wyników”.**

Na pewno już nie wygram Ligi Mistrzów. Za późno...

**Bez wyników, bo bez języków obcych? W Islandii szkieletowy niemiecki, w Grecji wystarczał polski, trudno też było nauczyć się chińskiego. A każdy tłumacz poza kontrolą mógł przekłamywać, nieudolnie przekładać polecenia.**

To prawda, przydałby się angielski, ale gdzie miałem się go nauczyć? Na bielańskiej ulicy? A taki niemiecki opanowałem w stopniu komunikatywnym!

**Bałęś się jak Jan Himilsbach, że nauczysz się angielskiego, a i tak nie zadzwonią z Manchesteru, jak do niego z Hollywood?**

Angielski przydałby mi się, chociażby na lotniskach.

**Passenger Andrzej Strelau, please...**

O co ci chodzi?

**Nie pamiętasz, jak szukano pasażera Palucha na Okęciu w filmie Barei? Podobnie ciebie w Nowym Jorku. Odłączyłeś się od reprezentacji i zginąłeś z oczu na dwie godziny. Dobrze, że był już tam monitoring.**

Od tamtej pory nie lubię dużych lotnisk.

**Jesteś lojalny wobec tych, z którymi jesteś blisko. Po przyjęciach dbasz o każdego podchmielonego i organizujesz mu bezpieczny powrót do domu. Nie raz i nie dwa słyszałem, jak mówiłeś do Heńka Apostela: „Odwieziesz teraz Listkiewicza!”. I wszyscy wykonywali polecenia bez szemrania!**

Kiedyś odwoziłem ich sam, ale ileż można!



Wyprawa przedstawicieli PZPN do Nowego Jorku na losowanie grup eliminacyjnych przed finałami MŚ w USA

**Pod samą klatkę, bo zawsze bałeś się, że spotkają chuliganów i nie wrócą cało do mieszkań.**

O dzwonki głów im nie opierałem, ale jako niepijący czułem się w obowiązku zadbać o bezpieczeństwo pijących.

**Jesteś do rany przyłóż i do bólu asertywny.**

Nie polecano mnie tylko na kaca, bo wtedy robię się dokuczliwy i wypominam wszystkim ostatni wieczór.

**Wróćmy do złotoustego Janka Tomaszewskiego. On żałuje, że nie notują rekordu Guinnessa w długości opowiadania o piłce nożnej.**

AWF by się zmieniła, studenci, wykładowcy, a ja ciągle bym mówił o meczach, które widziałem. Tak?

**Może nawet o tych, których nie widziałeś, a tylko o nich czytałeś. Nieprawdopodobna pamięć, nieprawdopodobna koncentracja na faktach.**

Popatrz, przeżyliśmy ze sobą 53 lata, a Maryśka nadal nie zna wszystkich strzelców goli z 1974 roku. To po co ja to wszystko opowiadam?

**Zrobi się za słodko w tym wywiadzie, ale to będzie wina Janka Tomaszewskiego. Kolejna wypowiedź człowieka, który nie zatrzymał Brexitu: „Andrzejowi nikt nie zarzuci, że robi coś dla populizmu. Jeśli ktoś zawałił, to było mu obojętne, czy to lider zespołu, czy rezerwowy. Większość trenerów była fałszywa, krytykowała tylko rezerwowych. A jak Andrzej ukarał kogoś z pierwszej jedenastki, to inni myśleli: »Jak by mnie złapał, toby mnie zabił«. Każdy wiedział, że luzu nie ma. Andrzej miał opanowaną sztukę prowadzenia grupy. Był socjologiem i psychologiem jednocześnie. Pan Kazimierz zawsze będzie dla mnie numerem jeden, ale to nie zmienia faktu, że tercet był fenomenalny na tamte czasy. Uzupełniali się rewelacyjnie. Jakbym miał wytypować najlepszych trenerów tysiąclecia, to na pierwszym miejscu byłby Pan Kazimierz, na drugim Piechniczek, a na trzecim ex aequo Strejlau i Gmoch. Natomiast jeśli chodzi o sprawy kultury, uczciwości, inteligencji, to Andrzej jest pierwszy! Jak słyszę nazwisko Strejlau, to widzę perfekcjonistę w każdym calu!”.**

Chyba kupię sobie nowy, 65-calowy telewizor...

**W cudowny sposób uniknąłeś etykiety leśnego dziadka. Przeżyłeś kilka rządów w PZPN, jesteś ponadczasowy.**

Bo poza koteriami.

**Zbigniew Boniek też mógłby wykorzystać twoją klasę. Skoro przydatni są...**

Bez nazwisk proszę!

**Zagadką jest, że Boniek nigdy nie powiedział o tobie źle. Za dużo o nim wiesz?**

Sporo razem przeżyliśmy.

**Jesteś chyba już jedynym, którego nie tknął publicznie.**

Żyję dłużej od niego, więcej słyszałem...

**Nie boisz się Bońka?**

Nie kupiłem od niego i nie sprzedałem mu meczu, więc nie mam się czego obawiać.

**Niełatwo namówić cię na wspólne oglądanie transmisji.**

Przeszkadza mi towarzystwo. Lubię patrzeć i analizować grę w samotności. Mam swoje zdanie na temat gry i nie muszę z nikim dzielić się spostrzeżeniami. To jest mój świat przeżyć.

**Zamknięty na klucz?**

Nie, Maryśka czasami zajrzy, poda zupę i drugie danie.



Podczas konferencji z udziałem Zbigniewa Bońka, Michała Listkiewicza i Jerzego Engela

**A potem idzie do siebie na film?**

Jak film nakłada się na mecz.

**Zawsze tak jest!**

Dlatego oglądamy w dwóch pokojach.

**Co ostatnio zobaczyliście razem?**

Pasterkę z Watykanu.

**A film?**

Zapytaj ją, może pamięta...

**Coraz częściej zostajesz sam, oglądasz te mecze, a programy telewizyjne masz pokreślone na czerwono jak dyktando. Piloty do telewizora i dekodarów są pospinane gumkami, bo piętnaście razy dziennie spadają z oparcia fotela na podłogę. Nie znudziło ci się to po tylu latach?**

Każdy mecz jest inny...

**I kończy się remisem, zwycięstwem jednych i porażką drugich. Nuda. Nie histeryzuj. Obaj z tego żyjemy.**

**Kiedyś zadzwoniłem do ciebie i odebrała Marysia. Niosła ci słuchawkę do salonu, a ja usłyszałem: „Co za idiota dzwoni do mnie w czasie meczu”. Powiedziała: „Jurek do ciebie”, więc się odezwałem: „Co jest, kochany?”.**

Skąd miałem wiedzieć, że to ty?

**A skąd ja miałem wiedzieć, że akurat oglądasz powtórkę ligi chińskiej przed kolacją?**

No niby tak...

**Wpadasz do przyjaciół i zaczynasz zaraz po przywitaniu: „Dlaczego nie oglądacie...” i tu każdy może wpisać dowolną transmisję sportową.**

Trzeba korzystać z telewizorów!

**Wracałem z Łazienkowskiej, a w domu nagrywał się równolegle mecz krakowskiej Wisły. Gdy dochodziłem do domu, nie znając wyniku, na telefonie wyświetlił mi się „Jędrula”. Mogłem nie odbierać, ale zacząłem błagalnie: „Tylko mi nie zdradź wyniku Wisły!”. A ty na to: „OK! Jest druga połowa dogrywki”.**

To tak jak w starym dowcipie Leszka Ćmikiewicza. Małżeństwo miało ciche dni, on sobie nagrał mecz i po powrocie do domu syknął w stronę kuchni: „Tylko mi nie zdradź wyniku!”. A ona na to: „Wyniku ci nie podam, ale i tak żadnego gola dziś nie zobaczysz”.

**Prawie tak dobre jak słynne radiowe Szpaka: „Mecz zakończył się bezbramkowym remisem. Do przerwy było 0:0!”.**



**ZWIERZĘ  
TELEWIZYJNE**

*Traf w bramkę, daj się pomylić bramkarzowi*





**Jerzy Chromik**

@JerzyChromik

Obserwuj



Wsiada @A\_Strejlau do taksówki.

- Dokąd dzisiaj panie trenerze?

- Nie ma znaczenia. Jestem potrzebny w każdej stacji... #Mundial18

10:54 - 12 cze 2018

36 podań dalej 1 061 polubień



11

36

1,1 tys.

**Ubierasz się sam?**

Rano tak.

**Nie, w sklepach odzieżowych.**

A ty?

**Też nie.**

Kobiety wiedzą lepiej, w czym dobrze wyglądamy.

**Ile masz krawatów?**

Nie liczę, Maryśka najlepiej wie, do której koszuli pasuje ten albo tamten.

**Garnitury nie mieszczą się już w szafie wnękowej, no ale przy tylu zaproszeniach do różnych stacji musisz mieć ich ponad 10.**

Tyle pewnie nie mam, ale czasami dokupię nowy na dużą imprezę.

**Każde finały Euro i MŚ to spory wydatek, bo słyszysz z kuchni: „Co ty, w tej marynarce to byłeś na ćwierćfinale w 2016 roku”.**

Na wagę nie kupuję, mam dobrych doradców w sklepach z ubraniami.

**Jak, nie przymierzając, prezes Boniek sommeliera do win.**

Nie moja wina, że Maryśka lubi, jak gustownie wyglądam.

**A nawet elegancko. Czasami tylko kamera pokaże, że masz za krótkie spodnie...**

Bo jak już kilka razy mówiłem, mam ADHD i gdy się wiercę, to mi się nogawki przesuwają do kolan. Nic nie poradzę.

**Pamiętam, przed Euro 2016 kupiła ci piękne buty z czerwonymi sznurowadłami.**

Proponowałem ci, to nie chciałeś.

**Nie miałem w planach nagrania z kabaretem Paraniennormalni, to po co mi takie.**

Sznurowadła można zamienić z czerwonych na czarne i można iść w tych samych butach na pogrzeb.

**Pamiętasz, kiedy pierwszy raz pokazano cię w telewizji, na żywo albo z odtworzenia?**

Na pewno nie w latach 50. i 60.



Komentator Eurosportu przeprowadza wywiad na boisku  
Fot. Paweł Polecki/REPORTER

**Czyli w okolicach IO 1972 w Monachium.**

Można tak przyjąć.

**Polubiłeś siebie na ekranie z wzajemnością.**

Na szczęście swoich występów nie muszę oglądać!

**A pierwszy mecz skomentowany na żywo był kiedy?**

Pewnie w 1992 roku. TVP zaprosiła mnie do Szwecji na turniej finałowy Euro.

**Wojtek Frączek opowiadał mi, że byłeś gwiazdą także po transmisjach.**

Co ci zdradził?

**Opowiedział o awanturze w holu hotelowym. Ktoś zbił szybkę i włączył alarm. Zanim przyjechała straż, uciekaliście w popłochu, a ty schowałeś się w ubikacji i nie wychodziłeś przez pół godziny...**

Tak się szczęśliwie złożyło. Tylko to pamięta?

**A co jeszcze powinien?**

Jak grat z TVP, polonez, stanął w ogniu na stacji benzynowej w Sztokholmie albo Göteborgu i cudem uszliśmy z życiem.

**Spłonął doszczętnie?**

Skąd, woził nas do końca imprezy.

**Sami naprawiliście?**

Nie, zadzwoniłem po tym incydencie do prezesa telewizji, Janusza Zaorskiego, żeby przysłał jakieś nowe, bezawaryjne auto.

**Zaorek pamięta, że było grubo po północy.**

I co z tego, prezes odpowiada za firmę 24 godziny na dobę i siedem dni w tygodniu.

**Przysłali nowego poloneza?**

Ależ skąd. Przyplłynął promem mechanik z nastolatkiem.

**Dziecko naprawiało na miejscu?**

Naprawiał tata, a syn miał udane wakacje.

**Odmówiłeś komuś komentowania meczu piłkarskiego?**

Nie raz i nie dwa.

**Pewnie ze trzy. Ale nie możesz bez tego żyć.**

Mogę, ale nie umiem odmówić, kiedy mnie zapraszają.

**Nie zapomnę, jak zgodziłeś się na lot do Paryża w tę i z powrotem na mecz transmitowany w Eurosporcie, bo nie było technicznych możliwości skomentowania go z Warszawy.**

I od razu była afera. Bramka na lotnisku zaczęła piszczeć i nie przestawała, choć wyjąłem z kieszeni wszystkie monety i klucze.

**Terrorysta Strelau!**

Nie, mówiłem ci przecież, że operowano mi staw biodrowy i zapomniałem, że pozostawili tam coś metalowego.



Na stanowisku komentatorskim na stadionie w Lubinie

Fot. Michał Zawacki

**Ale masz coś z terrorysty. Na stadionie w Gdańsku grozisz gospodarzom obiektu od kilku sezonów.**

Bo nie mogą mi załatwić stołka barowego, żebym lepiej widział w trakcie meczów, zwłaszcza jesiennych. Stanowiska komentatorów podczas spotkań Lechii są najmniej przyjazne w kraju. Wieje tam jak cholera, a zimą nie

dają nam nawet koców. Miałem odmówić przyjazdów, ale ostatnio trochę poprawili widoczność i widzę już całe boisko.

**Nie za łatwo znosisz, gdy ktoś ci się sprzeciwia, lubisz mieć zawsze rację!**

Jak ją mam, to nie udaję, że nie mam.

**Wojowałeś ze stacją Eurosport, bo przemierzaliście Polskę z Michałem Zawackim w piątkę, z kolanami pod brodą.**

Wziąłem się do tego, załatwiłem z Sobiesławem Zasadą godnego vana i wszyscy są mi teraz wdzięczni. Poza dyrekcją.

**A pięćdziesiąt lat wcześniej, przy zwolnieniu z BOR-u, napisali, że organizacyjnie jesteś cienki Jędrus!**

To, że nie wiem, gdzie w mieszkaniu Maryśka trzyma młotki i obcęgi, to jeszcze nie dowód, że niczego nie umiem załatwić. A tak na marginesie, to poraża mnie zawsze lekkomyślność i brak logiki. Pewnie już o tym mówiłem.

**Wiem, dlatego nie możesz zrozumieć, że Eurosport wysłała was w dalekie podróże bez odpowiedniego ubezpieczenia.**

Chcesz pewnie, by wyrzucili mnie z Eurosportu i bym znalazł się w TVP Sport?

**A nie jesteś?**

Bywam, a to co innego.

**Nawet nocą. To niepojęte, jak się nie szanujesz. Mając 77 lat, pracowałeś nad ranem dla 500 widzów.**

Bo szanuję tych 500 widzów...

**A oni cię kochają, co potwierdza prawie codziennie Twitter!**

Mam pewnie swoich wyznawców.

**Z cyklicznymi audycjami i niezapomnianym głosem dziadka, który tłumaczy wnukom, na czym polega piłka nożna.**

Trochę meczów w życiu widziałem, więc mam łatwiej. Kiedyś na moim bazarku zagadnął mnie sprzedawca z warzywniaka: „Skąd pan wie po

dośrodkowaniu, że piłka nie trafi do adresata?”. Odpowiedziałem, że po paraboli jej lotu. Nie uwierzył. Tysiące obejrzanych meczów i wiesz!

### **A wiesz, za co cię lubią?**

Wiem, bo mi pokazałeś opinie na Twitterze. Gdy mój współkomentator podnosi głos w miarę zbliżania się piłki do pola karnego, a ja wtedy spokojnie, cicho mówię: „Już nie!”.

### **To będzie się zawsze kojarzyło z tobą, jak z Janem Ciszewskim „Wróciliśmy z dalekiej podróży”.**

No i jeszcze pewnie „podanie diagonalne”. To bardzo dobre określenie, więc go używam.



Studio TVP podczas Euro 2012, charakteryzator miał pełne ręce pudru  
Fot. TVP/PAP/Ireneusz Sobieszczuk

### **Twój telewizyjny szlak bojowy w sezonie jest imponujący. Piątek – Białystok, sobota Woronicza, w poniedziałek Szczecin.**

Jak w starej piosence: „Nie licząc godzin i lat”!

### **I kilometrów! Wożą cię jak panią Daisy!**

Od pewnego czasu stawiam warunki transportowe. W Polsce moimi kierowcami jest małżeństwo. Raz on przyjeżdża, raz ona. Z Woronicza

zabiera mnie często Maciek Iwański, bo ma po drodze, a Eurosport też odwozi pod dom. Trzeba się szanować na stare lata.

**Późno na to wpadłeś! Kiedyś gnałeś co sił swoim autem, nie bacząc na pusty bak.**

Mądrzeję z każdym dniem. Dzięki Maryśce, która odkryła w księgowości, że koszty paliwa obniżały mi znacznie honoraria telewizyjne.

**Da się z tego gadania kupić coś wnukom?**

Nie narzekam. Przy dużych imprezach, a te są przecież raz na dwa lata, mogę odłożyć co nieco na wyprawki. A na co dzień to też jest premia specjalna do trenerskiej emerytury, która, umówmy się, nie jest za wysoka.

**Ile wynosi?**

Chcesz, żebym cię rozbawił? Bo jak nie, to zadaj inne pytanie.

**Czy ty jesteś dłużej w realu, czy na ekranie?**

Pytanie do statystyków.

**A do ciebie podchwytliwe. Byłeś w Barcelonie?**

Bez Bońka. Znam tam niejedną uliczkę...

**Tam jest ulica Diagonalna.**

Opowiadałeś już o tym, widziałem twoje zdjęcie. Nie powtarzaj dowcipów.

**No to teraz historia ze świata dziecka. Byłeś kiedyś na kolacji rodzinnej i jednocześnie pokazywano cię w telewizji. Dwulatek patrzył raz na ekran, raz na ciebie i nie mógł pojąć, jak to możliwe, żeby starszy pan był równocześnie w dwóch miejscach.**

Kiedyś miałem jeszcze śmieszniejszą sytuację. Była u nas akurat pani sprzątająca, a ja niepostrzeżenie wyszedłem z mieszkania. Po godzinie siedziałem już w studiu, a ona sprzątała jeszcze kuchnię. Maryśka opowiadała mi potem, że nie zgodziła się z jakąś moją opinią i zaczęła przez ścianę polemizować ze mną w telewizji. Poza tym chyba narzekała, że miałem wyjść, a zamiast tego cały czas gadam!



Ulica Diagonal w Barcelonie. Z tej uliczki nie wyskoczył Boniek  
Fot. Jerzy Chromik





**FUTBOL  
APOZYCYJNY**

*To prosta gra, czerwony podaje do czerwonego, a niebieski do  
niebieskiego*

**Pamiętasz, jak poznałeś Władysława Jerzego Engela? On raczej nie mieszkał w pobliskim bloku.**

Nie przypominam sobie.

**On pamięta.**

Jest młodszy.

**Był bardzo młody, miał bodaj 16 lat i w spotkaniu juniorów województwa bydgoskiego w turnieju imienia Michałowicza skrytykował pracę arbitra. Po meczu wparował do szatni jegomości w kapelusiku myśliwskim i szarej jesionce. Od progu zapytał:**

**– Który to grał z siódemką?**

**Engel szybko zdjął koszulkę i skrył się w rogu. Kolega wyszeptał:**

**– To nie sędzia, to trener Strejlau.**

**No to Engel nieśmiało odpowiedział:**

**– To ja grałem z siódemką.**

**– To jesteś, kolego, powołany na najbliższe zgrupowanie kadry Polski juniorów. Proszę się dowiedzieć, gdzie i kiedy się spotykamy. Ostatecznie Jerzy na nie nie dotarł, bo liceum go nie puściło, ale... Najważniejsze, że został dostrzeżony! Z korzyścią dla polskiej piłki!**

**A potem dostał się do warszawskiej AWF i słuchał cię namiętnie godzinami. W Katedrze Piłki Nożnej spotykali się bowiem wszyscy narkomani futbolu... A wiedzę podawali sobie i obecnym Andrzej Zamilski, Jerzy Talaga, Bogusław Dostał.**

O odwyku nie było mowy.

**W kłębach dymu toczono dyskusje o każdym obejrzanym meczu, na tablicy pinezki udawały piłkarzy, rozrysowywano akcję za akcją. Kreda, kolorowe flamastry, wywracane popielniczki, kawa przynoszona z kawiarenki na dole. Świat zacadzonych. Okna trzeba było otwierać nawet w mrozy.**

Nie każdy mógł tam wejść, chętnych było zawsze wielu. Stamtąd wychodziło się na wykłady. I tam wracało, bo był klimat sporu futbolowego.

### **Elita zawodowa?**

Ci spoza AWF nas nie lubili. Każdy trener bez tytułu nam trochę zazdrościł. A my naturszczyków też nie mieliśmy raczej w poważaniu.

**Hubert Kostka postrzegał was, magistrów futbolu, jako przesadnie zarozumiałych akademików. Takich, co udziwniają najprostsze tematy, by stworzyć aurę tajemniczości.**

A Gmoch widział w nas grupę trzymającą władzę w polskiej piłce, która starała się zamknąć ten zawód dla niewykształconych albo wykształconych gdzie indziej.

### **A tak nie było?**

Wymagaliśmy, by każdy, kto chce trenować piłkarzy, miał odpowiednie przygotowanie.

### **Aż... przyszedł Boniek i wyrównał szanse.**

I AWF w Warszawie nie ma nic do gadania. Teraz po licencję jeździsz do Białej Podlaskiej. Płacisz i masz!

**Polska myśl szkoleniowa jest tematem wielu żartów. Jesteście jak dinozaury rocka!**

Inteligencji nie można nam odmówić.

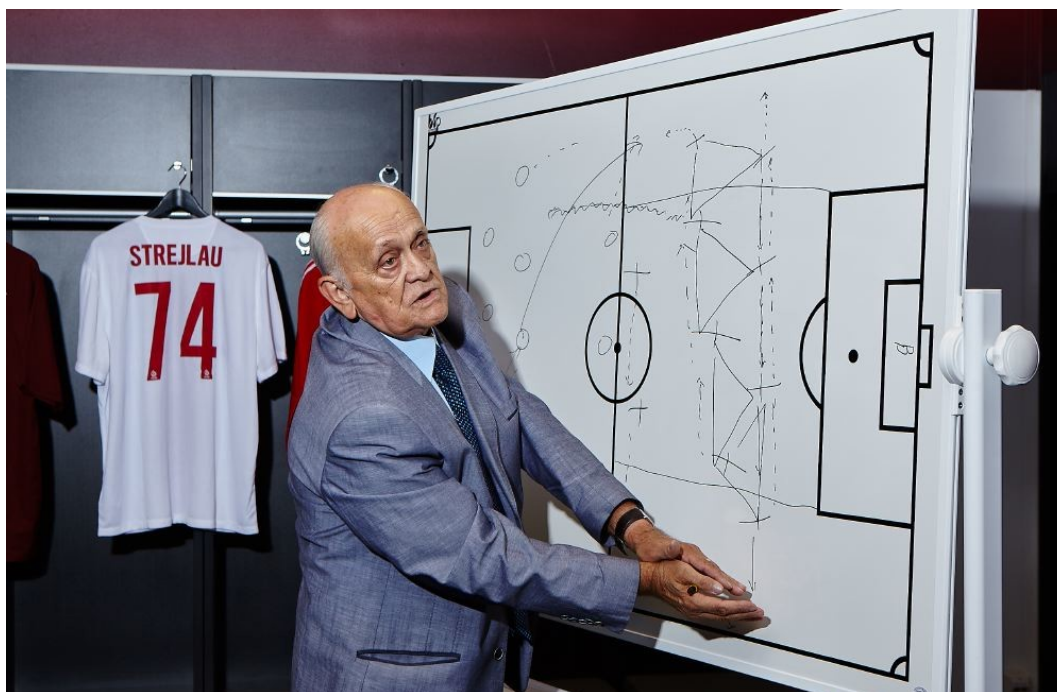
**No nie. Krzysztof Wągorodzki nazwał Engela w latach 80. nawet „Inteligencją futbolową”.**

Krzysztof sam był bardzo inteligentny i pisał o piłce jak mało kto. Zalecam początkującym – poczytajcie w bibliotekach jego stare artykuły.

**Było już o waszym zgrupowaniu przed wyjazdem do RFN w 1974 roku, ale wróćmy jeszcze do Zakopanego. Engel pisał pracę magisterską w AWF i chciał was odwiedzić, by przyjrzeć się z bliska metodom treningowym. Miał tam wpaść na dwa, trzy wybrane dni. Poprosił Kazimierza Górskiego o plan zgrupowania, by dopasować wizytę. Wiesz, co usłyszał?**

Że nie dostanie.

**Śmieszniej:** „Panie kolego, pan jest jeszcze młodym człowiekiem, więc nie wie, że to jest zbyt ważne zgrupowanie, by je planować z takim wyprzedzeniem. Program pobytu będzie układany z dnia na dzień...”.  
Cały Kazio, cały on!



Nie każda tablica zniesie wszystkie bazgroły

**No dobrze, ale te wasze sukcesy to była chyba jedna wielka improwizacja?**

Gmoch ma notatki i konspekty, ja mam notatki i konspekty w szufladach. Jakś obronimy się przed posądzeniem o ignorancję.

**Zapytałem Engela, co rozumie pod twoim terminem „futbol apozycyjny”.**

Co odpowiedział?

**Taktykę gry, zgodnie z którą żaden z piłkarzy nie jest przypisany do swej pozycji. Gdy rozpoczyna się mecz, przestaje być ważna grafika podana dziennikarzom przed spotkaniem.**

Kiedyś mówiło się o futbolu totalnym Holendrów, dziś świat poszedł jeszcze dalej i mamy apozycyjny.

**Jak Strejlau coś wymyśli, to nie ma językoznawcy we wsi.**

Śmieją się z tych moich „podań diagonalnych”, skrótu „5,50”, ale to zdawało i zdaje egzamin w komunikacji boiskowej.

**Spoko, dziadku!**

Zapamiętałeś, że wnuczki tak do mnie mówią!

**Młodym szkoda czasu na pełne słowa. Na boisku nie ma go na opisy przyrody. Engel twierdzi, że poza diagonalnym mówiłeś kiedyś krzyżowe, a nawet krzycałeś krótko „krzyż”!**

I teraz łupie mnie w krzyżu co rano.

**SKS!**

Szkolny Klub Sportowy?

**Nie, starość, k..., starość!**

Nie znałem, dobre!

**Tak jak ja nie znałem twojego okrzyku „łańcuch!”**

Oznaczał grę po obwodzie, która została przeniesiona z piłki ręcznej.

**W 1975 roku pojechałeś po raz pierwszy, i to na sześć tygodni, z wykładami do Urugwaju. Pod koniec XX wieku byłeś z prelekcjami nawet w Chinach. Wygłosiłeś tysiące referatów przy wielu okazjach, reklamując wyśmiewaną dziś polską myśl szkoleniową. Porozmawiamy jednak nie o niej, ale o zmianach w światowej piłce nożnej, nie używając hermetycznego języka naukowców z AWF. Po polsku. To możliwe?**

Spróbujmy.

**Bardzo zależało ci na tym temacie.**

Chciałem czytelnikom udowodnić, że wiem, o czym mówię od 55 lat.

**Próbowałem przerobić twoje ostatnie opracowanie przygotowane na konferencję naukową, ale spasowałem! Mało kto by przeczytał do końca. Typowy „język szkoleniowy”. Ostatnio wymyśliłeś ten termin „futbol apozycyjny”. Gdy go użyłeś w studiu TVP Sport, wielu zapytało: „Ale o co chodzi?”.**

Jestem do tego przyzwyczajony, że mało kto mnie rozumie, ale już mówię!

### **Tylko jak do Peszki! OK?**

Zmieszczę się na jedenastu stronach. Poza pozycją bramkarza nikt nie jest przypisany do żadnego miejsca. Masz być tam, gdzie jest piłka, lub tam, gdzie ona może się znaleźć. To, co trenerzy dają w grafikach przedmeczowych, to strawa dla naiwnych dziennikarzy. Niech analizują, niech się spierają. Piłkarze wiedzą, że na plecach są tylko numery porządkowe. Każdy może być skrzydłowym, każdy napastnikiem i każdy musi być obrońcą. Ot i cała filozofia! Gracz wchodzi do akcji ofensywnej i najbliższy stojący kolega musi zająć jego dotychczasowe miejsce. Musi go asekurować! Rozumiemy się? Słyszę niedouczone dziennikarzy – zawodnik gra na szpicy! Jaka szpica? Chwilowo jest środkowym napastnikiem! To wszystko. Mamy szpic buta i tyle. Tak samo dorwałbym tego, kto pierwszy wspomniał o bohaterach w sporcie. Bohaterowie to byli pod Monte Cassino, ale nie w meczu. Chore! Nie ma skrzydłowych, są tylko ci, którzy przebywają tam najczęściej. Rotacja zawodników nigdy się nie kończy. No, chyba że mówimy o naszej statycznej i statecznej pani ekstraklasie. Poza Polską jest to gra ruchowa, gdzie o wyniku decyduje bieganie wszystkich po całej długości i szerokości boiska.

### **Chodzi o doprowadzenie do sytuacji dwóch na jednego?**

O stworzenie ruchomego trójkąta w dowolnym miejscu. W tym czasie trwa walka o wyjście do podania. Gra oskrzydlająca jest kluczem do sytuacji bramkowej. Tylko nasi stoją i się przyglądają. Jak się zdenerwuję kiedyś podczas transmisji, to odłożę mikrofon i powiem: „Pozwolą państwo, że kwadrans pomilczę. Tu nie ma roboty dla dwóch komentatorów!”. Tak, świat gra dzisiaj w piłkę apozycyjną. Nikt nie zaprzęta sobie głowy papierową strukturą składu.

Przeczytałem w felietonie Sebastiana Parfjanowicza pewne zdanie i bardzo mi się ono spodobało. Pogratulowałem mu i poprosiłem o wypożyczenie myśli Guardiola. Jak to było? Kontrowanie jest dziś łatwiejsze od kontrolowania! Ci, co nie umieją kontrolować, musieli znaleźć sobie inny sposób. To obowiązek każdego trenera, by dopasował taktykę do piłkarzy, których ma. Musi wyeksponować zalety zespołu i ukryć wady.

### **Jozak to pewnie wie...**

Dlatego wyjechał. W Polsce trzeba zainwestować w młodzież, a nie skupować średniej klasy podstarzałych z zagranicy. Michalak i Wieteska mogli na dłużej trafić do Ząbek i Pruszkowa, a nie do Zabrze i Płocka. Kluby filialne mogły płacić im, powiedzmy, 40 procent pensji, a resztę Legia. Mieliby blisko do Warszawy. W każdy czwartek przyjeżdżałoby na Łazienkowską i zgrywali się z resztą.

### **Znów mowa o okrągłym stole polskiego futbolu. Który to już raz?**

Pamiętam takie dyskusje redakcyjne po finałach MŚ w Meksyku w roku 1986 pod prowokacyjnym hasłem „Czy będziemy mistrzami świata?”.

### **W tygodniku „Sportowiec”.**

Rysiek Niemiec w „Tempie” też to robił.

### **Potem zorganizowano obrady w Canal + z podziałem na stoliki fachowców.**

Byłem z racji funkcji w PKS w panelu sędziowskim.

### **Też tam byłem, tylko przy innym stoliku, ale tak jak ty straciłem czas...**

Tak, to jest najgorsze, że wszystkie wnioski trafiają do szuflady i po latach trzeba znów dyskutować od początku.

### **Ekspansywna piłka jutra to?**

Są drużyny, które nie mają zawodników do skutecznego ataku pozycyjnego i nie są w stanie wygrać z silnymi. Ich szansą są kontry. Muszą się wycofać. Jest kwestia, jak głęboko. Jeśli za bardzo, to sporo ryzykują. Przeciwnik przychodzi z piłką, ale zostawia wolne pole za sobą. A o to nam chodzi przy kontratakach. Tam adresujemy piłkę podaniem diagonalnym.

### **Wasz futbol z lat 70. ubiegłego wieku a ten, który oglądaliśmy w Rosji...**

Nie wolno tego porównywać! To jest przepaść, ale wybitni z tamtych epok, jak Beckenbauer, Cruyff czy Deyna, daliby sobie radę także dzisiaj. Im też służyłaby bowiem współczesna nauka.

### **Löwowi pomagało 36 ludzi, a z grupy wyszedł nogami do przodu.**

Wypadek przy pracy.



### **Twoja drużyna 2018 roku to...**

Atlético Madryt. Diego Simeone udowadnia, że ważne są nie tylko umiejętności, ale także dobór charakterów. Agresja idzie dziś, nie tylko w jego zespole, ale w jego przede wszystkim, w parze z intensywnością gry. Atak zaczyna się w strefie obrony przeciwnika. Pressing jest podstawą. A stałe fragmenty gry? Mur musi tańczyć. Trzeba postawić gracza do rozwiązania alternatywnego, nawet daleko od chorągiewki. A u nas z góry wiadomo, że będzie dośrodkowanie i nic więcej. Albo dokładne, albo niedokładne.

### **Szybkość, agresja i wszechstronność. Nic nowego.**

Nie dyskutuję z tymi, którzy się nie znają.

### **Współczesny bramkarz?**

To libero linii obronnej.

### **A środkowy obrońca?**

Coraz częściej to kończący akcję środkowy napastnik. Ma dalej do celu, ale to nie oznacza, że nie może zdobyć bramki. Już w drużynie Kazia Górskiego Władek Żmuda miał zadania środkowego pomocnika.

### **Twój pomysł na Ekstraklasę?**

Zagrajmy mecz obcokrajowcy z naszej ligi na naszych. Ciekawi mnie wynik.

### **Czy Gerd Müller zdobyłby teraz ponad 350 bramek?**

Wątpię, choć był fenomenem.

### **Stał tylko w polu karnym i czekał.**

Przynajmniej zawsze spodziewał się piłki, a nie tak jak nasi. Nasi są często zaskoczeni, że nadleciała nie z tej strony, z której jej oczekiwali. Nie mogę słuchać niektórych komentatorów, którzy ich usprawiedliwiają. Poza tym piłka to jest gra biegowa!

### **Jest sposób na niskich, krępych, niewywrotnych w polu karnym?**

Przecież wystarczyło się przesunąć i zostawić Müllera na spalonym.

### **A menedżerowie?**

Zakała futbolu. Infantino podał, że w sezonie 2017/2018 dostali 210 milionów funtów prowizji.

**Infantylny przykład. Nasza Legia przeznaczyła 9,5 miliona złotych na pośredników sprowadzających graczy last minute. Można? Kto bogatemu zabroni żyć ubogo...**

Przy mojej miernej inteligencji nie mogę tego pojąć.

**Fenomen tak zwanych wielkich trenerów. Na czym polega? Chodzi o nowatorskie metody pracy?**

Klopp? W jego ostatnim sezonie Borussia Dortmund omal nie spadła z Bundesligi. Nie ma wielkich trenerów bez wspaniałych zawodników, czyli bez bogatych właścicieli. Nie kupią ci piłkarzy, to możesz się nazywać Mourinho i nic nie zrobisz. Przegrywasz mecz za meczem...

**A magia pieniądza?**

Duże pieniądze generują pokusę, by zarobić większe. Iks włożył, Igrek włożył, Epsilon włożył. Każdy chce jednak zarobić. A przynajmniej odzyskać to, co przeznaczył na klub. To nie filantropia. Dlaczego Leicester pozbyło się Ranieriego, chociaż zdobył mistrzostwo? Bo nowy trener to nowe metody pracy i szansa na pobudzenie zespołu. Różnice podejść szkoleniowców pozwalają piłce się rozwijać.

**Twoi niezapomniani piłkarze?**

Widziałem w akcji nawet Di Stéfano, Kopaczewskiego, Puskása. Ty pewnie chwalisz tak jak ja Beckenbauera, Cruyffa, Pelégo, Platinię i Maradonę. Z naszych niezapomniani to Lubański, Deyna, Szarmach, Lato i Boniek. Nie wymieniam dalej, bo zawsze kogoś pomnę. Genialny zawodnik w przeciętnej drużynie zawsze będzie genialny, ale nie osiągnie sukcesów na miarę talentu. Messi nie będzie już pewnie mistrzem świata. Pozostanie tylko wicemistrzem. Nie widziałem Sívoriego i Altafiniego. Żałuję...

**Przeczytałem twoje ostatnie wypracowanie Nowoczesna piłka nożna. Zrobimy eksperyment i wkleimy twój referat naukowy. Niech się czytelnik męczy beze mnie.**

A jak kogoś to nie interesuje, to niech przejdzie od razu do następnego rozdziału.

**Wybrałem co bardziej zrozumiałe sformułowania. Na przykład takie: „XXI wiek również przyniósł olbrzymi rozwój teorii i praktyki treningu sportowego”.**

Po polsku? Na wynik pracują obecnie sztaby wysoko wykwalifikowanych fachowców, m.in. wielu specjalności medycyny sportowej.

**To dalej: „Praktyka treningu sportowego została wzbogacona o nowoczesne technologiczne urządzenia”.**

Czego nie rozumiesz? Klasycznym przykładem wpływu nauki na pracę ze sportowcami i drużynami jest reprezentacja Niemiec w piłce nożnej. Trenera Joachima Löwa wspomagał sztab złożony z 36 naukowców i trenerów. Sztaby szkoleniowe w najlepiej zorganizowanych federacjach i klubach dysponują świetnie wyposażonymi klinikami medycznymi.

**Czytam: „Diagnostują przyjętą metodologię treningową oraz szybkość leczenia wszelkiego rodzaju urazów”.**

Skalę rozwoju piłki nożnej wyznaczają obecnie świetnie pracujące kluby Europy: Barcelona, Real Madryt, Sevilla, Bayern Monachium, Chelsea Londyn, Manchester City i United, Atlético Madryt, Borussia Dortmund, Juventus i PSG.

**No dobrze, koniec cytatów i żartów. Zejdź z katedry...**

Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo w tym rozdziale...

**Cytuję więc dalej:**

Styl gry tych drużyn jest oczywiście dostosowany do umiejętności zawodników, ale ma wiele cech wspólnych, które wyznaczają trend obecnej dekady: twarda, agresywna gra w ataku i w obronie wymusza na przeciwniku bezustanny ruch i korektę w biegu ustawień poszczególnych formacji we wszystkich fazach taktyki na dany mecz. Dzięki bardzo dobrej technice użytkowej oraz znakomitemu przygotowaniu fizycznemu przez cały czas mają kontrolę przebiegu meczu. Tak prowadzona gra zmusza rywali do błędów i dlatego w bardzo zróżnicowany, często chaotyczny sposób reagują na nieustanną presję.

**A kanon taktyki XXI wieku to według ciebie:**

- Zawężanie i powiększanie oraz skracanie i wydłużanie pola gry;
- wymiennosc pozycji, czyli zastępstwo podstawowych ról graczy, pozwala to na płynne przechodzenie z jednego systemu w drugi poprzez zmianę ustawienia;
- stosowanie arytmii w grze;
- szybkość przeprowadzanych akcji: składa się na nią szybkość podań i wymiennosc pozycji w pionowej i poziomej osi boiska. To cecha zwycięzców Ligi Mistrzów, zespołów Realu czy Barcelony.

**Wyodrębniasz w tym wypracowaniu dwa podstawowe warianty gry. Skopiujmy więc:**

1. Drużyny bronią się całą jedenastką na własnej połowie boiska, gdzie rywal rozgrywa atak pozycyjny, a nagły, gwałtowny pressing ma umożliwić przejęcie piłki i przejście do szybkiego kontrataku!

2. Stosują bardzo agresywny, ofensywny pressing natychmiast po stracie piłki już w strefie obrony rywala, aby jak najszybciej odzyskać piłkę. Takie działanie uniemożliwia przeciwnikowi swobodę w budowaniu akcji ofensywnej i zmusza rywala do długich podań, co bardzo ułatwia przejęcie piłki i pozwala na rozpoczęcie szybkiego kontrataku lub organizację ataku pozycyjnego. Jest to także maksymalne skrócenie czasu na przenikanie FAZY OBRONY i FAZY ATAKOWANIA.

**Może starczy tych mądrości?**

Dajmy jeszcze ten cytat: „Obydwa czynniki mają bardzo duży wpływ na podejmowanie w walce decyzji o szybkości przeprowadzanych wariantów taktycznych po przejęciu piłki”.

**Cel podstawowy to kreowanie gry...**

...i doskonałe rozumienie istoty gry zespołowej, polegającej m.in. na opracowanym precyzyjnie sposobie poruszania się bez piłki wybiegających do podań partnerów. Te czynniki są niezbędne do stworzenia szansy na odniesienie sukcesu. Ale nie ma żadnej reguły, która będzie gwarantowała tylko zwycięstwa. Najlepsze klubowe drużyny Europy wyznaczają rytm gry w zależności od siły gry przeciwnika, własnych umiejętności oraz tak zwanej dyspozycji dnia w danej fazie rozgrywek. To przedszkole!

**Obserwujesz coraz większą uniwersalność w grze zawodników oraz poszczególnych formacji.**

I tak na przykład Robert Lewandowski jako środkowy napastnik to świetna technika użytkowa, swoboda w operowaniu piłką mimo bezpośredniej walki z przeciwnikiem zmuszającej do utrzymania się przy piłce. Wysokie umiejętności techniczne pozwalają mu również na rozgrywanie akcji w głębi pola, co uzasadnia trend w szkoleniu kompletnego gracza na tej pozycji. Mając takiego zawodnika, trener w każdej chwili może zmienić konfigurację ustawienia pierwszej i drugiej linii.

### **Na twoje szczególne zainteresowanie zasługuje poziom gry środkowych obrońców.**

Właśnie, oni będą coraz aktywniej uczestniczyć w akcjach ofensywnych, wymuszając grą przewagę liczebną w środkowej strefie boiska, bardzo przecież istotnej dla kontynuowania akcji. W tej sytuacji będzie to wymagało od rywala natychmiastowego, znakomicie zsynchronizowanego postępowania w grze obronnej środkowego napastnika oraz linii pomocy i obrony. Zrozumienie gry kolektywnej i docenienie inteligencji w wykonywaniu postawionych zadań jest decydujące w procesie treningowym i późniejszej realizacji przygotowanej taktyki gry na konkretny mecz. Przy okazji niech każdy zapamięta różnicę między taktyką a strategią. Wielu nadal myli strategię ustalaną na lata z taktyką na konkretny mecz!

### **Zawodnikom stawia się coraz wyższe wymagania.**

Utrata piłki przez zespół lub odebranie piłki przeciwnikowi zmusza zawodnika do błyskawicznej reakcji wobec szybko zmieniającego się nowego ustawienia rywali oraz partnerów.

### **Dynamiczny rozwój piłki stawia zwiększone wymagania również trenerom.**

To oni w codziennym procesie treningowym doskonalą umiejętności oraz kształtują mentalność zawodników, wymagając od nich poświęcenia, zaangażowania i waleczności, co później znajduje odzwierciedlenie w kolejnym meczu. Wszyscy w ataku i wszyscy w obronie to kanon w nowoczesnej piłce nożnej. W ostatnim 25-leciu doskonałą pracę wykonano w precyzyjnym przygotowaniu stałych fragmentów gry, które wielokrotnie decydowały i decydują o końcowym wyniku meczu.

**Uważasz, że piękną kartę w rozwoju piłki nożnej zapisała grupa trenerów ze wspaniałą karierą piłkarską, która pozwoliła im w późniejszej pracy świetnie zdyskontować boiskowe doświadczenia: Pep Guardiola, Luis Enrique, Johan Cruyff, Jupp Heynckes, Luis Aragonés, Carlo Ancelotti, Vicente del Bosque, Diego Simeone, Louis van Gaal.**

Do tego grona należą również trenerzy, którzy nie byli znakomitymi piłkarzami, tacy jak Ottmar Hitzfeld, Marcelo Lippi, Arrigo Sacchi, Massimiliano Allegri, Joachim Löw, José Mourinho, Arsène Wenger, Rafael Benítez oraz wspaniały sir ALEX FERGUSON! To właśnie oni przez ostatnie lata wprowadzali coraz to nowe elementy w teorii i praktyce treningu piłkarskiego. Intensywna rywalizacja trenerów pozwoliła na osiągnięcie bardzo wysokiego poziomu wyszkolenia techniczno-taktycznego. Precyzyjnie opracowane systemy obrony zmuszają drużyny do ataku pozycyjnego i stosowania arytmii, ze szczególnym naciskiem na szybką wymianę podań przy trójkątnym ustawieniu zawodników w „sektorze skrzydła” i aktywną grę bez piłki partnerów w strefie środkowej i na drugim skrzydle.

**Wybitni trenerzy tworzyli wielkie, kompletne drużyny. Pewnie, zdaniem ciebie, jak zawsze według logicznych zasad.**

Tak to widzę w punktach:

1. Bardzo dobrze zorganizowana gra obronna.
2. Zespołowa kreacja gry, ale z wykorzystaniem indywidualnej improwizacji, jak np. w przypadku Messiego, Maradony, Pelégo, Di Stéfano, Puskása, Ronaldo, Neymara, Cruyffa.
3. Zakończenie akcji, wypracowanie sytuacji do skutecznego strzału.
4. Precyzyjnie przygotowane warianty rozegrania stałych fragmentów gry w ofensywie i własnych ustawień w defensywie.

**Coś jeszcze?**

Dajmy jeszcze to! W końcu to moja książka, a nie twoja! „Trend rozwoju piłki nożnej oparty jest na szybkich podaniach i wymienności pozycji w ramach i pomiędzy formacjami, co stwarza nowe możliwości w taktyce gry ery futbolu totalnego, w której pressing zaczyna być I fazą akcji ofensywnej”.

**Teraz mamy futbol apozycyjny. Było już o tym...**

Dziś futbol jest jak wzburzone morze. Przypomina morskie fale. Przyprływy i odpływy wspaniałych zawodników odzwierciedlają zmienność światowej piłki nożnej.

**Niewątpliwie Messi jest artystą futbolu XXI wieku. Jest na boisku wszędzie, gdzie już lub za chwilę będzie potrzebny drużynie. Nie obowiązuje go przydział do konkretnej pozycji.**

Emanuje z niego radość gry, która pozwala osłabiać wzrastającą presję wysokich oczekiwań w stosunku do niego. Znakomita koordynacja ruchowa, szybkość i zwrotność pozwalają na pełną swobodę w demonstrowaniu świetnej techniki na nieosiągalnym dla innych poziomie. Jest wizjonerem i kreatorem gry Barcelony.

**No to już wystarczy, rozbolała mnie głowa. Autograf dla każdego Czytelnika, który przeczytał ten rozdział od początku do końca ze zrozumieniem.**

Z wyrazami uznania – Andrzej Strejlau



**AS TWITTERA**



*Zawsze dobrze jest porozmawiać z kimś inteligentnym*



**Andrzej Strojau**

@A\_Strojau

 Obserwuj

Obserwujący 40 904

Obserwowani 64



**Nawet do inicjałów masz szczęście. Zawsze AS! Ostatnio to as Twittera. Obserwuje cię już prawie Stadion Narodowy!**

A nikomu nie odpisuję! Nie z braku szacunku, ale z braku czasu.

**Taka komunikacja jednokierunkowa. Początkowo zasłaniałeś się tym, że piszemy książkę. I tak przez ponad trzy lata.**

Jak ją wydadzą, to nauczysz mnie jeszcze, jak się odpowiada.


**No, ale nie będziesz konsultował ze mną każdej odpowiedzi.**

OK.

**Pamiętasz pierwszy, jakże ważny tweet? Ty dyktowałeś, a ja pisałem na laptopie.**


Przypomnij.

**Proszę bardzo!**

 **Andrzej Strejlau** @A\_Strejlau Obserwuj ▼

Dzień dobry! Ustalmy komisyjnie, to [@JerzyChromik](#) namówił mnie na konto. Bądź co bądź 1 września, więc mam pierwszą lekcję. Wybaczcie błędy.

09:05 - 1 wrz 2015

83 podania dalej 442 polubienia 




I jak zareagowano?

**Wybrałem tylko te pierwsze...**

 **Paweł Klama** @P\_Klama · 1 wrz 2015 ▼

W odpowiedzi do [@A\\_Strejlau](#)

[@A\\_Strejlau](#) Witam w specyficznym świecie Twittera, który czasem wygląda jak piekło Dantego, bądź polska B-Klasa. [@JerzyChromik](#)

   3

 **Karlik Długozima** @K\_Dlugozima · 1 wrz 2015 ▼

W odpowiedzi do [@A\\_Strejlau](#)

Pan [@A\\_Strejlau](#) najlepszy transfer tego okienka [@JerzyChromik](#)


   2

 **Tomek Sawicki** @skalarek99 · 2 wrz 2015 ▼

W odpowiedzi do [@A\\_Strejlau](#)



[@A\\_Strejlau](#) Nareszcie ktoś poważny na TT [@JerzyChromik](#) Dobry ruch :)))

   1

 **Paweł Praksa** @ppraksa · 2 wrz 2015 ▼

W odpowiedzi do [@A\\_Strejlau](#)

[@A\\_Strejlau](#) Witamy P. trenera, legendę :D Czy Sz.P. kolega J. [#Gmoch](#) ma też konto?

   1



**Dominik Debciuch** @duzyts · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau polski twitter w szoku! Powodzenia panie trenerze!



1



**ZwierzWatch** @Zwierzyna\_2005 · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau Super! Czekam na jak zwykle celne i rzeczowe uwagi.



1



**Paweł Steć** @PabloStec · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau Witamy Panie Trenerze. Proszę koniecznie uzupełnić bio o hasztag #strelauki, pozdrawiam.



1



**JonSnow** @8dawid88 · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau @JerzyChromik Miło Pana widzieć! Teraz poziom polskiego twitera skoczy jak Jelena Isinbajewa w Pekinie :)



**Wojciech Kamil** @wuka72 · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

Panu @A\_Strejlau jesteście w stanie wiele wybaczyć i prosimy o obfita twórczość;) Panu @JerzyChromik dziękujemy za obywatelską postawę ;))



**rewizjonista** @rewizjonista · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau @JerzyChromik Witam Pana, co ciekawe już jest Pan gwiazdą tt.



**Greg** @Cubi2Greg · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau @JerzyChromik jeden tweet, ponad 2K followersow! Klasa!!!





**Rafał Siwak** @RafaSiwak · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau @JerzyChromik Narkoman futbolu zostanie narkomanem Twittera? :-)



**alex22alex** @alex22alex\_ · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau Wybaczmy nawet błędy ortograficzne, ale braku aktywności już niekoniecznie. 5 tweetów dziennie to minimum. miłego dnia. :))



**Michał Andryszczyk** @m\_andryszczyk · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau Witamy serdecznie! Ale ostrzegam, że to cholerstwo uzależnia! :)  
@JerzyChromik



**Adam Zieliński** @AdamZielinski78 · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@a\_strejlau @jerzychromik Transfer sezonu na twitterze! Witamy w klubie!



**Dawid Murawski** @dmdawero · 1 wrz 2015

W odpowiedzi do @A\_Strejlau

@A\_Strejlau @JerzyChromik czytając to usłyszałem pana głos. Prawie jak #CzytałaKrystynaCzubowna :)



**Namawiać zacząłem cię latem 2015 roku, a start konta był planowany na 1 sierpnia. Tweet miał być o powstaniu warszawskim, ale nie wyszło. Konto utworzyliśmy więc pod pretekstem twego pójścia do szkoły dla cyfrowo wykluczonych. Był 1 września 2015 roku. Zrobiłeś mi więc prezent na ostatnie urodziny przed sześćdziesiątką.**

To była dziwna prośba, nie bardzo wiedziałem, o co ci chodzi.

**Jak to o co? Że napiszesz książkę razem z tymi, którzy cię obserwują. @Tomko1982 nawet to odkrył...**



**Tomasz**  
@Tomko1982

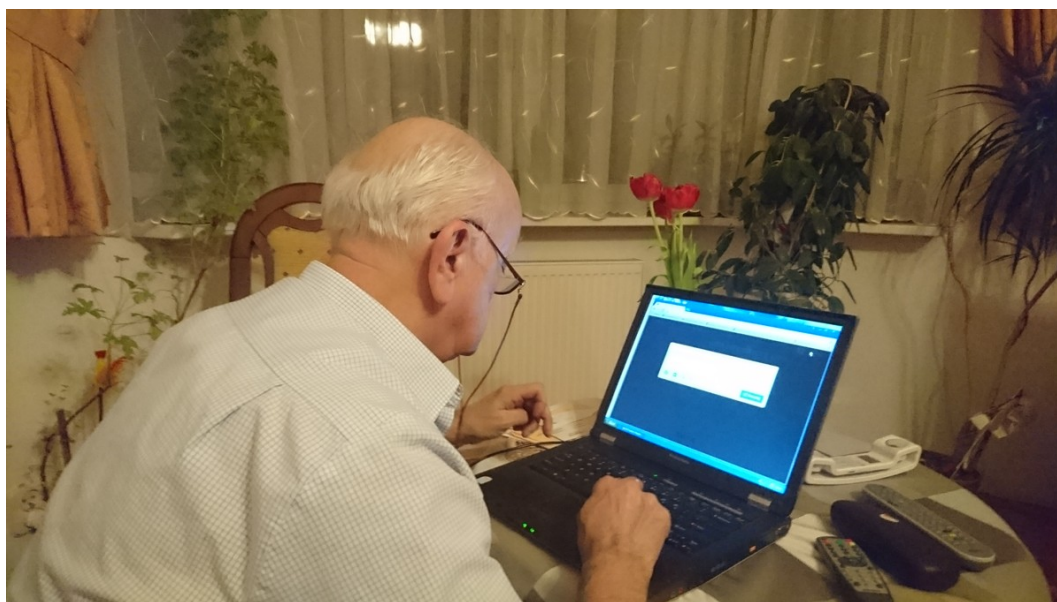
Obserwuj



W odpowiedzi do @A\_Strejlau

Niech ktoś mądry, ogarnięty wyda książkę z Pana tweetami. Czytałbym! 😊

14:08 - 11 kwi 2018



Przy laptopie jak przy maszynie do pisania  
Fot. Jerzy Chromik

**Początki nie były łatwe, musiałem przepisywać to, co wymyślałem. Potem obowiązki maszynistki przejęła Marysia. Aż wreszcie...**

Maryśka uświadomiła mi, że przecież kiedyś pisałem dość szybko na maszynie, a laptop to też klawisze. Powoli opanowałem układ liter i teraz nikomu nie zwracam głowy.

**Ucieszyłem się, gdy synowie zauważyli twój zapal i kupili ci tablet. Odtąd mogłeś wstukiwać tweety „na żywo”, nawet podczas oglądanego meczu.**

Stąd ta liczba wpisów.

**Ponad pół tysiąca w trzy lata. Policzyłem. W ostatnich miesiącach średnia to 20 tweetów miesięcznie. Ja tyłu nie wysyłam...**

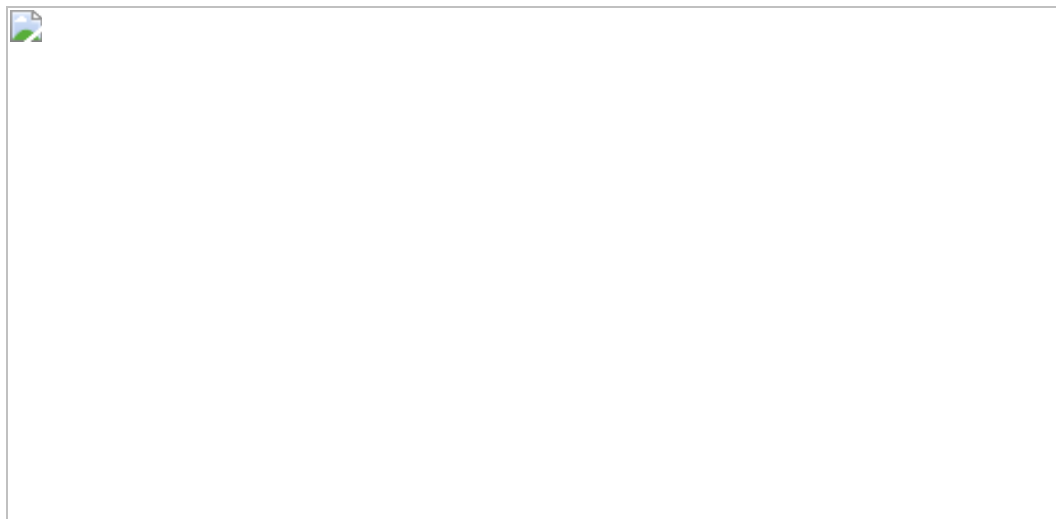
Pewnie nie masz nic do napisania. Ja poczuwam się do obowiązku, nie tak jak Darek Szpakowski czy Włodek Szaranowicz. Nic nie piszą, a obserwujących im przybywa. Ja na każdego muszę zapracować.

**Stary człowiek i pisze. Obserwujący to doceniają i pilnują twoich imienin i urodzin. Czy aby nie nadmiar tych serdeczności?**

Człowiek, zwłaszcza stary, bardzo chce być potrzebny i wciąż zauważany. O docenianiu nie wspomnę!

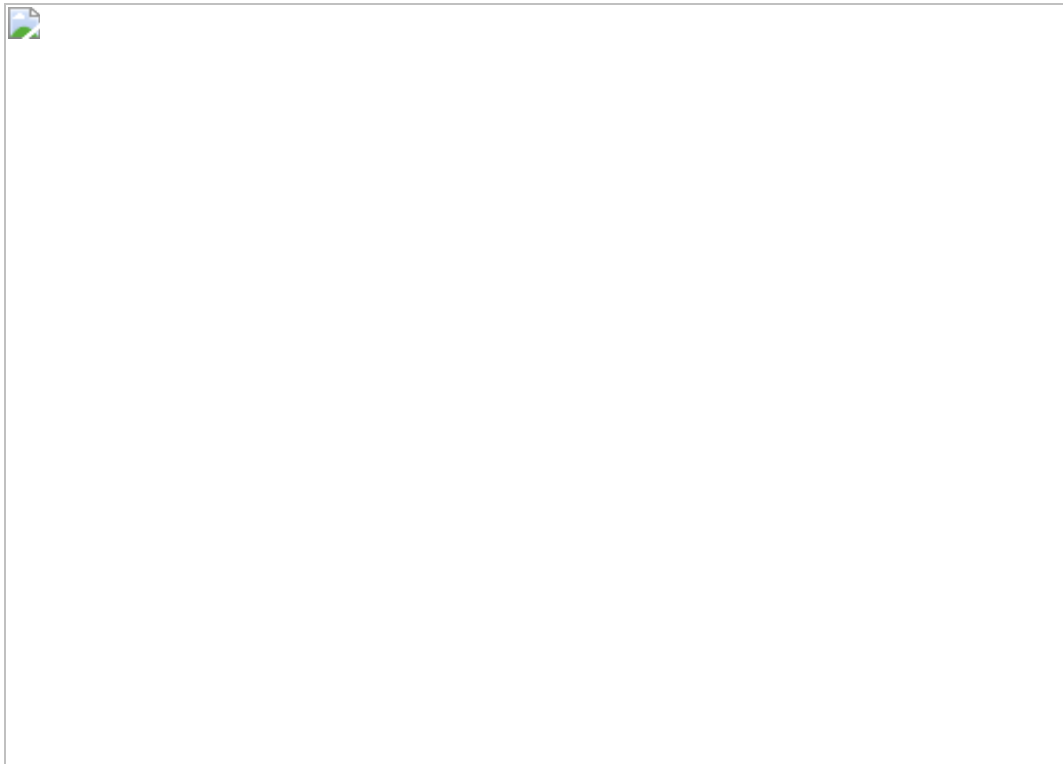
**To zauważono i pamiętano o pierwszych imieninach na TT.**

Wypadało podziękować.



To było celowe nawiązanie do cotygodniowego zdania Benedykta XVI: „Pozdrawiam wszystkich Polaków”.

**O pierwszych urodzinach obchodzonych na Twitterze pamiętało, co zrozumiało, już więcej obserwujących, ale nie wszyscy...**



**To „zapominalskim wybaczam” to była kokieteria czy przygana?  
Nieudany żart!**

**Podobnie jak poetyckie „z okazji moich coraz bardziej starzejących się  
urodzin”. Pisałeś kiedyś wiersze do szuflady?  
Ani do szuflady, ani do Maryśki.**



**Wiedziałeś, czym jest Twitter?**

Słyszeć słyszałem, ale nie wiedziałem, jak to się je...

**Chyba czym?**

Łyżką?

**Teraz łyżkami je twoje mądrości ponad 40 tysięcy obserwujących.**

Duży stadion.

**Spodziewałeś się tego?**

W życiu!

**Dla porównania: wpisy Jacka Gmocha śledzi 1200.**

Może za rzadko pisze albo niezrozumiale.

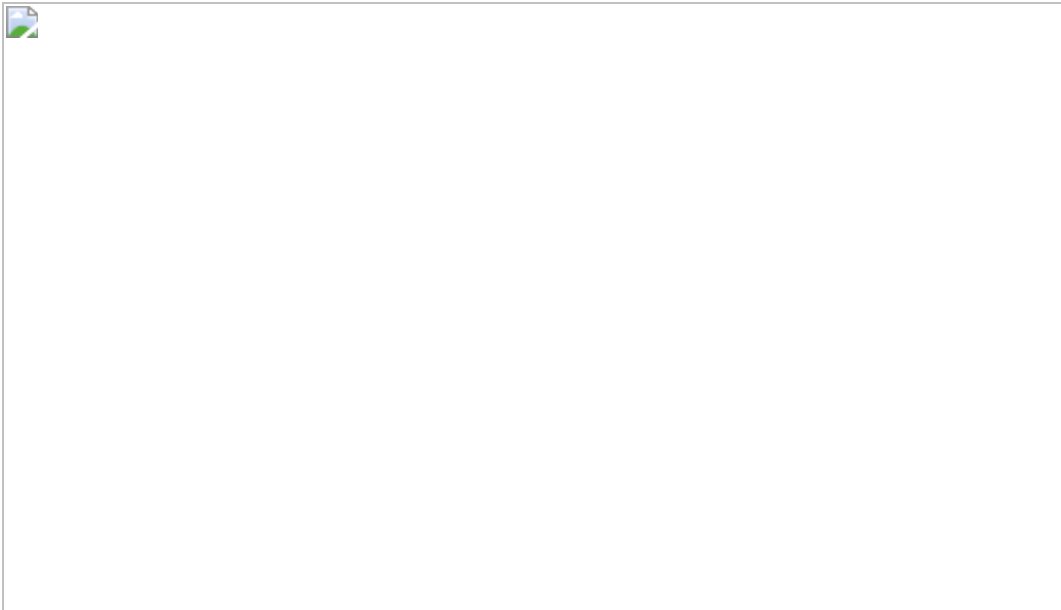
**Ty też potrafisz zagmatwać. Jeden z internautów żartował, że nie ma takiej możliwości, byś pisał zwięźle.**

Jakoś daję radę.

**Boniek zarzucił ci, że to fikcyjne konto.**

Coś mu odpisałem na ostro.

**Proszę, mam to pod ręką.**



**Do dziś cię nie obserwuje...**

Ja jego też.

**Wiesz, co pisze?**

Wystarczy, że wiem, co mówi i robi. Dużo tracę?

**Szczerze? Niewiele. Też nie oglądam jego emotikonów – biceps, brawa, biceps, brawa i tak do znudzenia.**

Co to są te emotikony? Pierwsze słyszę.

**Pismo obrazkowe dla dzieci.**

To tak można?

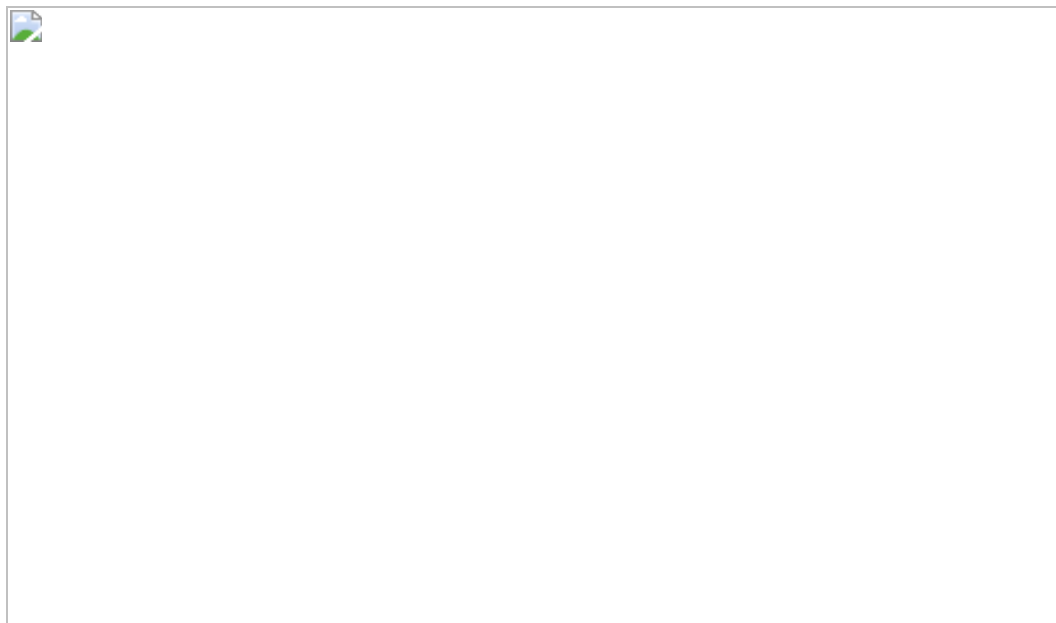
**Można.**

A ja jak idiota liczę, czy mi się wszystko zmieści w 280 znakach.

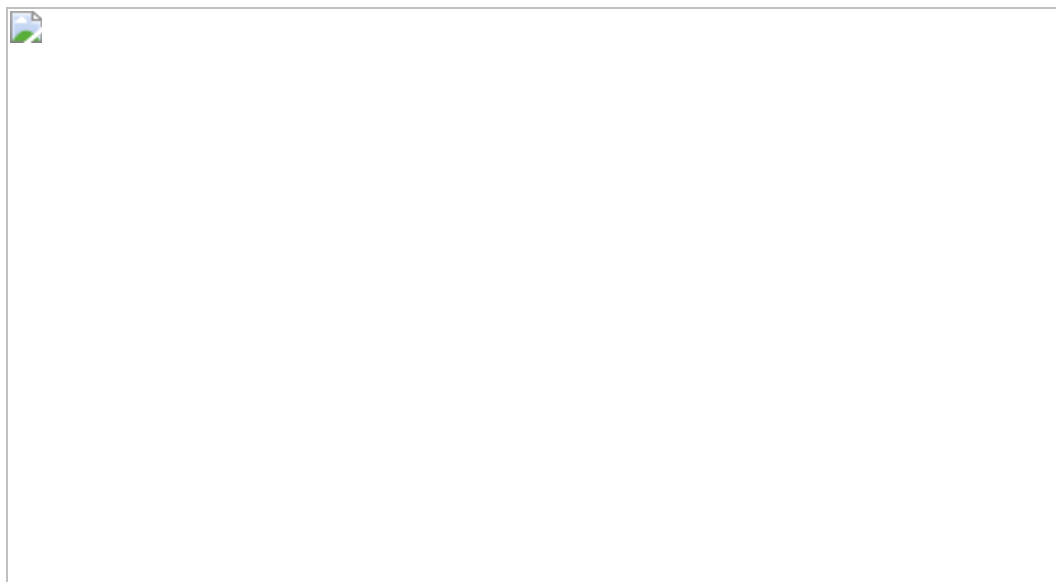
**Teraz i tak masz lepiej, bo zaczynaliśmy od 140. Nie było mowy o dygresji, a przecież jesteś mistrzem w odchodzeniu od głównego wątku na pobocza.**

Przesadzasz. Teraz mam faktycznie łatwiej, ale przydałoby się jeszcze ze 100, żeby opisać dobry mecz!

**Na przykład taki:**



**Do komentowania Ekstraklasy wystarczyłoby ci 50. Oto potwierdzenie:**



**Podczas MŚ w Rosji komentowałeś mecz ze Sławkiem Kwiatkowskim i Maciek Szczęsny obliczył, że byłeś przez 94 procent czasu przy mikrofonie.**

Robisz ze mnie nudziarza.

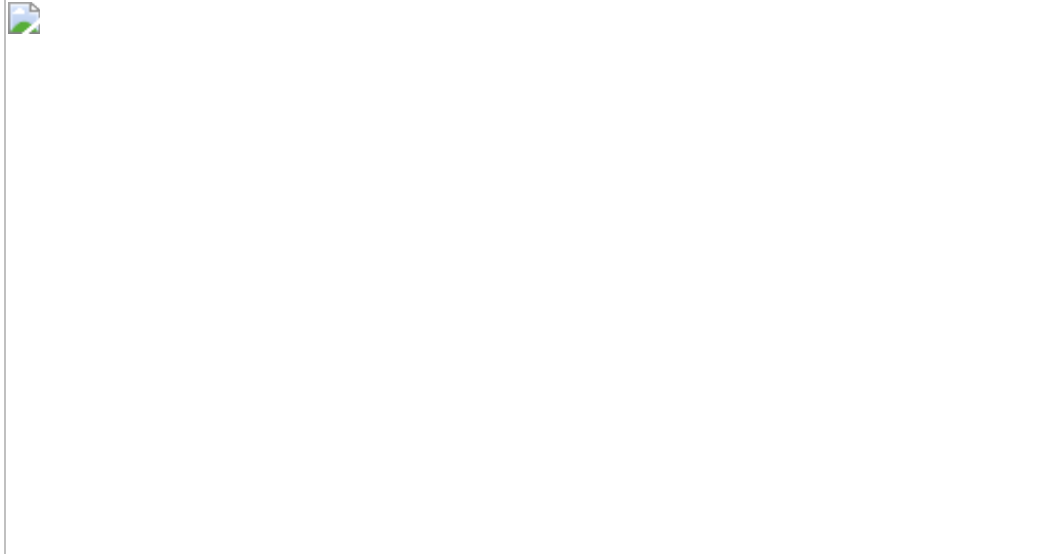


**Nie, tylko mistrza Twittera. Ponad 40 000 przy 600 wpisach. Daje to imponującą średnią.**

Nie lubię statystyk. Fałszują rzeczywistość, są zaklinaniem realnego świata.

**A jeśli dodać do tego, że wielu obserwujących chciałoby z tobą pokonwersować na tematy niekoniecznie piłkarskie.**

To powiedz mi jeszcze, kiedy mam na to znaleźć czas? Książkę też piszemy trzy lata, bo trudno znaleźć „okienko” na spotkania.



**Choćby w drodze od stacji do stacji telewizyjnej. Z Eurosportu do TVP Sport jechałeś z Michałem Zawackim cztery minuty. Rekord trasy. Drogówka oniemiała.**

Przestań, była dozwolona prędkość...

**W terenie zabudowanym studiami telewizyjnymi to 150 kilometrów na godzinę?**

Wystarczyło nam 50 kilometrów na godzinę i korzystny układ świateł.

**Albo bycie selekcjonerem reprezentacji policjantów.**

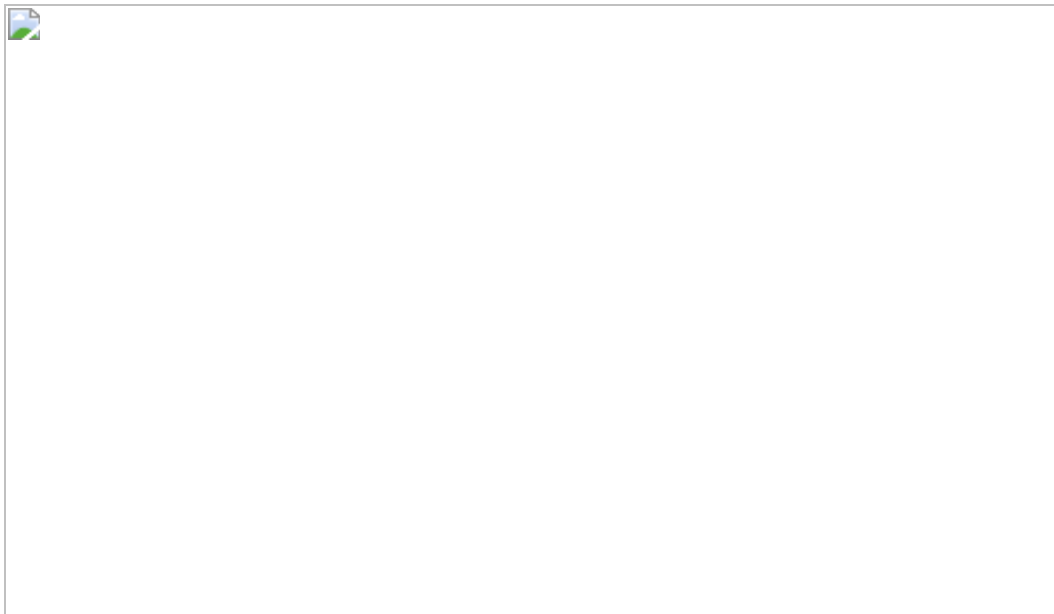
Udzielam się tylko w turnieju imienia podkomisarza Andrzeja Struja. To nie byle jaka impreza, bo ma upamiętnić człowieka, który został zabity przez chuliganów na przystanku tramwajowym w Warszawie. W 2018 roku była już dziewiąta edycja, brało w nim udział 67 drużyn z kilkunastu krajów.

**Chwali się! Lubisz się chwalić, także na Twitterze. Byłem tu, byłem tam, spotkałem tego, spotkałem tamtego. Co to kogo obchodzi, co robi Strejlau na emeryturze?**

Nie powinno, ale Maryśka informuje mnie, że dodają serduszka. Czasami po kilka tysięcy.

**Tak jak wtedy, gdy napisałeś, że postarasz się utrzymać wysoką formę przy mikrofonie po meczu MŚ, który ci wyszedł jak rzadko, to było ponad 8500 lajków.**

A nieudany żart też wystarczy?



**W twoim przypadku wystarczy napisać „dobranoc” i będą to podawać dalej nawet w samo południe.**

Nie potwierdzam i nie zaprzeczam.

**Jak to możliwe? Jesteś z pokolenia wykluczonego cyfrowo. Maila nie wyślesz i nie odbierzesz, a tweety wysyłasz prawie codziennie, będąc nawet sam w domu. Na początku, jak już mówiliśmy, zmuszałeś do pomocy Marysię. Dyktowałeś jej i jeszcze spierałeś się o wyrazy, bo ci znaków brakowało.**

Proste. Polubiłem Twittera.

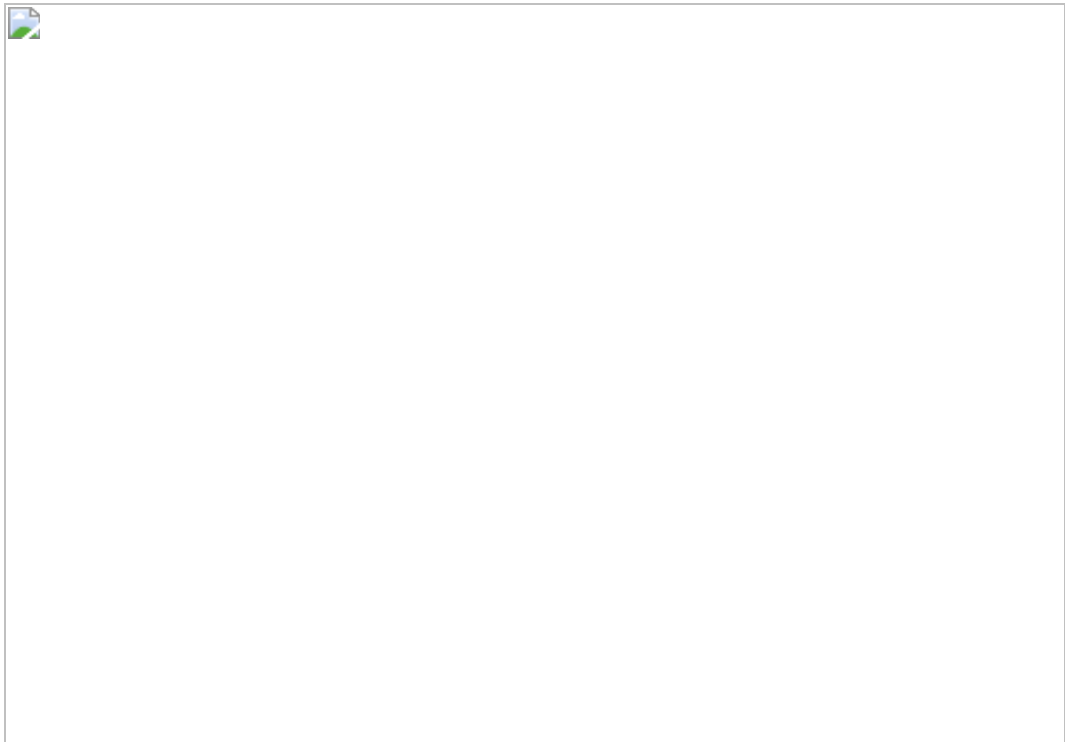
**Za co?**

Za to, że nie muszę jechać do studia, by podzielić się ze społeczeństwem opinią w ważnej kwestii.

**Czasami nawet w najważniejszej. Na przykład o konieczności rozdziału sportu i polityki po ataku na Darka Szpakowskiego w czasie finałów MŚ w Rosji.**



**Doceniono ten wpis. Między oczy pięścią w białej rękawicy. Coś ci zostało po ojcu.**





Nie lubię polityki. Nigdy nie należałem do żadnej partii.

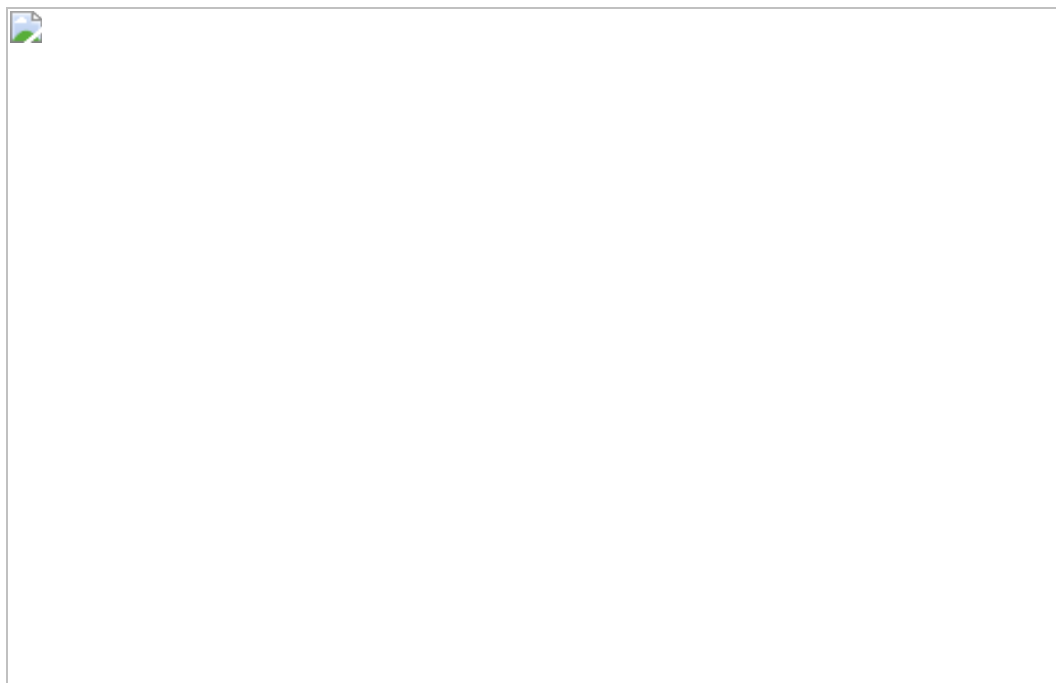
**Tobie też czasami ktoś dokuczy. Niełatwo znaleźć takie wpisy, ale można. W proporcji jeden „na nie” przy dziesięciu „na tak”, ale jednak...**





Całe szczęście, bo upodobałbym się do tej grupy wiecznie z siebie zadowolonych komentatorów.

**Olbrzymia większość lubi cię przy mikrofonie! Tak jak pan Damian Dąbrowski.**



**Gawędziarz jesteś! No i język masz nieco inny od innych.**

Zanim zacząłeś mi go poprawiać, robił to Jurek Talaga. To pasjonat języka polskiego. Zaczął spisywać wszystkie określenia piłki. Teraz ma ich już grubo ponad sto. Co ja mam z tymi Jurkami.



**Najgorsze, że masz za plecami co najmniej dwa pokolenia, które nie pamiętają cię w roli trenera. A marzą, by cię przy ławce zobaczyć...**



Czasami, jak wolna, to usiądę. W parku. Najłatwiej byłoby mi odnaleźć się przy Łazienkowskiej, bo... byłem tam już kilka razy w życiu i wiem, jak dojechać.

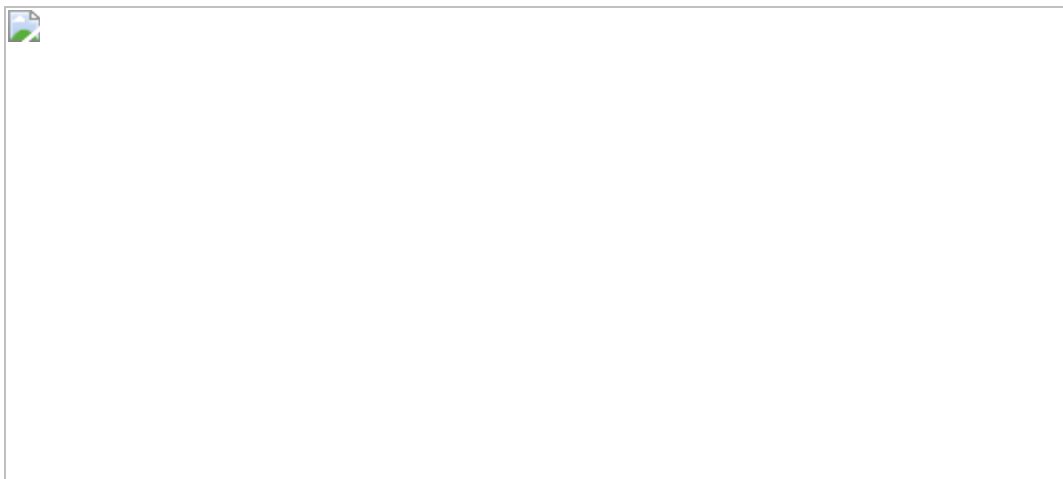
**Mało kto wierzy w system doksztalcania trenerów. Bez znaczenia – BIO czy PRO...**

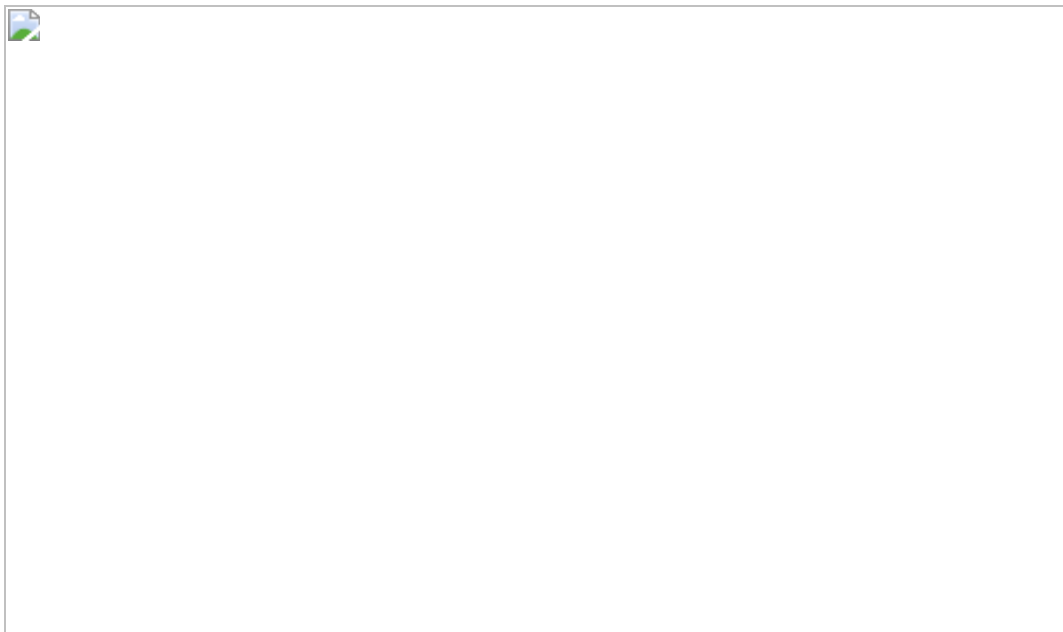


Nawet ja nie mam licencji PRO.

**Już ustaliliśmy. Tobie wystarczyć musi już licencja BIO.**  
Biodegradowalna.

**Zdarza się, że rozpętasz dyskusję na Twitterze i uciekniesz do telewizji.**  
**A internauci kłócą się bez ciebie i czekają na twoje nieprzejednane stanowisko.**



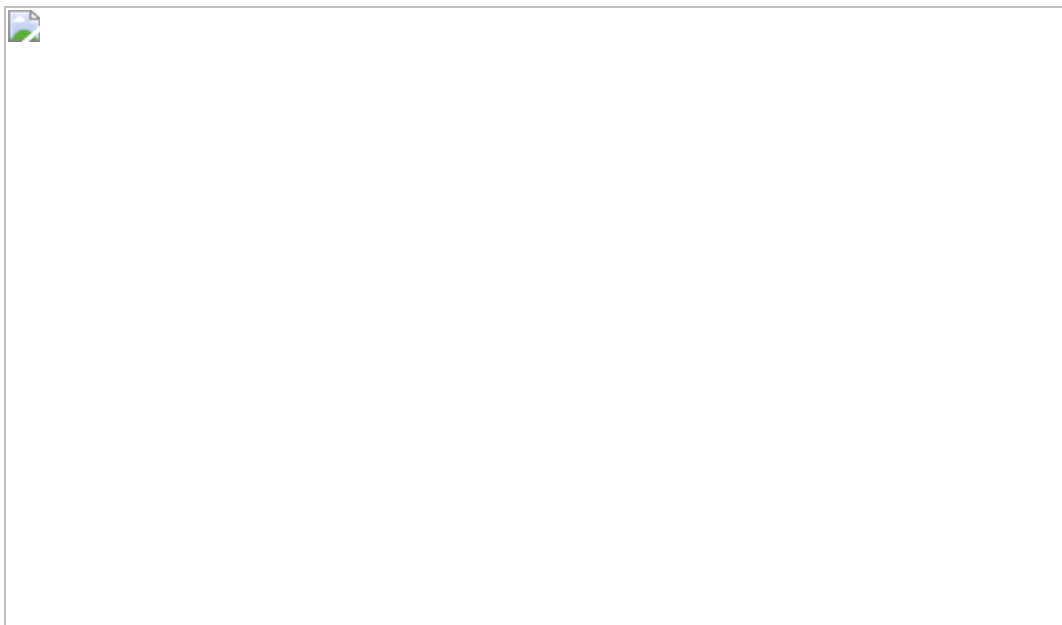


**Co do wyboru Jerzego Brzeczka kraj też nie był zgodny. I oczekiwał twojej wypowiedzi.**

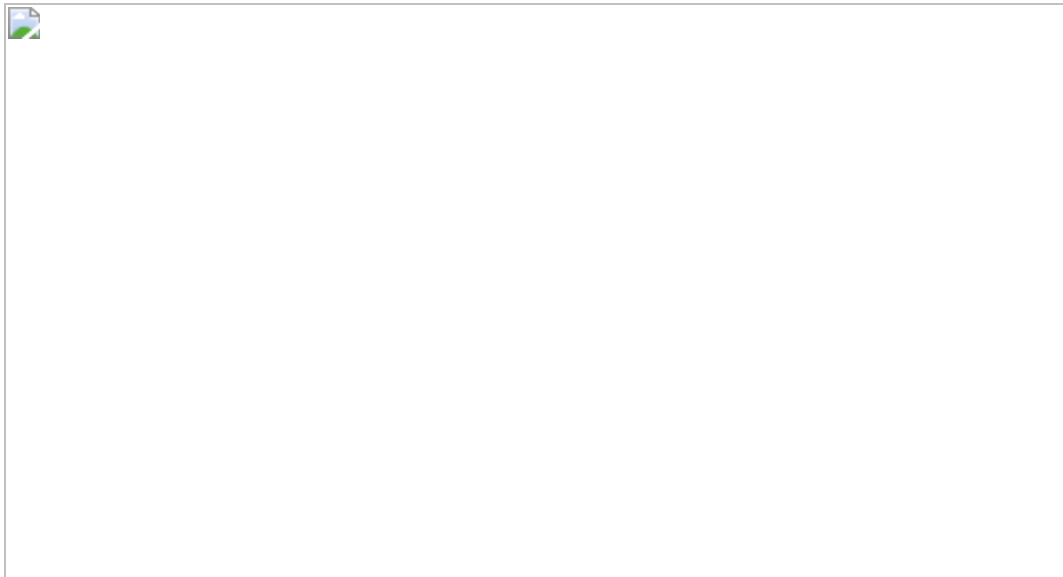




**Są tacy, którzy chcieliby zostać przez ciebie skrytykowani.**



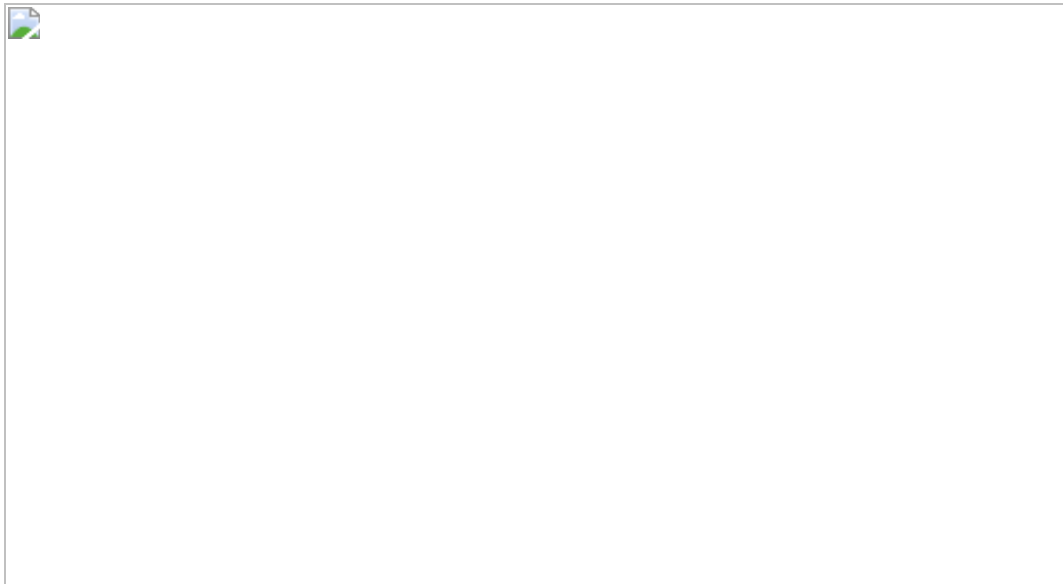
**Wiesz, jaka jest granica uwielbienia twojego komentarza? Strelau w grze komputerowej. Laskowski i Szpakowski nagrali już FIFA 19. No to może podłożysz głos do FIFA 20?**



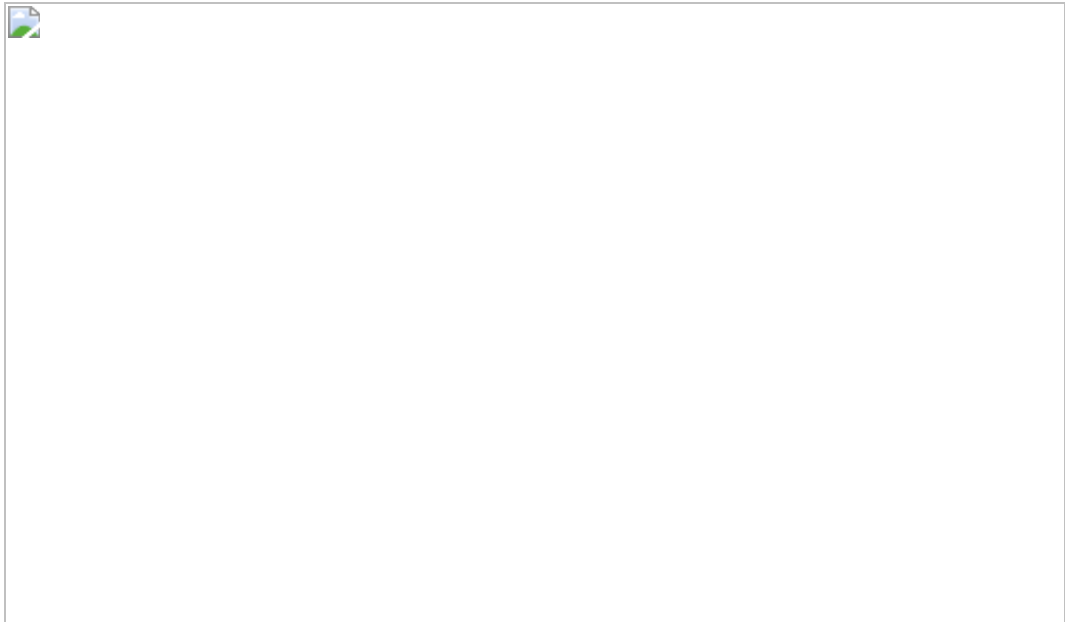
**Pisano listy i maile do redakcji, by dać ci finał MŚ w Rosji. Wszystko na nic, było za późno na wizę.**



**Dziękowano wylewnie za każdy skomentowany mecz MŚ.**

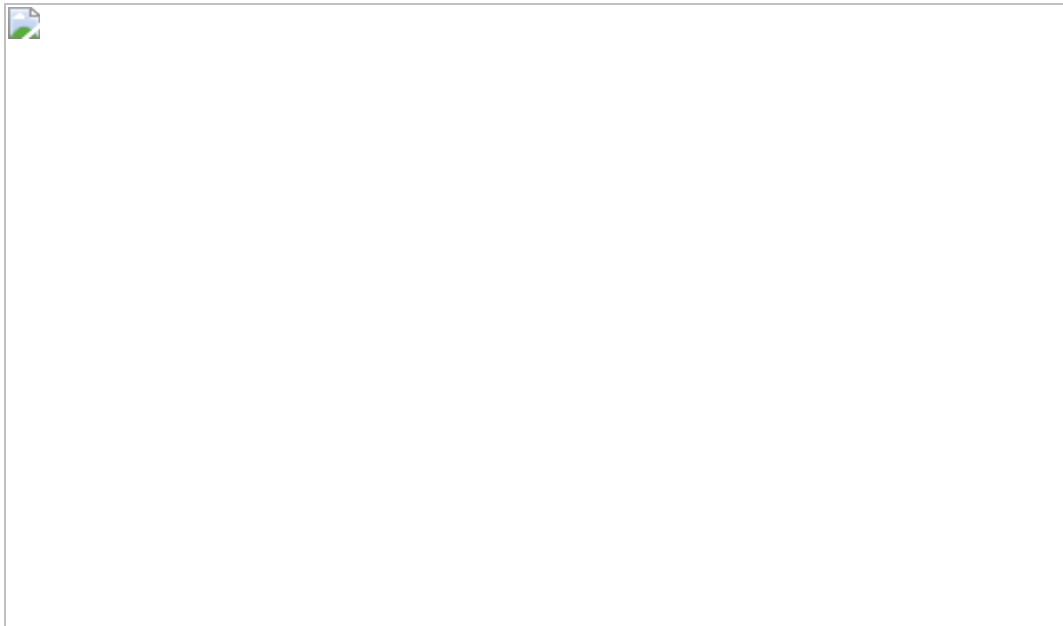






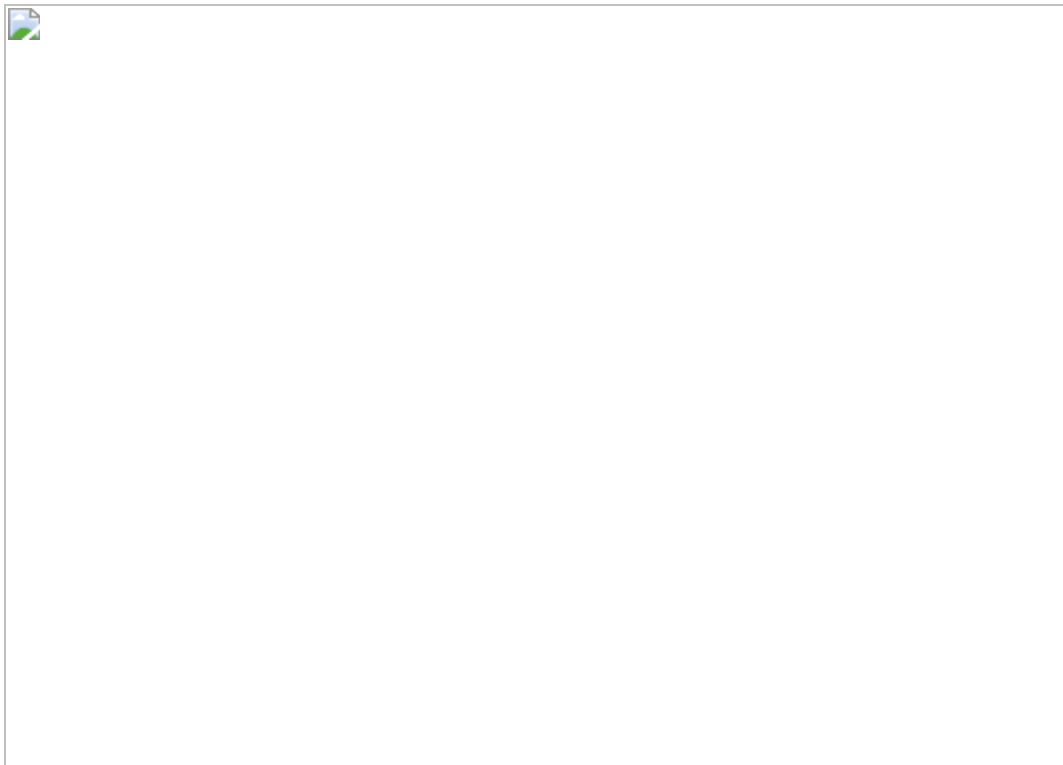


**Co ciekawe, nie ma znaczenia turniej. Jesteś ceniony także przy okazji spotkań Pucharu Narodów Afryki. Telewizowie odkładają butelki z piwem i sięgają po droższe wina. Uczta na całego.**

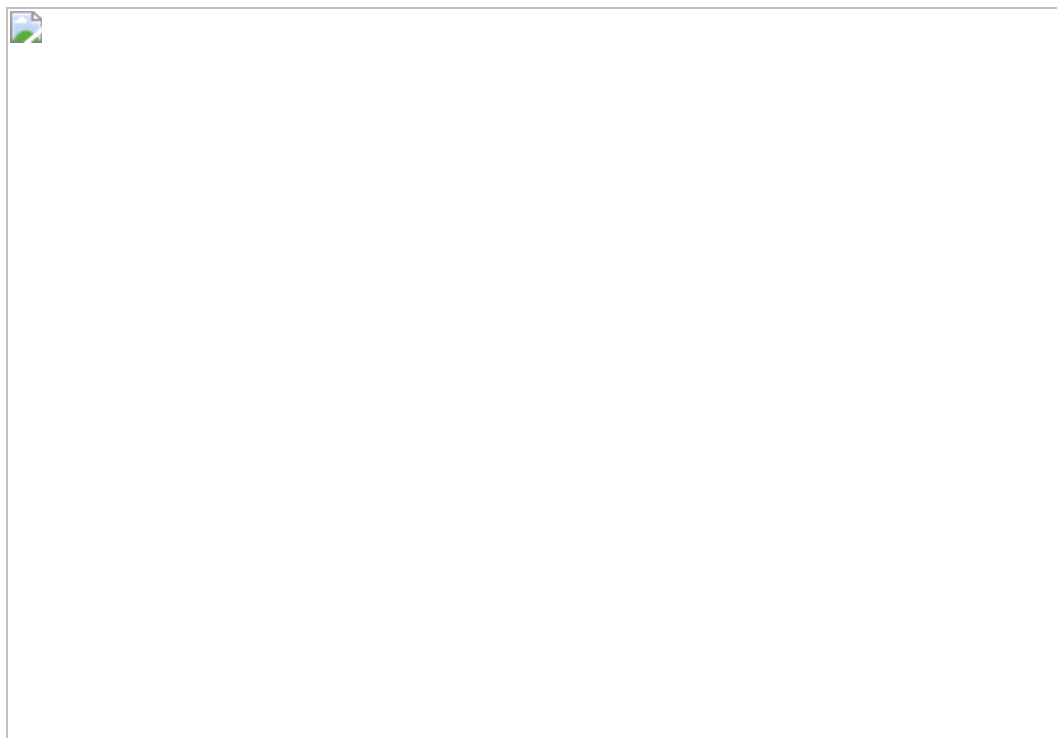




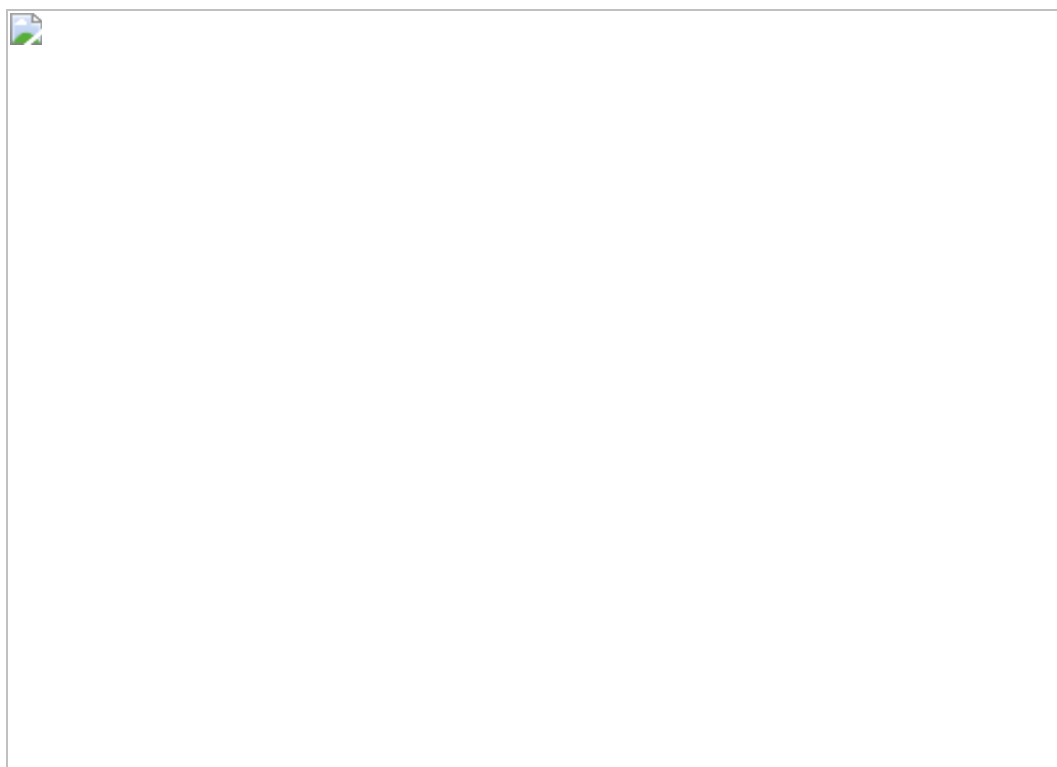
**Mało jest meczów, które uszły twojej uwadze. Jak wyjeżdżasz z drużyną Eurosportu, to całą kolejkę ligową kwitujesz jednym tweetem.**



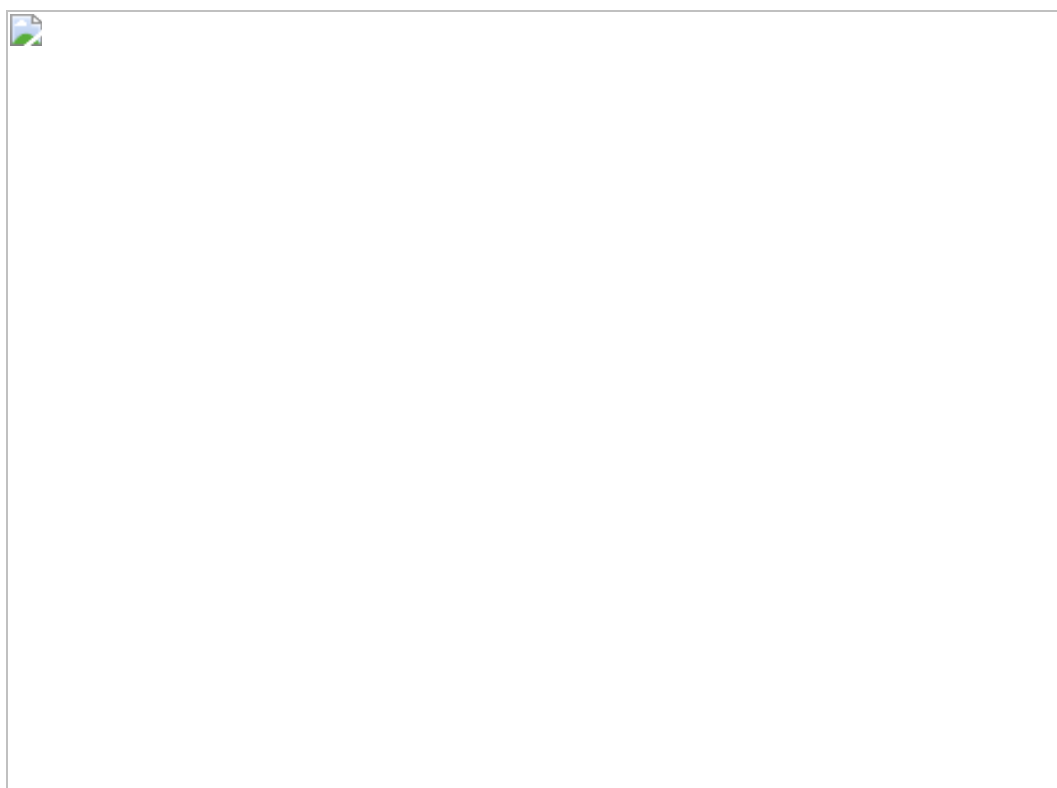
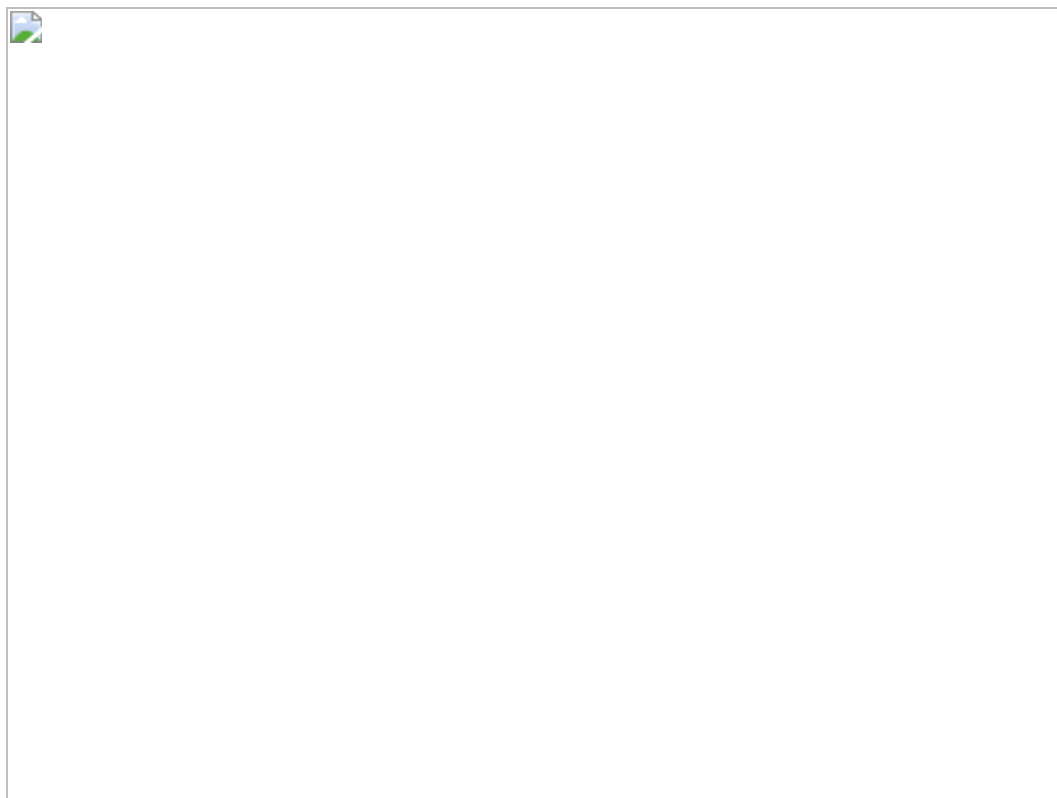
**Zdarza ci się stanąć nawet w obronie niewyleczonych.**



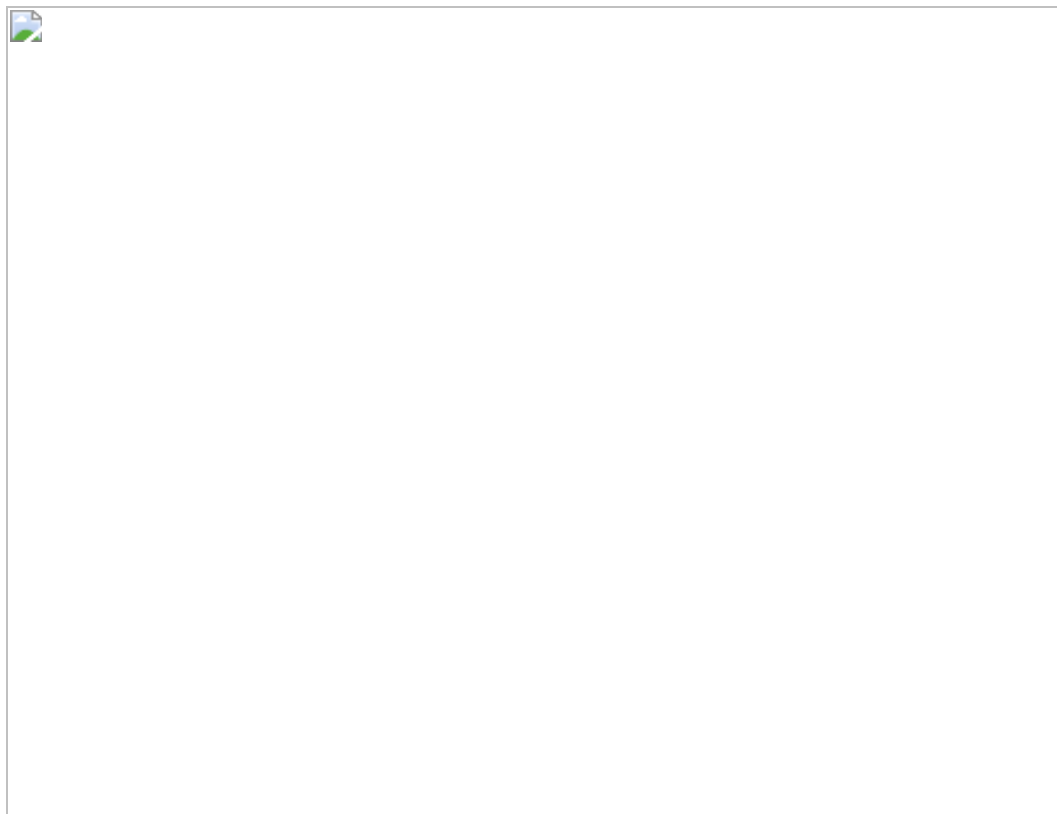
**O Lewandowskiego też się upomniałeś, gdy przyszła fala hejtu.**



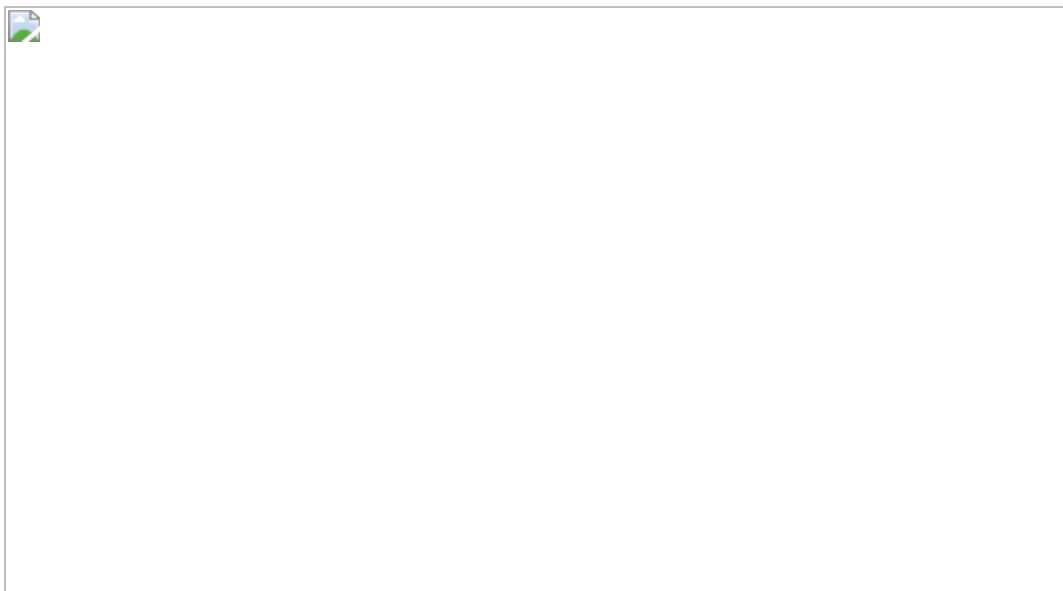
**I od razu polemika była grzeczniejsza.**



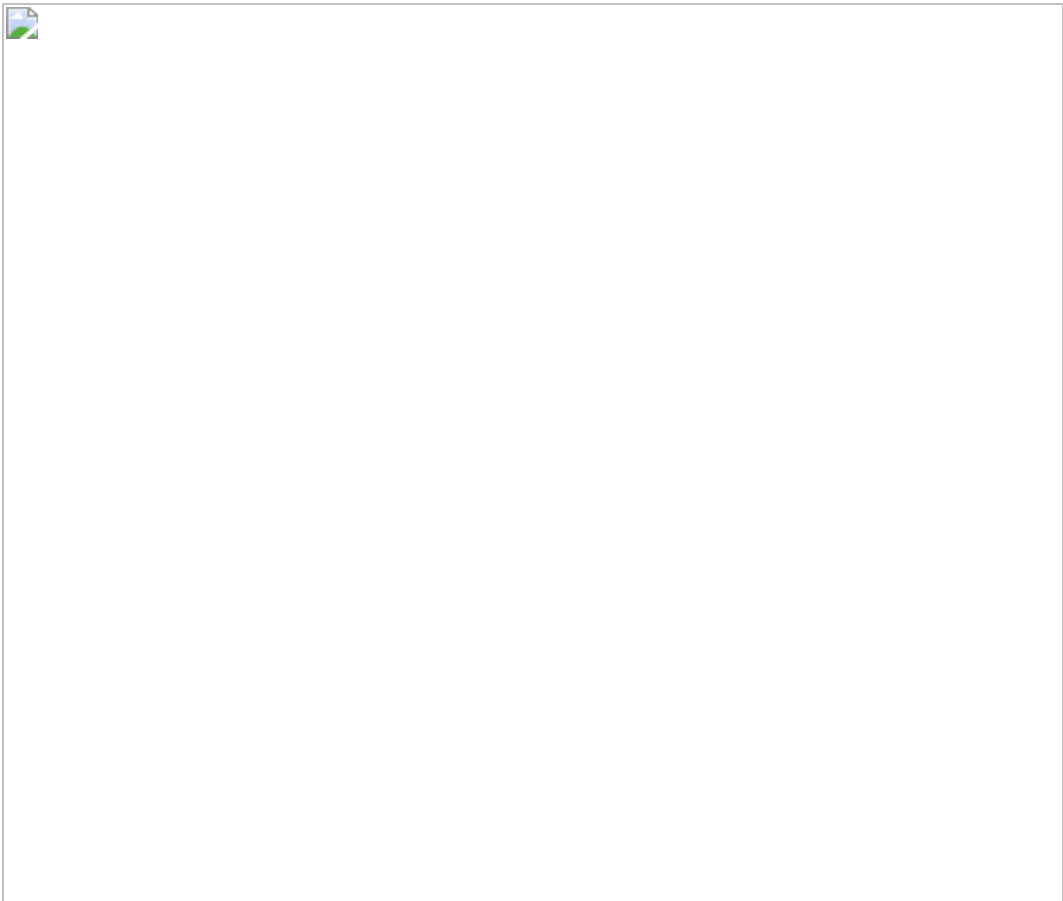
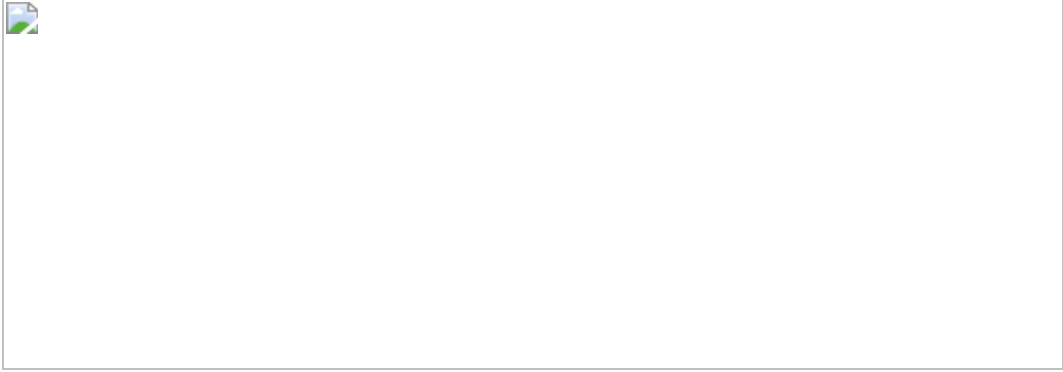
**Podziw bierze, że jesteś w stanie zawrzeć tak dużo dla tak wielu w tak krótkim wpisie.**



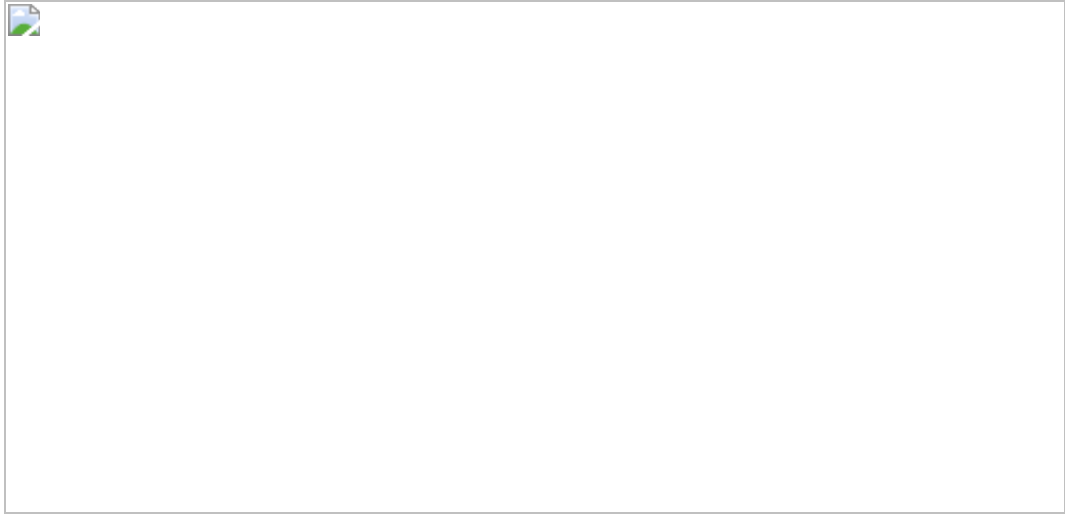
**Bez twego zdania nieważne są odejścia. Czy to z klubu, czy na tamten świat.**



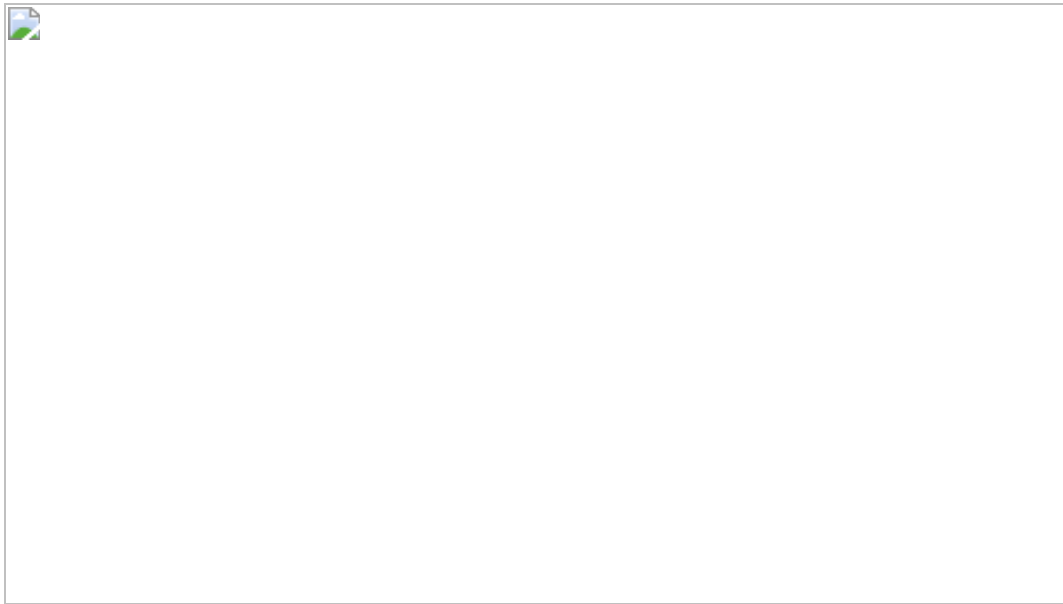
**Czasami pomylisz wynik, ale Twitter ci wszystko wybaczy. Nawet jak wpiszesz duże O zamiast zera i nazwiesz piłkarzy Lechii Gdańsk lechitami zamiast lechistami.**







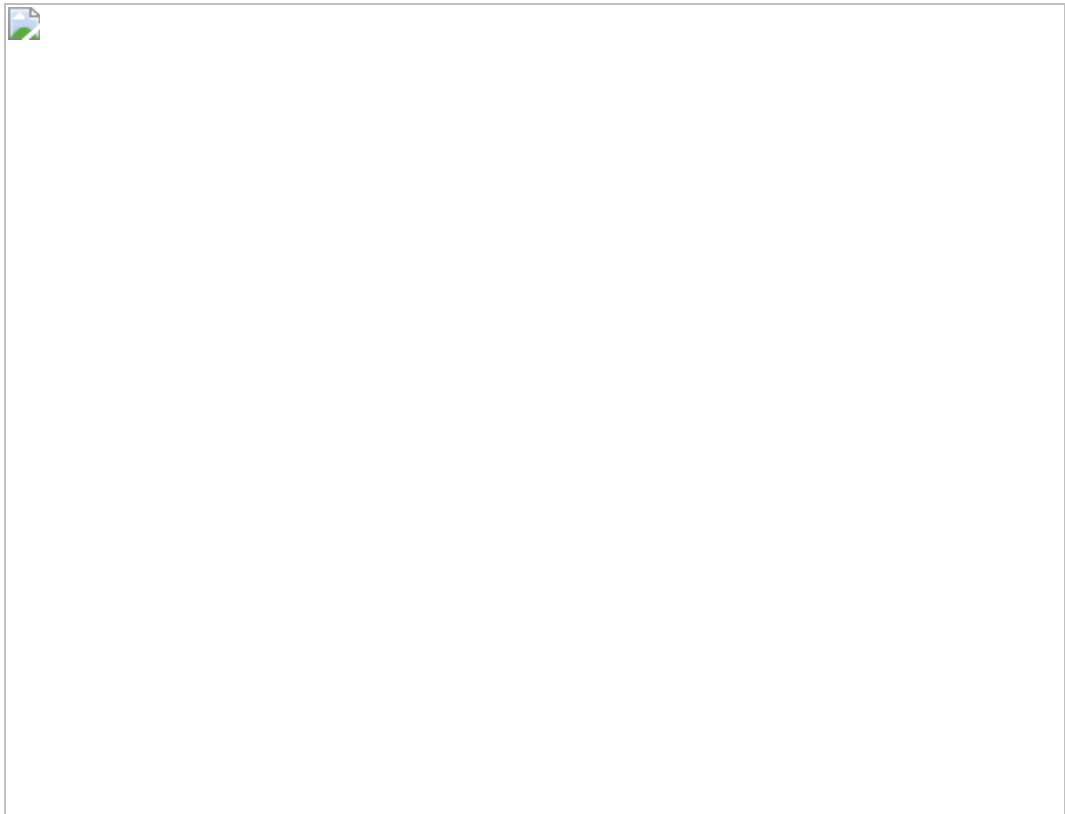
**Najchętniej i najczęściej bronisz trenerów i...**



**... apelujesz o etykę zawodową.**



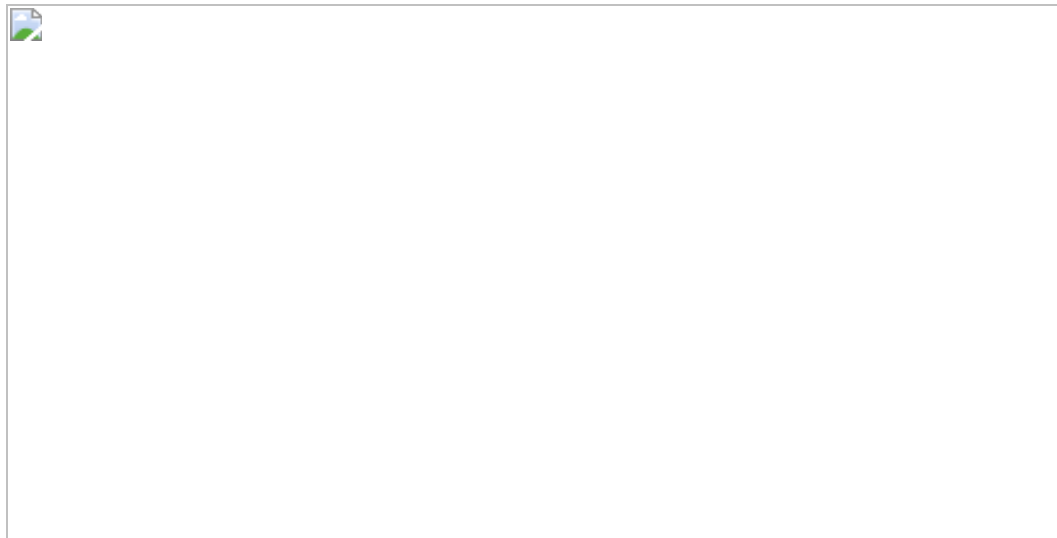
**Piszesz nawet w prima aprilis.**



## **A bolesne wpadki twitterowe?**

Pomyliłem nazwy klubów, chyba jeszcze coś...

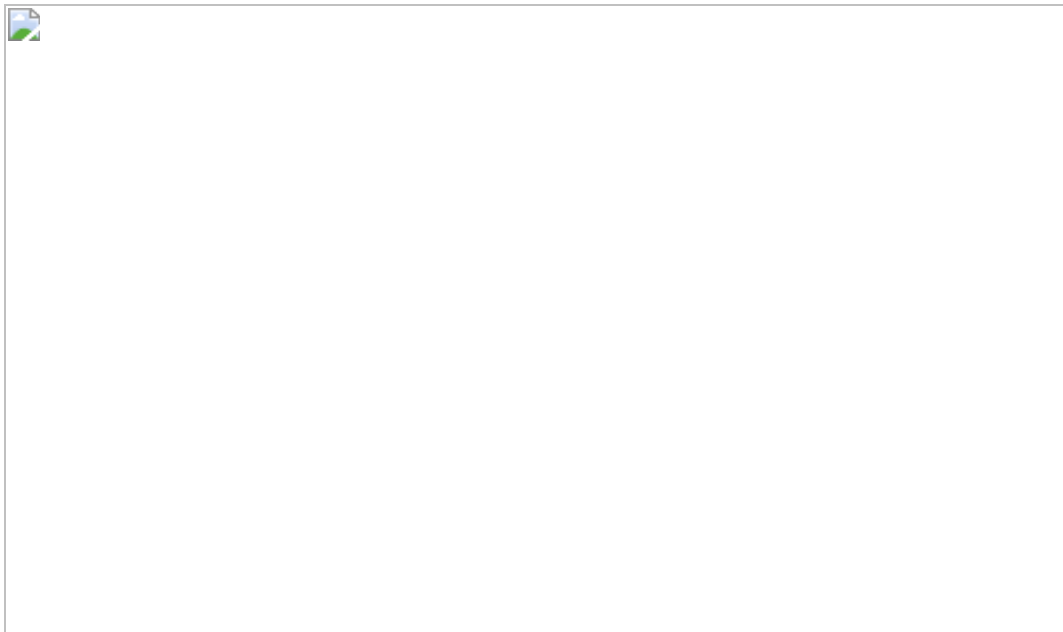
**Przypomnieć? W internecie nic nie ginie. Zadzwoiłeś raz wieczorem, że tweet się zakleszczył i nie daje wysłać. Potem wyszło na jaw, że wysłałeś go dwa razy. Ciekawostka? Każdy z nich zbierał lajki niezależnie i ich suma to 693**



**Nie przepadasz za prezesami, co zrozumiałe. Przecież nie raz i nie dwa byłeś przez nich zwalniany.**



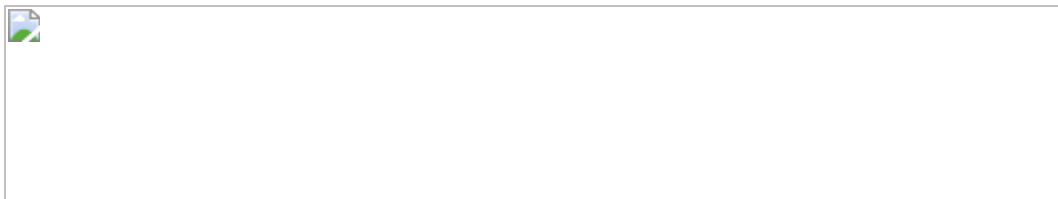
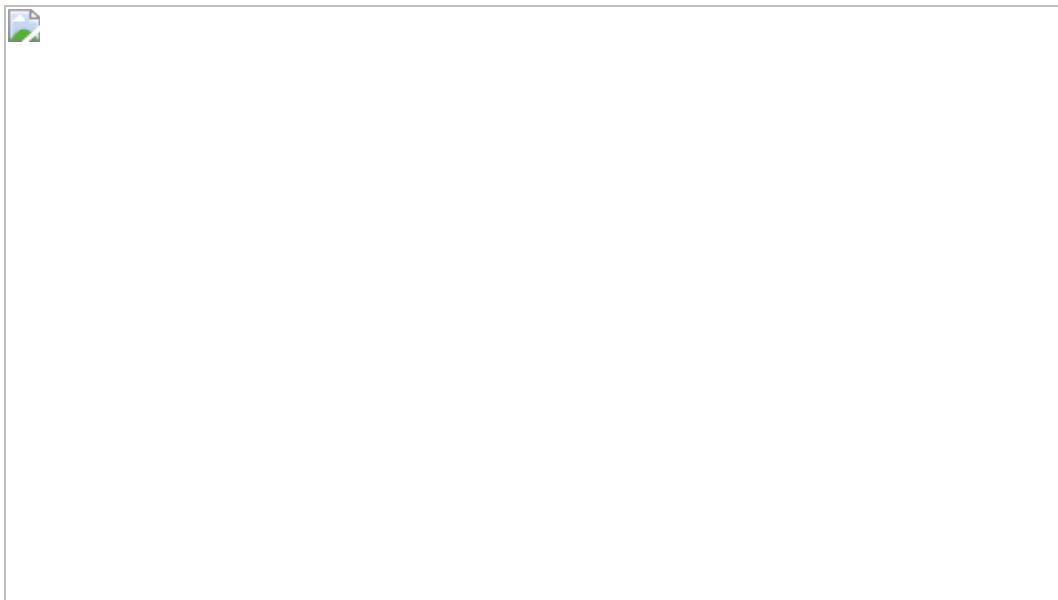
**Twitter docenia cię za nazywanie rzeczy po imieniu i proponuje w nawiązaniu daleko idące rozwiązania.**

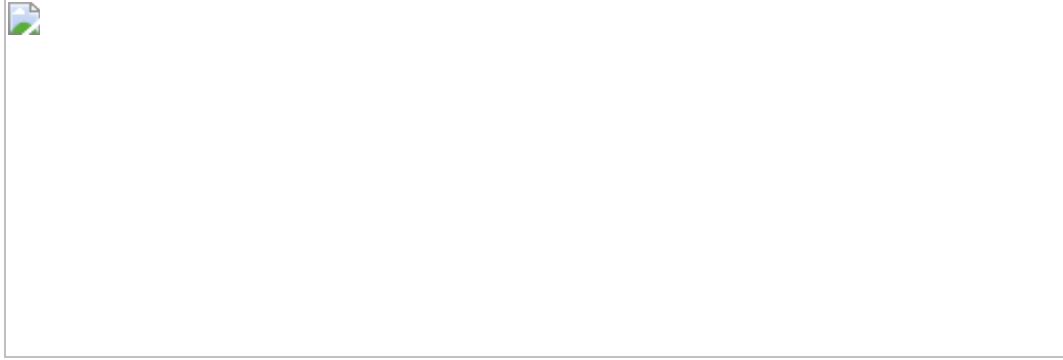


**Czasami się jednak dziwi i trochę ci zazdrości...**

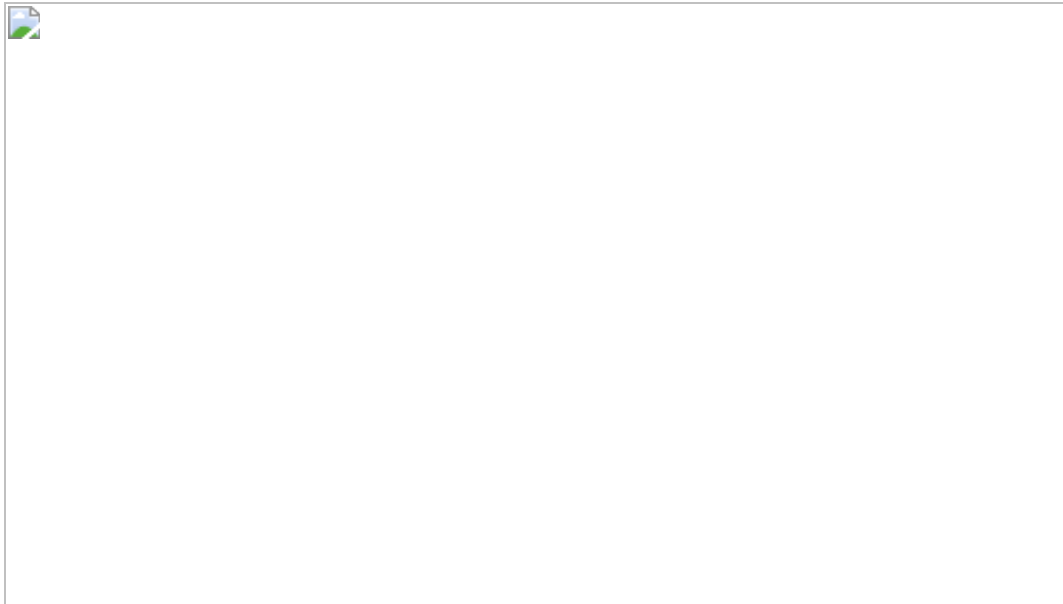


**I na deser – wpis z hasztagiem #alkotwitter. To o tej pomyłce z nazwami klubów, o której wspomniałeś.**

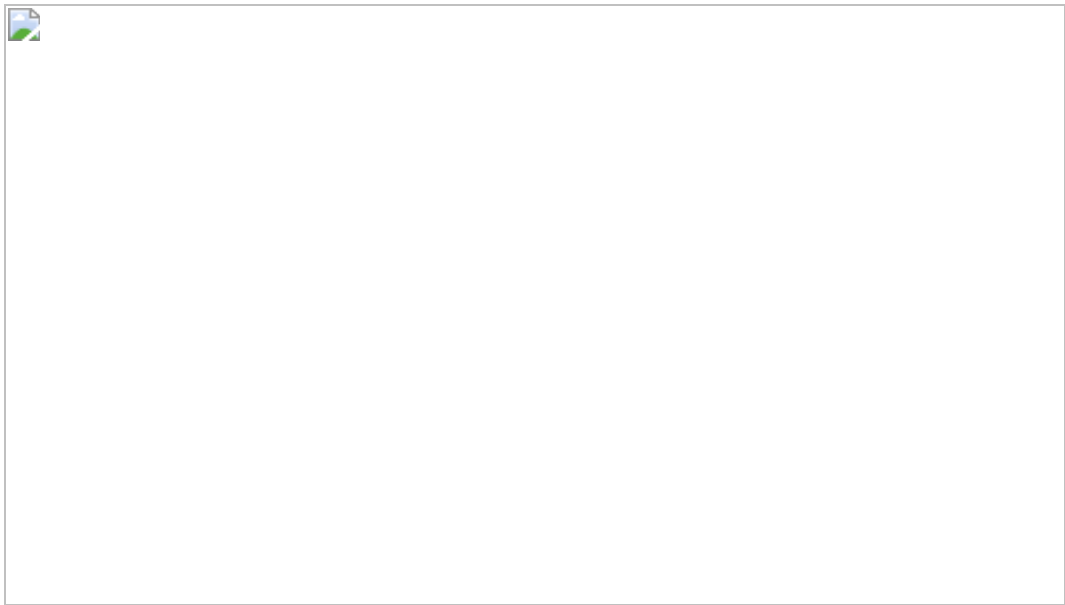




**PESEL ci nie dokucza, a PSL nie mógł sobie odmówić!**  
Przeprosiłem. I PSL, i Starą Damę!



**Rynek transferowy nie jest ci obcy, ale o rynku papierów wartościowych nie masz bladego pojęcia...**  
Wiem sporo o rynku piłkarzy wtórnych i to mi musi wystarczyć.

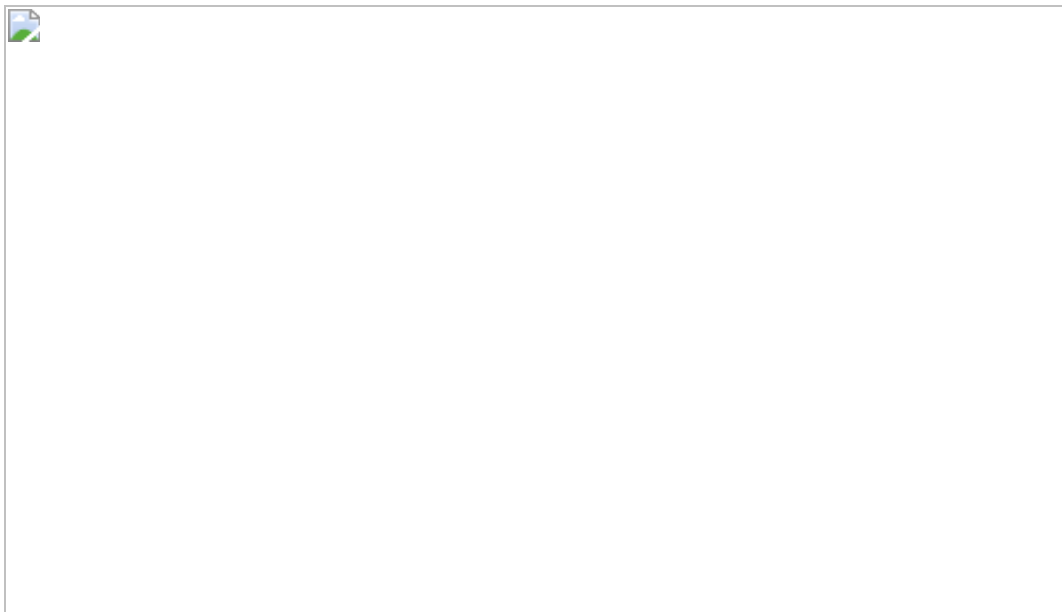


**Chętnie wybiegasz też w nieodległą przyszłość.**





**Jak dobry pedagog apelujesz o rozwagę w trosce o dobro polskiej piłki, choć widziałeś z bliska ponad 20 zjazdów, które właściwie nie różniły się niczym poza nazwiskami wybranych prezesów.**



**W czasie finałów MŚ w Rosji brawurowo skomentowałeś mecz... i zbił się słoik z miodem. Zachwytom nie było końca, więc podziękowałeś w swoim stylu:**



Ile osób polubiło ten wpis?

**Do ukazania się książki może być 9000! Do tego grubo ponad 200 retweetów!**

Ten retweet brzmi jak rekontra w brydżu.

**Ale oznacza – podaję dalej, niech inni też się z tego cieszą! Przez ponad trzy lata zdarzyło ci się to bodaj trzy razy i co ciekawe – za każdym razem dotyczyło to mojego wpisu. Przypadek?**

Ciebie znam, to twoje polecam.

**Zastanawiające, że 40 tysiącom twoich followersów nie przeszkadza ten dydaktyzm. Pouczasz, napominasz, czasami jak belfer w starym gimnazjum.**

W końcu mam papiery nauczyciela akademickiego.

**Sporo masz też tweetów z cyklu „oczywista oczywistość”.**

Mam pousuwać?

**Nie umiesz.**

To mnie naucz albo powiedz, zanim zamieszczę, że to się nie nadaje.

**To twoje konto, od cenzurowania Twittera są inni.**

Znam ich?

**No pewnie, a wiesz, co mnie jeszcze rozbawia? Jak powtarzasz, że miałeś przyjemność transmitować ten mecz...**

A nie?

**Wóz transmisyjny jesteś, pas czy producent programu?**

To jak mam mówić?

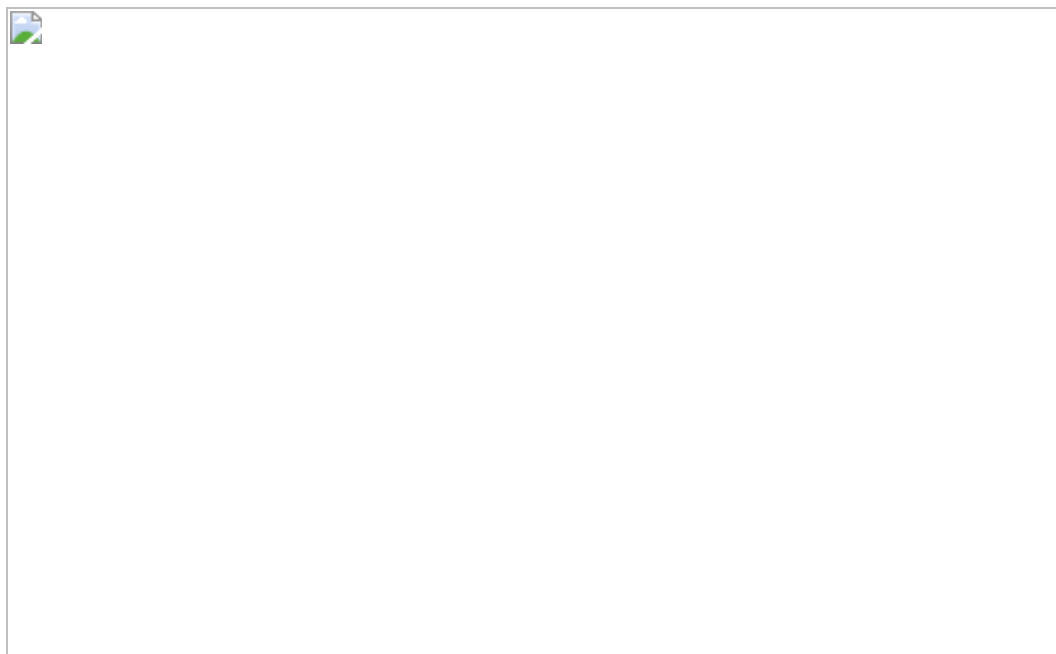
**Miałem wątpliwą przyjemność komentować ten mecz!**

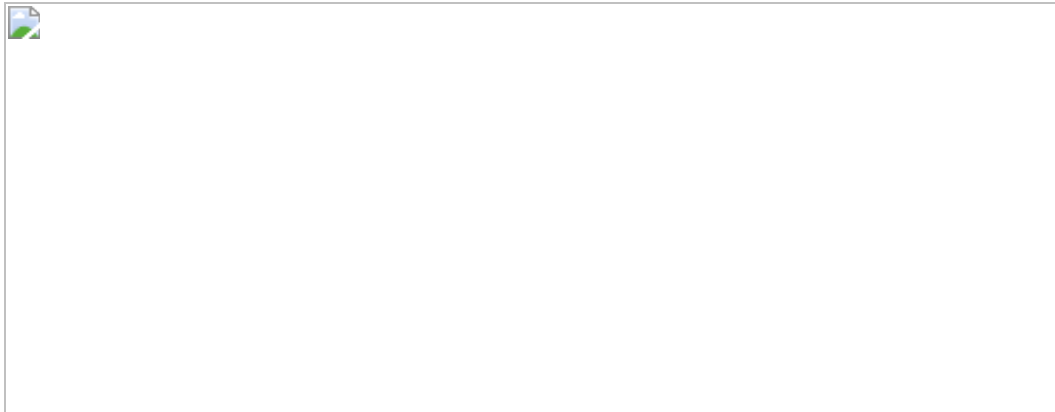
Nie za dużo ode mnie w tym wieku wymagasz? Nie mów tak, nie mów inaczej. Ważne, że wszyscy wiedzą, o co mi chodzi.

**Wyłączymy (a nie „włączamy”) ze słownika tylko kilka zwrotów: „ewidentny karny lub faul”, „wyekspediować piłkę” i „desygnować do gry”.**

Zapisałem „faken”.

**Aha, i beniaminek piszemy przez „i”!**





**Narodzinami wnuka też się pochwaliłeś na Twitterze.**

Maryśka ma Facebooka, ja mam Twittera.

**Ona o tobie pisze, a ty o niej nie. Taka jest różnica.**

Masz rację. Muszę jej poświęcić przynajmniej tweeta.

**Przy jej poświęceniu dla ciebie warto jej zadedykować tę książkę.**

Z ust mi to wyjąłeś. Poświęcimy ją naszym Kochanym – Beatince i Marysieńce.

**Umowa stoi.**



*Ten się śmieje, kto się śmieje przedostatni*

**Czy chcemy, czy nie, najgrubszą nicią tej książki jest historia pewnej znajomości.**

A nie musiała.

**Od kilku lat znacie się tylko z widzenia. Nie da się jednak stale udawać, że tego drugiego nie ma. Raz na jakiś czas bywacie w tych samych miejscach. Co wtedy?**

Mówię dzień dobry i staję po diagonalnej, jak najdalej.

**Wielu próbowało was pogodzić. Choćby Dariusz Szpakowski chciał doprowadzić do podania rąk w programie 4-4-2, tuż przed francuskimi finałami Euro. Odmówiłeś.**

Nie lubię ostatnio teatrów TV.

**Udało się jednak. Marian Kmita połączył was na wizji w Polsacie. Wszystko jest kwestią ceny?**

Nie wiem, ile dostał Gmoch.

**Na tyle dużo, aby się zgodzić siedzieć bliżej niż trzy metry...**

Ja nie miałem z tym kłopotu.

**Jacek wydawał się w twojej obecności usztywniony, nie był sobą...**

Dlatego zgodziłem się na rolę oceniającego po meczu, na stałe analizy taktyczne.

**Których on nie chciał?**

Raz chyba dał się namówić.

**Wracaliście czasami razem do domu po długich rozmowach w studiu?**

Raz. Po meczu otwarcia. Ustąpiłem mu nawet miejsce obok kierowcy. W końcu jest ponad rok starszy.

**Eksperyment w studiu Polsatu był niestety ostatni. Podczas turnieju MŚ w Rosji nie doszło do powtórki, choć Jacek bardzo chciał być w TVP Sport.**

Nie żałuję. We dwóch różnie, ale w dziewięciu już tłoczno.

**Żyjesz już długo, więc dobrze wiesz, że los bywa przewrotny. Kilka lat temu wydawnictwo Buchmann szukało ghostwritera, bo chciało wydać książkę Jacka Gmocha.**

I co?

**Zaproponowano mnie.**

Zgodziłeś się?

**Tak.**

A Jacek?

**Udał, że o tym nie słyszał.**

Nie gwarantowałeś powodzenia publikacji?

**Może dobrze wiedział, że będę weryfikował fakty w rozmowach z tobą.**

Jeśli książka byłaby rzetelna, a ty to zapewniałeś, to nie ryzykował.

**Powiedział mi, że nie chciał książki skandalizującej, dlatego nie odpowiedział na propozycję niemieckiego wydawcy, by pisać ją ze mną.**

Po latach znalazł dwóch autorów gwarantujących publikację stonowaną?

**Zapewne tak. Powtarzałem zawsze naszemu wydawcy, że w waszym sporze z Jackiem Gmochem będzie miał rację ten, kto napisze wspomnienia ostatni.**

Nie ulega żadnej wątpliwości, że nie wymyślimy już lepszego tytułu!

**To prawda. Zaskakuje ten *Najlepszy trener na świecie*. Nawet bez znaku zapytania...**

Możemy dać dla odmiany *Najgorszy trener świata*. Nawet z wykrzyknikiem.

**Proponowałem Jackowi dobry, dwuwyrazowy. Podobałby ci się tytuł *Gmoch Zorba*?**

Nie moja sprawa.

**Dużo Jacek napisał o tobie?**

Tylko dwa lub trzy razy pada moje nazwisko.



**Rozczarowanie?**

Nie.

**Może prawnicy mieli zastrzeżenia?**

Ciekawe, panie kolego, jak mawiał nieodżałowany Kazio.

**Byłem pewien, że będzie trochę o IPN.**

Może nie miał dostępu do akt, choć wiem, że się starał.

**Ty pewnie masz je w szafie w sypialni. Ufam, że kompletne.**

Nie mam tajemnic.

**To jak znalazłeś się na liście Wildsteina?**

Jak wielu innych – przypadkowo. Były na niej nawet sprzątaczkі zatrudnione w MSW. Sytuacja jak w starym dowcipie z Radia Erewań o kradzieży zegarka: on ukradł, jemu ukradli – nie ma znaczenia, tak czy siak jest zamieszany w kradzież. Wyjaśniłem to dokładnie zaraz po jej publikacji na łamach „Gazety Polskiej”.

**Wszystkiemu winien był Kazimierz Górski!**

Trafiłem jako piłkarz w 1964 roku do warszawskiej Gwardii, którą prowadził Kazio. A to był pion milicyjny.

**Zatrudniono cię jako specjalistę samochodowego w sekcji 1 wydziału 5 Biura Ochrony Rządu z uposażeniem 2000 złotych brutto, bez stopnia służbowego.**

A nie miałem wtedy nawet prawa jazdy! Przecież jakoś musieli uzasadnić wypłacanie mi pieniędzy. Wszędzie tworzono fikcyjne etaty. Tak to działało w PRL.

**Co ciekawe, skreślono cię po roku, bo jak stanowi dokument przełożonego, Strejlau „okazuje brak zainteresowania powierzonym mu odcinkiem pracy, nie potrafi przełamać napotkanych trudności, uwidacznia brak zmysłu organizacyjnego”.**

Przestałem grać w Gwardii, to musiałem dostać wymówienie. Tak się kończy każda fikcja.

**I zaczyna wrogość Jacka Gmocha, który ciągle chce poznać twoje oświadczenie lustracyjne i nim to nastąpi, nie chce cię znać. Twierdzi, że ma status pokrzywdzonego, a ty nie wiadomo jaki...**

Pokrzywdzonego przez PRL i przewodnią siłę narodu? Taki pokrzywdzony, że po rezygnacji Kazimierza Górskiego powierzono mu reprezentację Polski w 1976 roku? Na ładne oczy? No nie, miejmy szacunek dla faktów.

**Marek Pietruszka, swego czasu sekretarz generalny PZPN, a potem prezes Legii, przypomniał mi jeszcze o czymś. Centralny Ośrodek Sportu był w PRL składnicą paszportową. Każda delegacja, każda drużyna i każdy klub sportowy po powrocie ze spotkania poza granicami kraju był zobowiązany przy oddawaniu paszportów do składania sprawozdań z wyjazdu. Robił to najczęściej kierownik wyjazdu, ale bywało, że i trener w zastępstwie opisywał, jak wszystko przebiegało.**

Różnie bywało, zdarzały się próby ucieczek i kradzieże, trenerzy to musieli opisywać! Ale nie ulega żadnej wątpliwości, że nas też opisywano. Podczas dwóch wyjazdów do Ameryki Południowej obraziłem służby konsularne, kilka razy nadepnałem na odcisk konsulowi PRL. W odwecie mogli mi uszyć jakieś buty. Przy ważniejszych wyjazdach mieliśmy zawsze „gościa specjalnego”. Zapytałem jednego w Mediolanie, dlaczego tak pilnie spisuje rozkład jazdy tramwajów pod hotelem, i rozbijając odpowiedział, że z czegoś musi przecież zrobić notatkę służbową.

**Nadgorliwość?**

Nie, mieli za każdą „honorarium” powyżej tysiąca złotych.

**Ty też musiałeś składać raporty: kto wrócił, kto się wahał i do ostatniej chwili chciał wybrać wolność?**

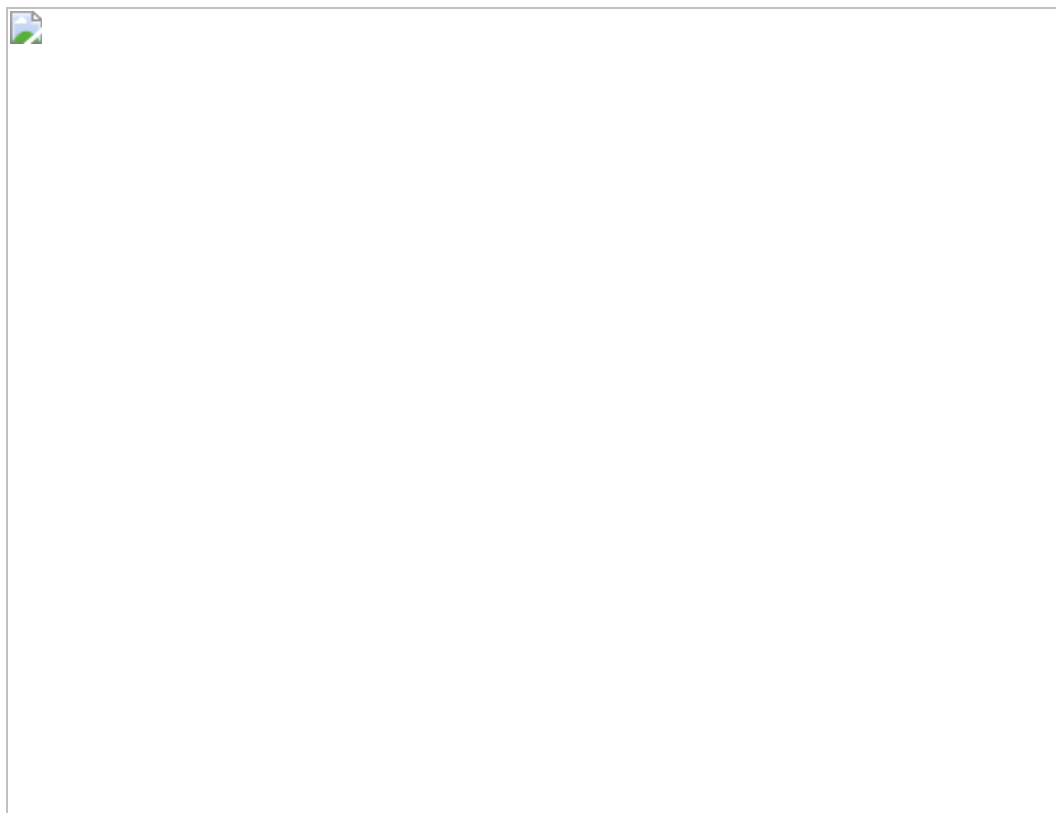
Gdybym pisał, to byłyby do wglądu w IPN.

**A nagrywałeś?**

Chyba na magnetofon szpulowy. Wiesz przecież, jak wyglądał.

**Darek Szpakowski w 1982 roku miał taki miniaturowy, na ramię. A skoro już jesteśmy przy sprzęcie RTV. Widziałem pismo selekcjonera Strejlaua z zapotrzebowaniem technicznym. Wnioskowałeś w nim o przydział dwóch osób do obsługi magnetowidu VHS!**

Jeden musiał włączyć, a drugi musiał umieć wyłączyć. Był taki pan Skoczek. Miał kamerę i jeszcze na przełomie wieków nagrywał mecze naszych rywali. Jacek analizował te nagrania. I to był ten mityczny bank informacji. Pod tym pretekstem Gmoch został nam dodany do sztabu. Nie był współpracownikiem Kazia od początku.



Razem z Jackiem Gmochem występował w latach 70. w reprezentacji oldbojów Warszawy

**Ćmikiewicz oddaje mu, co inżynierskie. To dzięki niemu Lubański odebrał piłkę Moore'owi w Chorzowie, to on pokazał drużynie przed rewanżem, co Walińczycy zrobili z nimi w Cardiff, i natchnął do zwycięstwa. Zasługi niezaprzeczalne, a ty powątpiewasz.**

Daleki jestem od podważania, ale równie daleki od wyolbrzymiania roli któregośkolwiek z nas. Tych zasług jest tyle, że dadzą się podzielić bez problemu na trzy.

**Zawsze, nawet w krawacie, byłeś mocno awanturujący się i wrogów zjednywałeś sobie łatwiej i szybciej niż przyjaciół. Powróćmy więc do Jacka. Byliście długo kolegami, prawie z tego samego rocznika, a dziś**

**jesteście jak dwaj starcy z filmu. Oglądałeś obraz *Dwaj zgryźliwi tetrycy*?**

Nie pamiętam, ale chyba tak...

**Jack Lemmon jako Andrzej Strejlau?**

Jeśli Jack, to raczej Gmoch...

**Masz rację. Walter Matthau miał bardziej pomarszczoną twarz.**

Wyjdźmy może już z tej sali kinowej.

**I rzućmy więcej światła na wasze relacje!**

Każdy film ma swój koniec, a ja nie chcę o tym mówić...

**Musisz. Ile jest prawdy w zarzucie Jacka, że Talaga ściągnął z Gwardii ubeków i ta jego sitwa AWF od początku robiła wszystko, aby utrudnić Gmochowi życie? Mawiał o was „gwardyjska безпеka”.**

Jest ostatnim, który powinien mówić o służbach. PRL i późniejszych.

**Ma status pokrzywdzonego!**

Umówmy się komisyjnie, że równie dobrze władza mogłaby mieć status pokrzywdzonego przez niego.

**Został narzucony Kaziowi pod pretekstem naukowego podejścia do futbolu?**

W końcu był absolwentem Politechniki Warszawskiej. No i autorem słynnego opracowania, wysłanego w 1971 roku do KC PZPR, a dokładnie do I sekretarza, Edwarda Gierka.

**Pan Kazimierz wolał ciebie i Jacek to widział od początku. Byłeś naturalnym następcą Górskiego i jedynym konkurentem do schedy?**

To Gmochowi piłkarze solili herbatę. Mam tu biografię Szarmacha wydaną w 2017 roku, gdzie napisał o Gmochu tak: „Oto pojawił się zazdrośnik z ogromnym kompleksem Kazimierza Górskiego. Człowiek, który nie mógł przeboleć, że Kaziu zrobił tak wielką trenerską karierę. Dwie olimpiady i mistrzostwa świata, z każdej z tych imprez przywoził medale. On myślał, przeświadczony o swojej wielkości, bo przecież wszystkie rozumy pozjadał, że te sukcesy przykryje swoimi. I sparzył się”. A w innym miejscu: „Kiedyś zamknął wszystkich zawodników w klinice na trzy dni.

Siedzieliśmy tam i przechodziliśmy różne badania, po których okazało się, że ci najlepsi z kadry w ogóle nie nadają się do uprawiania tego sportu. Z jednego z testów wyszło mu natomiast, że ja i Lubański za nic w świecie nie możemy grać razem. I oczywiście się do tego stosowałem”.

**Tomaszewski opowiadał, jak szedł do Górskiego i prosił w imieniu drużyny: „No, panie trenerze, no chłopcy chcą, pan zrozumie”. Słyszał: „No dobrze, powiedz, że o szóstej spotykamy się w autokarze”. Ty ten powrót kontrolowałeś, bo tak jak Jacek nie piłeś. Pan Kazimierz koniaczek lubił sobie wypić, a nawet trzy. Ty nic nie mówiłeś, a Jacek: „No, panie Kazimierzu, ten X to za dużo pije, albo tamten Y to wymiotował”.**

I tak rodziła się nieufność piłkarzy. On był zasadniczy, a oni młodzi i skorzy do uciech tego świata. Gdy Kazio widział, że nie mogą trenować, potrzebują wytchnienia, to dawał im wolne. A Jacek żądał kar, zajmował nieprzejednane stanowisko.

**Lato zapewnia, że ciebie, w przeciwieństwie do Jacka, lubili. Jemu robili głupie kawały. O soleniu herbaty już powiedziałeś. A jak było z tym ślimakiem w lesie w Rembertowie?**

Nie jadłem.

**A Jacek?**

Założył się z chłopakami, że zje. Zakład był chyba o pięć tysięcy złotych. Zażądał zastawu, więc Boniek dał mu sygnet. Zespół nie uznał mu, że połknął całego, i musiał oddać sygnet. Innym razem miał przejść po śliskiej kłodzie nad cuchnącym bajorem. Każdy dał po marce, bo to znów był zakład. Gdy był w połowie, dwóch rozhuściło kłodę i spadł.

**Ciebie nazywali „Magikiem”, to mogłeś pokazać, jak to się robi.**

Sam powiedziałeś, że nie musiałem się podlizywać.

**To jeszcze o pojedynku na środku boiska treningowego. Ktoś przyniósł rękawice i Jacek boksował z... No właśnie – z kim? Szarmachem?**

Z Deyną. Chłopcy krzyczeli, jak ma walczyć. Gdy Kazik trafił go dwa razy w szczękę, zaczęła się bójka nie na żarty. Z trudem ich rozłączono.

**Wracając do Wembley: czy to możliwe, że spodziewał się albo miał obiecanę, że zastąpi Górskiego po porażce, i dlatego nie chciał być kojarzony z tym meczem?**

Każdy ma dziś swoją wersję. I niech tak zostanie.

**Różnicie się w kwestii agrarnej?**

Nie rozumiem...

**To wymyślił fotoreporter „Sportowca”, niezapomniany Gienio Warmiński. Oddaje zapiekłość waszego sporu. Ty chciałbyś, aby Jacek był już w ziemi, a on życzy ci tego samego...**

Nie zgodzę się! Zawsze życzyłem mu jak najlepiej. A gdyby kiedykolwiek potrzebował pomocy, to zawsze by ją ode mnie uzyskał.

**A co czułeś przed Euro 2016, gdy ktoś do ciebie zadzwonił i zapytał, czy słyszałeś o śmierci Jacka.**

Niedowierzenie.

**Informacja była nieprawdziwa.**

Na całe szczęście.

**Rozmawiałem ostatnio cztery godziny z Jackiem Gmochem.**

I co?

**To była rozmowa prywatna, w cztery oczy. Fascynująca jest ta wasza znajomość. Gdzieś przeczytałem wywiad Jacka, w którym stwierdził, że odmówił wzięcia reprezentacji w 1976 roku.**

Rozmawialiśmy już o tym. Nikt mi jej nie zaproponował, bo byłem bezpartyjny. Wracasz jak pijany do płotu.

**Nie, jak Jacek z USA do kraju, bo kadra była sierotą i nawet porządny Strejlau odmówił. W domyśle – ze strachu.**

Powiedzmy sobie to raz na zawsze: nigdy nie dostałem propozycji objęcia drużyny narodowej po Kaziu.

**A kiedy dokooptowano cię do sztabu Górskiego? Po tym, jak Jacek zrezygnował przed Wembley?**

Nikt mnie nie musiał do niczego dokooptowywać. Byłem członkiem sztabu, tylko podczas meczu na Wembley siedziałem razem ze swoją drużyną młodzieżową obok łoża honorowej. Towarzyszył mi szef federacji angielskiej, Allan Wade. Mało kto wie, że trzy tygodnie wcześniej, podczas meczu Polska – Walia, Górski wysłał mnie, żebym obserwował Anglików w meczu z Austriakami. Zebrałem informacje, które później Kazio wykorzystał podczas tej konfrontacji z Anglikami.

**Jacek twierdzi, że ty zająłeś jego miejsce. Gdyby spodziewał się remisu, to nigdy nie zaistniałbyś u boku Górskiego.**

Powtórzę, bo to moje ulubione powiedzonko: gdyby żyła moja ciotka, to byłaby najstarsza na Żoliborzu.

**A nawet na Chomiczówce.**

To ja mieszkałem na Chomiczówce, a nie ciotka.

**Wyjaśnijmy jeszcze raz na zawsze kwestię waszej rywalizacji. Jacek utrzymuje, że nigdy takiej nie było, a fakt, że o niej tak głośno, to legenda i jego błąd.**

Każda rywalizacja zakłada udział co najmniej dwóch.



Oficjalne zdjęcie sztabu szkoleniowego przed MŚ 1974: Górski, Gmoch, Strejlau  
Fot. Eugeniusz Warmiński/East News

**A dlaczego Jacka nie ma na słynnym pamiątkowym zdjęciu drużyny z 1974 roku, zrobionym przed odlotem do Niemiec?**

Pociąg z Warszawy pewnie trochę się spóźnił.

**Powszechna jest opinia, że pan Górski brał z waszych wypowiedzi to, co najlepsze, i sam decydował. A Jacek ma dokumenty potwierdzające, że to z jego, a nie twoich materiałów korzystał przed meczami z Jugosławią i RFN. Też masz jakieś papiery?**

Pełne szuflady, ale nie muszę niczego udowadniać.

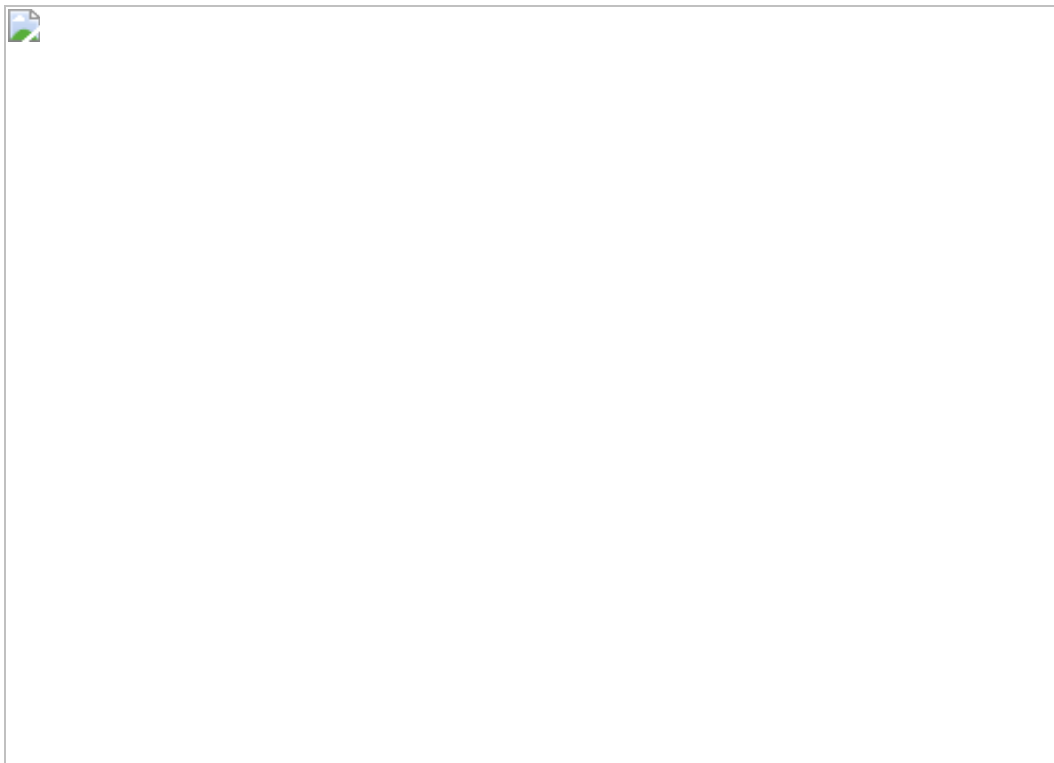
**Zaproponował ci wyjazd do Argentyny na finały MŚ 1978, załatwił pracę w Larisie, z którą odniosłeś swój największy sukces, zdobywając Puchar Grecji, a ty nadal jątrzysz! Jesteś po prostu niewdzięcznikiem.**

Gdyby to ode mnie zależało, to też wziąłbym Gmocha w charakterze asystenta do Argentyny. Miał przecież notatki z 1974 roku.

**Wikipedia kłamie! Nie byłeś asystentem Górskiego ani w 1972 roku, ani na Wembley! Ty tylko prowadziłeś polską młodzieżówkę...**



O istnieniu Wikipedii dowiedziałem się niedawno, nie odpowiadam za hasła tam wpisane, bo się na tym nie znam. Coś mu się nie zgadza, to niech prostuje. Tyle już wyprostował w historii polskiej piłki, że niewiele ma już do wyprostowania.



W 2007 roku dwaj zgryźliwi tetrycy byli jeszcze razem na premierze książki Białoczerwone mundiale

Fot. Marek Biczuk/Agencja Przegląd Sportowy

**Wróćmy do alchemii waszego konfliktu.**

Nie lubię i nie chcę o tym mówić.

**W greckich czasach przecież jeszcze było w porządku?**

Od strony kontaktów rodzinno-towarzyskich raczej tak.

**A piłkarskich? Jacek miał bogatszych pracodawców, więc wygrywał z twoją Larisą, jak chciał i kiedy chciał.**

Nawet po ośmiometrowym spalonym.

**Nie wierzę.**

Rzecz działa się w Grecji, więc łatwo uwierzyć. Graliśmy z Panathinaikosem. Przegraliśmy 1:2, tracąc gola po kilkumetrowym

spalonym. Może nie było osiem, może tylko siedem i pół...

### ***Osiem i pół to film Federico Felliniego.***

Wiem, widziałem, ale tak przekręconego meczu nie przeżyłem nigdy przedtem i nigdy potem. Moi piłkarze zniszczyli butami kafelki w szatni. Tacy byli wściekli. Syn Jacka przyznał po meczu, że Panathinaikos nic nie grał. Powiedziałem ich prezesowi Vardinogiannisowi, że na jego miejscu nie zapłaciłbym piłkarzom ani drachmy. I tak wykosztował się na sędziów. No ale to był multimiliarder, więc mógł wszystko. Usłyszałem, że gdybym prowadził Panathinaikos, to miałbym szanse, a tak...

### **Jacek cię nie przeprosił za ten tak wyreżyserowany mecz?**

Zadzwoił nazajutrz, ale tylko po to, by poinformować mnie, że będę wezwany do ich sądu sportowego za wypowiedzi pomeczowe.

### **Byłeś?**

No a jak? Zasugerowałem wcześniej Gmochowi, by całe honorarium przekazał drugiemu trenerowi za tłumaczenie. I żeby sobie obejrzał nagranie meczu. Dostałem upomnienie za złe zachowanie, ale byłem szczęśliwy. Po moim incydencie wprowadzono w Grecji obowiązkowe konferencje pomeczowe z udziałem trenerów.

### **I teraz dziennikarze mierzą czas od roku 1984. Mają nową erę piłki klubowej dzięki Strejlauowi. Jacek tam został, znalazł nową ojczyznę...**

Po moim powrocie z Grecji wokół autora *Alchemii futbolu* zapadła cisza. Nie było go w Polsce, gdy na półkach królował ocet, urwały się kontakty.

### **Służby skazały go na banicję. Nie mógł odwiedzać ojczyzny. Uważa, że mogłeś mieć w tym udział. Widzi w tobie agenta, swego wroga i deklaruje, że jakbyś udowodnił, że było inaczej, to możliwe byłoby jakieś pojednanie przed śmiercią.**

Niech każdy zrobi sobie sam rachunek sumienia.

### **Uważasz, że byłeś pokrzywdzony przez poprzedni system?**

Nie da się wykluczyć. Skoro Gmoch ma taki status, choć nie widziałem dokumentu, to mnie też interesuje, kto ze środowiska piłkarskiego na mnie donosił. Byłem bezpartyjny, a wszystkie wyjazdy zagraniczne, chociażby

na mistrzostwa świata, musiały być obstawione przez odpowiednie służby. Złożyłem do IPN wnioski w tej sprawie.

### **I cisza?**

Ciszej przed tą trumną.

**We wspomnianej kilkakrotnie książce Jacek rozlicza się ze swoim życiem i deklaruje, że niczego nie żałuje i raz jeszcze poszedłby tą samą ścieżką kariery.**

Mamy inne hierarchie wartości. I niech tak będzie. Po 1989 roku Jacek nadrabiał stracony czas nieobecności, starał się o sobie przypomnieć, udzielał licznych wywiadów, wyostrzał fakty z przeszłości. Rozmawialiśmy przez telefon jeszcze w latach 80., potem jednak zaczął w licznych wypowiedziach podważać moją rolę w sukcesie 1974 roku, opowiadając, że nosiłem chorągiewki za Kaziem. Potem poszedł jeszcze dalej, negując nawet rolę Górskiego i robiąc z siebie dowódcę statku, do którego przyczepiliśmy się jak... Kazio też stracił cierpliwość, co w jego przypadku było czymś nadzwyczajnym. Nie chciał też bywać w audycjach, do których zapraszany był Gmoch, nie zaprosił go również na swoje 80. urodziny. Ten fakt był dość szeroko komentowany w środowisku.

### **Nie podajecie sobie ręki od dawna?**

Od wywiadu w 2010 roku, w którym podważył rolę Kazia Górskiego w sukcesach kadry narodowej lat 70. Ja i jego piłkarze nie możemy się z tym pogodzić do dziś. Dodatkowo padły tam sugestie, że Górski nadużywał alkoholu. Świństwo!

### **I napisaliście list otwarty, bo zabrakło kleju na zamknięcie tej koperty pełnej oburzenia?**

A wiesz, co Gmoch powiedział? Mam to zawsze pod ręką. Cytuję, choć znam prawie na pamięć: „Bez nauczyciela uczeń jest nikim. Ile osób mówiło, że wielcy piłkarze budowali wielką piłkę, a prawda jest taka, że to ja byłem jednym z twórców sukcesów”.

**W waszym liście była odpowiedź: „Żarty się skończyły. A wobec tego, że twórca tych największych sukcesów, niezapomniany Kazimierz Górski, nie żyje, tym bardziej jesteśmy zobowiązani do zajęcia stanowiska wobec chamskich wypowiedzi Jacka Gmocha.**

**Niezorientowany czytelnik może odnieść wrażenie, że twórcą tych sukcesów jest Gmoch. Dlatego z pełną odpowiedzialnością podkreślamy, że wszystkie medale to zasługa trenera Górskiego”.**

A w jego wywiadzie było jeszcze takie zdanie: „Prawda jest taka, że to ja stworzyłem z matematykiem oraz informatykiem koncepcję rozwoju polskiej piłki nożnej i to jej zawdzięczamy wszystkie sukcesy w latach 1972–1986”.

**W liście to negujecie: „Informatyk? Takowego w kadrze w latach 1972–1986 po prostu nie było! Nowatorstwo Gmocha jako trenera było wtedy w większości przypadków nakierowane wyłącznie na błysk, na mało eleganckie odcinanie się od renomowanych piłkarskich autorytetów, w tym Kazimierza Górskiego. W 1973 roku na odprawie przed meczem na Wembley ogłosił, że rezygnuje z pracy w kadrze. Lepszego środka demobilizacyjnego nie wymyśliliby nawet nasi rywale... Gmoch nie był nam potrzebny, mówił, że nie wierzy w awans do mistrzostw świata w 1974 roku. Kiedy ten awans wywalczyliśmy, wybłagał u Górskiego swoją dalszą przynależność do sztabu”.**

No i nie wymyśliłem tej obsesji na temat służb, sam tak powiedział: „To robota ubeków. Oni niszczyli moje dzieło. Przez ubeków polska piłka nie ma szans na rozwój, bo cały czas wszystko blokuje grupa, która przykleiła się po sukcesach z lat 70. i 80.”.

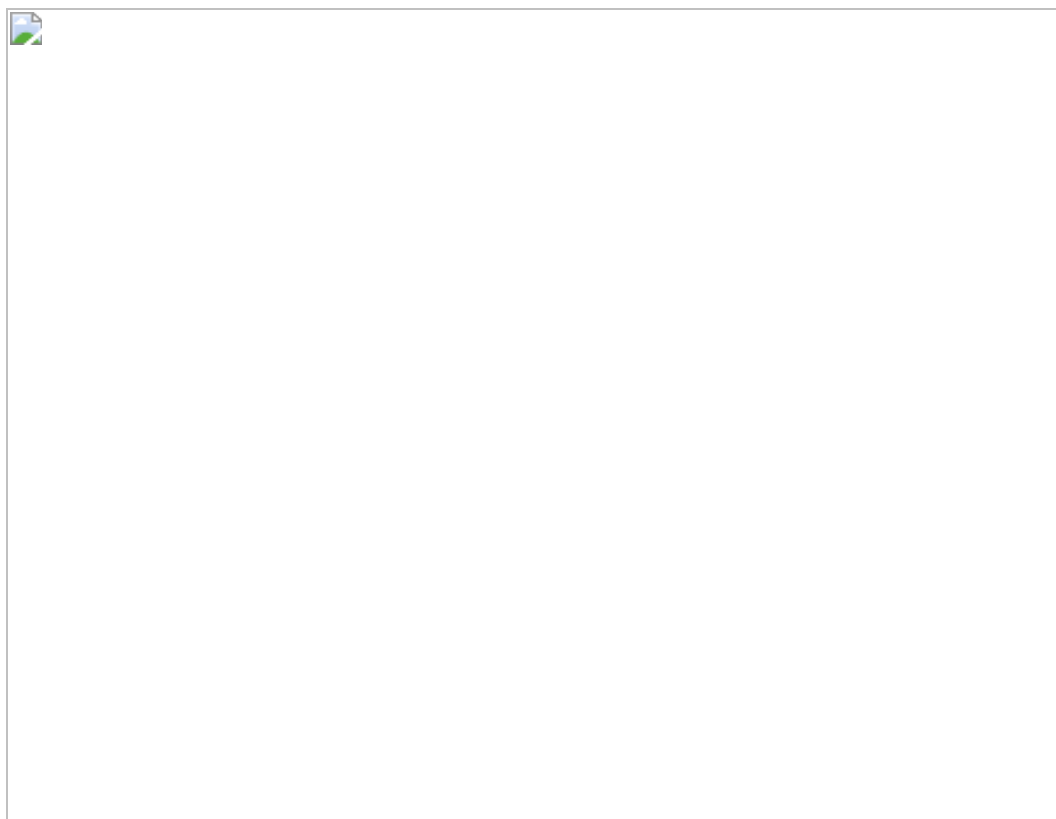
**A w odpowiedzi przeczytał: „Szczyt hipokryzji w wykonaniu Gmocha. W istocie dysponował on taką władzą w reprezentacji, jakiej nie miał żaden inny selekcjoner biało-czerwonych. Był wręcz pupilem partyjnych dygnitarzy. Skandaliczność tej samooceny polega między innymi na tym, że Gmoch, mając niespotykany u innych selekcjonerów komfort przygotowań i poparcie najwyższych władz państwowych, z teoretycznie mocniejszą kadrą zawodniczą nie potrafił na mistrzostwach świata zdobyć tego, co w 1974 roku Górski i w 1982 roku Piechniczek”.**

O mnie też się wypowiedział: „To ja naprawdę byłem drugim trenerem w 1974 roku, bo ten formalnie drugi był tam tylko fasadą”.

**Odpowiedź była ostra: „Kolejne kłamstwo! Równie chamskie, bezczelne i niebywałe. Andrzej Strelau fasadą?! Ten wręcz urodzony**

**asystent Górskiego? Człowiek, pod wodzą którego wielu z nas zrobiło z kadrą młodzieżową furorę w mistrzostwach Europy U-23? Gmoch nie krył swojej niechęci do Strejlaua, obraża go, jak widać, do dziś. Dlaczego pięć minut przed wyjazdem do Argentyny zwrócił się do szefów Legii Warszawa z błagalną prośbą o pozwolenie na udział jej trenera w sztabie mundialowym? Trenerem tam był właśnie Andrzej Strejlau...”.**

Pod tym listem otwartym przesłanym do mediów podpisało się 10 byłych reprezentantów kraju: Władysław Żmuda, Andrzej Szarmach, Jan Tomaszewski, Włodzimierz Lubański, Antoni Szymanowski, Lesław Ćmikiewicz, Marek Kusto, Kazimierz Kmiecik, Jerzy Kraska i Jan Domarski.



40 lat po zdobyciu srebrnego medalu w 1974 roku. Na stadionie w Gdańsku Strejlau, Domarski, Ćmikiewicz i Kasperczak z pamiątkowym plakatem  
Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER

**Zdaniem Jacka kilku nie wiedziało, co podpisuje. A kto to pisał?  
Ambasador UNICEF?**

Wbrew pozorom nie ja!

**Po tym liście nie ma już mowy o pojednaniu przed śmiercią?**  
Nie przesądzałbym.

**Bo człowiek uczy się całe życie i choć zdaje wiele egzaminów po drodze, to oblewa ten najważniejszy egzamin na łożu śmierci.**  
Twoje?

**Trzymałem to na potrzeby tej książki.**  
Jestem zobowiązany.

**Do mówienia prawdy i tylko prawdy. Jak na spowiedzi.**  
Zawsze można zamknąć posiedzenie zdaniem: więcej grzechów nie pamiętam...

**I dodać – niczego w swoim życiu nie żałuję. Jacek odgraża się, że *Najlepszy trener na świecie* to nie jest jego ostatnia książka.**  
Strach się bać. Kolejnego tytułu...

**Na razie będzie chyba 2:2, bo wydaliście w Polsce po dwie.**  
Remis mnie zadowala. Jak na Wembley.

**A jak wyda?**  
Kogo?

**Trzecią książkę.**  
To trzeba będzie wyrównać na 3:3.

**Są w naszej piłce rachunki krzywd, trzecia książka ich też nie wyrówna.**  
Przegra ten, kogo Pan zabierze wcześniej na ławkę.

**Wierzysz, że będzie niebieska?**  
Czyściec miałem na ziemi.

**To ostatnie pytanie: czy kiedykolwiek zaszкодziłeś Jackowi, czy byłeś wśród tych, przez których nie mógł wrócić tak długo z Grecji do kraju? Czy po prostu jesteś jego wrogiem? Odpowiedz i kończymy ten wątek.**  
Gmoch zaszкодził sobie sam.

**Amen.**





*Czuj duch!*

### **Ile razy pomachała ci pani z kosą na zakręcie?**

Opowiadałem już o jednym dachowaniu. Niedawno miałem wypadek samochodowy z Listkiewiczem. Mogliśmy zginąć na trasie Gdańsk – Łódź. Za szybka jazda, złe warunki, no i opony nie „wybrały” wody.

### **A pół roku później opowiadałeś w towarzystwie, że dzięki Listkiewiczowi żyjesz, a on twierdzi, że podczas poślizgu modlił się, kurczowo trzymając kierownicę.**

Mogłem się pomylić. Nie uwzględniłem Stwórcy.

### **Jesteś gotowy na spotkanie z Nim?**

A czy ja wiem? Chciałbym jeszcze dożyć bez kataru do Kataru...

### **Coś być musi, do cholery, za zakrętem!**

Znam – to piosenka z serialu *Zmiennicy*. Każdy musi oddać pałeczkę następnej zmianie.

### **Ostatnie pożegnanie nad otwartą...**

Prosiłem już Maryśkę: zanim mnie włożą do trumny, to niech najpierw dokładnie sprawdzi, czy naprawdę umarłem i czy w marynarce nie została komórka. A potem cztery dodatkowe gwoździe do wieka. Tak na wszelki wypadek. I do widzenia...

## Bibliografia

Andrzej Strejlau. *Chory na futbol idzie na zwolnienie, czyli 20 lat minęło* (dostęp: 13.09.2018; Bracia Nosalowie – Numer 10, blog).

Bartosiak Arkadiusz, Gmoch Jacek, Klinke Łukasz, *Najlepszy trener na świecie. Wywiad rzeka z Jackiem Gmochem*, Wydawnictwo W.A.B. 2018.

Dziekanowski Dariusz, Nakoniecznik Arkadiusz, *Dziekan*, Wydawnictwo Akurat 2015.

Kurowski Jacek, Szarmach Andrzej, *Diabeł nie anioł*, Wydawnictwo Dolnośląskie 2017.

Person Andrzej, Strejlau Andrzej, *Autobiografia*, Wydawnictwo Tenten 1994.

Perzyński Jacek, Smolar. *Piłkarz z charakterem*, Instytut Wydawniczy Erica 2012.



# Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Wybrał i wstępem opatrzył, czyli prolog](#)

[Wprowadzenie](#)

[Pierwsza ćwiartka](#)

[Maryśka mówią jej...](#)

[Etap górski](#)

[Islandia, czyli premia z wiatrem](#)

[Bigos i świnia po grecku](#)

[Legia na drogę](#)

[Selekcjoner z Magdalenki](#)

[Za miskę ryżu](#)

[Gwiazda szeryfa PKS](#)

[Grupa trzymająca grzebień](#)

[Tymek i jego drużyna](#)

[Polish Passenger](#)

[Zwierzę telewizyjne](#)

[Futbol apozycyjny.](#)

[As Twittera](#)

[Dwaj zgryźliwi tetrcy.](#)

[Epilog](#)

[Bibliografia](#)

[Strona redakcyjna](#)



